

P. 12056 II egz

ZESZYT STO SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2010

NUMER OSTATNI

ZESZYT STO SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2010

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 550

P 12056 II egz
NARDOWA

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0218-1

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

20/10/14 2114/2

Henryk Maria Giedroyc

Urodzony w Warszawie 12 stycznia 1922 r.

Zmarł w Maisons-Laffitte 21 marca 2010 r.

W końcu ubiegłego roku Henryk Giedroyc podjął decyzję o zakończeniu 48-letniej historii „Zeszytów Historycznych” i wydaniu ostatniego, 171-go numeru. Zwracając się do wielu stałych Autorów z prośbą o przysłanie tekstów, Henryk Giedroyc napisał między innymi:

W Polsce rozwija się nieskrępowanie nauka historyczna, można publikować wszystko, archiwa są dostępne. „Zeszyty Historyczne” spełniły swą rolę i mamy nadzieję, że nie zaistnieje nigdy więcej sytuacja, w której znów trzeba będzie na emigracji szukać przestrzeni wolności dla badań i publikacji.

Ma się rozumieć, że decyzję tę podjęliśmy nie bez smutku i nie bez nostalgii. (...)

Nie chcielibyśmy, aby numer ten stał się laurką – byłoby to obce założycielowi pisma. Mamy też świadomość rozmaitych błędów, popełnionych na łamach naszego pisma. W pożegnalnym numerze liczymy na oceny wolne od bieżących implikacji i polemik ad personam.

Zgodnie z wolą Henryka Giedroycia oddajemy do rąk Czytelników ostatni numer pisma, numer, na którym bardzo Mu zależało. Sam nie zdążył przeczytać wszystkich drukowanych w nim tekstów.

Przygotowując numer pożegnalny, nie wiedzieliśmy, że będzie on również pożegnaniem z Henrykiem Giedroyciem.

Dziękujemy Autorom, którzy nadesłali teksty do tego „Zeszytu”, przeprosić zaś chcemy tych, których artykuły nie weszły do numeru, ustępując miejsca tekstom poświęconym Henrykowi Giedroyciowi. Wychodząc naprzeciw bliskiej panu Henrykowi idei wydawania przez Instytut Literacki w przyszłości nieregularnego almanachu «Z archiwum Kultury», podjęliśmy w jednym z rozdziałów taką próbę. Mamy nadzieję, że z tego załączka rozwinie się coś konkretnego.

Wszystkim Autorom „Zeszytów Historycznych”, wiernym Czytelnikom i Przyjaciółom składamy wyrazy przyjaźni i wdzięczności za długie lata wspólnej drogi.

Wojciech Sikora – Stowarzyszenie Instytut Literacki «Kultura»

Marek ŻEBROWSKI

PAN HENRYK

W pierwszych dniach wojny Jerzy Giedroyc spotkał się ze swoim młodszym bratem, zwanym przez bliskich Dudą, a później Dudkiem. „Jurek obiecał mi pracę w 2gim Oddziale albo w MSZ. Raptownie wyjechał” – zanotował 17-letni wówczas Henryk Giedroyc.

To był chyba nawet niezły pomysł. Dudek był wprawdzie jeszcze nieopierzonym licealistą, ale w dłuższej perspektywie – gdyby nie klęska wrześniowa – kto wie...? Zdolności językowe, jak sam to określał, miał małpie, z domu wyniósł porządne, przedwojenne maniere, naturę miał kameralną i powściągliwą, skłonny raczej do słuchania, niż mówienia. Gdy się już odezwał, niejednemu zaskakiwał precyzją myślenia oraz inteligentnym, ironicznym (i autoironicznym!), „angielskim” poczuciem humoru. Do tego zawsze miał dobrą prezencję. Możliwe, że istotnie byłby niezłym materiałem na dyplomatę prawdziwego lub takiego, któremu zadania zleca nie tylko resort spraw zagranicznych... Kto wie?

Natomiast Jerzy Giedroyc nie wiedział wówczas jeszcze, że świat, w którym funkcjonował, w którym istotnie mógłby ułożyć swemu bratu życie w strukturach państwowych Rzeczypospolitej – właśnie odchodzi do przeszłości. Zabierając go ze sobą w podróż, z której nigdy już nie mieli do Polski wrócić, wziął jednak na siebie odpowiedzialność za jego przyszłość i dbał o nią tak, jak umiał najlepiej i na ile pozwalały okoliczności. W Bukareszcie dopilnował, by Dudek zdał maturę. Następnie razem wstąpili do wojska, a po zakończonej wojnie Jerzy wiele zrobił, by jego młodszy brat kontynuował naukę – najpierw na turyńskiej politechnice, potem w ramach kursów językowych w Paryżu. Czuł się odpowiedzialny

za dwudziestoparolatka, który – świeżo zdemobilizowany, po kilkuletniej przygodzie wojennej – do ślęczenia nad książkami nie miał zapału. Wyciągał go za uszy z najrozmaitszych kłopotów – wtedy, gdy Dudek postanowił się natychmiast żenić z niedawno poznaną piękną Włoszką, której imponował jego aliancki mundur, jak i wtedy, gdy nierozważnie narobił sobie długów. Nie wiedział, jak bardzo Dudek – świadom tego braterskiego poczucia odpowiedzialności – starał się swoje problemy załatwiać samemu tak, by się tylko Jerzy nie dowiedział...

Aż w końcu, w roku 1952, Jerzy – ponoć za namową Zofii i Zygmunta Hertzów – postanowił Dudka, wymęczonego biedną, szarą i wygłodniałą powojenną Anglią, ściągnąć do Maisons-Laffitte. Julia Juryś napisała w „Zeszytach Literackich”: „przydzielono Mu zajęcie, biurko, zapewniono łóżko, wikt i opierunek. Należał do falansteru. Nie dano Mu tylko roli do odegrania”. To chyba nie do końca prawda. Odgrywał Dudek rolę ważną, choć na zewnątrz – niedostrzegalną. Był kimś więcej, niż pozostali członkowie „falansteru”. Nie tylko współpracownikiem, ale – jedynym chyba człowiekiem, naprawdę bliskim Jerzemu Giedroycowi. On, który swą samotność niemal kultywował, kochał młodszego brata i ufał mu bezgranicznie – nawet, jeśli nie była to miłość idealna. Nawet, jeśli nie potrafił na Dudka i jego życie patrzeć inaczej, niż tylko przez pryzmat własnych doświadczeń i własnego charakteru. „Nie rób tego. Nam, Giedroyciom, małżeństwa się nie udają” – mówił, gdy Henryk poinformował go, że ma zamiar ożenić się z Ledą Pasquali. O ile małżeństwo Jerzego istotnie się nie udało, o tyle Henryk z Ledą kochali się, przyjaźnili i byli ze sobą szczęśliwi przez kolejne dziesięciolecia. Tym też wyróżniał się młodszy brat Redaktora na tle „zakonu” z Maisons-Laffitte. Miał swoje życie i potrafił się nim cieszyć.

Dlatego właśnie nigdy nie żył przeszłością, a namówienie Go na wspomnienia, wykraczające poza garść anegdot, powtarzanych od lat odwiedzającym Maisons-Laffitte dziennikarzom, graniczyło niemal z cudem. Najbardziej sprzyjały temu niedziele, kiedyśmy zostawali sami w domu „Kultury” przy 91, avenue do Poissy. Jego Gospodarz w drodze wyjątku akceptował mą obecność i ślęczenie nad dokumentami z lafickiego archiwum,

choć – jak powtarzał – „w weekendy to jest dom, a nie instytucja”. O ile zazwyczaj umiejętność wspólnego milczenia jest dowodem wypróbowanej przyjaźni, o tyle w przypadku Pana Henryka była ona egzaminem wstępnym znajomości. Dopiero po pewnym więc czasie rozmowy przy obiedzie, który czasami Pan Henryk sam przygotowywał – był miłośnikiem dobrej kuchni – zaczęliśmy kontynuować popołudniami i wieczorami, przy szklaneczce whisky w jardin d’hiver. Choć bardziej interesowało Go to, co żywe i aktualne – pasjonował się technicznymi nowinkami, cieszył kolejnym cyfrowym aparatem fotograficznym czy nowym telefonem i do późnej nocy zdarzało Mu się surfować po Sieci – dawał się wówczas „pociągnąć za język”. Opowiadał o swych bukareszteńskich i włoskich sympatiach, o życiu w robruckich schronach, o Jerzym, Zosi, Zygmuncie i Józiu, o Ledzie i o wakacjach, co roku spędzanych z nią na Formenterze. O tym, co było do opisanego i o tym, czego nikt już się nie dowie.

Choć kochał swojego brata i nie odstępował o krok od wyznaczonej przez niego linii politycznej, potrafił w tych rozmowach oceniać go trzeźwo. A proszony o opinię na temat niektórych ostrzejszych wypowiedzi Redaktora, odmiennych od poglądów jego samego, uśmiechał się lekko: „Czy on tak mówił dlatego, że tak myślał, czy dlatego, że uważał, że w danej chwili to właśnie trzeba powiedzieć...? Jerzy był politykiem, ja nim nie muszę być”. Ale Jego żelazna lojalność wobec brata sprawiała, że oficjalny przekaz z Maisons-Laffitte musiał być w pełni zgodny z politycznym testamentem Redaktora. A choć nie ukrywał, że ciążyą Mu obowiązki, jakie spadły na Jego barki, kiedy miał już osiemdziesiąt jeden lat, wszedł w nie bez reszty, by spłacić dług, który – jak uważał – miał wobec Jerzego.

Dopóki bowiem w Maisons-Laffitte był Giedroyc, miała tam być i była „Kultura”. Mieszkańcy tego małego miasteczka nigdy się nie dowiedzieli, że jego nazwa stała się dla wielu osób moralnym punktem odniesienia. I nie dowiedzą się, dla jak wielu całe to miasteczko na zawsze zniknęło w nocy 21 marca 2010 roku wraz z przejściem do historii „Kultury”, z odejściem nie tylko „brata Redaktora”, ale przede wszystkim – mądrego i serdecznego, niezwykle życzliwego, a zwyczajnie dobrego człowieka, Henryka Giedroycia.

Marek ŻEBROWSKI

Henryk GIEDROYC

NOTATNIK MATURZYSTY RUMUNIA, 1939-1940*

Dnia 5 września 1939 roku

dowiedziałem się, że Jurek wyjechał. Tego samego dnia zostałem przyjęty do służby O.P.L. G. szpitala św. Łazarza. Po ukończeniu służby po południu jak zwykle widziałem się z Zosią, byliśmy w Gastronomii.

Dnia 6 września

Rano w szpitalu miałem szczepienie na tyfus. Jeszcze w czasie służby dzwoniła pani Prądyńska prosząc, abym się jak najprędzej zgłosił do niej do redakcji „Polski Zbrojnej”. Po skończeniu służby pojechałem tam, rozmawiałem z nią tylko przez telefon. Dowiedziałem się, że jeżeli chcę pracować, to dzisiaj wieczorem wyjeżdżamy. Na tym rozmowa się skończyła. Przy telefonie siedział niejaki Koźmiński, jeden z redaktorów pisma. Ten mi tylko powiedział, że bierze szczoteczkę do zębów i nic poza tym. W domu wywołałem wielką sensację i konsternację. Spakowałem się czemprędzej i – pożegnawszy z Mamą, Ojcem i Zygmuntem – poleciałem do redakcji. Tu czekałem przynajmniej do godziny 12ej w nocy, no i dowiedziałem się, że jadę pociągiem wraz z kobietami.

* Wybór ten przygotowaliśmy przed śmiercią Henryka Giedroycia, za Jego zgodą.

Okolo 1szej w nocy byliśmy w wagonie na dworcu Gdańskim. Przez całą noc przesuwano nas, aż wreszcie o godzinie 8ej rano w czasie nalotu znaleźliśmy się pod mostem kolejowym. Po nalocie wreszcie pojechaliśmy – czyli jest to dzień 7y września.

W czasie jazdy dowiedziałem się dopiero, że jest to ewakuacja i że nie wiadomo, kiedy wrócimy do Warszawy; dowiedziałem się też, że celem naszej jazdy jest Kowel. Do tego Kowla jechaliśmy przez dwie noce i dwa dni przez Łuków, Lublin, Chełm, Łuck. W czasie jazdy wypełnialiśmy sobie czas grą w karty, rozmowami itp. Zżyłem się wtedy bliżej z red. Pietrkiewiczem, jego żoną oraz żoną red. Wyrzykowskiego. Opiekowała się nami gen. Skwarczyńska, robiąc to bardzo dyktatorsko. Na postojach walczyliśmy o wodę i jedzenie. Codziennie rano całe towarzystwo dostawało po kieliszku koniaku – poza tym objawem koleżeńskości stosunek reszty towarzystwa do nas był raczej niekoleżeński.

W Łukowie i Chełmie widzieliśmy zbombardowane stacje i rozwalone pociągi z ewakuantami. W Łucku zbombardowana stacja.

Wreszcie dnia 9 września przyjechaliśmy do Kowla. Tu spotkaliśmy resztę redakcji, która jechała samochodem. Dowiedziałem się od pani Prądyńskiej wówczas, że widziała Jurka w Lublinie, że miał makabryczną drogę koleją (ostrzelivano pociąg, tłok, 12 osób zabitych). Ulokowaliśmy się w Kowlu w hotelu „Wersal”, gdzie dostałem dość porządną pokój. Spałem razem z panem Kleszczyńskim.

Sytuacja moja nie była zachwycająca – nie miałem ani bielizny, ani piżamy, ani ubrania. Dobrze, że Jurek dał mi przez pannę Prądyńską 200 zł. W domu o mnie nic nie wiedzą, nie zdążyłem się nawet pożegnać z Zosią, tylko poleciłem Zygmunutowi zatelefonować i ode mnie pożegnać. Nie mam żadnej fotografii rodziców, tylko obrazek św. od Mamy i medalik. Poza tym mam tylko fotografię Zosi.

W niedzielę mogłem posłać wiadomość o sobie przez pewnego znajomego pani generałowej. W Kowlu żyła się nasza paczka, a mianowicie Pietrkiewicz, Wyrzykowscy i ja.

W niedzielę, czyli 10 września wyjechali pani Prądyńska i Kleszczyński do Równego, gdzie miał być Jurek, który miał tam

przyjechać z Kijany, gdzie był uprzednio.

W Kowlu bawiliśmy się niezgorzej, o niczym specjalnie nie myśląc. Człowiek był przekonany, że najdalej za tydzień wróci do Warszawy, więc się specjalnie nie przejmował.

Dnia 12 września

Rano przyjazd do Równego. Przyjechaliśmy bardzo wcześnie. Od razu udaliśmy się do hotelu „Central”, gdzie mieszkał Jurek. Panie dorożkami, a my we trójkę – z dwoma porucznikami – piechotą. Jurka wyciągnąłem z betów, przywitał się ze mną, tak mi się zdawało, bez zbytniego entuzjazmu. Po przywitaniu się z Jurkiem zobaczyłem Tatianę, która – zdaje się – również nie była bardzo zadowolona z mego przyjazdu.

Dnia 15 września

W piątek po śniadaniu dowiedziałem się, że wyjeżdżamy i jedziemy dalej na południe. Poprzedniego dnia było to duże bombardowanie Równego, które to sławetne miasto nie posiadało żadnej prawie obrony, myślałem więc, że rząd się zląkł i zwiewa dalej. Wyjechaliśmy Chevroletem (1939 roku typ Master de Luxe) państwa Kuglów, w składzie następującym: Prowadził Kleszczyński starszy, obok niego siedział Igor i Tatiana. Na tylnym siedzeniu: pani generałowa Skwarczyńska, pani Kugłowa, młody Kleszczyński i ja. W piątek zrobiliśmy następującą turę: Równe – Dubno – Krzemieniec – Zbaraż – Tarnopol – Trębowla – Kopyczyńce. W Kopyczyńcach zanocowaliśmy. Ja z Igorem – w aucie.

Jurek pojechał razem z Rowmundem Piłsudskim i panią Prądyńską dwuosobową Skodą.

Dnia 17 września

Z samego rana chcieli nam zarekwirować wóz, ale dzięki interwencji panny Prądyńskiej katastrofę zażegnano. Przenieśliśmy się na nowe locum na ulicę „Za Ładem” do jednej pani, której ogród był pełen jabłek.

Miałem tam też bardzo poważną rozmowę z Tatianą, która mi otworzyła oczy na prawdziwą sytuację. Jeszcze w Równym tęskniłem i martwiłem się o rodziców, Zygmunta, no i naturalnie – Zosię, ale byłem przekonany, że to jest tylko chwilowe. A

teraz przecież, jak cały rząd siedzi nad granicą, to nie może to wróżyć nic dobrego, ani też sytuacja nie przedstawia się tak pięknie. Warszawa oblężona. Wszyscy w wieku poborowym mają ją opuścić. To już bardzo złe.

Dnia 18 września 1939 r.

To jest dzień, którego póki żyję, nie zapomnę – muszę go opisać dokładnie i ze szczegółami. Z samego rana rozlokowaliśmy się porządnie w naszym mieszkaniu. Były dwa naloty pod rząd, zresztą bardzo silne. W międzyczasie mieliśmy awanturę z pewnym rotmistrzem, który wielki wrzask zrobił, że samochód jest nieośłonięty i że błyszczy.

Po drugim nalocie poszliśmy na obiad do Kasyna, gdzie czekała Tatiana. Kazała natychmiast wracać do domu i pakować się. Zapakowaliśmy się błyskawicznie i pojechali pod Gimnazjum. Tam spotkaliśmy Jurka, który zabrał swoje rzeczy z wozu i przeniósł do samochodu, w którym miał jechać (samochód ministerstwa Przemysłu i Handlu). Tutaj dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Rumunji. Czyli, że właściwie koniec. Igor prowadził wóz Zubeneichena [???].

Tatiana prowadziła nasz. Słusznie powiedziała, że teraz nie pozostaje nic innego zrobić, jak tylko pełnym gazem wjechać na jakieś drzewo. Słowo daję, wtedy czułem to samo. Jak koniec, to koniec.

Przyjechaliśmy nad granicę po długim ustawianiu samochodów w kolejce, wreszcie stanęliśmy. Nie rozumiałem jeszcze do tej chwili, dlaczego wiejemy za granicę, dopiero teraz dowiedziałem się, że bolszewicy wkroczyli do Polski. Wszystko jest więc zrozumiałe i jasne – wszystko. Przez granicę przechodzą lotnicy. To jest tragiczne – przechodzą i oddają broń. Przechodzą uśmiechnięci i weseli – to jest już szczyt wszystkiego. Wyszedłem z samochodu, poszedłem do jakiegoś ogródka i płakałem jak małe dziecko. Uspokoilem się trochę, wróciłem do samochodu i zacząłem chlać koniak – byle zapomnieć. Nic to, jak na złość wszystko widziałem coraz jaśniej i wyraźniej.

W nocy z poniedziałku na wtorek, z 18tego na 19go, przekroczyliśmy granicę polską i wjechaliśmy na teren Rumunji.

RUMUNJA

Dnia 19 września 1939 r.

Rano przyjechaliśmy do Czerniowiec (Cernauti). Byłem bardzo zmęczony. Jurka ani śladu. Tatiana wyjeżdża pociągiem do Bukaresztu do Raczyńskiego (auta nie chcą puścić), przed jej odjazdem bardzo się zdenerwowała, po prostu dostała histerji z mego powodu – no, ale ja tylko chciałem jak najlepiej, tylko byłem wprost półprzytomny i nie zrozumiałem polecenia.

Mieszkamy u państwa Steinberg – gościnność tych Rumunów jest ujmująca. Sami zaproponowali mieszkanie wraz z utrzymaniem za darmo, zupełnie nas nie znając (Rotkirchengasse).

Dnia 20 września

Od rana biegaliśmy z Igorem od domu polskiego do Banca Comerciale o zmianę pieniędzy. Przy obiedzie dowiedziałem się, że Jurek się znalazł. Wieczorem się z nim zobaczyłem.

Dnia 24 września

Ploesti – Bukareszt (Bucuresti). Przyjechaliśmy o godzinie 9ej rano. Tatiana mieszkała u pani Balanescu na strada Aviator Teodore Iliescu.

Zagaráżowaliśmy samochód. Mieszkamy wszyscy u jednej pani na strada Toamnei. Wreszcie się wykąpałem – i to źle, bo w zimnej wodzie.

Dnia 25 września

Zaczyna się ganiecie po różne papierki i stanie w ogonkach po zmianę pieniędzy. Zmieniamy mieszkanie – mieszkamy obecnie w hotelu „Frunzette”. Obiady jadamy w „Circul Militar” na Calea Victoriei.

Dnia 26 i 27 września

To samo: ciąga i nieustanna ganiecie po Bukareszcie.

Dnia 2 października

Kupiono mi ubranie – naturalnie, są kolosalne poprawki.

Ci Rumuni, jak kobiety, tak i mężczyźni, mają kolosalne pewne części ciała. Odebrałem, a raczej zamieniłem pieniądze w Banca Nationale.

Dnia 6 października

Wreszcie mam ubranie i wyglądam jakoś po ludzku. Kupiła mi Tatiana czapkę – chciałem kapelusz, no, ale za dużo kosztuje. W ogóle z pieniędzmi coraz gorzej.

Dnia 10 października

Kuglowie sprzedali samochód za sto tysięcy lei, tzn. świetnie – ja do ich samochodu kazałbym sobie dopłacić.

Tatiana w okropnym humorze.

Dzisiaj kupiłem ten zeszytik i zacząłem prowadzić w dalszym ciągu pamiętnik.

Dnia 11 października

Tatianie, dzięki Bogu, humor się poprawił.

Rozmowa z Jurkiem – wreszcie mogłem zamienić z kochanym braciszkiem kilka słów, a to dlatego tylko, że leżał bez spodni, które dał do odprasowania. Dowiedziałem się, że posłał wiadomość rodzicom. Że będę pracował w redakcji polskiego pisma, które ma tu wychodzić, no i że – jak on liczy – prawdopodobnie za dwa tygodnie pojedziemy dalej. Prawdopodobnie dostaniemy auto.

Dnia 14 października

Dotychczas w swym pamiętniku pisałem same fakty, a właściwie powinienem zapisywać swe wrażenia. Nie mogłem tego dotychczas robić, ponieważ nie pamiętałem swoich wrażeń.

Ogólne moje wrażenie po przejściu granicy rumuńskiej było takie, jakby coś runęło, coś się za mną zamknęło. Było mi już wszystko jedno, co się potem ze mną stanie, pojedziemy dalej, czy nie pojedziemy. Codziennie wieczorem, gdy kładłem się spać, myślałem o rodzicach, szczególnie o matce. Warszawa się poddała, Niemcy pewno robią tam porządek. Uruchomili „Warszawę I”. Czasami taka tęsknota mnie porywa, szczególnie jak jestem sam wieczorem, że naprawdę nie wiem, co z sobą mam zrobić – czasami to aż płaczę.

Dnia 18 X

Zacząłem pracować w redakcji „Kuriera Polskiego”.

Dnia 19 X

Rano chodzę na Floreasca 50, tam zabieram materiał do numeru oraz przepisuję ogłoszenia szukających się i zanoszę do redakcji i tam pracuję biurowo.

Dnia 22 X

(...)

Zniszczenie Warszawy jest straszne. Według niemieckich wiadomości zniszczenie obejmuje około 80% wszystkich zabudowań. Brak wody i epidemia. Zniszczono: Pałac Królewski, Katedrę, MSZ, Teatr Wielki, Muzeum Narodowe, gmach Zachęty, Sejm, BGK, pałac Raczyńskich, pałac Kronenberga, hotel Europejski, hotel Bristol, większość domów na placu Zamkowym, Marszałkowską, Nowy Świat. Wyobrażam sobie, co oni tam musieli przeżyć.

Kampania wyborcza w części sowieckiej. W rejonie Suwałk i Karpat wojska polskie walczą jeszcze z Niemcami, na Polesiu i w puszczy Białowieskiej – z bolszewikami. Niemcy z krajów neutralnych mają być przesiedlani do b. Polski, na Pomorze i w Poznańskie. Zerwanie rokowań turecko-sowieckich i podpisanie paktu turecko-anglo-francuskiego. Na froncie zach. spokój. Okręg Wileński ma być przekazany Litwinom.

Dnia 23 października

Obiad jadłem dziś w szkole gospodarstwa (rumuńskiej) strada Washington 34.

Gen. Sosnkowski i b. min. spraw zagranicznych będą ministrami w gabinecie gen. Sikorskiego. Marszałek Śmigły internowany w Craiowa, min. Beck w Moreni, reszta b. rządu w Mirculena. Lwów prawie zupełnie nie zniszczony. W Warszawie zniszczony Żolibórz, okolica Ogrodu Saskiego (Sztab ocalał); okolica dworca, Al. Jerozolimskie, Chmielna, Żłota, okol. mostu Poniatowskiego (wszystkie mosty ocalały), Mokotów, Praga, Grochów, Filtry. Naprężone stosunki między wojskami sowiecko-niemieckimi. Wybory w części sowieckiej rozpoczęte. Niemcy

komunikują: na froncie zach. częściowa działalność artylerji i patroli. Zatopienie dwóch statków angielskich (1375 t.)

Dnia 30 X

Wczoraj, w nocy jeszcze, Tatiana zaczęła walczyć z plu-skami. Dziś przystąpiła do generalnej ofensywy, każąc wyrzu-cić wszystkie obrazy, dywany i wyflitować mieszkanie. Pani Raisa i Igor otrzymali wizy angielskie, więc najprawdopodobniej wkrótce wyjadą.

Berlin komunikuje: na froncie zachodnim sytuacja bez zmian.

Paryż komunikuje: noc spokojna, kilka drobnych natarć nieprzyjacielskich zostało odparty. Flota angielska straciła w ubiegłym tygodniu 21 tys. ton, w tym samym czasie przytrzy-mano statki handlowe niemieckie o ogólnym tonażu 14.500 ton. W październiku straty wynoszą 65 tys. ton. We wrześniu wynio-sły 165 tys. ton. 14 łodzi podwodnych niemieckich zostało zato-pionych – 6 poważnie uszkodzonych. Ożywiona działalność lot-nicza wzdłuż Mozeli i [słowo nieczytelne]. Został storpedowany statek handlowy brytyjski (8.000 ton), również wczoraj zatopio-ny został drugi parowiec brytyjski. W ciągu ostatnich 3 dni przy-było do Polski 4.532 Niemców repatriowanych.

Dnia 31 X

Zaraz po skończeniu roboty w Redakcji poszedłem do Wyrzykowskich. Po południu lekcja francuskiego. Jurek przy-niósł wieczorem maszynę do pisanja – będę się uczył pisać.

W Warszawie zginęło 50.000 osób cywilnych. Niemcy trze-bią zwierzostan w Polsce. Niemcy wydają w Warszawie „Nowy Kurier Warszawski”.

Dnia 1 listopada, środa

Tak i zaczął się drugi miesiąc tułaczki. Ciekawe czy też Boże Narodzenie będziemy spędzać w Rumunji?

Głód w Warszawie. Przemówienie Halifaxa w Izbie Gmin.

Dnia 2 XI, Dzień Zaduszny

Rano byłem na Roma, gdzie otrzymałem wiadomości o zniszczeniu Warszawy – mniej więcej dokładne. Potem posze-

dłem na nabożeństwo do włoskiego kościoła. Nastroiło mnie to niezbyt przyjemnie. Nic dziwnego – Dzień Zaduszny, nie mam żadnych wiadomości o rodzicach i Zygmuncie, to wszystko nie nastraja wesoło. Miałem dzisiaj drugą lekcję francuskiego.

Obrzydło mi już wszystko – chciałbym, żeby się wreszcie coś działo, żeby wreszcie można było czymś myśleć, a nie wciąż wspomnieniami. To jest najgorsze, pchają się do mózgownicy ciągle wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia. To można rzeczywiście sobie w łeb strzelić. Siedzę dziś w cukierni, patrzę na zegarek – przecież o tej porze, jak by nie było niedawno, siedziałem z Zygmuntem u Lardellego – i płakać mi się chce i, co najchętniej bym zrobił, zalać się. Jurek od kilku dni chodzi, jakby go odciski bolały i tylko brzęczy – po prostu dobrego słowa nie powie. Całe szczęście, że jeszcze Tatiana jest w dobrym humorze. Dziwna rzecz, jak Tatiana jest bez humoru, to i ja chodzę jak struty, jak w dobrym, to i mnie się jakoś wszystko rozjaśnia i jest wszystko w porządku. Tak samo dużą przyjemność mi sprawia, jak mogę jej coś załatwić albo dla niej coś zrobić. Ja ją jednak bardzo muszę kochać.

Dnia 10 XI

Jutro są Tatiany urodziny. Okropnie chciałbym zrobić jej przyjemność. Początkowo miałem zamiar kupić jej paczkę Chesterfieldów, Cameli i Gitane'ów, ale jak powiedziałem o tym Jurkowi, to wjechał na mnie z twarzą, że oszalałem. Skończyło się na tym, że wieczorem kupiłem kwiaty i paczkę Chesterfieldów.

Jurek zainteresował się jakimiś Polakami, którzy przeszli (ze Lwowa) zieloną granicę. Mnie się oni osobiście nie bardzo podobają. Jurek jest nimi zachwycony, ale obawiam się, żeby to nie było tak, jak z panem Rathausem. Poza tym, zdaje się, ma szczerzy zamiar wrócić do sowieckiej części. Właściwie poszedłbym z nim razem, ale przecież nie mogę zostawić Tatiany, bo jeszcze gotowa zrobić jakieś głupstwo. No i tak, nie wiem, co powinienem wówczas uczynić. Tymczasem trzeba na Jurka uważać, żeby przypadkiem tego nie zrobił.

Dnia 11 listopada

Tatiany urodziny i rocznica odzyskania niepodległości – o

perfidnie szydercze święto „odzyskania niepodległości”.

Z samego rana powinszowałem Tatianie i złożyłem swój prezent. Była bardzo zadowolona, a to wystarczyło aby mnie wprawić w wyśmienity humor. Humor ten zresztą (Tatiany) popsuł Jurek. Ten zawsze musi z czymś wyleźć wtedy kiedy nie potrzeba. Poszliśmy we trójkę do kościoła, a potem ja z Tatianą na czekoladę do Angelescu. Po obiedzie humory się poprawiły, a to dzięki mnie, ponieważ Jurka ułagodziłem i prosiłem, żeby był miły, a nie jak zwykle sfinksowaty. Ja miałem humor wspaniały, bo jeszcze przed obiadem Tatiana powiedziała, że ma smutne urodziny i gdyby nie ja, to by rzeczywiście były bardzo smutne. – Urośłem co najmniej o metr.

O dziewiątej umówiliśmy się u „Nestora” – Tatiana spóźniła się o kwadrans; Jurek – o godzinę. To wprawiło naturalnie Tatianę we wściekły humor no i kłapa. Ja sobie myślałem, że pójdziemy na dobrą kolację, potem może do Nipponu na dobre popicie, a – skończyło się na mizernej kolacyjce w restaurant „Scala” przy akompaniamencie złych humorów oraz karaluchów (gratis – na deser!)

Początek wesoły i obiecujący – koniec żałosny. Idę spać.

Dnia 12 XI, niedziela

Rano poszedłem do państwa Wyrzykowskich. Z radością opuściłem dom i odetchnąłem świeżym powietrzem po domowej atmosferze (ciężkiej), naładowanej wściekłymi humorami braterstwa. Dzisiaj rząd RP we Francji zwolnił marszałka Rydz-Śmigłego od obowiązków Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych, które to obowiązki przejął gen. Sikorski.

Wieczorem byłem w kinie.

Dnia 20 XI

Tatiana kupiła mi dziś skarpetki wełniane. Wieczorem byłem w teatrze „Comedia” na przedstawieniu polskim. Grano „Przepióreczkę” Żeromskiego. Sztuka mi się szalenie podobała i nawet mnie wzruszyła. Grali Ziemiński i Eichlerówna w rolach głównych.

Dnia 22 XI

Kupiono mi dziś dwie koszule, dosyć nawet ładne. Niedługo

mamy wyjechać do Francji, a ja potem do Anglii, gdzie się będę kształcił w szkole oficerskiej. Szkoła ta daje prawa maturalne, stopień oficera angielskiego, no i – co najważniejsze – obywatelstwo angielskie.

Dnia 24/XI

Kupiono mi dzisiaj pasek, byłem przed południem z Tatianą w „Nestorze”. Od jutra mam mieć lekcje angielskiego z panem Nowińskim.

Dnia 25 XI

Okropny dzień!!!

Zaczęło się od samego rana. Awantura, jak cholera – nie wystawiłem wczoraj wieczór szynki na balkon. Tatiana mnie skrzyczała, zwymyślała, sponiewierała po prostu. Się popłakałem, jak nigdy. Wyszedłem razem z Jurkiem, miał mnie odwiedzić na Romę do Komitetu. W aucie zaczął coś do mnie mówić i mówi „czego się mażesz”. To już najgorsze, nowy atak płaczu. Ogromnie nieprzyjemne uczucie, jak człowiek nie może zapamiętać już nad mięśniami twarzy i po prostu same mu się wykręcają. Przyszedłem do domu, naturalnie Tatiana zła, jak osa – przyczepiła się od razu do francuskiego, druga awantura. Przedtem miałem lekcję z Nowińskim, bardzo przyjemną. Po obiedzie poszedłem na francuski i wróciłem trochę wcześniej do domu, bo Jurek coś mówił o kinie (zresztą, co do mojego udziału w tej imprezie Tatiana się stanowczo sprzeciwiała). Tatiana była w domu, siedziała i wyglądała jak chmura gradowa z piorunami. Głuche milczenie. Ja nic, siedziałem jak ruda mysz pod miotłą, z biciem serca oczekiwałem, kiedy jakiś z tych piorunów na mnie spadnie. Ale jakoś cisza (przed burzą). Wysłała mnie, żebym kupił coś na kolację. Aha, myślę sobie, tzn. że do kina z nimi nie pójde – i wściekły na cały świat poszedłem. Wracam – „burza”. Teraz Jurek obrywa, to gorzej – bo jeżeli to przeze mnie, to ja tu zaraz będę biedny. Potem słyszę płacz – to jeszcze gorzej (kobieta płacząca większe wrażenie robi). Siadłem w swoim pokoju jak trusia i piszę. Przyszedł Jurek – o Rany Boskie, jaki ja tu zaraz opr dostanę. Ale nie – przemówił delikatnie do rozumu, wzruszył do głębi (tym razem bez łez), uściśniliśmy sobie prawice, no i w porządeczku. Tatianę przeprosiłem, jutro idę do

kina. Uff, co za dzień, co za dzień.

Dnia 14/XII

Dziś znów u mnie była Wanda.

Wychodząc pojękiwała, że po co ona to robi, że już nigdy nie przyjdzie itp. Śmieszne są te kobiety i bardzo do siebie podobne.

Dnia 15/XII

Dziś u Angelescu poznałem swego nowego belfra od angielskiego, nazywa się Rusin. Nowiński wyjeżdża w niedzielę do Anglii pociągiem.

Jurek zaziębiony.

Dnia 20 XII, środa

Jeden za najszcześliwszych dni mego życia.

(...)

Przed obiadem przyszły listy od przyjaciela Tatiany, w których bardzo niewyraźnie pisze o Mamie. List ten mnie jeszcze bardziej zdenerwował. Aż wreszcie wieczorem Jurek dzwoni, że przyszedł list od Mamy i że wszystko w porządku. To już usiedzieć nie mogłem. Kupiliśmy z Tatty wystawną kolację z wódką i winem i czekaliśmy na Jurka. Wreszcie przyszedł. Tatty odczytała głośno list i pod koniec się rozplakała, a my za nią. Rzeczywiście list tak dobry, tak wzruszający, tak kochany, po prostu święty. Teraz dopiero poczułem, ile zawiniłem względem Mamy. A ona taka kochana, wszystko zawsze przebaczała. List ten będzie chyba relikwią moją na cały czas rozłąki, najdroższą pamiątką na całe życie. Kochana Mama nawet napisała, że Zosia zdrowa – to już przechodzi wszystko. Żeśmy się potem trochę zaleli z radości. O Boże, żebym ja mógł Mamę jak najprędzej zobaczyć.

Dnia 28 XII

Wieczorem bridge – byli Syruczek, Toeplitzowie i Puzyna (książę), sławny tu w Bukareszcie z tego, że jak przyjechał w jednej tylko koszuli i do tego nie mając pieniędzy, smarnął list do Króla, w którym wywiódł pokrewieństwo z rodziną królewską, no i napisał, że swemu krewnemu, a do tego księciu polskiemu,

Król powinien pomóc. Król w dowód łaski pozwolił mu zmniejszyć 1000 złotych miesięcznie w Banca Nazionale, a facet ma 300 zł przy sobie.

Dnia 31 XII

Rano dostałem od Tatiany burę, że nie przyszedłem na lekcję wczoraj, no a potem dowiedziałem się, że najprawdopodobniej za tydzień wyjedziemy, bo do Ambasady przyszła depesza od Sikorskiego, mianująca Jurka członkiem rady ministrów. Wiadomość, jak na ostatni dzień starego roku, bardzo dobra. Rok 1939 się kończy, ile przyniósł on wzruszeń i zawodów, ile przeżyć. Oderwani od Domu i Ojczyzny, od nam Najdroższych, tułać się musimy po świecie. Polskę zajęli Niemcy w trzy tygodnie. Co nam przyniesie Rok Nowy? Czy ujrzymy Najbliższych? Czy będziemy się bić o ojczyznę? Wiele jest tych „czy?” i na żadne nie ma odpowiedzi.

Rok Tysiąc Dziewięćset Czerdzieści

Dnia 1 I

Sylwestra i Nowy Rok spędziliśmy u pp. Raczyńskich w Polskiej Ambasadzie. Było nudno, chociaż było sporo osób, ale okropnie niedobre towarzystwo. Jedyną atrakcją był szampan, którym się ten nowy rok spotykało. Kolacji przedtem nie zjedliśmy żadnej i tam nam nie dali, więc okropnie głodni poszliśmy spać około czwartej nad ranem.

Dnia 18 I

Wojska niemieckie są we Lwowie, jednak razem z wojskami sowieckimi – sytuacja zupełnie niezrozumiała. Byłem w kinie na filmie „Lord Jeff”, bardzo dobry.

Dnia 23 I

Kupiłem dziś książkę do angielskiego. Uczę się historii Polski z książki Bobrzyńskiego „Dzieje Polski”. Miałem dziś dłuższą rozmowę z Lilienem, okazuje się, że jest porucznikiem artylerzystą i pierwszym instruktorem artyleryjskim legionów.

Byłem u Roentgena – bardzo miły doktor, tylko zażądał 500

lei, ja nie miałem i Tatiana się w domu bardzo rozgniewała, że tak drogo. Jestem przeziębiony, mam gorączkę, wziąłem chininę i położyłem spać.

Dnia 31 I

Rano lekcja francuskiego, humorek wreszcie wcale przyjemny. Po południu po lekcji angielskiego poszedłem do Angelescu z młodymi Borkowskimi, tam poznałem Gużkowskiego, faceta od młodej Borkowskiej. Ją odprowadziłem do domu, gdzie o 5tej zaczął się bridge w składzie: Wernerowa, Borkowska, Gużkowski, no i Tatty.

Tatty była dziś przemiała.

No i cóż, znowuż minął miesiąc. Wujek Eugène się nie zjawił, myśmy nie wyjechali i nie zanosi się na prędki wyjazd. W rządzie w Paryżu niesłychany bałagan. Morżowcy wprost szaleją. Jurek jest bardzo rozgoryczony, zdenerwowany, że nie nadchodzi potwierdzenie jego nominacji. Żadnych wiadomości od Mamy.

Dnia 12 II

O, to dzień pamiętny. Rano z Tatianą pojechaliśmy na Musceleanu 1, do szkoły polskiej, gdzie mnie niestety jeszcze przyjęli. W ciągu niecałego miesiąca muszę przygotować się do matury, czyli zrobić całą II klasę licealną. Koniec wolności i bimbania, muszę się wziąć porządnie do roboty.

Dentysta – jedna korona założona.

Byłem w bursie u dyrektora, stamtąd mam dostać korepetytora.

Wieczorem z Tatianą, Wujem i Gużkowskim byliśmy u Leszczyński na kolacji i dancingu – no, tu już Jurka nie było, więc mogłem sobie potańczyć z fordanserkami, bardzo mi się jedna blondynka podobała, no ale cóż, przyjemność z taką panią to za drogo kosztuje.

Dnia 14 II

Pierwszy raz byłem dziś w szkole; bardzo obco się tam czuję. Szkoła koedukacyjna – to ciekawsze. Jedna jest, co mi się nawet dosyć podoba, niejaka Billig. Pożyczyła mi zeszyt od fizyki. Profesorowie – to jeszcze gorsza menażeria, niż uczniowie. Po jakie licho mi ta matura, i tak w Anglii będzie nieważna. Po

południu lekcja z korepetytorem. Kolacja w Roma-Italiano.

Dnia 26 II

Szkoła, angielski, po szkole po południu dentysta. Przyszły listy od Mamy i Papy – w Warszawie bardzo ciężko, zimno, całe szczęście, że Papa i Zygmunt pracują.

Piątek, Dnia 8 III

Drugi dzień matury. Piśmienny polski. Pisałem na temat „Znaczenie hasła ‘Walka za naszą wolność i waszą’ w dobie obecnej”.

Dnia 11 III

Ostatni dzień matury, ustny. ZDAŁEM. Jestem zdolny do studiów uniwersyteckich, jak powiedział pan Vetulani, prezes komisji egzaminacyjnej. O, to dzień pamiętny na całe życie.

Rano wstałem dość spokojny, ubrałem się. Wziąłem swój ulubiony browning do kieszeni, bo przecież jak się na tej próbie życiowej obleję, to i żyć dalej nie warto i zrobię tak szalony zawód wszystkim, że przecież nigdzie nie będę się mógł pokazać. I poszedłem do szkoły.

Przed rozpoczęciem egzaminu zapytał się mnie jeszcze Gostyński, z czego chcę odpowiadać. Zdawałem trzeci. Byłem tak zdenerwowany, że wprost nieprzytomny – myślałem, że nerwy nie wytrzymają i palnę sobie w łeb jeszcze przed oblaniem się. Wreszcie mnie zawołali. Gostyński (polski) zadał mi dwa pytania: 1. Znaczenie Mikołaja Reja w literaturze, 2. Pisarze epoki stanisławowskiej. Karuś (historia) też dwa: 1. Konstytucja 3go Maja, 2. Udowodnić, że istnieje państwo Polskie. Merwin (niemiecki): 1. „Jungfrau von Orlean”, 2) Lessing, Klopstock, Kuhland. Kulczycki (matematyka): dwa zadania, rozwiązanie jednego wyniósł mi na korytarz. Jakoś to wszystko zrobiłem, wydawało mi się, że bardzo źle. Byłem szalenie zdenerwowany – jak jeszcze nigdy dotąd w życiu. Po przepytaniu wszystkich zawołano nas do sali i przewodniczący, wygłosivszy z patosem słowa powyższe, uściśnął każdemu z nas prawicę.

Ufff, nerwów to mnie ta matura kosztowała – niech to diabli. Pojechałem po tym zaraz do Elity, gdzie była Tatiana z Ferdziem. Oznajmiłem im tę radosną wiadomość i wypiliśmy coś

niecoś. Potem przyjechałem do domu z Tanią i tam jej oddałem browning. Mam jednak za słaby charakter, żeby nosić przy sobie broń.

Dnia 12 III

Dziś wieczorem szalałem wraz z Ferdziem i Boruckim. Najpierw poszliśmy do Leszczyнки, tam zjedli, wypili bruderschaft, popatrzyli na występki i poszli do „Carul cu Bere”, gdzie dopiero oni mnie zalali, nalewając mi wódki do piwa. Siedzieliśmy tam do drugiej. W stanie mocno nietrzeźwym opuściwszy lokal poszliśmy na dziewczynki. Ferdzio nas zaprowadził do bardzo przytulnego beizelku, mnie dziewczynkę wybrał i poszedł do domu. Ja się z dziewczynką zabawiałem coś około dwóch godzin (zapłaciłem 200 lei), a wściekły Borucki czekał na mnie w „poczekalni”. Wróciliśmy do hotelu do Ferdzia około 5tej, mnie się już nie opłacało wracać do domu, ja spałem na kanapie w jego pokoju, a Borucki sobie wynajął pokój.

Dnia 17 III

Wieczorem rozdanie świadectw maturalnych w domu Polskim na Christian Tell w Bukareszcie. Były rozliczne mowy, rozliczne picie. Popiło się braterstwo w niesłychany sposób.

Przypuściłem szturm i zdobyłem pierwsze okopy, na jutro umówiłem się z Lalą.

Dnia 10 IV

Tatiana chora, leży cały dzień. Na północy toczy się największa w dotychczasowych dziejach świata bitwa morska i powietrzna. Byłem o 10tej na mszy żałobnej u Włochów. Wieczorem wybraliśmy się z Ferdziem na dziewczynki, ale spotkaliśmy stryjcia i poszliśmy z nim i jego ukochaną do Bucuresti na kolację, a potem do Fu-Czangu potańczyć. Wytańczyłem się z ukochaną stryjcia za wszystkie czasy. Bawiliśmy się do drugiej. Potem Ferdzio i ja poszliśmy sobie na dziewczynki. Wróciłem do domu o 3.30 rano. Listu od Lali nie było.

Dnia 11 IV

Kolację zjadłem u Italianów. Nogi mnie bolą po wczorajszych tańcach. Listu od Lali nie było.

Dnia 21 IV, niedziela

Byłem na wsi u Rodysa. Poznałem Tanię.

Dnia 11 V

Miałem pierwszą godzinę jazdy na samochodzie. Chodzę na kursa samochodowe i będę niedługo zdawał na prawo jazdy.

Dnia 13 V

Poznałem dzisiaj Oliwię przez Ferdzia, jest to taka Węgiereczka z Continentalu. Ponieważ Tania mi się znudziła więc innowację przyjmuję z radością.

Dnia 16 VI, niedziela

Sowiety zajmują Litwę, Łotwę i Estonię. Byliśmy we trójkę autem na Baneasach w restauracji, potem w kinie „Aro”, no i wreszcie zjedliśmy kolację w „Bucuresti de alta data”.

Dnia 17 VI

Francja skapitulowała, Anglia oświadczyła, że będzie się bić do końca. Byliśmy na kolacji na Bacaru.

Dnia 24 VI

Lala nie zadzwoniła, co to może być? Dlaczego?

Dnia 9 VII

Pracuję w Czerwonym Krzyżu.

Dnia 25 VII

Borkowski posądza Ferdzia i mnie o szpiegostwo. Tatiana ma być głównym szpiegiem niemieckim. Ależ idiota, chyba zupełnie zwariował.

Dnia 28 IX

Dziś są urodziny Henrietty, byłem u niej na kolacji, a potem w Fu-Czangu, a potem...

Dnia 10 X

Zapisuję się na politechnikę – dziś miałem 1szą lekcję z panem Chilimonickim.

Dnia 3 XI

Kościół.

Jurek wyjechał do Istambułu. Byłem w kinie z Tadziem.

Dnia 4 XI

Byłem na Politechnice – nie ma wyników.

Dziś wyjechała Polska Ambasada. Interesy polskie przejęła Legatia Chili.

Dnia 11 XII

(...)

Na obiedzie były obie Haydlówny, przyjechał prokurator z Brasowa i oskarżył mnie z Tadeuszem o zamordowanie niejkiej Moniki Frontini.

Dnia 20 XII

Rocznica pierwszego listu od Mamy.

Dnia 31 XII

Sylwester – Athénée Palace.

Nowy Rok w domu. Henriette i Zakrzewski.

Finis corona opus est

Resumé

Upłynął okrągły rok, odkąd tu jestem (kalendarzowy)

Marek ŻEBROWSKI

BUKARESZT – W AMBASADZIE*

Jesienią 1939 roku Bukareszt był jednym z ciekawszych miast świata. Tłoczyli się tu i gorączkowali nie tylko polscy uchodźcy, ale też agenci i wysłannicy najpotężniejszych państw. Na północy, gdzie jeszcze kilka dni temu istniała Polska, podawali sobie właśnie ręce zwycięzcy sojusznicy – III Rzesza i Związek Sowiecki. Rumuni z obawą spoglądali na oba te państwa. Tu zaś, na południu, zaczynały się Bałkany – kawałek Europy, gdzie wszystko było możliwe. Tu przez góry każdego dnia przedzierały się setki różnego autoramentu „turystów”, tu można było wynajmować okręty i wyruszać nimi w nieznanym kierunku bez żadnych niemal formalności, tutaj ludzie pojawiali się znikąd i bez śladu znikali.

Jerzy Giedroyc nie był pewien, jak długo pozostanie w rumuńskiej stolicy i jak długo dane mu będzie pracować dla Rogera Raczyńskiego. Wraz z bratem i Tatianą zamieszkał początkowo w niewielkim hoteliku „Frunzetti”, by po paru dniach przenieść się do – równie przeciętnego – „Carmen” przy ulicy doktora Marcovici. Prawdziwe, niezależne mieszkanie wynajęli dopiero w końcu października od niejakiej Madame

* Jest to rozdział nieopublikowanej jeszcze książki Marka Żebrowskiego pod tytułem „Jerzy Giedroyc – życie przed *Kulturą*”. Ponieważ książka dotyczy lat przedwojennych i wojennych, za zgodą Henryka Giedroycia Autor używa w niej polskiej pisowni „Giedroyc”.

Angelescu. Trzeba się było wprawdzie drapać na czwarte piętro, a już pierwszej nocy okazało się, że niezbędna będzie – jak zanotował Henryk Giedroyć – „ofensywa” przeciwko pluskwom, ale mieli wreszcie własny kąt. Nowy adres: Constantin Nacu 6, ap. 10. Po sąsiedzku mieszkała między innymi Aniela Mieczysławska, jedna ze słynnych czterech córek Franciszka Lilpopa, późniejsza współpracowniczka „Kultury”.

Małżeństwo Giedroyciów znów było razem. Jakie były, na jakich nadziejach czy chłodnych kalkulacjach opierały się ich stosunki – nie wiemy. Rokowania były jednak pomyślne. Zakochany Jerzy cierpliwie znosił nawet organizowane co kilka dni wieczory brydżowe, będące najważniejszym składnikiem życia towarzyskiego bukareszteńskich Polaków – on sam grać wprawdzie nie lubił, ale kartami pasjonowała się Tatiana. Zaangażowała się też w życie „polskiego” Bukaresztu i rozmaitych organizacji charytatywnych, działających przy ambasadzie. Jako żona sekretarza ambasadora robiła wreszcie to, co lubiła i potrafiła najlepiej – wyglądała, bywała, czarowała...

Dudka, który w styczniu kończył osiemnaście lat, posłano do szkoły – chłopak musiał przecież zdać maturę. Mimo, że szkoła polska przy ul. Budisteanu działała już w listopadzie, Henryk regularną naukę szkolną rozpoczął dopiero w lutym następnego roku. Nie potrwiała długo – już miesiąc później zdał maturę. 11 marca, kiedy odbywał się ostatni egzamin ustny, był dla niego – rzecz jasna – bardzo ważnym dniem. Zabrał więc ze sobą pistolet. To, że wcześniej dostał go od Jerzego, wiele mówi o ówczesnej sytuacji w Bukareszcie, ale też trudno uznać to za szczyt odpowiedzialności ze strony starszego brata. Ciężący w kieszeni browning przysporzył zresztą Henrykowi podczas egzaminu jedynie dodatkowego stresu.

Zajęcia szkolne i prywatne lekcje języków, które zaczął pobierać już w październiku, nie były zbyt absorbujące, za to życie bałkańskiej stolicy – zdecydowanie tak. Jak pan Henryk sam do dziś przyznaje z uśmiechem, w Bukareszcie wciąż trwał dla niego okres niespodziewanie przedłużonych we wrześniu wakacji. Nic dziwnego, że w pełnej mniejszych i większych knajpek dzielnicy Vacaresti dzień po dniu tracił swój – przysługujący każdemu uchodźcy – zasiłek, wynoszący równe sto lei. Nie było to wiele, wystarczało jednak większości na przeżycie, młod-

szemu zaś Giedroyciowi – na poznawanie życia. Życia zdecydowanie ciekawszego, niż domowe brydże, które nie tylko go nie bawiły, ale też – rozgrywane za ścianą (mieszkanie było dwupokojowe) – nie pozwalały spać. Finansowa niezależność osiemnastolatka nie podobąca się jednak jego bratowej i stosunki między nimi zaczęły się po jakimś czasie psuć. W jego obronie stanął Jerzy, który w bukareszteńskich warunkach nie widział sensu sporów o pieniądze – chwilowo były, może nawet większe, niż kiedykolwiek (Roger przyznał mu wysoką pensję). Czy będą następnego dnia i jaką wówczas będą miały wartość – tego nikt nie mógł przewidzieć. Henryk miał jednak jeszcze jeden powód, żeby rzadziej bywać w domu. Jesienią 1940 roku został studentem bukareszteńskiego Uniwersytetu.

Niewiele częściej – choć z zupełnie innych powodów – bywał w domu Jerzy. Większą część dnia spędzał w budynku ambasady, mieszczącej się w willowo-rezydencyjnej dzielnicy Parcul Filipescu, w alei Alexandru nr 23.

Wrzesień przewrócił do góry nogami harmonijny tryb działania bukareszteńskiej placówki. Główny hall pełen był szczęśliwców, którzy odczekali już swoje na dziedzińcu i udało im się wejść do gmachu. Teraz oczekiwali na spotkanie z którymś z urzędników, bądź z samym ambasadorem, którego gabinet mieścił się na lewo od wejścia. Ówczesny „plan sytuacyjny” ambasady znamy z relacji Wojciecha Krzyżanowskiego, który we wrześniu dotarł do Bukaresztu wprost z placówki w Bratysławie. „(...) W głębi drzwi do dwóch salonów, z których większy był zarazem jadalnią – pisał po latach w „Zeszytach Historycznych”. – (...) Oba salony zostały zajęte przez pracowników: mniejszy służył za pied-à-terre Ponińskiemu i Sobańskiemu i był zarazem miejscem urzędowania Giedroycia; w pokoju jadalnym zainstalowana została dodatkowa kancelaria (były dnie, kiedy liczba listów do nas przekraczała pół setki). Pierwsze piętro zajmowało mieszkanie ambasadora, ale jeden pokój zajmowali szyfranci.” Pozostałe biura – w tym gabinet radcy Ponińskiego i kancelaria ambasady – mieściły się w głębi posesji, w oficynie.

Jak wyglądał zespół, do którego trafił Giedroyc? Na czele ekipy, jak wiemy, stał jego przyjaciel – Roger Raczyński, przez współpracowników zwany „Słoniem”. Władysław Pobóg-

Malinowski pisał o nim, że „zawsze zbyt wiele kwestii przerzucał na swego zastępcę – radcę ambasady Ponińskiego – lubił się nim wyręczać i dlatego często nie znał wielu spraw, dziejących się na jego ambasadorskim podwórku”. Wyjazd na placówkę nie zmienił byłego wojewody i ministra – nadal był człowiekiem zadziwiająco niezorganizowanym i roztrzępłym. „Krótko po moim nastaniu w ambasadzie – wspomina Wojciech Krzyżanowski, a więc rzecz miała miejsce jesienią 1939 roku – wysmażyliśmy piękną Note Verbale, jaką miał Raczyński wręczyć osobiście królowi Karolowi. Wobec nawału pracy żaden z nas nie mógł ambasadorowi towarzyszyć, więc tylko upewniliśmy się, że ambasador notę ze sobą zabrał. Wrócił w doskonałym humorze, rozmowa z królem potoczyła się doskonale, ‘obiecwał wszystko załatwić’. ‘A nota, Panie Ambasadorze?’. ‘Naturalnie, że noty nie zgubiłem, co wy sobie wyobrażacie!’. I wyjął nieszczęsną, nienaruszoną kopertę z kieszeni. Trzeba było potem zaraz jechać do pałacu królewskiego, wyjaśniać i przepraszać.” Krzyżanowski wystawia przy tym swemu pryncypałowi jak najlepszą opinię, pod którą z pewnością podpisałby się i Redaktor Giedroyc, który jego wspomnienia opublikował: „(...) Był jedną z najbardziej uroczych postaci, jakie w swoim życiu spotkałem, a na pewno najlepszym szefem. Wielkiej kultury i rozległej wiedzy, łączył doskonale formy towarzyskie z zupełnie naturalnym sposobem bycia. Miał rzadki dar obcowania z ludźmi na stopie całkowitej równości; rozmawiał tak samo swobodnie z królem Karolem, jak i z najuboższym z jego poddanych. (...) Jego podejście do spraw było zawsze poważne, ale bez pedanterii, do ludzi zawsze spokojne i pogodne, nie bez szczypty humoru, ale nie ironiczne, a już na pewno bez złości i złośliwości”. Jako że nową ekipę rządzącą cechowały właśnie w dużej mierze pedanteria, brak poczucia humoru, złość i złośliwość – trudno się dziwić, że dość szybko rząd w Angers przestał Rogera darzyć pełnym zaufaniem.

Dużo bardziej odpowiedni byli – z punktu widzenia środowiska generała Sikorskiego – współpracownicy ambasadora. Jak zachowali się we wrześniu attaché wojskowy, płk Zakrzewski oraz zastępca Rogera, Alfred Poniński, już wiemy. O pierwszym z nich Krzyżanowski pisze, iż cechowała go skłonność do „pracy na własną rękę bez wtajemniczania nas w szczegóły”. Drugiego zaś opisuje – podobnie jak większość świadków ówczesnych

wydarzeń – jako urodzonego intryganta, zakochanego w Talleyrandzie. Popędliwy, w sporach skłonny nawet do korzystania z mocnej łaski, której używał z racji kłopotów z chodzeniem. „Stary arywista Ponio” – pisał o nim Giedroyc w jednym z listów do Rogera.

Do zespołu ambasady wkrótce dołączył zaprzyjaźniony z Jerzym Władysław Wolski, we wrześniu ewakuowany jako pracownik referatu prasowego MSZ. Na placówce w Bukareszcie spędził uprzednio kilka lat, na tamtejszych salonach politycznych czuł się jak ryba w wodzie.

Jerzy Giedroyc we współpracy z Kajetanem Morawskim – przyjacielem Rogera, którego ten ściągnął do Bukaresztu w pierwszych dniach października – zreorganizowali działalność ambasady, dostosowując ją do nowych potrzeb. Była ona w tych tygodniach jednym z najważniejszych polskich ośrodków politycznych, gospodarczych i wojskowych. Najbardziej palące były problemy oblegających budynek uchodźców, którzy – jak pisał Kajetan Morawski – byli „głodni, bezdomni i bezradni”. W ambasadzie, z udziałem dyrektora Banku Polskiego, podjęto decyzję o przekazaniu części rządowych zasobów złota władzom rumuńskim – z tej sumy Rumuni zaczęły wypłacać Polakom wspomniane „stulejówki”. Porządkowano, przeliczano, częściowo wyprzedawano, ale też organizowano dalsze transporty mienia państwowego, które w efekcie ewakuacji znalazło się w Rumunii: od złota i papierów wartościowych po samochody i maszyny do pisania. Organizowano ucieczki żołnierzy z obozów i przerzucanie ich do Francji – gros pracy i odpowiedzialności za ten odcinek spadło na attaché Zakrzewskiego i jego współpracowników. Przez rumuńską stolicę wędrowali też nad Loarę cywile z Polski – tu już wkraczała do działania ambasada i konsulat.

By zmniejszyć nieco panujący w placówce chaos, utworzono oddzielne komisje, które „wykwaterowano” do lokali, wynajętych na mieście. Jednak liczba tych przybudówek rosła z miesiąca na miesiąc – powstawały one niezależnie od działalności ambasady, wraz z pojawianiem się kolejnych „delegatów” i „reprezentantów” nowego rządu. Każdy z nich chciał nie tylko samodzielnie działać, ale też – kontrolować pozostałych. Zjawisko to opisał w swych wspomnieniach Wojciech

Krzyżanowski: „Przedstawiciel, zgodnie z polską wersją AD 1939 prawa Parkinsona, wynajmował osobny lokal i urządzał własne biuro, angażując na własną rękę własny personel. (...) Każdy z nich domagał się przywilejów dyplomatycznych dla siebie, eksterytorialności dla swojego biura. Nawet dobroduszny Stanescu zaczął stawiać się okoniem lub grać na zwłokę, gdy liczba moich wniosków o nowe karty dyplomatyczne, o nowe poręczenie eksterytorialności zaczęła przekraczać wszystkie granice. Przybudówki dbały przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, o uzasadnienie swego istnienia. (...) Wchodziły sobie w kompetencje i słały na siebie wzajemne skargi do ambasady i do Francji, stając się znakomitym popisem sobiepaństwa”. Najważniejsza – przynajmniej w mniemaniu jej twórców i pracowników – była Komisja Badawcza. Powstała ona na fali inkwizycyjnej działalności ministra Stanisława Kota, który w nowych warunkach politycznych nie zamierzał tolerować w życiu publicznym osób, w jakikolwiek sposób związanych – czy choćby sympatyzujących – z rządami przedwrześniowymi. Jego ludzie śledzili internowanych w Rumunii piłsudczyków, miał on też wpływ na skład i prace powstałej w październiku „Komisji dla Rejestracji Faktów i Zbierania Dokumentów Dotyczących Ostatnich Zdarzeń w Polsce”, a następnie „Komisji do Spraw Przyczyn Kłęski Wrześniowej 1939 r.”. To również prof. Kot decydował o tym, kto spośród uchodźców może jechać dalej, do Francji. Jednym uniemożliwiano zdobycie wiz, innym – jak Adamowi Ciołkoszowi, co wspominała później jego żona – proponowano stanowiska w Rumunii, aby ich „odsunąć od polityki i trzymać z dala od rządu”. Wcześniej też – już pod koniec 1939 roku – rząd utworzył w Cerizay obóz odosobnienia dla politycznie „niepożądanych” uchodźców. Ówczesny sekretarz generalny francuskiego MSZ Alexis Léger miał powiedzieć o Polakach, co zanotował Władysław Pobóg-Malinowski: „Dziwny naród! Przybyli tu jako żebracy, a pierwsze, co zrobili – to zażądali trybunałów i obozów koncentracyjnych!”. Bukareszteńscy protegowani Kota oficjalnie działali wprawdzie pod auspicjami ambasady, ale dość szybko ogłosili pełną od niej niezależność.

Kontrolę nad poszczególnymi biurami ambasady sprawował „prezydialny gabinet” u boku Raczyńskiego, kierowany przez Jerzego Giedroycia. Wobec panującego chaosu, wiele zajęcia

dostarczało mu też rutynowe sekretarzowanie: przyjmowanie petentów, którzy chcieli się spotkać z Rogerem, załatwianie korespondencji, spotkania w najrozmaitszych sprawach. Wszystko to zabierało czas do późnego wieczora. Dzień kończyły zazwyczaj wspólne konferencje kierowników wszystkich działów. Czy obowiązywały go też dyżury nocne, które pracownicy placówki mieli średnio raz w tygodniu – trudno powiedzieć. Możliwe, że obowiązek ten spoczywał tylko na dyplomatach, a takiego statusu „prywatny sekretarz” nie miał.

Jedną z ambicji Giedroycia było – jak sam wspominał – nawiązanie i utrzymanie łączności z krajem. Wykorzystywał do tego organizacje ukraińskie, które przenosiły jego korespondencję. Z ich działaczami – jak z Wasylem Mudryjem – był w ścisłym kontakcie. Giedroyc pisywał wówczas, jak wspomina, „do znajomych o różnych orientacjach politycznych: do Janka Pożaryskiego, do Jana Hoppego, z którym moje kontakty przed wojną były dość luźne, choć grupa, którą skupił wokół siebie, interesowała mnie jako jeden z odłamów opozycji wewnętrzzanacyjnej; do Studnickiego, do Niedziałkowskiego, a po zamordowaniu go przez Niemców do wdowy po nim”.

Wcześniej też zaczął Jerzy Giedroyc wyjeżdżać poza Bukareszt. Jak wiemy, jeszcze we wrześniu towarzyszył swemu szefowi w podróży do Prezydenta Mościckiego, do Bicz. Dość regularnie bywał w niedaleko od stolicy położonym Braszowie, gdzie razem z ministrem Beckiem internowany był jego poprzedni zwierzchnik – Antoni Roman. Podróże te – jak wspominał – ułatwiał fakt, iż ambasada posiadała samochód na niemieckich numerach rejestracyjnych. Relacje ambasady z nowymi władzami rumuńskimi były zresztą – wbrew pozorom – nienajgorsze. Jak bezcenne były stosunki, nawiązane przez Władysława Wolskiego przed paru laty w politycznych sferach Bukaresztu – również w środowisku rumuńskich faszystów – miało się dopiero okazać. Jednak i wcześniej korzystano z nieformalnych kontaktów; pułkownik Wenda np. opisuje, jak to jedną z wizyt Giedroycia u marszałka Śmigłego miejscowy urzędnik prefektury nie tylko ułatwił, ale też osobiście przywiózł gościa – za sprawą cichej interwencji ministra spraw wewnętrznych.

Po raz pierwszy Giedroyć pojawił się w Craiovej, u marszałka Śmigłego-Rydza, 7 października. „Okolo godz. 16-ej przyjechał Raczyński, Morawski, Giedroyć i Wraga, który dłużej został – wyjechał koleją około 12-ej w nocy – notował towarzyszący Marszałkowi Zygmunt Wenda. – Giedroyć rozpoczął już akcję. Słusznie uznaje kolejność pilności roboty w Ameryce, dobiera ludzi, poza tym robi prasę, tak tutaj, jak i myśli o okupacjach i Francji. Chwilowo pełni obowiązki sekretarza osobistego Raczyńskiego, obiecał utrzymywać najżywszy kontakt. Z całą ufnością odnosi się do osoby Raczkiewicza – świństwa żadnego nie robi, raczej ma zastrzeżenia do Kajetana Morawskiego (?)” Giedroyć słowa dotrzymał. „Samego Śmigłego widywałem wielokrotnie i dużo z nim rozmawiałem. Rozmowy dotyczyły m.in. przebiegu wojny – opowiadał później w „Autobiografii...”. – Pytał mnie również, jak będzie przyjęty w Kraju, jeśli się tam zjawi. Odpowiedziałem bardzo brutalnie, i używając nieco romantycznego porównania: ‘Pan się rozbije, jak butelka rzucona o skałę’. Ale było to tylko pytanie sondujące. Zresztą uważałem bez wahania, że Śmigły powinien wrócić do Kraju.” Ze swą sympatią do spraw i ludzi przegranych i odtraconych, Giedroyć zdecydowanie polubił Marszałka, którego przed wrześniem uważał za swego politycznego przeciwnika. Do Craiovej, a następnie do Dragoslavele, woził plotki z ambasady i królewskiego dworu, radio, dokumenty i gazety, ale też farby – Śmigły bowiem dużo czasu spędzał na malowaniu. Z jednej z takich wypraw Jerzy przywiózł dwa pejzaże pędzla Marszałka, które od niego dostał. Zdarzało się też – na przykład 27 marca 1940 roku – że w imieniu męża jeździła do Śmigłego Tatiana Giedroyć.

Giedroyć pomógł Śmigłemu w zdobyciu pieniędzy na jego działalność, uwieńczoną – jak wiadomo – ucieczką z Rumunii w grudniu roku 1940 i przedarciem się do okupowanej Polski niemal rok później. Na rozpoczęcie jakichkolwiek przygotowań początkowo nie pozwalał Marszałkowi właśnie brak funduszy. Uradzono więc, że Jerzy Niezbrzycki – któremu Śmigły-Rydz w sierpniu 1939 r. polecił założyć konspiracyjną organizację wojskową – oświadczy, iż pożyczył na ten cel od Rogera Raczyńskiego sto tysięcy dolarów. Na podstawie tego oświadczenia Giedroyć otrzymał tę kwotę od szefa II Oddziału Sztabu, czyli wywiadu, płk. Mariana Smoleńskiego. Oficjalnie miał ją oddać

Raczyńskiemu, a w rzeczywistości – przekazał Śmigłemu. „Przekazanie mi tych pieniędzy odbyło się zresztą w sposób śmieszny – czytamy w „Autobiografii...”. – Ambasada była pełna ludzi, w każdym pomieszczeniu ktoś urzędował, więc płk Smoleński i gen. Malinowski, którym zlecono likwidację rachunkowości Drugiego Oddziału, siedzieli w kłozecie, trzymając na kolanach walizę z dolarami, i pracownicy odliczali banknoty, by złożyć potrzebną sumę. (...) Dla mnie sprawa Śmigłego była bardzo prosta: on chciał spełnić swój obowiązek przyzwoitego wojskowego i wziąć udział w walce, bez żadnych ambicji. I dlatego starałem się mu pomóc.”

Zarówno fakt, iż Jerzy nie od razu posłał brata do szkoły, jak i informacja, przedstawiona przezeń w Craiovej, że jedynie „chwilowo” sekretarzuje Rogerowi – wskazują, iż nie zamierzał w Bukareszcie dłużej zagrzewać miejsca. Dowodzą tego również ówczesne zapiski Henryka Giedroycia. 11 października zanotował po rozmowie z bratem: „(...) Prawdopodobnie za dwa tygodnie pojedziemy dalej. Prawdopodobnie dostaniemy auto”. Okoliczności tej ich rozmowy pokazują, jak zajęty w początkach owego bukareszteńskiego okresu był Jerzy Giedroyc: „(...) Wreszcie mogłem zamienić z kochanym braciszkiem kilka słów – pisał wówczas Dudek – a to tylko dlatego, że leżał bez spodni, które dał do odprasowania”.

Sytuacja zawieszenia trwała dość długo. 22 listopada Henryk Giedroyc pisał ponownie: „Niedługo mamy wyjechać do Francji, a ja potem do Anglii, gdzie się będę kształcił w szkole oficerskiej”.

Pojawiały się i inne pomysły. Jerzy Giedroyc, który – jak wspomina w „Autobiografii...” – od Aleksandra Bocheńskiego dostał z Warszawy kartkę „Nie bądź głupi, wracaj, robimy rząd”, istotnie zastanawiał się nad powrotem do Polski. Nie miał jednak w planach, jak jego redakcyjny kolega, kolaboracji z Niemcami, ale – konspirację w okupowanej przez Sowieców części kraju. „Właściwie poszedłbym z nim razem – notował wówczas Dudek – ale przecież nie mogę zostawić Tatiany, bo jeszcze gotowa zrobić jakieś głupstwo. No i tak, nie wiem, co powinienem wówczas uczynić. Tymczasem trzeba na Jurka uważać, żeby przypadkiem tego nie zrobił.”

Pod koniec roku kandydatura Jerzego pojawiała się ponoć

w kontekście nieobsadzonej placówki Polskiej Agencji Telegraficznej w Budapeszcie. Jego wyjazd z Bukaresztu – tym razem do Angers, gdzie funkcjonował rząd generała Sikorskiego – stał się niemal pewny 30 grudnia 1939 roku. „(...) Najprawdopodobniej za tydzień wyjedziemy”, zanotował wówczas jego brat. Wszystko za sprawą profesora Henryka Tennenbauma, który nieco wcześniej przyjechał do rumuńskiej stolicy. „Zamieszkał u mnie, zaprzyjaźniliśmy się i wieleśmy ze sobą rozmawiali – opowiada w „Autobiografii...” Giedroyć. – Był to bardzo ciekawy ekonomista i sympatyczny typ masona. Dużo mówiliśmy m.in. o sprawach narodowościowych. Byłem wtedy w kontakcie z Mudryjem, który był gotów wyjechać na Zachód do Rady Narodowej. Tennenbaum się do tego zapalił. Powiedział mi, że wyjeżdża do Francji, że jest przyjacielem Sikorskiego i że załatwi, by jak najszybciej wydano polecenie sprowadzenia Mudryja, a przy okazji zgłosi wniosek, by mnie wzięto na kierownika biura do spraw mniejszości przy Radzie Ministrów. Jakoż wkrótce przysłała szyfrówka z mianowaniem mnie na to stanowisko i z poleceniem, bym stawiał się w Paryżu jak najszybciej. Zdecydowałem się przyjąć tę nominację. Ale do Francji nie dojechałem, bo nie mogłem dostać wizy. Poselstwo francuskie miało zakaz wydania mi wizy. Był również zakaz wydania mi wizy wojskowej.”

W styczniu ambasador Raczyński trzykrotnie telegrafował do Angers o francuską wizę dla Giedroycia. „(...) Nie zanosi się na prędkiego wyjazdu – notował z końcem miesiąca Dudek. – W rządzie w Paryżu niesłychany bałagan. Morżowcy wprost szaleją. Jurek jest bardzo rozgoryczony, zdenerwowany, że nie nadchodzi potwierdzenie jego nominacji.” Jeszcze 6 lutego Raczyński uprzedził ambasadę w Belgradzie, że „Giedroyć będzie podróżował służbowo z żoną jako urzędnik powołany do Prezydium Rady Ministrów”. Nadzieje na wyjazd ostatecznie rozwiały się chyba, nim jeszcze nadeszła wiosna.

Ciekawe, czy sprawa francuskiej wizy dała wówczas Jerzemu wiele do myślenia. Od początku nie miał najlepszych stosunków ze swymi kolegami z ambasady i konsulatu. Z jednej strony – przy swej dziwnej pozycji prywatnego sekretarza ambasadora, znajdującej się poza zwykłą hierarchią służbową MSZ-u, miał na

swojego szefa zdecydowanie zbyt duży wpływ, cieszył się zbyt nim jego zaufaniem i przyjaźnią. Z drugiej – nie brał udziału w powszechnym konkursie o tytuł najlojalniejszego wobec nowych władz urzędnika. A za sprawą kontaktów, które utrzymywał choćby z ministrami Beckiem i Romanem, z Rydzem-Śmigłym – czołowymi przedstawicielami „sanacyjnego spisku”, jak widziało ich we Francji – wzrastała nieufność do byłego redaktora „Polityki”. Internowani członkowie Rządu byli przecież pod stałą obserwacją – i to nie tylko ze strony swych gospodarzy. Giedroyc o tym wiedział – po latach opowiadając w jednym z wywiadów o swych wizytach u Becka powie, że „(...) pilnowały go trzy służby: policja polityczna rumuńska, gestapo i ludzie Stanisława Kota. Z tych najgorsi byli ci od Kota”. Zachowanie marszałka Śmigłego i jego otoczenia również było dokładnie znane w Angers. Jerzy Giedroyc zdziwiłby się z pewnością, gdyby dowiedział się, że ludziom ministra Kota w inwigilacji Śmigłego pomagali przyszły porte-parole „Kultury”, Juliusz Mieroszewski.

Działalności partyjnej Jerzy z pewnością prowadzić nie zamierzał, natomiast polityczną – owszem. A związany był z przedstawicielami *ancien régime*, o czym odpowiedni agenci chyżo donosili do Angers. Z punktu widzenia profesora Kota czy premiera Sikorskiego wszystko układało się w jedną całość – jak wspominał Giedroyc, widziano w nim przedstawiciela tajnego rządu sanacyjnego, który przygotowuje się do przejęcia po wojnie władzy. Już na początku 1940 roku, gdy Giedroyc niecierpliwie oczekiwał na francuską wizę i wyjazd do Angers, pułkownik Jan Kornaus z Oddziału II – opisując funkcjonowanie ambasady w Bukareszcie – główną wadę widział w personaliach: „Powody są najbliżsi współpracownicy ambasadora, mający na niego b. duży wpływ ujemny. P. Giedroyc – sekretarz (kawalek intryganta) i p. Łączkowski, szef wydziału propagandy i prasy. Zabranie tych ludzi stamtąd i danie innych odpowiednich mogłoby sytuację b. poprawić, gdyż sam ambasador Raczyński jest człowiekiem inteligentnym, trochę pracowitym, niezbyt energicznym, ale człowiek o dobrej woli i dobrym nastawieniu – pisał Kornaus. – (...) P. G. i Ł. są b. ambitni i uważają, że posterunek Bukareszt jako wysunięty musi odegrać specjalną rolę w rozmaitych poczynaniach politycznych natury ogólnej, wyka-

zując w tych sprawach b. dużo inicjatywy, zresztą nie przemysłanej ze szkodą dla normalnej pracy nad sprawami bieżącymi i należącymi bezpośrednio do kompetencji ambasady. Mają oni również za dużo sympatii i kontaktów z ludźmi z byłego rządu”. Cytowany wywiadowca pozytywnie oceniał natomiast ministra Ponińskiego, którego polecał swym paryskim mocodawcom, ale też tylko „pod tym warunkiem, że oba typki G. i Ł. będą przeniesieni, ponieważ ograniczają wpływ Ponińskiego na Ambasadora”. Natomiast profesor Adam Vetulani już w styczniu pisał w raporcie, wysłanym do Angers do ministra Kota, iż ambasada stała się „(...) skupiskiem jednostek należących do ‘Myśli Mocarstwowej’, a tym samym ośrodkiem grupki arystokratycznej. Mam wrażenie, że każdy hrabia znajdzie w ambasadzie wybitne stanowisko”.

Jeśli Jerzy miał czas, by nad kawą w jednym ze swych ulubionych bukareszteńskich lokali – w Capsie lub Italianie, a może w kawiarni Angelescu, gdzie podawano wysmienite ciastka – przemyśleć te okoliczności, jeśli o nich wiedział lub mógł się domyślać, to z prostej operacji ich dodawania otrzymać musiał wynik następujący: „zbliżają się kłopoty”. Tak też było.

Zacząły się pod koniec sierpnia 1940 roku. „Pewnego razu przybył do gabinetu amb. Raczyńskiego major Orłowski z II Oddziału i oświadczył, że ma do przeprowadzenia ważną rozmowę – opowiadał Giedroyc po trzydziestu latach swemu przyjacielowi, Benedyktowi Heydenkornowi, zwanemu Bumkiem. – Wobec tego, iż zawsze obecny byłem przy wszystkich rozmowach, ambasador Raczyński powiedział: ‘Słucham’. Major Orłowski poprosił jednak o rozmowę w cztery oczy, opuściłem więc gabinet. Orłowski powiedział, iż istnieją dowody, iż otrzymywałem łapówki za wystawianie wiz. (...) Raczyński zapytał, czy zgadzam się na przesłuchanie, na co oczywiście przystałem bez wahania.”

Kluczowym elementem „sprawy karnej Jerzego Giedroycia i towarzyszy o zbrodnię z art. 286§2, 287§2 i 293 K.K.” – bo pod takimi zarzutami przestępstw urzędniczych prowadzono dochodzenie – były nie wizy, ale tzw. noty werbalne. Chodziło o listy polecające, w których ambasada RP zwracała się do placówki innego kraju z poparciem prośby pana Iksa czy Igreka o wydanie mu wizy tego państwa. Czasami noty ułatwiały zdoby-

cie wizy. Czasami nie, często – twierdził Giedroyć – w ogóle nie miały znaczenia. W pierwszych miesiącach wojny większość bukareszteńskich Polaków przychodziła na Alea Alexandru po noty, skierowane do ambasady francuskiej. Po upadku Francji w czerwcu 1940 roku uchodźcy wybierali inne trasy ewentualnej podróży – Roger Raczyński podpisywał noty skierowane do ambasady tureckiej, placówek angielskich i krajów Ameryki Północnej. W niektórych wypadkach – tego żądali m.in. dyplomaci tureccy – należało przy tym potwierdzić chrześcijańskie pochodzenie wnioskującego.

Wobec faktu, iż przyszłości nie sposób było planować nawet w perspektywie tygodni, kolekcjonowanie wiz stało się powszechnym zwyczajem uchodźców, a zabiegi o ich uzyskanie i przedłużanie – były wydawane na określony termin – niemalże elementem codziennego rozkładu zajęć każdego z nich. Sam Giedroyć w roku 1940 zdobył dla siebie wizę angielską, włoską, jugosłowiańską i – w okresie, gdy spodziewał się wyjazdu do Angers – rumuńską. Rekordzistą w tej mierze był chyba przewodniczący bukareszteńskiej Komisji Badawczej, Karol Alexandrowicz, który w paszporcie miał wizy: francuską, włoską, rumuńską, turecką, trzy jugosłowiańskie i dwie bułgarskie.

Według anonimowych – a sporządzonych najpewniej przez wspomnianego majora Stanisława Orłowskiego, występującego wówczas pod nazwiskiem Ostaszewski – „Zapisków dochodzenia” z 29 sierpnia 1940 roku, Jerzy Giedroyć noty werbalne sprzedawał w oparciu o grupę pośredników, wśród których miała być jego żona i niejaki Ferdynand Gużkowski. Zapiski te – oficjalnie już wówczas traktowane jako „anonimowe doniesienie” – pod względem dowodowym nie mają żadnej wartości. „Krażyły po Bukareszcie pogłoski”, „wiadomym było” – na podstawie takich danych na czternastu stronach przedstawiono zbrodniczy proceder, związany rzekomo z wydawaniem not werbalnych. Dowodami były dwie noty werbalne, podpisane przez ambasadora Raczyńskiego. O pomoc w ich uzyskaniu – dla osób trzecich – zwrócił się do Gużkowskiego niejaki Szapiro. Miał od niego usłyszeć, że będzie go to kosztowało po 25 dolarów od osoby, przy czym Gużkowski „z tej sumy musi oddać w Ambasadzie 20 dolarów”. Orłowski pisał, że Gużkowski jest w

dobrych relacjach z Tatianą Giedroyć, która jest „(...) żydówką pochodzącą z Rosji”, „(...) rozwiodła się z Giedroyciem i wyszła ponownie za mąż za jakiegoś żyda nieustalonego nazwiska (Seidenbeutel), budowniczego w Warszawie, z którym się dotychczas nie rozwiodła”. Według autora „Zapisków” miała ona wpłynąć na Jerzego, by zdobył noty, o które prosił ją Gużkowski.

Jedna z nich poświadczała, iż Herman Schwarz jest znanym ambasadzie przemysłowcem ze Lwowa, podczas gdy – stwierdzał Orłowski – był to wielokrotnie karany komunista z Drohobycza. Druga zaś była wystawiona na nazwiska dwóch osób, z których jedna od półtora roku nie żyła, druga zaś była chora umysłowo i sądownie ubezwłasnowolniona. Dlaczego ów Szapiro wydał 25 dolarów na notę dla nieboszczyka? Może dlatego, że w rzeczywistości nazywał się Edward Szarkiewicz i był oficerem II Oddziału, podwładnym majora Orłowskiego. Przeprowadzona przezeń transakcja miała więc charakter bądź – jakbyśmy to dziś nazwali – „zakupu kontrolowanego”, bądź zwykłej prowokacji.

Na tej podstawie autor „Zapisków” wywodził, że Giedroyciowie i Gużkowski wydali „niezliczoną ilość not werbalnych i paszportów polskich za pieniądze”. Zwracał bowiem uwagę, że ambasador Raczyński podpisał jeszcze jedno pismo – prośbę do konsula Mikuckiego o wydanie polskich paszportów rodzinie „niejakiego Szajna, żyda, przemysłowca”. Ów Szajn przyjechał do Rumunii, korzystając z paszportu bułgarskiego. Giedroyć zaś miał za 1500 dolarów pomóc mu uzyskać wizy rumuńskie dla członków rodziny, którzy przebywali pod okupacją. „Ponadto w sierpniu br. Gużkowski (tak w protokole nazwisko Gużkowskiego zapisywała maszynistka – przyp. MŻ) zaoferował Szajnowi – czytamy w „Zapiskach” – że za cenę kilkunastu tysięcy dolarów, które miałyby być dane Ambasadzie, Szajn otrzymać może Konsulat gdzieś na bliskim Wschodzie”. Autor wymienia też dwa inne przypadki, w których protegowani Gużkowskiego i Giedroyciowej otrzymali noty werbalne, podpisane nie tylko przez Raczyńskiego, ale i przez Ponińskiego. Jedną z nich poselstwo tureckie zakwestionowało, stwierdzając, iż petent jest Żydem.

Na tym – według oskarżenia – wcale nie miały kończyć się możliwości Giedroycia. Mimo, że w rzeczywistości to nie w jego kompetencjach było sporządzenie listy osób, zakwalifikowanych

do ewakuacji na Cypr, Giedroyć rzekomo sprzedawał miejsca na tej liście. „Ponadto za staraniem Jerzego Giedroycia spółnik jego Guszkowski otrzymał z Ambasady zlecenie zakontraktowania statku na Cypr, dla przewiezienia tam transportu osób zagrożonych, na którym to interesie Guszkowski ze spółnikami Giedrojczami spodziewają się zarobić kilka milionów lei. Wobec przedstawionego wyżej stanu rzeczy, opartego na stwierdzonych świadkami i dowodami rzeczowymi faktach, jasną i prawdziwą niewątpliwie jest informacja, że Jerzy Giedroyć przekazał do Polski, na konto swej matki sumę 500.000 zł (słownie pół miliona złotych).” Obok tej ostatniej informacji, na marginesie, oskarżyciele prostowali: „500.000 nie! Są natomiast inne sumy”.

„Przesłuchiwano nas, to jest żonę i mnie, jak przestępców”, opowiadała później Giedroyć Bumkowi Heydenkornowi. W londyńskich archiwach Instytutu Sikorskiego, oprócz cytowanych wyżej „Zapisków”, zachowały się protokoły tych przesłuchań.

Jerzy Giedroyć stawiał się przed sędzią Sądu Apelacyjnego Stanisławem Wondrauschem 5 września 1940 roku o godzinie jedenastej. Przyznał, że wielokrotnie referował ambasadorowi i Ponińskiemu sprawy petentów, których wiarygodności nie sprawdzał, jeśli prosili go o to ludzie, do których miał zaufanie – wśród takich osób wymienił i Gużkowskiego. Decyzje w sprawie wydania noty podejmowali tylko dwaj wspomniani dyplomaci. Za wydawanie not Giedroyć pieniędzy żadnych od nikogo nie brał. „Nie umiem wytłumaczyć wyrażenia się Guszkowskiego – mówił – że z kwoty 25 dol. am. za każdego petenta musi oddać 20 dol. am. odnośnemu panu w Ambasadzie, a tylko 5 dolarów zostaje dla niego. Twierdzę, że w tym wypadku Guszkowski nadużył mego zaufania.” Reszta zarzutów była do obalenia równie łatwa, jak oskarżenie o zamiar sprzedaży Niderlandów. Listę ewakuowanych na Cypr Giedroyć widział u Raczyńskiego, ale podkreślał, że procedura wpisania na nią kogokolwiek była skomplikowana – w przypadku członków przedwrześniowego rządu ambasador musiał się zwracać do Delegatury Rządu w Bukareszcie, a ta dopiero rozpatrywała jego wniosek. O rzekomym rozdawaniu przez Gużkowskiego konsulatów Jerzy oczywiście również nie wiedział.

„Do winy poczuwam się tylko o tyle – podkreślał Giedroyć

– że w dwóch wypadkach wydania za moim staraniem i interwencją not werbalnych, a to dla Hermana Schwartza, Dawida Rosenwurtzla i Dawida Hausnera zaniedbałem obowiązków sprawdzenia okoliczności istotnych i powodowany jedynie prośbą Guszковского dopuściłem do wydania not zupełnie niewłaściwie, poza tym do winy się nie poczuwam i zaprzeczam stanowczo, bym z działalności mojej osiągał, lub starał się osiągnąć korzyści pieniężne.”

Jerzy stanowczo zaprzeczał, jakoby Tatiana kiedykolwiek interweniowała u niego w sprawie wydania not werbalnych i by wiedziała o jakichkolwiek korzyściach materialnych, które czerpać miał z ich załatwiania Gużkowski.

Tatiana – która przesłuchana została zaraz po tym, jak ok. piętnastej skończył zeznawać jej mąż – bynajmniej nie wypierała się znajomości z Gużkovskim. Od zimy, kiedy Giedroyciowie go poznali – opowiadała – widywali się wielokrotnie na mieście, bywał też u nich w domu. Potwierdziła, że Gużkowski zwracał się do niej w sprawach różnych osób, którym chciał załatwić noty werbalne. „Żadnych specjalnych informacji mu nie udzieliłam, gdyż na kompetencji urzędów polskich w Bukareszcie nie wyznają się – twierdziła. – W ostatnich czasach zwrócił się Guszковский do mnie z zapytaniem w sprawie Szajna, po aresztowaniu tegoż przez władze rumuńskie – czy możnaby w jakiś sposób Szajnowi pomóc, w szczególności dopomóc mu w ten sposób, by nie został Szajn z powrotem odesłany do okupacji sowieckiej – co mu ze strony władz rumuńskich groziło. Guszковского odesłałam z tym do Ambasady, by tam interwenjował, lecz nie odesłałam go do męża.” Tatiana przyznała, że w sprawie Schwartza nie chciała interweniować, ale po naleganiach Gużковского poprosiła Jerzego o pomoc. Ten początkowo odmawiał, po wielokrotnych prośbach notę jednak mu wydał.

Samego Gużковского przesłuchano trzy dni później, 8 września. Kim był? „(...) Syn Bronisława i Józefy z Piekarskich, ur. w Stryju (Małopolska) 4.IV.1908 r., religii rzym.-kat., stanu wolnego, inżynier rolnictwa, studia ukończył na Politechnice Lwowskiej, właściciel majątku Ostrożec, pow. Mościska, urzędnik Koncernu Węglowego ‘Karwęgiel’ w Cieszynie, przed wojną

zamieszkały w Cieszynie, przy ul. Szopena 5, obecnie zamieszkały w Bukareszcie...” Z bardzo szczegółowego zeznania Gużkowskiego dowiadujemy się, iż przyjechał on do Rumunii z wypchanym portfelem, który jednak stracił wartość wraz z nagłą dewaluacją polskiej złotówki. Wobec tego Gużkowski zaczął podejmować się załatwiania w imieniu rodaków spraw urzędowych za wynagrodzeniem. „(...) Interwenjowałem więc w rozmaitych instytucjach tak polskich, jak i obcych państw o wszystko, o co mnie kto prosił – opowiadał. – W niektórych wypadkach brałem za to od stron pieniądze, o ile strony same ofiarowały mi jakieś wynagrodzenie i same czuły się w obowiązku jakąś kwotą mnie wynagrodzić za poniesione trudy i stracony czas. Pieniądze brałem, gdyż nie uważałem tego za nieetyczne, zwłaszcza że pieniądze potrzebne mi były na życie i jestem bez posady. (...) Czasem petent zwracał mi tylko poniesione przeze mnie wydatki na tramwaje, taksówki itp., zamożniejsi zaś płacili mi, względnie dawali pewne kwoty w dolarach amerykańskich w wysokości 20 dol., 25 dol., 50 dol., czasem zaś w leiach po kilka tysięcy lei, a nawet 1.000 i 500 lei.”

Zimą poznał Gużkowski Tatianę, a kilka tygodni później Jerzego. Jej – zapewniał – nigdy o pomoc nie prosił: „Często tylko skarżyłem się przed nią, że ludzie, którzy mnie prosili o interwencję, mają pewne trudności w załatwieniu spraw przez władze, które uchodzącom robią nieuzasadnione trudności”. Natomiast Jerzego, owszem, wielokrotnie interpelował w sprawach swych podopiecznych; spotykał go też w ambasadzie, kiedy przychodził tam załatwiać sprawy u innych urzędników. Ci zresztą wielokrotnie kierowali go właśnie do sekretarza ambasadora. Gużkowski potwierdził, że Giedroyc pytał go zawsze o osoby, w imieniu których interweniował, ale okazywania dokumentów nie wymagał. Natomiast on sam z Jerzym ani jego żoną nie dzielił się otrzymywanymi pieniędzmi. „ (...) Podejrzany Gużkowski podaje, że jest możliwe, że Giedroyc wydając obie wyżej wspomniane noty werbalne Steinowi uczynił to raczej dla podejrzanego, niż dla Sterna [Steina]” – zanotowano w protokole.

Gużkowski powiedział też, że słyszał o planach ewakuacji zagrożonych Polaków na Cypr oraz o tym, że również „(...) Żydzi chcą wynająć jakiś statek i zbiorowo wyjechać nim na Cypr”, jednak podkreślał, że sam nie miał ze sprawą nic wspól-

nego. Możliwe jedynie, że o plotkach tych wspominał Tatianie. Szczegółowo opisał sprawę Szajna, jego problemy z uzyskaniem paszportów, a następnie not werbalnych i wiz dla rodziny bliższej, w Bukareszcie i dalszej – pozostającej pod okupacją sowiecką. „W kawiarni względnie cukierni Angelescu w jakimś gronie osób, z którymi tam byłem, żartowano – opowiadał Gużkowski – że dla Szajna trzeba by się wystarać o jakiś konsulat honorowy, tym bardziej, że jest człowiekiem bogatym, to wtedy ustają te kłopoty Szajna z wizami, bo wtedy mógłby sobie sam udzielać wiz. Nie była to żadna propozycja, tylko żart, a Szajna przy tym nie było.” W ten sposób wyjaśniła się pogłoska, która obciążała na razie tylko Giedroycia, choć ze względu na to, w czyich kompetencjach leżało mianowanie konsulów – traktowana, jak widać, śmiertelnie poważnie – mogła obciążyć konto ministra spraw zagranicznych, a może i samego premiera Sikorskiego.

Sędzia Wondrausch odebrał również zeznania od pani Stanisławy Czestyńskiej z kancelarii ambasady, która opowiedziała o obowiązujących zwyczajach w kwestii wydawania not werbalnych. Zajmowali się tym różni urzędnicy, mówiła, a wydawane były one na papierze firmowym placówki, do którego dostęp mieli niemal wszyscy, łącznie z biurem, rejestrującym samochody rządowe, które znalazły się w Rumunii. Ostatni świadek – niejaka Regina Billig – zdecydowanie oskarżeniu się nie przydał. Pani Regina wprawdzie przelotnie знаła i Giedroyciów, i Gużkowskiego, ale nigdy nie korzystała z ich pomocy w swych staraniach o wize. Wielokrotnie załatwienie ich proponowali jej rozmaici ludzie w kawiarniach, jednak i im odmawiała. Samodzielnie wystarała się natomiast o wizę brazylijską i palestyńską.

Z końcem września „sprawę karną Jerzego Giedroycia” przejęła Komisja Badawcza. Raczyński zwrócił się bowiem do Orłowskiego o przekazanie mu materiału dowodowego. Poinformował przy tym szefa bukareszteńskiej „dwójki”, że poprosił trzy osoby, które zdecydowanie miały zaufanie Rządu – ministra Arciszewskiego, konsula Kańskiego i współpracownika Komisji Badawczej, Jana Szułdrzyńskiego – o wydanie wiążącej opinii na temat zarzutów, stawianych Giedroyciowi. Ci zaś stwierdzili, że są one bezpodstawne. Orłowski – miast materiały oddać ambasadorowi – przekazał je Komisji.

Rogerowi Raczyńskiemu działalność śledcza, uprawiana na

terenie Bukaresztu przez II Oddział i Komisję Badawczą, nie tylko szybko obrzydła, ale też zaczęła uniemożliwiać pracę. Zarzuty, stawiane Giedroycowi, były bowiem tylko jednym z elementów polowania na sanacyjne czarownice, uprawianego na terenie ambasady i jej przybudówek. W tym samym okresie Komisja Badawcza postawiła ciężkie zarzuty ministrowi Mirosławowi Arciszewskiemu, stojącemu na czele Delegatury Rządu, dotyczące m.in. nieprawidłowości przy ustalaniu wspomnianej już listy osób zagrożonych, przeznaczonych do ewakuacji na Cypr. Arciszewski w depeszy do Londynu skarżył się, że ludzie Alexandrowicza włamują się do jego gabinetu i rewidują biurko. Kategorycznie żądał dymisji Alexandrowicza, uznając jego oskarżenia za „nikczemny donos” i postulował likwidację „tej groteski”, jak określił roczną działalność Komisji Badawczej.

Arciszewskiego oskarżono również o utrzymywanie kontaktów z Niemcami – sam zresztą informował o nich Londyn. W „Autobiografii...” Giedroyc opowiada, że wysłannik berlińskiego MSZ-u, Franz von Rintelen – ten sam, który kontaktował się z Arciszewskim – poprzez dyplomatów niemieckich dotarł też do Władysława Wolskiego. Ten zorganizował spotkanie z von Rintelenem, w którym udział wzięli również Jerzy Giedroyc i Ryszard Piestrzyński: „Chciał wiedzieć, czy byłoby możliwe nawiązanie współpracy z Polską i na jakich warunkach. Odpowiedziałem, że jedynym tematem, na który możemy rozmawiać, jest odbudowa niepodległości Polski, z tym że możemy dyskutować na temat Gdańska i korytarza, z którego gotowi jesteśmy nawet zrezygnować. Twierdziłem też, że porozumienie z Polską jest dla Niemiec rzeczą niezmiernie ważną z uwagi na niebezpieczeństwo rosyjskie. Bardzo wyraźnie stawiałem tezę, że Niemcy bez Polski nie są w stanie wygrać wojny z Rosją. To było moje założenie. Przyjęte to zostało z pewnym sceptycyzmem i na tym się skończyło”. Dla Giedroycia fakt, że Niemcy szukali z nim kontaktu, nie był niczym dziwnym – przyczyny tego widział w publicystyce jego pism, wyraźnie sceptycznej wobec Francji i Anglii. Podobnie rzecz widział attaché wojskowy, pułkownik Tadeusz Zakrzewski. „Rozmowy te prowadzone są według mego zdania ze strony Polaków z powodu braku wiary w zwycięstwo Anglii i obawy przed bolszewizmem – pisał w depeszy, skierowanej do szefa Oddziału II. – Celem przerwania i uniemożli-

wienia tych pertraktacji proponuję przeniesienie służbowe z Rumunii ministra Arciszewskiego. Gedroycia – również przydzielić do jakiejś instytucji poza granicami Rumunii. Ma on duży wpływ na Ambasadora Raczyńskiego i aczkolwiek nie jest urzędnikiem Ambasady – zna wszystkie tajemnice i szyfrowe depesze.”

W końcu września Raczyński postawił sprawę na ostrzu noża. Do premiera, ministra spraw zagranicznych i sprawiedliwości wysłał szyfrowany telegram, w którym opisał działalność Alexandrowicza, przypominając, że już kilka miesięcy wcześniej na jego postępowanie skarżył się attaché Zakrzewski. „A. nie tylko nie zastosował się do następnych instrukcyj telegraficznych Rządu, nakazujących redukcję działalności – pisał Raczyński – ale (...) przerwał wszelką merytoryczną współpracę z Ambasadą, nawet kontakt osobisty z Min. Ponińskim i głosił, że jako polskie Gestapo powołany jest do głębokiej czystki tutejszych stosunków urzędowych. (...) W opozycyjnej i bezprawnej tej akcji, której starano się nadać charakter publicznego skandalu, odgrywał czynną rolę współinicjatora szef ekspozytury II, major Orłowski, stosując wespół z A. brudne metody inwigilacji à la Gestapo i Czecha oraz zwykłej prowokacji...”. Raczyński – wraz z konsulem generalnym Mikuckim – oddawali się do dyspozycji ministra, jeśliby Alexandrowicz i Orłowski mieli pozostać na swych stanowiskach. Trudno się ambasadorowi dziwić – w jego dokumentach, zdeponowanych w Instytucie Sikorskiego, znajdujemy między innymi zeznanie byłego komendanta policji w Krakowie Czesława Grabowskiego, który przez pewien czas pracował w Komisji Aleksandrowicza jako szef jej wywiadu (sic!). Jakie zadania miała ta służba? Alexandrowicz wyjaśnił je Grabowskiemu bez ogródek: „W ogóle, pan jako szef wywiadu powinien dawać mi informacje o panu Raczyńskim, ambasadorze, no i o innych panach”.

W ostrożniejszym tonie, niż Alexandrowicz do ministra Kota, depeszował attaché Zakrzewski do samego generała Sikorskiego. Wprawdzie „przestępstwo Gedroycia” uważał za udowodnione i ponownie domagał się odesłania go z Bukaresztu, ale odpowiedzialnością obciążał głównie Tatianę. „Pan Ambasador również potwierdził w rozmowie zgubny wpływ tej osoby

na Giedroycia. Bezpieczeństwo tajemnicy państwowej wymaga więc usunięcia człowieka niepewnego – szczególnie, że Giedroyc jest niewinny, a tylko lekkomyślny, że to była prowokacja i że cała sprawa jest wyraźnie zrobiona przeciw Ambasadorowi osobiście – pisał Zakrzewski do Naczelnego Wodza. – (...) Wobec powyższego proszę o wydanie Panu Ambasadorowi rozkazu szybkiego wysłania z Rumunii Giedroycia, by ten stan przerwać.”

W październiku – w związku z nieudaną ucieczką ministra Becka – Rumuni zaczęli aresztowania wśród Polaków. W międzyczasie doszło bowiem do radykalnych zmian na scenie politycznej Rumunii: we wrześniu 1940 roku przy pomocy Legionu Michała Archanioła i Żelaznej Gwardii władzę przejął marszałek Ion Antonescu jako conducator – wódz. Króla Karola zmuszono do abdykacji na rzecz syna Michała I, a Rumunia stała się oficjalnie Narodowym Państwem Legionowym. Marszałek Antonescu ścigał się z gwardzistami w proniemieckości, a liczebność niemieckiej misji wojskowej i rozmaitych oddziałów „instruktorskich” sięgała w październiku już kilku dywizji. „Nieudana próba ucieczki b. Min. Becka stała się sygnałem do bezpośredniego rozpętania przeciwko placówkom polskim wrogiej akcji Zielonych Koszul – relacjonował kilka tygodni później w piśmie do ministra Zaleskiego ambasador Raczyński. – MSZ nie śmiało się temu już przeciwstawić, wiedząc, że nie może liczyć na poparcie Gen. Antonescu, który chciał w nas tylko widzieć ekspozyturę przeciwstawnych jego koncepcjom wpływów angielskich (hasło: Polacy to sabotażyści współpracy Rumunji z Osią i szpieczy Anglii).”

20 października do aresztów trafili m.in. radca finansowy Tomasz Kuźniarz, Alexandrowicz i Orłowski. Gwardziści – zwani „zielonymi koszulami” – i policjanci wtargnęli do lokali polskich instytucji. Skonfiskowano spore sumy pieniędzy, a zatrzymanych po pewnym czasie i wielu interwencjach – wypuszczono. Polski Bukareszt trząsł się od plotek i przypuszczeń co do prawdziwych powodów ataku: w grę wchodziły i nie do końca legalne operacje finansowe, i szpiegostwo. „Protesty nasze były bezskuteczne – pisał Raczyński – bo politycznie skompromitowały wszystkich wyczyny Ekspozytury II, która postępowała naiwnie i lekkomyślnie, a mając kontakt z II rumuńską uważała do ostatka, że

może działać swobodnie, wobec czego właściwie wcale się nie konspirowała.” Alexandrowicz, gdy dotarł już do Turcji, w piśmie do ministra sprawiedliwości niedwuznacznie sugerował, kto jego zdaniem był *spiritus movens* działań rumuńskiej policji i Żelaznej Gwardii. Sprawa ucieczki Becka była według niego tylko jednym z powodów represji ze strony Rumunów, bowiem „(...) aresztowani byli znani i zdeklarowani przeciwnicy ucieczki Becka i urzędowania w Ambasadzie Jerzego Giedroycia, wywierającego na ambasadora Raczyńskiego przemożny wpływ”. Na piśmie jednak – w przeddzień ewakuacji Ambasady, 3 listopada 1940 roku – przyznał, że nie było żadnych podstaw do stawiania Giedroyciowi zarzutów.

Jak podsumować dziś całą „sprawę karną”? W opinii, jaką dla Raczyńskiego wystawili Szuldrzyński i Arciszewski czytamy, że „(...) zarzuty zawarte w doniesieniu znajdują potwierdzenie w przedstawionych materiałach dowodowych jedynie w stosunku do osoby Gużkowskiego”. Proponowali oni zabezpieczenie materiałów dochodzenia dla celów sprawy sądowej, która mogłaby w przyszłości mieć miejsce w Polsce. „Nigdy żadnej sprawy nie było, nigdy nikt więcej ani mnie nie pytał, ani też informował o niej – komentował Giedroyc, pytany o rzecz całą przez Bumka Heydenkorna. – Po prostu ulotniła się, zostawiając jednak smród.” Dwadzieścia lat po wojnie odgrzął ją Klaudiusz Hrabek. Po przyjeździe do PRL wydał pod pseudonimem Tadeusz Mateja – w szwedzkiej oficynie, związanej rzekomo z ruchem ludowym, a więc naturalnie antysanacyjnej – broszurę pt. „Podwójne życie Jerzego Giedroycia”. Opisana tam historia naszego bohatera – już przed wojną agenta sanacyjnej „dwójki”, w Bukareszcie zaś malwersanta – obfituje w cytowane dokumenty. Oprócz tych, które znamy z londyńskiego Archiwum im. gen. Sikorskiego, Hrabek cytuje i inne. Czy autentyczne? Trudno to orzec bez lektury ich oryginałów. Broszura była szerokim gestem rozdawana przez peerelowskich dyplomatów w Paryżu i Londynie.

Giedroyc sprawy nigdy publicznie nie komentował, nie wspominał też o niej w „Autobiografii...”. Pojawienie się broszury Mateji zauważył tylko w listach do kilku przyjaciół. „Oprócz chyba zrozumiałej niechęci do babrania się w g..., którym mnie obrzucają, nie widzę potrzeby tłumaczenia się”, pisał

w tym czasie do Bogdana Znowskiego. Jeśliby były jakiegokolwiek dowody przeciwko niemu, czekałby go sąd od razu po wyjeździe z Rumunii – zauważał i trudno się z nim nie zgodzić. W liście do Wiktora Drymmera ubecką publikację Hrabyka ocenił nawet z pewną satysfakcją: „(...) muszę być dla nich rzeczywiście niebezpieczny, że używają takich metod, ale przyjemne nie jest – tembardziej, że babrzą w tym wszystkim moją b. żonę, Bogu ducha winną. No trudno”.

Jeśli odsiać pomówienia, donosy, sugestie – zostaje to tylko, do czego przyznał się sam Giedroyc. W kilku wypadkach zaniechał sprawdzenia danych personalnych osób, którym noty wydawano. Czy ta niefrasobliwość mogła być przez kogoś wykorzystana? Henryk Giedroyc pewien jest, że jeśli tak było – to bez wiedzy jego brata. Gużkowski natomiast – którego Dudek dobrze wówczas znał – był niezwykle obrotnym człowiekiem. Okazje do zarobienia pieniędzy dostrzegał w każdych warunkach. Możliwe, że zdobywał je też, handlując dokumentami, które nieświadomi petenci zapewne i bez jego pośrednictwa otrzymaliby w ambasadzie. Czy wiedziała o tym Tatiana? Tu już odpowiedź nie brzmi tak stanowczo. Mogła wiedzieć.

Wskutek „sprawy karnej” Jerzy Giedroyc postanowił złożyć rezygnację z pracy w ambasadzie, „(...) mimo nacisków z różnych stron i mimo nalegań amb. Raczyńskiego”. W październiku pracownicy placówki dowiedzieli się o jego dymisji. Czy miał jakieś konkretne plany, nie wiemy, ale że miał serdecznie dość „polskiego” Bukaresztu – trudno się dziwić. Sam Roger nie zdążył złożyć dymisji. Na przełomie października i listopada było już jasne, że możliwości urzędowania w Bukareszcie się kończą. 4 listopada 1940 roku ambasada RP została w pośpiechu zlikwidowana, a jej ekipa ewakuowana do Turcji. W Bukareszcie zostało tylko kilka osób, wśród nich – Jerzy Giedroyc. Niespełna trzy tygodnie później marszałek Antonescu wprowadził Rumunię do Osi.

Marek ŻEBROWSKI

Ważniejsze źródła i lektury, cytowane i polecane:

L. Ciołkoszowa, „Spojrzenie wstecz”. Rozmowy przeprowadził A. Friszke, Paryż 1995

W. T. Drymmer, „Wspomnienia”, „Zeszyty Historyczne” nr 30/1974 i 31/1075

T. Dubicki, „Konspiracja polska w Rumunii 1939-1945”, Warszawa 2002

T. Dubicki, „Polscy uchodźcy w Rumunii, 1939-1945”, Warszawa 1995

T. Dubicki, A. Suchcitz, „Depesze wojenne Attachatu Wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 1939-1940”, Tarnowskie Góry 2006

T. Dubicki, Stanisław Jan Rostworowski: „Sanatorzy kontra sikorszczycy...”, Warszawa 1993

W. Grabowski, „Polska Agencja Telegraficzna 1918-1991”, Warszawa 2005

A. S. Kowalczyk, „Od Bukaresztu do Laffitów”, Sejny 2006

K. Morawski, „Wspólna droga z Rogerem Raczynskim”, Poznań 1998

Wł. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, Londyn 1959

T. Mateja (K. Hrabek), „Podwójne życie Jerzego Giedroycia”, Malmö 1965

A. Grzywacz, M. Kwiecień, „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940”; „Zeszyty Historyczne” nr 127 i 129 z 1999 roku

W. Krzyżanowski, „Lata bukareszteńskie”, „Zeszyty Historyczne” nr 38 z 1976, 39 z 1977, 43 i 44 z 1978

Wł. Pobóg-Malinowski, „Na rumuńskim rozdrożu”, „Kultura” nr 7, 8 i 9-10 z 1948

A. Poniński, „Wrzesień 1939 w Rumunii”, „Zeszyty Historyczne” nr 6 z 1964 roku

Z. Wenda, „Z Marszałkiem Śmigłym. Wspomnienia”, „Zeszyty Historyczne” nr 98 z 1992

Kolekcje A.9; A. 10; A. 26; PRM; 23; 25; 476 oraz 482, Instytut Polski i Muzeum Generała Sikorskiego, Londyn

Zespoły: Centralnego Polskiego Komitetu Pomocy dla Uchodźców w Rumunii; Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom; Polskich szkół powszechnych, gimnazjów i liceów w Rumunii; Archiwum Akt Nowych, Warszawa

Kolekcja prof. St. Kota, Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Warszawa

Archiwum Instytutu Literackiego, Maisons-Laffitte

Archiwum osobiste Henryka Giedroycia; Instytut Literacki, Maisons-Laffitte

Archiwum osobiste Jerzego Giedroycia; Instytut Literacki, Maisons-Laffitte

KUSTOSZ PAMIĘCI

Wojciech KARPIŃSKI

JERZY GIEDROYC, KUSTOSZ PAMIĘCI

Od dawna wydaje mi się, że pytanie o „Jerzego Giedroycia widzenie historii” stanowi zasadniczą perspektywę dla zrozumienia niezwykłego zjawiska, jakim był twórca Instytutu Literackiego. Chciałbym przedstawić kilka refleksji związanych z tym tematem i zanotować kilka zapamiętanych migawek.

Sądzę bowiem, że w wypadku Jerzego Giedroycia mamy do czynienia z owocnym splotem czterech elementów: był redaktorem polityki (suflerem idei, krytykiem poczynań statystów i ugrupowań); był redaktorem kultury polskiej (przede wszystkim literatury); był wydawcą (organizował administrację pism, zapewniał ich finansowanie); był wreszcie archiwistą (stworzył bazę dokumentacyjną dla swojej działalności, troszczył się o utrwalenie zapisów przeszłości). Okazał niezwykle organizacyjny talent w czterech dziedzinach: polityki, kultury, finansów, dokumentacji. Talent w każdej z tych dziedzin jest rzadki, połączenie tych talentów w jednej osobowości było zjawiskiem jedynym. To połączenie stoi u podstaw głębi i trwałości oddziaływania Jerzego Giedroycia.

Idąc dalej tym tropem, chciałbym zaryzykować uogólnienie, że przed wojną, u redaktora *Polityki*, doszły do głosu, w formie jeszcze niepełnej, dwa z tych talentów: do polityki i do organizacji bazy finansowej. Dopiero u redaktora *Kultury* znalazł wyraz pełny splot wszystkich czterech wspomnianych elementów: stworzył Instytut Literacki, wydawnictwa, które oddziaływały trwale na

politykę i na kulturę naszej epoki nie tylko w Polsce; stworzył finansowe i organizacyjne podstawy dla tej instytucji, której zapewnił trwałość zdumiewającą, nie tylko jak na warunki emigracyjne; stworzył wreszcie Dom *Kultury*, jego bibliotekę, jego archiwa, jego zbiory sztuki, dokumentów. I tu tkwi wyjaśnienie tego skoku jakościowego, jaki nastąpił między redaktorem *Polityki* a redaktorem *Kultury*.

Jerzy Giedroyc był świadomy, że pisma i wydawnictwa, które zbudował, nie mogą być kontynuowane bez niego. Dążył do tego, aby organizacyjnie (finansowo) zapewnić przetrwanie Domu *Kultury*, biblioteki, archiwum. Jeszcze za życia zdecydował o publikacji swojej korespondencji w serii Archiwum *Kultury* i zarządził, że to wydawnictwo ma być kontynuowane.

Te decyzje wynikały z jego stosunku do historii, do zapisów przeszłości. Rozumiał ich znaczenie. Tak było od dawnych lat. Interesował się żywo historią w czasie studiów uniwersyteckich. W obliczu katastrofy narodowej, której był świadkiem (likwidacja całych warstw społecznych; utrata pomników kultury materialnej i duchowej; wyrzucanie milionów ludzi na obce im terytoria; miasta obrócone w gruzowiska), to wyczulenie na materię historyczną uległo jeszcze wzmocnieniu.

Kilka migawek. Opowiadał mi Józef Czapski, że gdy Jerzy Giedroyc został przydzielony na skromne stanowisko w podlegającym Czapskiemu Wydziale Prasy Armii Polskiej na Wschodzie, zabrał się od razu do pisania listów na cały świat. Wystukiwał je dwoma palcami na maszynie, gdzieś w baraku na pustyni. Nawiązywał kontakty, wynajdywał współpracowników, którym zlecał zadania, zbierał świadectwa. I zawsze pisał przez kalkę (czasem źle założoną), chciał zachować kopie tej korespondencji. Mówiła mi Zofia Hertz, że już wtedy, w warunkach polowych, pierwszą zasadą, jaką jej Jerzy Giedroyc narzucił, był zakaz wyrzucania jakiegokolwiek dokumentacji. Już wtedy rozumiał wagę utrwalania działalności redakcyjnej i czynił to z imponującym rozmachem. Inna anegdota o tamtych latach, opowiedziana mi przez Czapskiego: jechali samochodem wojskowym z Włoch do Francji, było to bodajże w roku 1945, mijali w północnych Włoszech jakiś olbrzymi gmach, pałac czy zamek, stojący na pustkowiu; Czapski powiedział, ot tak, od niechcenia: „nie rozumiem, po co ludzie budowali tak wielkie gmaszyska, na

co się to komu może w dzisiejszych czasach przydać”; na to Giedroyc, po chwili namysłu, z całkowitą powagą: „zupełnie się z tobą nie zgadzam, to byłby doskonały dom do pracy”.

Ta dalekowzroczność, rozległość planów i umiejętność ich praktycznej realizacji uderzały w siedzibie Instytutu Literackiego od początku. Wacław Zbyszewski, autor bez wątpienia najcelniejszego – i najbarwniejszego – portretu konstelacji skupionej wokół Jerzego Giedroycia, wspominał, że podczas pierwszych wizyt w siedzibie *Kultury* w Maisons-Laffitte, jeszcze na avenue Corneille, najbardziej go zadziwił widok biblioteki, tomów starannie zebranych, ponumerowanych, skatalogowanych. Gdy w roku 1954 *Kultura* musiała wynieść się z pierwotnej siedziby i Giedroyc szukał nowego pomieszczenia, narzekał „straszni są ci minimaliści”, gdy jego współpracownicy (Zygmunt Hertz) uważali, że mierzy zbyt wysoko kupując tak obszerne pomieszczenie. On widział już archiwum i bibliotekę dotyczącą nie tylko spraw polskich, lecz całej Europy Środkowo-Wschodniej. Zakup tego domu okazał się jedną z najważniejszych inwestycji w kulturę polską. Giedroyc stwarzał w ten sposób fakty dokonane (dokonujące się w złączeniu wieloletniej codziennej ciężkiej pracy i dalekowzrocznych projektów) w dziedzinie polityki, i to nie tylko polskiej.

We wrześniu 1967 roku dane mi było już nie tylko odwiedzić Dom *Kultury*, lecz także zamieszkać tam i przez pewien czas dzielić życie redakcji. Mocno wryły mi się w pamięć i w wyobraźnię oglądane tam zbiory: oprawne w ciemnozielone płótno tomy wycinków dotyczących *Kultury*, komplety czasopism, czasem czysto fachowych, wydawałoby się całkiem odległych od zainteresowań redakcji *Kultury*, ale dotyczących spraw polskich, kultury polskiej, czy też kultur obcych widzianych przez Polaków, bądź też dotyczących krajów naszego regionu, w wielu językach, encyklopedie, kompendia, jakbym oglądał bibliotekę podręczną kilku instytutów badawczych, kilku muzeów... Uderzyła mnie praktyczność w połączeniu z szerokością i odwagą wizji. Pamiętam, z jakim podziwem pokazywał mi Giedroyc wielotomowe publikacje encyklopedyczne wydawane przez emigrantów litewskich i ukraińskich, i jego wyrzuty, że emigracja polska nie zdobyła się na podobny wysiłek.

W pokoju na prawo od wejścia, na ziemi, widziałem pra-

wie zawsze stos paczek z książkami. Zaadresowane były: prof. dr Tadeusz Manteuffel, Instytut Historii PAN, Warszawa. Kilka razy pomagałem Zygmuntowi Hertzowi zawozić na pocztę te paczki, z wydawnictwami wybranymi przez Giedroycia. Otaczał opieką wiele bibliotek, nie tylko w Polsce, ale Biblioteka Narodowa i Biblioteka Instytutu Historii były mu chyba szczególnie bliskie. Miał bardzo silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności za polskie archiwa. Interesował się tymi w kraju i tymi rozsianymi po świecie. Jego ambicją było, aby Dom *Kultury* stał się Domem Polskiej Pamięci. Z satysfakcją opowiadał, że u niego złożył swoje archiwum profesor Adam Krzyżanowski. Opiekował się ciężko chorym wówczas profesorem Stanisławem Kotem, który należał niegdyś do jego przeciwników politycznych, jednak gdy chodziło o utrwalenie dokumentacji przeszłości Giedroyc był rzeczywiście człowiekiem ponad partyjnymi podziałami; odnosiłem wrażenie, że do ocalenia i utrwalenia dzieła Stanisława Kota przywiązuje wagę specjalną, jakby chciał pokazać, że sprawą nadrzędną jest troska o zachowanie narodowego dziedzictwa. Stefan Kisielewski powiedział mi w sekrecie na początku lat siedemdziesiątych, że prowadzi dziennik i że przechowuje go w dwóch miejscach, z których jedno było „u Księcia”. O tym, że dziennik prowadzi Zygmunt Mycielski, wiedziałem od Henryka Krzeczковского, który te zapiski czytał i był pod ich wrażeniem; nie przypuszczałem, że stanowią tak szczere i ważne świadectwo o Polsce – i Europie – XX wieku; Mycielski złożył je u Giedroycia, uznał, że to jest najpewniejsze miejsce. Także w jego oczach Dom *Kultury* stanowił suwerenne Xięstwo na Laficie, wysepkę wolnej Polski, gdzie można przechować niezafałszowaną pamięć i swobodną myśl. To bardzo poważne sprawy, powinny być mocno utrwalone w naszej świadomości.

W roku 1972 dostałem paszport po kilkukrotnych odmowach. Znów zamieszkałem na pewien czas w Domu *Kultury*, po raz pierwszy od „procesu taterników”, w którym skazano mego brata Jakuba za kontakty z Giedroyciem, a jako materiały oskarżenia leżały na stole sędziowskim książki i czasopisma wydawane przez Instytut Literacki, po raz pierwszy od „czarnego roku” 1969, gdy zmarło wielu współpracowników *Kultury*: Kazimierz Wierzyński, Marek Hłasko, Witold Gombrowicz, Jerzy Stempowski („mam nadzieję, że śmierć wreszcie złamała kosę”, napi-

sał Giedroyc po kolejnej żałobnej wiadomości do Józefa Wittlina). Zamieszkałem znów w „stajence” przy Domu *Kultury*. Jednym z pierwszych tematów były formy utrwalenia pamięci o tych twórcach. Wspomniałem o potrzebie zebrania korespondencji Jerzego Stempowskiego i Witolda Gombrowicza. Giedroyc przyniósł od razu dwa duże pudła, w których zgromadził już dokumenty związane z tymi pisarzami. Zastanawiał się, do kogo jeszcze należałoby się zwrócić o informacje w tej sprawie.

Był na problematykę utrwalania zapisów przeszłości szczególnie uczulony, i wtedy, w okresie, gdy Instytut Literacki był wyspą niezafałszowanej pamięci polskiej, i później, po roku 1989, gdy z odzyskaniem niepodległości została obalona cenzura w Polsce i o przeszłości można było swobodnie pisać. Giedroyc był wolny od fanatyzmów narodowych, klasowych, rasowych, religijnych, obyczajowych. Wiedziałem, że te tematy zawsze go ożywiają. Dwie migawkowe rozmowy z nim z drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych chciałbym tu zanotować.

Pierwsza związana była z *Zeszytami Historycznymi*. Powiedziałem, jak je cenię i półzartem dodałem, że przyznałem im, jako jednym z trzech najważniejszych polskich przedsięwzięć wydawniczych w dziedzinie historii, Order Pamięci ze Złotą Kitką. Pan Jerzy natychmiast włączył się w grę i zapytał, jacy są pozostali laureaci. Wymieniłem Polski Słownik Biograficzny – „ma się rozumieć”, powiedział Giedroyc i tylko skarżył się na powolność publikacji. Miał nadzieję, że jednak przyspieszą i zaczną od razu przygotowywać następną edycję, aby można ją było zacząć z początkiem XXI wieku. Gdy toczyliśmy tę rozmowę, PSB był przy literze S (u jej początków); gdy w kilkanaście lat później piszę o tej rozmowie, PSB jest przy literze... S (zbliża się do jej końca), tego się nawet nie da określić jako tempo żółwie! Przyznanego Orderu Pamięci nie zamierzam jednak odbierać, to jest naprawdę wspaniałe wydawnictwo, ale podawany obecnie termin ukończenia prac – rok 2030 – jest czymś trudnym do przyjęcia i ufam, że choćby przez wzgląd na pamięć Jerzego Giedroycia (na sposób i tempo jego działania) ulegnie skróceniu.

Jako drugiego laureata Orderu Pamięci (trzeciego, jeśli liczyć *Zeszyty Historyczne*) podałem Romana Aftanazego, autora monu-

mentalnej pracy *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*. „Czekałem, czy pan go wymieni”, powiedział z widocznym ożywieniem Giedroyc. Jakżeż mógłbym go pominąć, to przecież w bibliotece Domu *Kultury*, na półkach w pokoju na lewo od wejścia, właśnie niedaleko PSB, mogłem oglądać jedenaście tomów, oprawnych w trawiastozielone płótno, drugiego pełnego wydania monumentalnej pracy Romana Aftanazego. Jej autor ocalił z potopu pamięć o około półtora tysiąca polskich rezydencji na kresach. Wysyłał dziesiątki tysięcy listów do dawnych właścicieli czy ich potomków czy ludzi, którzy jakoś zetknęli się z tymi pomnikami przeszłości. Tę pracę wykonywał samotnie, przez dziesięciolecia, bez nadziei na publikację, *contra mundum*, jako sposób obrony pamięci przed niszczącą, niwelującą siłą ideologii, barbarzyństwa. U twórcy *Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* w stosunku do przeszłości było coś pokrewnego do postawy twórcy *Zeszytów Historycznych*. Ilekroć jestem na warszawskich Starych Powązkach, zatrzymuję się przy grobie Romana Aftanazego (tuż przy charakterystycznym grobie Krzysztofa Kiesłowskiego) i myślę o tych powinowactwach z wyboru.

W czasie rozmowy o Orderach Pamięci Jerzy Giedroyc wspomniał, że dodałby jeszcze („ale czuję, że znów pan podskoczy”) wydawnictwa historyczne Paxu. Przypuszczenie, że jego opinia wywoła moją negatywną reakcję było nawiązaniem do wcześniejszej części naszej rozmowy, gdy wspominał pozytywnie działalność kogoś o niezbyt chlubnej przeszłości, na co zareagowałem z wyraźną niechęcią. Ale w tym wypadku nie było obaw, abym reagował negatywnie: ceniłem historyczne wydawnictwa Paxu, choć wiedziałem dobrze, jakimi serwitutami była obłożona stosunkowo większa swoboda wypowiedzi. I w nie mniejszym stopniu ceniłem inne domy wydawnicze, zajmujące się, w okrojonych ramach, zachowywaniem pamięci o przeszłości. Wymieniłem w pierwszym rzędzie Państwowy Instytut Wydawniczy i trwającą wiele dziesięcioleci działalność Pawła Hertza. Wiedziałem, że stosunki między Pawłem Hertzem a Giedroyciem pełne były nieskrywanej kąśliwości. Byli w tym do siebie podobni, że wypowiadali swoje sądy (także o sobie) nie licząc się z polityczną czy towarzyską poprawnością. W tym okresie Giedroyc dostawał, wielce zasłużone, doktoraty *honoris causa* od

wszystkich prawie polskich uniwersytetów, jakby chciały nadrobić minione lata. Wspomniałem mu, że Paweł Hertz, który w dziedzinie literatury polskiej XIX wieku dysponuje wiedzą imponującą, a w dziedzinie związków kulturalnych polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich (tematyka w Polsce zaniedbywana, a przecież o znaczeniu dosłownie gardłowym) jego wiedza jest niezrównana i działał więcej niż kilka katedr uniwersyteckich razem wziętych, nie tylko nie ma dyplomu wyższej uczelni, ale naukę oficjalną przerwał na przedwojennej klasie szóstej – otóż wydawało mi się, że przyznanie mu doktoratu *honoris causa* byłoby właściwym docenieniem jego zasług. Giedroyc przyjął moją wypowiedź w milczeniu, zdziwił się jedynie, że Paweł Hertz nie ma matury. Nie minęły dwa dni, gdy dostałem od Giedroycia telefon: ma się spotkać z kimś z uniwersytetu, pilnie prosi, abym przygotował mu notatkę dotyczącą doktoratu dla Pawła Hertza.

Druga rozmowa, która objawiła mi w nagłym błysku zmysł historyczny Jerzego Giedroycia, toczyła się też pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Wróciłem z Londynu i byłem po raz kolejny pod wrażeniem National Portrait Gallery. Uprzytomniłem sobie raz jeszcze, że podobne muzeum powinno koniecznie powstać w Polsce. Nie było to możliwe, gdy oglądałem te zbiory po raz pierwszy. Wówczas przecież całe życie społeczne podane było oficjalnej kontroli. Grupy, które tworzyły naszą kulturę i cywilizację, arystokracja, ziemiaństwo, przemysłowcy, kupcy, otoczeni byli oficjalną (a często także nieoficjalną) pogardą. Usiłowano ich wykreślić ze społecznej pamięci. Stworzenie takiego Muzeum Polskiej Pamięci (jakakolwiek będzie ono nosić oficjalną nazwę) byłoby ważnym krokiem w kierunku odzyskania i umacniania swobodnej pamięci, wolnej od ideologicznych manipulacji. Dopiero od paru lat można pracę nad takim muzeum rozpocząć. I należy się z utrwalaniem śladów śpieszyć (znakomite dokonanie Romana Aftanazego powinno być i przykładem, i ostrzeżeniem: dzisiaj już byłoby za późno na ocalenie niektórych pamiątek, za kilkanaście lat sytuacja będzie jeszcze trudniejsza). Takie muzeum pokazywałoby szeroko rozumianą kulturę polską i jej związki z innymi kulturami, powinno obejmować zarówno ziemie wschodnie, jak i ziemie zachodnie, jak i działalność polskiej diaspory, i obecność innych narodowości, innych kultur, innych wyznań, innych wzorów obyczajowych.

Powiedziałem Jerzemu Giedroycowi, że działacze państwowi w Polsce czują obecnie przed nim mores – jest więc osobą, która potrafiłaby nie tylko spowodować powołanie do życia Muzeum Polskiej Pamięci, ale też gwarantowałaby niezawisłość takiej instytucji od ideologicznych fanatyzmów i zaślepień, z prawa czy z lewa. Odpowiedział mi na to jednym zdaniem, którym zarazem zaskoczył mnie i zachwycił: „no tak, to ważne, ale kto miałby się tym zajmować, nie ma już przecież Michała Walickiego”. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym świetnym znawcy malarstwa holenderskiego XVII wieku, Giedroyc nie mógł wiedzieć, że nazwisko to dużo mi mówi, ja nie przypuszczałem, że dla Giedroycia sylwetka Michała Walickiego jako znawcy kultury polskiej jest żywa (luźno pamiętałem, że kiedy Walicki siedział w komunistycznym więzieniu, w latach 1949-53, za przynależność do AK i działalność w BIP-ie, upominano się o niego w *Kulturze* piórem Czapskiego, myślałem jednak, że u Giedroycia jest to zainteresowanie natury politycznej) – tymczasem okazało się, że pamiętał o Walickim jako wybitnym badacz dziejów sztuki polskiej, autorze zasadniczego syntetycznego opracowania na ten temat, i jako o humaniście, widzącym kulturę polską na tle kultur innych i interesującym się, z otwartym umysłem, tymi związkami. I Giedroyc potrafił nagle, bez przygotowania, w przypadkowej rozmowie, wysunąć najwłaściwszą osobę do wypełnienia danego zadania. W tym momencie doszło do mnie wyrażenie, że w myślach stale pełni rolę redaktora polskiej kultury, jej przeszłości, jej przyszłych form, czuje się za nią w jej całości odpowiedzialny w każdym momencie – i potrafi ją twórczo inspirować.

Wojciech KARPIŃSKI

JERZY GIEDROYC A POLSKA MYŚL POLITYCZNA XX STULECIA

Dziesiąta rocznica śmierci Jerzego Giedroycia, która w roku bieżącym przypada, jest dobrą okazją, by raz jeszcze postawić sobie pytanie, które już wiele razy stawiano: Co nowego wniósł on do polskiej myśli politycznej XX wieku? Na ile zmienił jej oblicze i horyzonty? Co zostawił Polakom na początek XXI stulecia?¹

Wiadomo powszechnie, że Giedroyc w polskim życiu umysłowym drugiej połowy XX stulecia pełnił dwie doniosłe role. Był przede wszystkim mecenasem kultury polskiej na uchodźstwie. Zarazem nie porzucił nigdy roli polityka, pozostając redaktorem i wydawcą, a nade wszystko niezwykle epistolografem. Powiedział, że polityka na emigracji to tylko „proteza” polityki rzeczywistej. Jednak jako jednoosobowy twórca i redaktor „Kultury” kształtował oblicze polskiej myśli politycznej przez całe pół wieku. Wbrew wszystkiemu powtarzał polskie *Nil desperandum*, wypowiadane już tyle razy wcześniej, w dobie wielkiej niewoli. Pełnił w życiu umysłowym Polski XX wieku rolę tak wielką, że porównanie jej z dziełem „Kołokoła” Aleksandra Hercena w rosyjskiej kulturze i myśli politycznej XIX wieku jest na miejscu².

Pragnął modernizacji polskiej myśli politycznej, nade wszystko zaś pojednania z sąsiadami. Zawsze obawiał się, by życie na emigracji nie stało się anachronicznym kultywowaniem „pamiętek przeszłości” i miał przed oczyma doświadczenie rosyjskiej emigracji antybolszewickiej, która nowoczesnej myśli politycznej nie stworzyła. Uważał, że „Kultura” ma szanse kształto-

1. Pierwszą próbę syntezy podjął Grzegorz Kucharczyk, *Polska myśl polityczna po roku 1939* (Dębogóra 2009).

2. „Kołokoł” Aleksandra Hercena, wydawany w Londynie od roku 1857, mimo cenzury i najsurowszych zakazów urzędowych przenikał do Rosji i był czytany.

wać postawy Polaków w kraju, chociaż wydawało się to złudzeniem. „Niewątpliwie najważniejszy dla nas jest rezonans u czytelników – pisał w jednym z listów. – Nigdy nie zależało mi na pochwałach, ale rozumna krytyka jest konieczna jeżeli się chce wydawać pismo dla czytelników, a nie w oderwaniu od nich”³. Nie wierzył w trwałość PRL, nie wierzył w to, że geopolityczny porządek nakreślony w Jaćcie jest wieczny. Od końca lat sześćdziesiątych, jakby pod wpływem nieprzemijającej obsesji, wciąż przepowiadał wielką zmianę – krach systemu sowieckiego i bankructwo zależnych od Moskwy reżimów satelickich w Europie Środkowo-Wschodniej.

Nie był pisarzem politycznym – przecież prawie nie pisał, oczywiście z wyjątkiem tysięcy listów! – ale z pewnością był politykiem-konceptualistą. Był nim w dobie redagowania „Buntu Młodych”, był w czasach „Kultury”. Korzystał z przywileju długiego życia, dającego szerszą perspektywę z tytułu przeżytych doświadczeń i zrozumienia skali zmian w świecie i Europie, których był świadkiem. Urodził się w czasach, kiedy państwa polskiego nie było, a nadzieje na jego odbudowę wydawały się złudzeniem, porywającym do daremnych ofiar. Życie jego dobiegło kresu wraz z końcem XX wieku, rok po przyjęciu państwa polskiego do NATO (marzec 1999), w chwili, kiedy zapaść miały zasadnicze decyzje w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

„Exodus ludzi z ich krajów jest zasadniczym rysem naszego stulecia” – pisał w roku 1994 Czesław Miłosz⁴. W tym sensie życie na uchodźstwie nie jest zapewne czymś szczególnym. Niezwykłe jest coś innego – oddziaływanie z wygnania na losy narodu. Dla Giedroycia życie emigranta politycznego zaczęło się we wrześniu 1939 r. i miało trwać wiele dziesięcioleci. Doczekał wolnej Polski, ale był wobec niej niezmiernie krytyczny. Do Polski budowanej po roku 1989 nie przyjechał, z rąk jej najwyższych władz nie przyjął odznaczeń. Dla jednych stanowisko Giedroycia wobec III Rzeczypospolitej miało wymowę moralne-

3. J. Giedroyc do Haliny Czarnockiej w Brukseli – 18 grudnia 1962, Biblioteka Polska w Paryżu, Korespondencja Kajetana Morawskiego, Akcesja 4821 (sygn. tymcz. 17/6).

4. C. Miłosz, *O wygnaniu*, „Tygodnik Powszechny”, nr 51-52, 1994 r.

go sądu nad nową Polską, tak jak krytyczne myśli Stefana Żeromskiego były rodzajem sądu na II Rzeczpospolitą. Dla innych było niezrozumiałe. Nasuwało porównania z postawą węgierskiego XIX-wiecznego bohatera narodowego Lajosa Kossutha, który walcząc całe życie o wolność Węgier, nie zaakceptował tej formy państwowości węgierskiej, jaka wyłoniła się z ugody austriacko-węgierskiej w roku 1867, chociaż przyjął ją z dobrodziejstwem inwentarza cały właściwie naród węgierski. Kossuth pragnął natomiast „Wielkich Węgier”, całkowicie niepodległych, prowadzących własną politykę w rejonie basenu dunajskiego⁵.

Jakie wnioski wynikają z myśli politycznej Giedroycia na dziś i na jutro? Co się zdezaktywizowało, a co zachowuje trwałość? Co naród polski i narody Europy Środkowo-Wschodniej zawdzięczają Redaktorowi „Kultury”?

Wymieniać by można liczne powstałe w Polsce po 1989 roku opracowania, wspomnienia i studia, podkreślające zasługi twórcy „Kultury” dla Polski. Lista byłaby długa. Spuścizna intelektualna „Kultury” jest polem badawczym, które obecnie należy do najbardziej „eksploatowanych” przez historyków, niestety nie zawsze na wysokim poziomie. Ale jedno spośród wszystkiego zasługuje na szczególne podkreślenie. Giedroyciowi od początku towarzyszyło przeświadczenie, że cała tradycja polskiej myśli politycznej wymaga zasadniczego przewartościowania. I jeszcze coś ważniejszego nam zostawił – styl myślenia, lekcję nowoczesnego realizmu politycznego.

Przewartościowanie tradycji polskiej myśli politycznej, jakie przyniosła II wojna światowa, dostrzegł nie tylko Giedroyc. Warto w tym miejscu przypomnieć rozważania Henryka Wereszyckiego, pisane w trzydziestą rocznicę wybuchu II wojny światowej – w roku 1969⁶. „(...) jesteśmy obecnie narodem o innej umysłowości, o innym sposobie patrzenia na najważniejsze sprawy narodowo-społeczne. (...) Ale, aby to się stało, potrzeba było straszliwej klęski września 1939 roku. Ta katastrofa przekonała nas nareszcie, że nie jesteśmy i nie możemy być mocarstwem”.

5. Zob. *Kossuth et la question tchèque. 1871*, „Revue d'Histoire Comparée” (Budapest), Nouvelle Série, Année XXIII, t. III, 1945, s. 199-208.

6. Henryk Wereszycki, *Myśli o Polsce po trzydziestu latach*, [w:] *idem, Niewygasta przeszłość*, Kraków 1987, s. 404-415.

Dopiero II wojna światowa – pisał Wereszycki – dała Polakom lekcję, dowodzącą, że nie jesteśmy w stanie być państwem prowadzącym wielką politykę – na równi z mocarstwami. „(...) jeśli chcemy wyrzec się tradycji wielkości, jeśli nie godzimy wyzbyć się poczucia, że jesteśmy wielkim narodem, to potwierdzenia tego nie możemy szukać tam, gdzie go szukano przed wrześniem 1939 roku. Musimy mieć ambicję tworzenia takich wartości, które uzależnione są nie od statusu wielkiego mocarstwa, ale od posiadania wielkiej kultury narodowej w dziedzinach, w których to jest osiągalne dla małego państwa. (...) Jesteśmy to winni wielkości ideału narodowego i wielkości ofiar złożonych przez poprzednie pokolenia”⁷. Można dopowiedzieć, że Giedroyc tak właśnie pojmował lekcję (naukę) II wojny światowej, kiedy poszukiwał nowych horyzontów dla polskiej myśli politycznej.

Wielki dla narodu polskiego przewrót psychologiczny, jaki spowodowała II wojna światowa, bez wątpienia wpłynął na polską tożsamość, na polską myśl polityczną⁸. W nowych warunkach usytuował zasadnicze pytania historiografii. Na nowo pozwolił spojrzeć na wiek XIX, na długotrwały sojusz mocarstw zaborczych. Twórcy „Kultury” – Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski – starali się wyciągnąć zasadnicze wnioski z wielkiego przełomu. W głośnym artykule z roku 1962, zatytułowanym „Na ruinach ‘przedmurza’”, pisał Mieroszewski, iż „pragnąc dopomóc narodowi Związku Sowieckiego w wydobyciu się z izolacji musimy sami wyjść z izolatora naszych wiekowych tradycji”⁹. Przekonywał, że idea Polski jako „przedmurza” cywilizacji zachodniej winna być definitywnie porzucona, że należy ją zastąpić ideą Polski jako „pomostu” między narodami ZSRR a Europą Zachodnią. Jesteśmy „narodem zdeklasowanym” – to myśl Mieroszewskiego wypowiedziana dobitnie w innym jego tekście, z roku 1955¹⁰.

7. H. Wereszycki, *op.cit.*, s. 414-415.

8. Do tej sprawy mamy cenne i przenikliwe rozważania Marii Pasztor, *Druga wojna światowa, świadomość narodowa Polaków a doświadczenie komunizmu*, [w:] *Cała historia to dzieje ludzi... Studia z historii społecznej ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyczańskiemu w 80-tą rocznicę urodzin i 55-lecie pracy naukowej*, red. Cezary Kukło, Białystok 2004, s. 399-406.

9. J. Mieroszewski, *Na ruinach „przedmurza”*, „Kultura”, nr 5, 1962, s. 108.

10. J. Mieroszewski, *Polityka narodów zdeklasowanych*, „Kultura” z paź-

Z Polski niepodległej doby międzywojennej, w której życiu politycznym i intelektualnym czynnie uczestniczył, Giedroyc wyniósł przeświadczenie o potrzebie naprawy stosunków z narodami litewskim, ukraińskim i białoruskim. Wierzył, że pojednanie takie stworzy nową konfigurację sił w Europie Środkowo-Wschodniej i sprawi, że państwo sowieckie ulegnie osłabieniu i zachwianiu. Błędnie dzisiaj postrzega się ideę „ULB” jako wyraz polityki idealistycznej, opartej na uczuciach. Nic bardziej mylnego. Giedroyc, chłodny realista, wiedział, że w narodach litewskim, białoruskim i ukraińskim zakorzenione są antypolskie stereotypy i resentymenty, tak jak wśród Polaków tkwią uprzedzenia do tych narodów. Ale w imię geopolityki – tylko w imię geopolityki – narody te łączy wspólnota losu, którą ich elity mogą odczytać albo nie.

Jak wspomnieliśmy, Giedroyc trafnie przewidywał rozkład ZSRR w rezultacie problemów narodowościowych, chociaż nie wyobrażał sobie, że może to nastąpić bezkrwawo. Nie słuchano go. Dzisiaj oczywiście łatwo znajdziemy wypowiedzi *ex post*, że krach systemu sowieckiego był przewidywalny, ba, wprost nieuchronny. Ale Giedroyc naprawdę był o tym przekonany i jego intuicja znalazła potwierdzenie. Uważał, że na gruzach systemu sowieckiego powstać może nowa konfiguracja sił. Przekonanie to zasadało się na wierze, że niekorzystna konstelacja geopolityczna, w jakiej Polska znalazła się, odzyskawszy wolność po I wojnie światowej, musi ulec zmianie. W roku 1939 politolog amerykański Raymond Buell postawił tezę, że geografia i historia bardziej wpływają na polską politykę zagraniczną niż na politykę zagraniczną innych narodów europejskich. Można by długo dyskutować, czy rzeczywiście tak jest, ale wydaje się, że geopolityka pozostawała najważniejszym składnikiem myśli politycznej Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego.

W polskiej myśli politycznej XIX wieku trwa nie zakończony spór o to, czy i na ile los naszego narodu spoczywa w rękach nas samych, czy też jest on zdeterminowany przez czynniki zewnętrzne, niezależne od naszej woli. Giedroyc uważał zawsze, że los Polski – mimo wszystkich przeciwności i drama-

dziennika 1955 r. (cyt. za J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy*, oprac. R. Habielski, Lublin 1997, s. 162).

tycznych lekcji historii – spoczywa w rękach Polaków.

Swoją *Autobiografię na cztery ręce* – pisaną wraz z Krzysztofem Pomianem – zamknął wymownym podsumowaniem. Jest to jego niezwykle testament intelektualny dla Polski. Winny go wciąż na nowo odczytywać kolejne pokolenia Polaków. Wymienił Giedroyc dwa szczególne zagrożenia dla polskiej myśli politycznej.

Po pierwsze, tendencję do uzależniania się od innych. „Cechą naszej polityki zagranicznej było stale uzależnianie się od innych ośrodków: od Watykanu czy od Habsburgów, połączone jednocześnie z ogromną prowincjonalnością”¹¹. To spostrzeżenie dotyczy nie tylko polskiej historii, ale niestety i teraźniejszości.

Po drugie, zagrożeniem i słabością Polski jest tendencja do osłabiania władzy rządowej (wykonawczej). „Dzieje Polski – pisał Redaktor – cechuje stara tendencja do osłabiania władzy wykonawczej: słynne *pacta conventa*, anarchistyczna złota wolność, *liberum veto*. Przede wszystkim powinniśmy zmienić mentalność narodu. Wymaga to wzmocnienia władzy wykonawczej oraz kontroli sprawowanej nad nią przez Sejm. Wymaga to przebudowy systemu parlamentarnego, by wyeliminować zeń partyjniactwo i prywatę. Wymaga wprowadzenia rządów prawa i nieustępliwej walki z korupcją we wszystkich jej postaciach i odmianach. Wymaga prasy zarazem wolnej i przepojonej poczuciem odpowiedzialności. Wymaga rozdziału Kościoła od państwa. Wymaga poszanowania praw naszych mniejszości narodowych; musimy pamiętać, że jest to warunkiem dobrych stosunków z sąsiadami. Zdając sobie sprawę, że katolicyzm jest wyznaniem znakomitej większości narodu, musimy dbać również o Żydów, mahometan i protestantów oraz o prawosławie, które jest wyznaniem panującym w Rosji, na Ukrainie, na Białorusi”¹².

Jaki będzie wpływ idei Giedroycia na polską myśl polityczną? Nie można na to pytanie dzisiaj odpowiedzieć, przyszłość zawsze jest niewiadomą. Wiele poczynąń Giedroycia będzie jeszcze długo przedmiotem sporu. Oczywiście nie ma w historii myśli politycznej takich koncepcji, których by upływ czasu nie

11. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1999, wyd. 3 [wyd. 1, Warszawa 1995], s. 245-247.

12. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, s. 245-247.

rzeźbił. Czas będzie więc nieuchronnie weryfikował różne twierdzenia Giedroycia. Spróbujmy jednak na postawione pytanie dać odpowiedź – bardzo zwięźle.

Przede wszystkim zachowuje znaczenie nauka Giedroycia, że polityka jest sztuką osiągania tego, co wydaje się niemożliwe. Że nie ma w życiu narodu nieodwracalnej klęski. Że nigdy nie należy zwątpić w to, iż każde położenie polityczne jest zmienne – bo zmieniają się ekonomia i życie społeczne, świadomość zbiorowa i mentalność ludzka. Zmienia się również geopolityka. Chociaż realia geografii pozostają bez zmian, to jednak „konniunktury geopolityczne” – tłumaczył Mieroszewski – są zmienne. Co wczoraj było trafne – dzisiaj może być bez znaczenia. Na zrozumieniu tych podstawowych prawd polega prawdziwa, skuteczna polityka.

Niezmiernie ważne wydaje się to, że twórca „Kultury” potrafił umiejętnie połączyć dziedzictwo romantyzmu i tradycję pozytywizmu w rozumieniu zadań polityki – w tym polityki międzynarodowej. O syntezę tę nie było nigdy łatwo w polskiej myśli politycznej¹³. Giedroyc doceniał i urzeczywistniał „pracę organiczną” w najlepszym tego słowa znaczeniu i w duchu najlepszych tradycji myśli polskiej doby porozbiorowej. Zarazem nie utracił nigdy przywiązania do dziedzictwa polskiego romantyzmu i powtarzał jako Polak, iż „nie można robić polityki bez ofiar”, zaś działalność swoją Instytut Literacki zaczynał od publikacji *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*¹⁴.

Na połączeniu realizmu i idealizmu polega wyjątkowość stanowiska Giedroycia w najnowszej historii Polski. Niewątpliwie poszukiwanie syntezy realizmu i idealizmu cechowało i Giedroycia i Mieroszewskiego. Poszukując nowych horyzontów dla polskiej myśli politycznej, przekraczali bariery i łamali różne zakorzenione schematy. Wyszli poza to, co zostawili Polakom obydwaj wielcy mężowie stanu, twórcy Polski Niepodległej

13. Ubolewał nad tym wybitny historyk polski Józef Feldman i rozpatrując doświadczenia polskich powstań narodowych XIX wieku oraz II wojny światowej, apelował o syntezę idealizmu (romantyzmu) i realizmu (J. Feldman, *O realizm w politycznym myśleniu*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 4, 1986, s. 1080).

14. *Zostało tylko słowo... Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach*, Lublin 1990, s. 82 (rozmowa z Barbarą Toruńczyk z 1981 r.).

(1918-1939), Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Giedroyc i Mieroszewski mieli świadomość wielkich zmian, jakim uległ świat po II wojnie światowej, pragnęli, aby wolna myśl polityczna stworzona przez Polaków na emigracji za tymi zmianami nadążała. Mieli przekonanie, że w polityce oczywiście liczy się siła, ale wielką wagę mają też wartości niewymierne. Mieroszewski – uważany nie bez racji za ostatniego polskiego pisarza politycznego wielkiego formatu – zostawił Polakom przesłanie streszczone w dewizie: „Romantyzm w dążeniach, realizm w środkach”.

Z lekcji Giedroycia dla Polaków pozostaje nam fundamentalna teza, że niezawisłość polityczna narodów litewskiego, ukraińskiego i białoruskiego jest wielką sprawą w interesie Polski, bowiem stwarza nowy ład w Europie Wschodniej i pozbawia Rosję imperium, a przez to otwiera przed polityką polską nowe możliwości. Doktrynę „ULB” uznaje się słusznie za najważniejsze osiągnięcie myśli politycznej Giedroycia i Mieroszewskiego. Mimo wszystkich powikłań w stosunkach Polski z jej wschodnimi sąsiadami, nie utraciła ona aktualności.

Ważną zasadą Giedroycia jest też prymat racji stanu. Zajmuje on centralne miejsce w jego myśli politycznej. Interesy polityczne różnych grup, warstw i środowisk społecznych podporządkowane być mają sprawie największej – interesowi własnego państwa. Oczywiście Redaktor miał jasną świadomość, że nie może istnieć ustrój demokratyczny bez pluralizmu politycznego, a pluralizm urzeczywistnia się w rywalizacji różnych stronnictw politycznych. Po przewrocie 1989 r. i odzyskaniu niepodległości Polska doświadczyła tej rywalizacji i z całą pewnością doświadczenie to było dla Giedroycia – obserwującego rozwój wydarzeń w Polsce z dystansu – wielkim rozczarowaniem. Jakie środki naprawy demokracji polskiej proponował? Postulował przede wszystkim wzmocnienie władzy wykonawczej, ukrócenie przywilejów elit władzy, stworzenie ustabilizowanej i apolitycznej służby cywilnej.

Przykład Giedroycia, a zwłaszcza jego dokonania – niepodważalne i oczywiste w zakresie obrony dziedzictwa kultury polskiej – udowodniły na nowo znaczenie słowa w życiu narodów zniewolonych. Dowiedzione zostało na nowo znaczenie kultury jako może najważniejszej sfery życia ludzkiego. „Myślę, że głów-

ną podstawą naszej działalności była wiara, że słowo ma znaczenie decydujące” – powiedział oceniając swe życie¹⁵. Z tym zasadniczym przekonaniem łączyła się u Giedroycia wizja kultury polskiej jako czynnika pośredniczącego we wzajemnych stosunkach narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Z pewnością pełnienie tej roli przez Polskę uzależnione jest od dobrych stosunków polsko-rosyjskich. Po 1989 r. Giedroyc zdawał się wierzyć, że poprawa tych stosunków jest możliwa przy równoczesnym umacnianiu partnerstwa z innymi narodami dawnego ZSRR, zwłaszcza z Ukrainą i Litwą.

Demokratyzacja Rosji to droga Polski do wyzwolenia – oto najważniejsza może myśl Giedroycia. Wydaje się, że obecnie – w roku 2010 – ta teza Giedroycia została zweryfikowana negatywnie. Odrodzenie ambicji mocarstwowych Rosji pod rządami Władimira Putina z pewnością wpłynęło ujemnie na możliwości normalizacji stosunków polsko-rosyjskich. Polska zaś winna popierać niepodległość i europejskie aspiracje Ukrainy, jak również niezawisłość Gruzji, bo taka jest jej rzeczywista racja stanu. Sądźmy jednak, iż odłożenie do lamusa przekonania Giedroycia o możliwej demokratyzacji Rosji byłoby stanowczo przedwczesne.

W polskiej nauce historycznej, literaturze i myśli politycznej trwa idea Polski jako „bariery Zachodu”, broniącej Europy przed „barbarzyńskimi wpływami Wschodu” – najpierw Rosji carskiej i prawosławnej, potem bolszewickiej i totalitarnej¹⁶. Giedroyc, jak już wspominałem, identyfikował się z inną ideą – ideą Polski jako „pomostu” między Wschodem a Zachodem. Uzupełnieniem i uwieńczeniem tej wizji Giedroycia była jeszcze inna ważna myśl, że mianowicie znaczenie Polski na Zachodzie zależy od jej pozycji na Wschodzie. Innymi słowy, że siła międzynarodowa Polski zależy od skuteczności jej polityki wschodniej. Odczytanie tej myśli dzisiaj jest potrzebne, aby Polska jako członek Unii Europejskiej nie wyzbywała się własnej polityki wschodniej, a starała się do niej przekonać swych partnerów zachodnich.

15. Tak w wywiadzie dla Barbary Toruńczyk, *„Zostało tylko słowo...”*, s. 3.

16. O tym pisał Janusz Tazbir, *Polska przedmurzem Europy*, Warszawa 2004. Por. także rozważania Andrzeja Wierzbickiego, *Wielcy i groźni. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001.

Giedroyc i Mieroszewski niewątpliwie zwalczali tradycyjną koncepcję „Polski mocarstwowej”, kojarzącą się narodom ościennym z polskim pragnieniem dominacji nad nimi, ale nigdy nie wyrzekli się przekonania, że Polska, skoro tylko odzyska niepodległość, winna prowadzić wielką politykę w Europie Środkowo-Wschodniej i upomnieć się o status państwa samodzielnego, nie będącego „klientem” wielkich mocarstw. Przede wszystkim zaś nie wierzyli w to, że Polska jako państwo nacjonalistyczne, nie mające ułożonych stosunków ze swymi sąsiadami i z mniejszościami narodowymi w kraju, może do roli takiej skutecznie aspirować – nie będzie bowiem w stanie narodów sąsiedzkich do siebie przyciągnąć.

Szansą Polski, uważali, jest umiejętna „polityka wschodnia”. „Nie wpadając w megalomanię narodową, musimy prowadzić samodzielną politykę, a nie być klientem Stanów Zjednoczonych czy jakiegokolwiek innego mocarstwa. Naszym głównym celem powinno być znormalizowanie stosunków polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich, przy jednoczesnym bronienu niepodległości Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich i przy ścisłej współpracy z nimi. Powinniśmy sobie uświadomić, że im mocniejsza będzie nasza pozycja na wschodzie, tym bardziej będziemy się liczyli w Europie Zachodniej”.

Giedroyc nigdy nie godził się na to, aby Polska zdegradowana została do roli państwa małego, niesamodzielnego, podporządkowanego. Czy zadania, które narodowi polskiemu stawiał, były realistyczne? Zdecyduje o tym przyszłość, pokaże to już wiek XXI. Historyk, rozpatrujący dzieło Giedroycia, musi zauważyć jedno: w drugiej połowie XX wieku, kiedy niepodległego państwa Polacy nie mieli, z pewnością nikt nie zaznaczył swej obecności w dziejach polskiej myśli politycznej mocniej niż on.

Myśl Giedroycia kontynuuje dziedzictwo Piłsudskiego. Kluczowym postulatem Piłsudskiego było samostanowienie Polski w Europie. „Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie. Czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała” – mówił Piłsudski¹⁷. W

17. Cyt. za Jerzy Życki, *Propaganda polityczna w Polsce w świetle postulatów chwili*, Warszawa 1937, s. 34.

jego koncepcjach Polska miała pełnić samodzielną rolę. Na tym założeniu opierała się polityka zagraniczna, której podstawy określił. Józefa Piłsudskiego i jego koncepcji nie można zrozumieć bez przypomnienia prawdy zasadniczej, najbardziej podstawowej, kluczowej. Otóż u podstaw wszystkich tych koncepcji tkwiła mocno teza, podzielana przez wszystkie kierunki polskiej myśli politycznej¹⁸ – że Polska ma być państwem silnym, w przeciwnym bowiem przypadku nie będzie jej wcale. Miało to być „państwo wielkie”¹⁹. Wielkie, to znaczy mające szansę skutecznej obrony w sytuacji osaczenia przez nieprzyjane mocarstwa.

Jak wiemy, odrodzona Polska nie chciała się zgodzić na status państwa małego, będącego narzędziem w rękach wielkich mocarstw. Odrodziła się „jako państwo zbyt słabe, aby stać się mocarstwem, ale na tyle silne, by mieć aspiracje wykraczające poza status państwa średniego” – jak zauważył trafnie publicysta i sławista francuski Louis Eisenmann²⁰. W polskiej myśli politycznej znaczące miejsce zajmowała idea Polski Wielkiej, mającej być de facto „mocarstwem regionalnym”. Co więcej, główny antagonist polityczny Piłsudskiego, Roman Dmowski, rozumował podobnie – nie widząc dla Polski przyszłości w konstelacji politycznej „między Niemcami a Rosją”, jeśli nie będzie państwem dostatecznie silnym. Tu tkwił podstawowy dylemat polityki zagranicznej państwa polskiego – niezależnie od uwarunkowań personalnych i różnic wewnętrzno-politycznych. Niezmiernie dobitnie wyraził się w tej sprawie Marian Zdziechowski. „Koncepcja Polski skromnej, małej, mniejszej niż jej obszar etnograficzny i zajętej spokojną pracą nad naprawą szkód przez wojnę i rewolucję

18. Oczywiście z wyjątkiem komunistów.

19. Zob. Krzysztof Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918-1939*, Wrocław 2000, s. 23-26. Zob. również Marek Kornat, „Polityka równowagi” (1934-1939). *Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, s. 60-126.

20. „[Ça a dû] être un malheur pour la Pologne de renaître à la fois trop faible pour être une puissance, et assez forte pour aspirer à être plus qu'un état moyen”. Zob. L. Eisenmann, *La Question de Teschen*, „La Vie des Peuples”, Vol. I, 1920, s. 837. Louis Eisenmann był dyrektorem Instytutu Francuskiego w Pradze do roku 1936. Zob. A. Guénard, *Les Instituts Français en Europe Centrale et Orientale dans les années 30.*, [w:] *Paris „Capitale culturelle de l'Europe centrale”? Les échanges intellectuels entre la France et les pays de l'Europe médiane 1918-1939*, ed. M. Delaperrière, A. Marès, Paris 1997, s. 49.

wyrządzonych, ta koncepcja naszych pesymistów dałaby się logicznie uzasadnić i utrzymać tylko w takim razie, gdyby cudem jakimś można było tę Polskę gdzieś daleko przenieść i umieścić między Szwecją a Norwegią, czy Hiszpanią a Portugalią²¹. Redaktor „Kultury” był do końca wierny tej wizji.

Czy Giedroyc był realistą czy idealistą?

Odczytanie polskiej myśli politycznej w oparciu o taki szablon jest błędem²². Z historii Polski – pisał trafnie Piotr Wandycz – „nieodparcie nasuwa się wniosek, że kryterium realizmu i idealizmu nie jest dobrym przewodnikiem po naszych dziejach”²³. To, co jest idealizmem dzisiaj, może być realizmem jutro. Jedną z ważniejszych myśli Mieroszewskiego była teza o nieustającej „zmienności koniunktur geopolitycznych”. Wielokrotnie mylił się w ocenach i przewidywaniach dotyczących polityki międzynarodowej. Ale nie to jest ważne.

Biografia i myśl polityczna Giedroycia pozostają przykładem sprzeciwu wobec dyktatu „autorytetów”, myślenia pod prąd²⁴. Tak, szedł pod prąd przekonaniom znacznej części własnego narodu²⁵. Płacił za to niejednemu raz wysoką ceną – cenę niezrozumienia, zwłaszcza po roku 1989. Patrzył na nową Polskę z oddali Paryża, ale trzeźwo i niezwykle krytycznie. Wraz z jego śmiercią w 2000 roku Polska utraciła jeden z ostatnich prawdziwie niezawisłych umysłów. Miejsce, które zajmował, pozostaje od dziesięciu lat puste. Nikt go po nim nie zajął.

Marek KORNAŃ

21. M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1922, s. 230.

22. Tak właśnie, jako zmagania realizmu z idealizmem, odczytał historię polskiej myśli politycznej Adam Bromke, *Poland's Politics: Idealism versus Realism*, Harvard 1967.

23. P. Wandycz, *Realizm, idealizm a historia*, [w:] tenże, *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009, s. 24.

24. To nastawienie Giedroycia dochodzi do głosu zwłaszcza w jego listach, ale najczytelniej może w korespondencji z Aleksandrem Jantą-Połączyńskim, zob. *Listy 1947-1974*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2000.

25. Tę umiejętność Redaktora podkreślają wszyscy autorzy studiów i rozważań o nim – ostatnio Magdalena Grochowska, *Jerzy Giedroyc* (Warszawa 2009).

O «ZESZYTACH HISTORYCZNYCH»

Upływa czterdzieści osiem lat od ukazania się pierwszego numeru „Zeszytów Historycznych”. Dla więcej niż jednego pokolenia czytelników i autorów pismo to stanowiło ważną i stałą pozycję w polskiej historiografii. Jego zamknięcie to koniec pewnej epoki. Nie widzę niczego, co mogłoby zająć jego miejsce.

Jaka była geneza powstania „Zeszytów” i czym kierował się Giedroyc, podejmując decyzję wydawania tego typu pisma? Owszem, tematyka historyczna zajmowała tyle miejsca w numerach „Kultury”, że wyodrębnienie jej w formie odrębnego pisma miało swe uzasadnienie, ale nie był to jedyny powód.¹ Konsultowany przez Redaktora, wyrażałem pewne wątpliwości co do potrzeby wydawania takiego periodyku. Istniały przecież, choć ukazujące się z przerwami, „Teki Historyczne” w Londynie, obejmujące całokształt dziejów Polski, „Niepodległość” wznowiona przez Instytut Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku i zajmująca się głównie okresem po powstaniu styczniowym, wreszcie „Antemurale” w Rzymie. Czym miała się wyróżniać ta nowa publikacja i jak Giedroyc widział jej ukierunkowanie i styl?

Profil pisma i jego zadania zostały określone w pierwszym numerze z 1962 roku. Czytamy w nim, że „Zeszyty” „będą poświęcone materiałom dotyczącym najnowszej historii Polski.² Na ich zawartość będą składały się relacje, wspomnienia, pamiętniki, specjalne opracowania, recenzje itp. [...] bibliografie prac

1. „Problematyka historii... była często poruszana w «Kulturze». Ale materiałów z tej dziedziny zaczęło być tak dużo, przy czym brakowało miejsca na inne rzeczy, że zdecydowałem się na ich wydzielenie.” Jerzy Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował Krzysztof Pomian, Warszawa, 1996. Por. I. Chruślińska *Była raz „Kultura” ... Rozmowy z Zofią Hertz*, Warszawa, 1994, s. 113 i 114.

2. Odstępstwem od tej zasady były pełne aluzji Mowa abdykacyjna Jana Kazimierza (z. 101), pełny tekst Konfederacji Targowickiej (z. 66), a już z pewnością rozprawa Michała Giedroycia *Chryścianizacja Litwy* (z. 80).

historycznych, ukazujących się na Zachodzie, a dotyczących w jakiegokolwiek mierze Polski czy Europy Wschodniej.” Dalej czytamy, iż specjalnie uwzględniane będą „wydawnictwa emigracyjne polskie, francuskie, niemieckie, angielskie, amerykańskie, ukraińskie, litewskie i białoruskie” i o ile się da także bibliografia krajowa. „Naszym zadaniem będzie szukanie obiektywnej prawdy, a nie przykrawanie faktów do jakiegokolwiek koncepcji politycznej czy historiozoficznej. Zamieszczać więc będziemy materiały na odpowiedzialność autorów, nie bawiąc się w żadną cenzurę, a dbając jedynie, aby teksty były ciekawe i nowe.”³

Powyższe zdanie nie oznaczało pozycji „neutralnej” wobec polskiego piśmiennictwa historycznego. Giedroyc potępiał odbywający się w kraju proces fałszowania historii „przykrawując ją do żądań Moskwy” i partii, i stwierdził jednocześnie, że na emigracji powstały „rozliczne tabu i zahamowania wynikające z odruchowej potrzeby «krzepienia serc»”. Chodziło więc o to, aby „Zeszyty”, „nie wahając się poruszania spraw kontrowersyjnych czy niepopularnych, jeśli tylko to mogło służyć poznaniu prawdy...” dążyły do tego, by „stworzyć sobie w miarę możliwości obiektywny obraz sytuacji, aby można z tego wyciągnąć jakieś wnioski.”⁴

Wiele lat później stwierdzał, że interesuje go przede wszystkim historia Polski i wschodniej Europy i tu „nie mam żadnych preferencji, to znaczy – nie kieruję się żadnymi sympatiami”. Idzie jedynie o przekazywanie autentycznej wersji wydarzeń historycznych, gdyż „Historia Polski jest jedną z najbardziej zakłamanych historii, jakie znam”. Wydając taki sąd wyjaśniał, że chodzi mu o polonocentryzm i mity, jak np. Polska „przedmurzem chrześcijaństwa”.⁵ Zafascynowany książką Suzanne Citron *Le Mythe national: l'histoire de France en question*, odbrawszy ją dzieje Francji, chciał widzieć podobne dzieło o Polsce, napisane przez któregoś z polskich historyków. Stąd jego zainteresowanie tomem Bohdana Skaradzińskiego *Polskie lata 1919-1920*, któremu poświęcił (w z. 114) długą recenzję bliskiego mu

3. Giedroyc drukował artykuły odzwierciedlające nieraz sprzeczne punkty widzenia.

4. Z. 14 oraz *Na Osobnej wyspie czy wśród innych narodów. O historii Polski i o swoich zainteresowaniach historią, o polskich historykach i politykach mówi Jerzy Giedroyc*. „Wiadomości Historyczne”, styczeń-luty 1997.

5. *Ibid.*

w poglądach Mieczysława Pruszyńskiego.⁶ Zapytywany o współczesnych historyków w PRL, którzy starają się patrzeć na dzieje Polski uczciwiej, Giedroyc wymieniał m.in. Tadeusza Manteuffla, Andrzeja Paczkowskiego, Jerzego Jedlickiego, Krystynę Kerstenową i z młodszego pokolenia Andrzeja Friszke.

Nie będąc zawodowym historykiem, co Redaktor wielokrotnie podkreślał, Giedroyc był głęboko zainteresowany historią. Cenił wysoko dorobek Szkoły Krakowskiej, hołdującą tezie, iż upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów wynikał z braku silnego rządu. Swoją sposobność myślenia o historii przypisywał szczególnie lekturze dzieła Jana Kucharczewskiego *Od białego caratu do czerwonego* i Ludwika Kolankowskiego *Polska Jagiellonów*.⁷ Związany uczuciowo z historyczną Litwą i kresami, Giedroyc przejmował się bardzo losami dawnych archiwów, na przykład Metryki Litewskiej, której pragnął zrobić kopię i ofiarować ją Instytutowi Historii PAN czy Bibliotece Narodowej.⁸ Do sprawy tej powracał kilkakrotnie w rozmowach ze mną. „Ta Metryka Litewska staje się dla mnie prawdziwą obsesją” pisał do mnie 9 lutego 1994.

Giedroyc przypisywał historykom ważką rolę dydaktyczną. „Historycy powinni zmieniać mentalność narodu” mówił. Mając takie nastawienie, było jasne, że Giedroyc preferował autorów, którzy byli nie tylko kompetentni w swej dziedzinie, ale mieli dobre pióra i potrafili zainteresować i wpłynąć na szersze koło czytelników. Nie ingerował przy tym w treść tekstów i pamiętam tylko jeden przypadek redakcyjnego komentarza: „artykuł traktujemy jako dyskusyjny” (z. 102, 1992).

Czy i jakie teksty były odrzucane? Giedroyc ujawnił, że nie

6. Por. list z 14 lipca 1990. Giedroyc niewątpliwie podzielał opinię Juliusza Mieroszewskiego, że „tysiącletni bilans polityczny Polski jest ujemny” lub że „zagubiliśmy również historyczny sens państwowości polskiej”. *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych*, Paryż 1955, s. 7.

7. Zob. wnikliwą pracę: Jerzego Giedroycia *rozrachunki z historią i polityką. Studia i szkice w czterdziestą rocznicę „Zeszytów Historycznych”* pod redakcją naukową Sławomira M. Nowinowskiego i Rafała Stobieckiego, Łódź, 2005. Tom zawiera m.in. Jana Pomorskiego *Jerzego Giedroycia rozumienie historii*, Stobieckiego *Wątki historiograficzne na łamach „Zeszytów Historycznych” (1962-1989)*, Nowinowskiego *Historia dyplomacji II Rzeczypospolitej* oraz artykuły A. Stępnika i Ewy Rybałt o tematyce ULB.

8. Pomorski w *ibid.*, s. 19.

chciał drukować gen. Sosnkowskiego.⁹ W moim przypadku, nie podobala mu się moja odpowiedź Sołżenicynowi – napisana na życzenie Redaktora – którą uznał za zbyt łagodną i nie zamieścił jej.

Wprowadzenie na rynek nowego pisma wymagało wielkich wysiłków. Przede wszystkim, jak Giedroyc stwierdzał, „Zeszyty” „były zawsze deficytowe... Rezonans wśród historyków był znaczny, ale wydawniczo nie był to sukces”.¹⁰ W listach do mnie uskarżał się na „skandalicznie niską” liczbę prenumeratorów. W z. 14, 15 i 16 apelował do czytelników o abonament „Zeszytów”, gdyż w przeciwnym razie nie będzie mógł ich utrzymać. Starając się rozbudować pismo, Giedroyc prosił mnie o spis historyków z „zaznaczeniem ich specjalności i Pana oceną”. Dodawał: „nie tracę nadziei, że uda mi się przekształcić «Zeszyty Historyczne» na kwartalnik” (list z 13 grudnia 1966). Szereg miesięcy później pisał do mnie: „Zdecydowałem się na [to] szaleństwo” i istotnie odtąd pismo ukazywało się cztery razy do roku.¹¹

Inny problem, z którym Giedroyc stale się zmagał, dotyczył recenzji. Konsultując mnie kilkakrotnie w tej sprawie uskarżał się na „straszny kłopot z recenzentami”. Kiedy indziej pisał: „Z recenzjami jest zupełna katastrofa”.¹² Na prośbę Redaktora starałem się omawiać tyle prac, ile zdołałem, a gdy stało się to zbyt czasochłonne, wprowadziłem od z. 112 krótkie notatki pod tytułem „Nowe książki”. Ukazało się ich kilkanaście.

Przejdźmy z kolei do krótkiej klasyfikacji tematów i autorów publikujących w „Zeszytach”. Pełniejszy obraz znajdzie czytelnik w bibliografii, doprowadzonej do 1994 r. oraz w dwóch syntetycznych artykułach.¹³

9. *Odmówiłem druku*, z. 109.

10. *Autobiografia*, s.199. Nie wiem jakim obciążeniem były honoraria autorskie. Ja sam zrezygnowałem z nich, otrzymując w zamian gratis „Kulturę” i „Zeszyty”.

11. Listy do autora z 13 grudnia 1966 i 12 listopada 1972, w których prosił o pomoc w wyborze bibliografii anglosaskiej dotyczącej Polski i Europy środkowo-wschodniej.

12. Listy z 31 maja 1976, 12 czerwca 1980, 22 września 1981.

13. Jacek Krawczyk, Janusz Szymański, *Bibliografia „Zeszyty Historyczne” 1-110, 1962-1994*, Paryż 1996. A.P. (Andrzej Paczkowski), *25 lat „Zeszytów Historycznych”*, „Zeszyty Historyczne”, z. 82. 1987, s. 3-15 i Piotr Wandycz, „Zeszyty Historyczne”, *Jerzy Giedroyc-Redaktor-Polityk-Człowiek*,

W pierwszym numerze ukazał się tekst nieznanego *exposé* premiera Arciszewskiego, wspomnienie o Aleksandrze Lednickim, relacje Wacława Jędrzejewicza o Funduszu Obrony Narodowej, płk. Mitkiewicza o powstaniu warszawskim oraz indeks do *Najnowszej historii politycznej Polski* pióra Poboga-Malinowskiego. Rubryki „Dokumenty”, „Wspomnienia”, „Relacje” będą się stale powtarzać. Dochodziły do nich później „Recenzje”, „Listy do redakcji”, „Polemiki”, „Wywiady”, choć ten układ nie był zawsze utrzymywany. W zeszycie 4-tym na przykład wprowadzono dział „W obcych oczach”, zawierający relację pewnego Ukraińca o powstaniu warszawskim. Rubryka taka pojawiała się periodycznie. Tematyka litewska, ukraińska i białoruska zajmowały dużo miejsca w „Zeszytach” zwłaszcza w późniejszych latach.¹⁴

W paru numerach wyodrębniono działy „Okres niepodległości” i „Ostatnia wojna”. Czasem pojawiała się „Kronika”, bibliografia i długie artykuły recenzyjne. W 1996 r. ukazała się po raz pierwszy rubryka „Nowości wydawnicze”, czasem ze zmienioną nazwą „Książki nadesłane”. Dział „Okruchy historii” powstał stosunkowo późno, ale z biegiem lat figurował coraz częściej. W niektórych numerach pojawiał się dział „Sąsiedzi” lub „Ucrainica”, a także „Sylwetki” (z. 102), „Wolna Trybuna” (z. 103) i „Wywiady”. Te ostatnie nie figurują zazwyczaj w pismach naukowych, ale zajmowały ważne miejsce w „Zeszytach”. Na przykład zamieszczono stare wywiady z kontrowersyjnym prof. Olgierdem Górką (z. 45), Metropolitą Szeptyckim (z. 71) czy bardziej aktualny z Normanem Daviesem (z. 68), a także rozmowę Romana Szporluka z Wandyczem. Pewne *novum* stanowiła również ankieta, rozesłana do żyjących jeszcze wybitniejszych dyplomatów MSZ, przebywających na emigracji. Wywołała ona komentarze (z. 49) i dodatkowe wyjaśnienia (z. 51).

Do wczesnych rozpraw opartych na źródłach i wyposażonych w aparaturę naukową należały niżej podpisanego o współpracy polsko-ukraińskiej 1919-1920, Z.S. Siemaszki o Reteringerze, czy Anny M. Cieniędzy o polityce brytyjskiej wobec odrodzenia Polski.

opracował Krzysztof Pomian, Lublin, 2001, s. 276-287. Obecny tekst zawiera z konieczności powtórzenie pewnych części i zwrotów z powyższego artykułu.

14. Zob. tabelkę w artykule A. Stępnika w *ibid.*, s. 66.

Rozrastały się jako odrębny dział „Polemiki”. Przypomniano na przykład dawny spór między działaczem endeckim Tadeuszem Wasilewskim a Wacławem Lednickim, aktualną polemikę między grupą pisarzy w Polsce a Janem Nowakiem oraz kontrowersję na temat kwestii kolaboracji w okupowanej Polsce (z. 143, 2003). Odżywały dyskusje na temat wojny polsko-bolszewickiej, bitwy warszawskiej, klęski wrześniowej, akcji „Wisła”, deportacji Niemców z Polski, tzw. sprawy Bergu. Względy polityczne dyktowały przedrukowanie wypowiedzi Henryka Jabłońskiego i Czesława Bobrowskiego o Piłsudskim lub Żeromskiego *Na plebanii w Wyszkowie*. Doceniając znaczenie Kościoła, umieszczano niekiedy homilie czy wypowiedzi kardynałów Wyszyńskiego, Gulbinowicza i Wojtyły (z. 74 i 75). Dość nieoczekiwanie Giedroyc wydrukował, wyraźnie z przymrużeniem oka, listy awansów oficerskich na emigracji – zarówno Wielkiej jak i tej po drugiej wojnie światowej.

Dział „Ci, którzy odeszli” pojawiał się w miarę upływu lat coraz częściej. Szczególne znaczenie dla czytelników miały wspomnienia o Zofii Hertz (z. 149, 2002 r.), napisane przez czterech autorów.

Układ każdego zeszytu różnił się nieco w zależności od otrzymanego materiału. Uzyskanie go wymagało stałych wysiłków Redaktora. Przeciętnie w zeszycie figurowało od kilkunastu do dwudziestu kilku tekstów różnej długości (kilka do kilkunastu stron). Wyjątkowo długie teksty (przeważnie rozprawy, dokumenty, relacje) drukowano w paru częściach – na przykład sen. Katelbacha (z. 7-8), prof. Stanisława Kota (z. 11-14), gen. I. Modelskiego o przyczynach klęski wrześniowej (z. 93-95), gen. Stachewicza o przygotowaniach do wojny i przebiegu kampanii wrześniowej (z. 40-50). Dodać można dziennik Eugeniusza Kwiatkowskiego, wspomnienia Henryka Józewskiego czy Wacława Jędrzejewicza o pobycie Piłsudskiego w Japonii. Takie teksty jak na przykład W. Lednickiego *Polsko-rosyjska entente cordiale* (z. 10) czy Wandycza *August Zaleski minister spraw zagranicznych RP 1926-1932 w świetle wspomnień i dokumentów* (z. 52)¹⁵, liczące ponad stokilkadziesiąt stron, wypełniały cały zeszyc

15. W liście do mnie Giedroyc zarzucił mi, że potraktowałem Zaleskiego z „taryfą ulgową”, ale tekst wydrukował.

i miały charakter książek z indeksami włącznie.

Autorzy drukowani w „Zeszytach” należeli do różnych kategorii i stanowili szeroki wachlarz elit emigracyjnych: politycznych, dyplomatycznych, wojskowych, publicystycznych. Wśród autorów relacji, wspomnień czy nawet rozpraw figurowali m.in. ambasadorzy jak W. Grzybowski, M. Sokolnicki, czy T. Romer, generałowie M. Karaszewicz-Tokarzewski, Jaklicz, politycy jak A. Ciołkosz, B. Miedziński, S. Korboński, J. Lerski (doktoryzował się z historii), Jan Nowak-Jeziorański i wielu innych. W istocie łatwiej jest wyliczyć prominentów, którzy do „Zeszytów” *nie pisywali* niż tych, których nazwiska figurowały na ich łamach.

Inaczej się rzecz miała jeśli chodziło o przedwojennych zawodowych historyków, których nazwiska pojawiały się początkowo rzadko. Giedroyc miał negatywny stosunek do Oskara Haleckiego i Henryka Paszkiewicza – i chyba *vice versa* – natomiast drukował teksty z dziedziny dziejów nowych czy najnowszych W. Poboga-Malinowskiego, sporadycznie gen. Kukieła i T. Komarnickiego oraz wielokrotnie prof. W. Sukiennickiego i prof. Wacława Jędrzejewicza, który na emigracji stał się adeptem Klio i poświęcił się pracom naukowym (od z. 3).

Siłą rzeczy i zgodnie ze swymi preferencjami dla dobrych piór Giedroyc promował początkowo publicystów, historyków-amatorów czy historyków, nie uprawiających z różnych przyczyn zawodu profesorskiego.

Należeli do nich Stanisław Zaremba, J. Garliński, Z.S. Siemaszko (jego teksty ukazywały się wielokrotnie przez cały prawie czas wydawania „Zeszytów”).

Drugą grupę autorów stanowili historycy młodszego pokolenia, wykształceni i wykładający na Zachodzie. Nazwiska niektórych z nich pojawiły się wcześniej – na przykład Bobra-Tylingo i Wandycza (począwszy od z. 3), Anny M. Cieniały (od z. 14), Tadeusza Wyrwy (od z. 26). Dołączyli nieco później Jan Ciechanowski, politolog-historyk J.K. Zawodny czy historyk literatury i polonista Jerzy R. Krzyżanowski. Wielu z nich publikowało głównie po angielsku czy francusku, bo takie publikacje liczyły się w ich zawodowej karierze. Pozostawiało im to mało czasu na pisanie po polsku. Zwiększająca się ich obecność na łamach „Zeszytów” podnosiła zawodową wartość periodyku.

Emigracja pomarcowa wniosła do „Zeszytów” nowe pióra

historyków i przedstawicieli nauk społecznych. Wśród nich wyróżniali się bardzo płodny Józef Lewandowski, Paweł Korzec czy Lucjan Dobroszycki. Odznaczała ich dogłębną znajomością historiografii krajowej, co pozwalało im na prezentację wnikliwych nieraz analiz i krytyk.¹⁶

Kryzys, a następnie upadek komunizmu stworzyły oczywiście nową sytuację i nowe wyzwania dla Redaktora. Z jednej strony punkt ciężkości zaczął się przesunąć na artykuły, relacje i dokumenty dotyczące spraw bieżących w PRL, a zwłaszcza antykomunistycznego podziemia. Wielką sensacją stanowiło ujawnienie w 1989 r. (z. 88) przez historyka warszawskiego Marię Turlejską proveniencji trzech dokumentów, opisujących mechanizm przemocy w okresie stalinowskim. Otóż okazało się, że otrzymała je od Władysława Gomułki (z. 67). Jeszcze bardziej sensacyjne było wydrukowanie w z. 126 (1998) artykułu gen. Jaruzelskiego *O stanie wojennym raz jeszcze*.¹⁷

Wśród dokumentów figurowały *Słownik biograficzny ofiar terroru PRL* i *Kalendarium wydarzeń lata 1980* (z. 60), *Chronologia kryzysów 1953-1980* (z. 66). Materiały do nich były przeważnie bądź to przedrukami oryginałów kursujących w drugim obiegu, bądź pierwodrukami przekazywanymi do Maisons-Laffitte różnymi drogami. W ten sposób na łamach „Zeszytów” pokazały się nazwiska Marka Edelmana czy Adama Michnika. W 1979 (z. 47) opublikowano oświadczenie podziemnego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Cenną rozprawę przedrukowaną bez wiedzy autora stanowiły T. Łepkowskiego *Myśli o historii Polski i Polaków* (z. 68).

Pierwszy list z kraju opublikowany w 1966 był autorstwa Cata-Mackiewicz. W 1975 (z. 34) otwarty list do redakcji „Zeszytów” ogłosił Stefan Kisielewski, a cztery lata później „Zeszyty” wydrukowały jego artykuł o kościele i państwie w PRL. Na następny jawnie przesłany list – Władysława Bartoszewskiego – trzeba było czekać do 1984 roku (z. 70).

W nowo zaistniałej sytuacji łamy „Zeszytów” zaczęły się

16. Zob. długi artykuł Mikołaja Tyrchana *Recenzje krajowych publikacji historycznych na łamach „Zeszytów Historycznych” do 1989 roku*, „ZH” 151, 2005.

17. Wydaje się, że stosunek Giedroycia do Jaruzelskiego był ambiwalentny.

wypełniać tekstami historyków krajowych. Byli to zarówno ci, którzy jak dotąd publikowali pod pseudonimami, na przykład A.P. = Andrzej Paczkowski, ZK = Andrzej Friszke, Natalia Naruszewicz = Leszek Moczulski, jak i ci, którzy pragnęli ogłaszać swe prace nie tylko w kraju, ale i pod egidą Maisons-Laffitte. Nie sposób podać tu pełnej listy autorów i ich specjalności, można jedynie zasygnalizować pewną ilość nazwisk najbardziej znanych czy najczęściej piszących do „Zeszytów”. Byli wśród nich starsi historycy o ustalonej reputacji, uczeni średniego pokolenia i wschodzące gwiazdy – głównie historycy, ale też inni przedstawiciele bliskich dyscyplin, reprezentujący nieraz odmienne stanowiska. Ich teksty wzbogaciły znacznie różne dziedziny historii najnowszej w „Zeszytach”, zwłaszcza dotyczące Drugiej Rzeczypospolitej i jej stosunków z sąsiadami. Tematyką tą, jak wiemy, Giedroyc był szczególnie zainteresowany. Przykładowo i nie próbując ich wartościować wymienimy takie nazwiska, jak Andrzej Chwalba, Grzegorz Mazur, Andrzej Grzywacz, Piotr Łossowski (ekspert od Litwy), Józef Łaptos (stosunki francusko-polskie), M.M. Drozdowski, Marek Kornat, Andrzej Nowak (polityka wschodnia), Piotr Eberhardt, Andrzej Garlicki, Sławomir Łukasiewicz, Sławomir Nowinowski (specjalizujący się w historiografii), Eugeniusz Duraczyński (druga wojna światowa), Andrzej Essen i M.K. Kamiński (stosunki polsko-czeskie), Przemysław Waingertner, Mikołaj Tyrchan, K. Tarka, Bogumiła Berdychowska (ukrainistyka), Władysław Bułhak itd. Nazwiska Paczkowskiego, Friszke, Mazura i Kornata figurowały chyba najczęściej, zwłaszcza w dwóch ostatnich dekadach.

„Zeszyty” nie ograniczały się do publikowania autorów polskich, jakkolwiek cudzoziemscy uczeni, politycy i publicyści figurowali dość rzadko. Należy wspomnieć takich autorów jak Hindus Peter Raina, Węgier György Gömöri, Ukraińcy Bohdan Osadczuk i Bohdan Budurowycz, Japończyk Katsuoshi Watanabe. Czasem przedrukowywano jakiś artykuł rosyjski, na przykład marszałka Bagramiana czy Liebia (z. 57 i 117).

Dochodzą do nich nazwiska występujące w tłumaczeniach, rozmowach (wspomniana wcześniej Wandycz z Romanem Szporlukiem) i wywiadach. Oczywiście nie można pominąć zachodnich historyków jak Daniel Beauvois i przede wszystkim Norman Davies, którego nazwisko „Zeszyty” ponoć wprowadzi-

ły na polski rynek wydawniczy.

Jaki jest 48-letni bilans „Zeszytów Historycznych”? Próbując go tu przedstawić, chciałbym kierować się podejściem samego Giedroycia wyrażonym w liście do mnie w kwietniu 1998 r. Redaktor pisał wówczas: „A przy okazji prośba, a mianowicie czy nie chciałby Pan napisać krytycznej oceny bilansu «Zeszytów Historycznych». Ma się rozumieć bez taryfy ulgowej”. Taką ocenę napisałem już po śmierci Giedroycia.¹⁸ Zasadniczo nie zmieniam jej obecnie, choć pisząc w ostatnim zeszycie, niełatwo jest uniknąć tonacji mowy pożegnalnej i maksymy *de mortuis nihil nisi bene*.

Zacznijmy od krytyk. „Zeszytom” zarzucano brak profesjonalizmu i „nieakademicki” charakter. W odróżnieniu od typowych periodyków historycznych, Giedroyc nie zamieścił w żadnym zeszycie instrukcji wydawniczej, dotyczącej stylu, sposobu cytowania, rodzaju przypisów.

Na próżno szukalibyśmy zwyczajowego składu redakcji czy komitetu wydawniczego. Zakładano, że redakcja równa się Jerzy Giedroyc i taki stan rzeczy istniał aż do Jego śmierci. Wśród innych zarzutów figurował brak ciągłości – jak pisałem powyżej klasyfikacja tekstów zmieniała się – pewne rubryki pojawiały się i znikwały. Niektóre osoby raził brak „szkieletu”, czyli systematycznego podejścia do historii jako dyscypliny naukowej. W piśmie mającym zajmować się historią najnowszą Polski zamieszczano teksty dotyczące całkiem innej tematyki. Umieszczenie indeksu nazwisk do innej książki (Poboga-Malinowskiego) byłoby nie do pomyślenia w periodyku zawodowym. Działy takie jak wywiady zdawały się nie pasować do publikacji naukowej. Ta nietypowość występowała niejednokrotnie. Korekta nie zawsze była robiona w profesjonalny sposób. Zdarzały się błędy merytoryczne, takie jak przypisanie Stanisławowi Augustowi listu, który napisał król pruski Fryderyk Wilhelm II (z. 107). Jeden z czytelników skorygował to w następnym numerze w liście do redakcji.

Większość tych krytyk byłaby uzasadniona, gdyby „Zeszyty” pretendowały do pozycji zawodowego kwartalnika z całą jego strukturą i oparciem o instytucję akademicką. Gdy Paczkowski

18. Ogłoszona w 2001 r. Zob. przypis 1.

zauważał, że „Zeszyty” dały się nieść fali napływających tekstów, zamiast wytyczać pewien kierunek, Giedroyc wyjaśniał, że „przyciągały [one] nowe pióra do współpracy dopiero w ostatnich czasach. Przedtem publikowałem materiały, które wydobywałem, gdzie się dało”.¹⁹ Ale nie chodziło tylko o trudności natury technicznej. To, co stanowiło przedmiot krytyk, a więc brak profesjonalizmu, było jednocześnie niepowtarzalną zaletą „Zeszytów”. W odróżnieniu od wielu wydawnictw naukowych – Giedroyc podkreślał, że „Zeszyty” nie są *stricte* biorąc pismem naukowym – Redaktor chciał, aby teksty były napisane żywo i interesująco, „unikając żargonu pseudonaukowego i jałowych przyczynków”.

Szata graficzna „Zeszytów”, brak ograniczeń co do długości artykułów – rzadko były one nudne – oraz drukowanie tekstów o często publicystycznym charakterze nadawały periodykowi swoisty charakter. Historyk publikujący w zawodowych pismach naukowych jest często sfrustrowany drobiazgową ingerencją korektora, który zawsze **wie lepiej**, czy niewolniczym przestrzeganiem reguły cytowania. W tym sensie „Zeszyty” były oazą swobody, w której treść była ważniejsza od formy, a kryterium treści były oryginalność i talent pisarski autora. Na zarzut, że „Zeszytom” brakowało pionu ideologicznego można odpowiedzieć, że Redakcja nigdy nie sprzeniewierzyła się takim wartościom jak prymat państwowości nad nacjonalizmem, niepodległość i światopogląd liberalny, tolerujący odmienność poglądów. Trawestując słynne powiedzenie *homo sum, humani nihil a me alienum puto*, nic co było naprawdę istotne, ważne i kontrowersyjne w polskiej kulturze i historii nie było Giedroyciowi obce. Jako redaktor, bo sam pisywał rzadko, potrafił przekazywać to nastawienie poprzez „Kulturę” i „Zeszyty Historyczne”.

Piotr WANDYCZ

19. *Autobiografia na cztery ręce*, s. 199.

KRONIKA «ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH»

Refleksje na pożegnanie

Moja współpraca z „Zeszytami Historycznymi” rozpoczęła się dość przypadkowo. Po latach trudno już być pewnym, czy było to w 1989 czy w 1990 roku. Zastanawiałem się wtedy, gdzie umieścić jeden z tekstów. Moja pracująca w Uniwersytecie Jagiellońskim koleżanka poradziła mi, bym posłał go do „Zeszytów”. Nie brałem tego zupełnie pod uwagę, ale po krótkim namyśle i wykorzystując fakt, iż wybierała się właśnie do Paryża, przekazałem jej tekst. Po kilku miesiącach oglądałem go z dumą w kolejnym numerze „ZH”. Potem wysyłałem już co się dało do Maisons-Laffitte, proponowałem Redaktorowi publikację różnych rzeczy, dziwiłem się, dlaczego niektórych ważnych (tak je oceniałem) tekstów nie chce, a inne bierze bez wahania. Po jakimś czasie stałem się jedynym historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nawet szerzej – z Krakowa, który tak wiele tekstów zamieszczał w „Zeszytach”. Pośredniczyłem też w wysyłaniu tekstów innych osób, namawiałem do tego wiele innych ludzi z Krakowa, szczególnie moich znajomych. Dziwiło mnie, dlaczego nikt samodzielnie nie spojrzy na adres i nie napisze do Redaktora.

Redaktor miał określoną wizję swego pisma i konkretne przyczyny, dla których zamawiał pewne teksty. Właściwie każdy artykuł, jaki posłałem do „Zeszytów” (i jego publikacja) związane były z jakimś podtekstem. Jerzy Giedroyc był prawdziwym *homo politicus*, większość moich (i nie tylko moich) tekstów miała jeszcze jakąś motywację polityczną. Starałem się wnikać w myśli i intencje Redaktora i ze zdumieniem stwierdziłem, że drogą korespondencyjną wywiera na mnie coraz większy wpływ. Podobnie zresztą twierdził mój nieżyjący już przyjaciel dr Andrzej Grzywacz, którego wprowadziłem do kręgu osób piszących do „Zeszytów”.

W wielu przypadkach publikowanie w „Zeszytach” było swego rodzaju przygodą, zdobywanie zamieszczanych tam materiałów wiązało się z zaskakującymi historiami, zresztą w wielu przypadkach pochodziły one ze zbiorów prywatnych, toteż zamieszczenie ich było tym ważniejsze. Żaden historyk nigdy do nich nie dotarł, bo nie znajdowały się w żadnym archiwum. Poza tym każde opracowanie było oparte na nowych, nie wyzyskanych wcześniej archiwaliach.

Każdy z historyków publikujących w „Zeszytach” potwierdziłby tę opinię. Ja dorzuciłbym jeszcze stwierdzenie, które też wiele osób potwierdzi, iż dla Redaktora Jerzego Giedroycia nie było tematów, autorów i tekstów tabu. Tylko on decydował o tym, co ukaże się na łamach „Zeszytów”, kierując się swoimi intencjami. Każdy temat, który uznał za godny zamieszczenia, znajdował swoje miejsce. W „Zeszytach” udzielił gościny zarówno gen. Jaruzelskiemu, jak i jego przeciwnikom. Każdy przedstawiał swoje racje, relacjonując wydarzenia historyczne, w których brał udział. Prawdę powiedziawszy, nawet obecnie w Polsce nie jest to częste, a bez prawa do repliki nie sposób prowadzić dyskusji na tematy historyczne.

Każdy numer „Zeszytów”, począwszy od pierwszego, wnosił wiele nowego, bowiem Redaktor miał ogromne wyczucie wagi tematów. Przede wszystkim ważne były zamieszczane na łamach „Zeszytów” wspomnienia ludzi, którzy odgrywali kiedyś znaczącą rolę w naszej historii, a także publikowane tam dokumenty, do których – jednych i drugich – historycy będą odwoływać się przez wiele lat. Świadczy to o ponadczasowej aktualności tych tekstów, o tym, że „Zeszyty”, w odróżnieniu od innych periodyków historycznych, miały ogromnie dużo do powiedzenia, że nie sposób było nie korzystać z nich i nie zaglądać do nich, nie czerpać z nich pełną garścią. Wynikało to z jednej zasadniczej rzeczy: Redaktor potrafił pierwszy napisać o sprawach ważnych, zwrócić się do potencjalnych autorów, aby o nich napisali. W bardzo wielu przypadkach inni szli za nim i pisali o wydarzeniach, o których po raz pierwszy wspomniały „Zeszyty”. Sytuację ułatwiał fakt, że w Polsce działania komunistycznej cenzury uniemożliwiały pisanie o wielu rzeczach, a na emigracji nie zajmowano się tak intensywnie naszą najnowszą historią, jak w Instytucie Literackim. Stąd też „Zeszyty” posiadały w pewnym

sensie monopol na obiektywne pisanie o niej.

Pisanie do „Zeszytów” było dla mnie wielką przygodą naukową. A swoją drogą, we wszelkich opiniach dotyczących awansów naukowych publikacje w „Zeszytach” były traktowane jako teksty zamieszczane w bardzo prestiżowym periodyku, a pochlebna opinia Redaktora w jego „Autobiografii na cztery ręce” zawsze miała ogromną wagę.

Wielokrotnie łąpię się jeszcze na myśli – trzeba o tym napisać do „Zeszytów”. Niestety, to się już nie stanie.

Szkic dziejów – 1962-2010

Na przełomie marca i kwietnia 1946 r. we Włoszech został zarejestrowany pod nazwą Casa Editrice Lettere Instytut Literacki, od początku kierowany przez Jerzego Giedroycia¹. W 1946 r. zostały wydane pierwsze książki – Andrzeja Struga „Mogła nieznanego żołnierza” i „Dzieje jednego pocisku”² – a w czerwcu 1947 r. miesięcznik *Kultura*. Jesienią 1947 r. pracownicy Instytutu Literackiego przenieśli się do Paryża, osiadając tam na stałe i stamtąd już prowadząc swoją działalność. Od samego jej początku, od czasów „rzymskich”, zespół *Kultury* i sam Redaktor zajmowali się zbieraniem gazet, czasopism, druków ulotnych, pamiętników, najróżniejszych dokumentów oraz wszelkiego rodzaju poloników. Dzięki temu Instytut Literacki stał się z biegiem czasu poważną placówką archiwalną na emigracji, a posiadanie tych zbiorów ułatwiło wydawanie periodyku historycznego³. *Kultura* stopniowo stała się czołowym miesięcznikiem polskim na obczyźnie, a dzięki jej Redaktorowi pismem znanym wśród wszystkich środowisk polskich w świecie.

Narastająca liczba materiałów historycznych spowodowała, że Jerzy Giedroyc zdecydował się na wydzielenie odrębnego periodyku, który zaczął się ukazywać od 1962 r., początkowo

1. M. Ptasńska, *Rzymskie lata Instytutu Literackiego*, „Zeszyty Historyczne”, 2001, z. 137, s. 9.

2. Tamże, s. 21.

3. Jerzy Giedroyc – doktor honoris causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000, s. 21.

jako półrocznik, potem jako kwartalnik.

W zeszycie 14 z 1968 r. Jerzy Giedroyc napisał między innymi: *„Bezpośrednio po wojnie można było zaobserwować ogromne zainteresowanie Najnowszą Historią Polski. Było to zjawisko zupełnie zrozumiałe. Po bezprzykładnej klęsce wszyscy chcieli dowiedzieć się, zorientować, czym była ona spowodowana, czy były obiektywne dane dla jej uniknięcia, jakie popełniono błędy i czy daliśmy z siebie absolutnie wszystko, by katastrofy uniknąć. Zainteresowanie to zostało tym więcej pogłębione, że w kraju fałszowano historię, przykrawając ją do żądań Moskwy i rządzącej grupy partii komunistycznej, zaś na emigracji powstały rozliczne tabu i zahamowania wynikające z odruchowej potrzeby „krzepienia serc”, chołoniewszczyzny⁴, no i w dużym stopniu z rozgrywek personalnych i partyjnych. (...) W r. 1962 stworzyliśmy Zeszyty Historyczne jako półrocznik. W polityce redakcyjnej Zeszytów w pierwszym rządzie położyliśmy nacisk na dwie rzeczy:*

Drukowanie dokumentów i ocen z największym obiektywizmem, nie wahać się poruszania spraw kontrowersyjnych czy niepopularnych, jeśli tylko mogło to służyć poznaniu prawdy.

Drukowanie materiałów w sposób żywy, mogący zainteresować każdego, kto interesuje się sprawami Polski, unikając żargonu pseudonaukowego i jałowych przyczynków.”⁵

To redakcyjne credo wyjaśnia wiele podstawowych założeń przyjętych przy uruchamianiu pisma.

Po latach Jerzy Giedroyc bardzo podobnie zdefiniował cel i zadania stojące przed Zeszytami: *„Idzie po prostu o to, żeby przekazać do wiadomości autentyczną wersję wydarzeń historycznych i żeby nie było w niej białych plam. (...) Historia Polski jest jedną z najbardziej zakłamanych historii, jakie znam”. Zakłamanie oznacza dla Giedroycia uleganie stereotypom i mitom narodowym, rozmyślnie pomijanie w historiografii tematów dla nas nieprzyjemnych, polonocentryzm. „(...) Wielkim brakiem naszej historii, specjalnie jeśli idzie o studia uniwersyteckie, to uwzględnianie w małym stopniu historii powszechnej. Zanadto się koncentrujemy na sprawach polskich, jakby to była jakaś osobna wyspa.*

4. Antoni Chołoniewski (1872-1924), publicysta i historyk, polemizował z krytycznym osądem przeszłości prezentowanym przez szkołę historyczną krakowską i warszawski pozytywizm.

5. Do czytelników, „Zeszyty Historyczne”, 1968, z. 14, s. 3.

Nie pokazuje się ich na tle historii powszechnej i procesów, jakie zachodzą na świecie. (...) Historię należy 'odbrzązować', zerwać z hagiografią narodową i celebrowaniem rocznic historycznych. Młodzież ma dość wszelkiej obrzędowości na pokaz. (...) Historycy – podobnie jak nasi przywódcy – muszą mieć odwagę cywilną mówienia Polakom rzeczy, których nie chcą słuchać. Czyli wbrew nim. (...) Historycy powinni zmieniać mentalność narodu. (...) Musimy przeorientować naszą optykę historyczną, aby lepiej oddawała polską rację stanu: Cała nasza obecna polityka jest skierowana wyłącznie na Zachód. Aby jednak przekonać świat i samych siebie, że należymy do Europy, musimy mieć jasną politykę wschodnią, musimy zrozumieć, że powinniśmy być zwornikiem tych dwóch światów, gdyż nasza pozycja na Zachodzie będzie mierzona naszą rolą na Wschodzie. Historiografia ma tu ogromną rolę do spełnienia, ukazując nasze dziedzictwo kulturowe i rolę, jaką Polska pełniła w tej części Europy. (...) Historiografia to zbiorowa pamięć narodu. Ważne, by nie była tylko rozpamiętywaniem przeszłości, ani nawet wyjaśnianiem korzeni naszej współczesności, ale by była także w jakiejś mierze świadomością perspektywy, by wskazywała przyszłe wyzwania i cele do osiągnięcia.”⁶

Nie sposób dłużej rozwodzić się nad *Zeszytami* w artykule, który ma być kroniką; najwyższy czas przystąpić do referowania ważniejszych wydarzeń z ich dziejów.

Pierwsze numery *Zeszytów* poświęcone były przede wszystkim problematyce z okresu II wojny światowej. Wymienione poniżej teksty, zamieszczone w *Zeszytach*, zostały wybrane subiektywną decyzją autora niniejszego szkicu, który zdaje sobie sprawę z faktu, że wiele innych wartościowych publikacji, do których historycy będą sięgać wielokrotnie, zostało pominiętych po prostu z braku możliwości napisania o wszystkich.

1962 – Z. 1 zawierał *exposé* premiera Tomasza Arciszewskiego wygłoszone na posiedzeniu Rady Narodowej 15 stycznia 1945 r., tekst płk. dypl. Leona Mitkiewicza o Powstaniu War-

6. J. Pomorski, *Jerzego Giedroycia rozumienie historii*, w: *Jerzego Giedroycia rozrachunki z historią i polityką. Studia i szkice w czterdziestą rocznicę „Zeszytów Historycznych”*, pod red. S. M. Nowinowskiego i R. Stobieckiego, Łódź 2005, s. 18-19.

szawskim i tekst Wacława Jędrzejewicza o FON-ie. Ponadto znalazły się tam dwa niewielkie teksty o Aleksandrze Lednickim i indeks nazwisk do trzech tomów „Najnowszej Historii Polski” Władysława Poboga-Malinowskiego. Natomiast w z. 2 pojawiły się teksty związane z obozem piłsudczykowski: nieznane wcześniej listy Józefa Piłsudskiego, tekst marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego oraz poświęcone temu ostatniemu teksty Bazylego Rogowskiego, wybitnego działacza sanacyjnego w okresie II wojny światowej, a przed wojną między innymi wicewojewody tarnopolskiego.

1963 – w z. 3 został opublikowany pierwszy artykuł Piotra Wandycza, dotyczący zresztą ciekawej sprawy: *Trzy dokumenty: przyczynek do zagadnienia wojny przewencyjnej*, ewentualnej wojny przeciwko Niemcom po dojściu Hitlera do władzy, dla zapobieżenia rosnącemu zagrożeniu z ich strony. Był to początek jego stałej współpracy z *Zeszytami Historycznymi*. Ponadto w tym numerze znajdujemy wartościowe wspomnienia: relacja Waleriana Mercika z przewrotu majowego, wspomnienia z czasów II wojny światowej Michała Borwicza i płk. dypl. Leona Mitkiewicza. W z. 4 Kazimierz Bagiński opisał swoje przeżycia z „procesu szesnastu” w Moskwie w 1945 roku, a Wacław Chocianowicz Sejm Wileński w 1922 r. Podkreślić trzeba, że wspomnienia K. Bagińskiego były cytowane później przez historyków we wszystkich opracowaniach związanych z tym procesem i jego ludźmi. W *Zeszytach* istniał w tym czasie podział relacji i wspomnień na te z okresu niepodległości oraz te z okresu wojny i późniejszego, poza tym w z. 4 istniały jeszcze działy: historiografia sowiecka, masoneria w Polsce, polemiki, przegląd wydawnictw, nowości historyczne, które w tym przypadku obejmowały też bibliografię węgierską oraz listy do redakcji.

1964 – obejmuje następujące działy: dokumenty, relacje i wspomnienia, z takim samym podziałem jak wcześniej; widzimy też w z. 5 dwa nowe działy, „Sąsiedzi” (zawierający dwa interesujące artykuły: Petera I. Gosztony *Pal Maleter – rewolucyjny generał*, omawiający postać dowódcy powstania węgierskiego z 1956 r. oraz Wiktora Sukiennickiego *Moskwa a Ukraina po klęsce Niemiec w 1918 r.*) i „W obcych oczach” (zawierający dwie relacje z okresu II wojny światowej: ukraińskiego działacza Lwa Bykowskiego *Polskie powstanie w Warszawie w r. 1944* i sowieckiego generała Nikołaja Popiela *Jak „uwalniano” Polskę*). Nato-

miast z. 6 zawiera ważną relację, bardzo często przywoływaną w pracach historyków Polskiego Państwa Podziemnego: twórcy Służby Zwycięstwu Polski (SZP), gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Jako jedyny tekst została zamieszczona w *Zeszytach Historycznych* dwukrotnie, po raz drugi w z. 56 z 1981 r. W z. 6 ukazał się w dziale „W 20-lecie Powstania” pierwszy tekst Zbigniewa S. Siemaszki, *Łączność radiowa Sztabu N.W. w okresie Powstania Warszawskiego*, pierwszy z licznych tekstów tego wieloletniego współpracownika *Zeszytów*. Opublikowane też zostały – jako odrębny dział – dwa artykuły o Rumunii w 1939 r. W nowym dziale „Książki” Piotr Wandycz omówił *Teki historyczne oraz Dziennik i teki Jana Szembeka*. Jak później napisał Andrzej Paczkowski, mniej więcej od 3-6 zeszytu struktura poszczególnych numerów została już na stałe ustalona. Oprócz opracowań, które zamieszczane były na samym początku i który to dział nie był wyodrębniony, to znaczy nigdy nie posiadał własnej nazwy, pojawiły się na stałe następujące działy: wspomnienia, dokumenty, recenzje i polemiki, listy do redakcji, czasem jeszcze jakieś inne⁷.

1965 – z. 7 zawierał wspomnienia między innymi Tadeusza Katelbacha, natomiast z. 8 ważne dokumenty: opracowane przez Adama Ciołkosza *Ostatnie dokumenty Polski Podziemnej* i P. Wandycza *Nieznane listy Petlury do Piłsudskiego*. Od początku istnienia pisma publikowano więc ważne źródła. Wspomnienia T. Katelbacha, zatytułowane „Bezdroża”, ukazywały się potem w roku 1978 w zeszytach 43-44.

1966 – z. 9 zawierał ważne teksty o okresie międzywojennym, między innymi Karola Popiela o wyborze prezydenta Ignacego Mościckiego i rozważania związane ze sprawami polskimi w czasie ostatniej wojny (dział „Ostatnia wojna a Polska” w tym numerze). Ponownie pojawił się dział „W obcych oczach” oraz dział „Wspomnienia o ludziach”. W tym ostatnim zamieszczono teksty o Władysławie Stadnickim, Kazimierzu Fudakowskim i Abrahamie Gepnerze. Z. 10 zawierał między innymi tekst Wacława Jędrzejewicza *Sprawa wojny przewencyjnej z Niemcami w 1933 roku*.

7. A. Paczkowski, 25 lat „Zeszytów Historycznych”, „Zeszyty Historyczne”, 1987, z. 82, s. 4.

1967 – z. 11-14 (z lat 1967-1968) zawierają wspomnienia profesora Stanisława Kota, wybitnego historyka, działacza ludowego, ministra w rządzie gen. Władysława Sikorskiego. Ponadto w numerach 11 i 12 znalazły się teksty Tadeusza Nowackiego o Ludowym Wojsku Polskim, Mieczysława Młotka o Brygadzie Karpackiej (*Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. (25 lat po Tobruku i Gazali)*) i dwa artykuły Jana Weinsteina: o zamordowaniu prof. Kazimierza Bartla przez Niemców we Lwowie w 1941 r. oraz o Władysławie Stadnickim (w świetle dokumentów niemieckich z czasów II wojny światowej). Wreszcie w z. 12 została opublikowana rozprawa Z.S. Siemaszki o Józefie Retingerze.

1968 – w z. 13 pojawił się, choć tylko w tym numerze, nowy dział „Przedruki”, w którym znalazł się tekst Henryka Jabłońskiego, późniejszego przewodniczącego Rady Państwa PRL, *Piłsudski jako historyk*. W z. 14 ukazało się krótkie wystąpienie redakcji *Do czytelników*, w którym zapowiedziano przekształcenie pisma w kwartalnik, mimo trudności finansowych. *Zeszyty* w owym czasie miały już ukształtowany profil: składały się nań rozprawy, wspomnienia, dokumenty, recenzje, listy i polemiki. W z. 14 pojawił się też pierwszy z tekstów Anny M. Cienciąły, która zamieściła potem na łamach *Zeszytów* wiele różnych materiałów: *Interpretacje historyczne: Józef Beck*. Po raz pierwszy też swój tekst zamieścił Józef Garliński, znany historyk emigracyjny oraz opublikowany został artykuł Kazimierza Iranka-Osmeckiego *Polacy i Żydzi 1939-1945*. Była to zapowiedź ukazania się książki *Kto ratuje jedno życie ... Polacy i Żydzi 1939-1945* (Londyn 1968).

Wraz z pojawieniem się na Zachodzie emigracji pomarcowej i związanymi z nią historykami, na łamach *Zeszytów* zaczęli drukować swoje teksty Józef Lewandowski, Paweł Korzec, Lucjan Dobroszycki, Emanuel Halicz. Jak pisze P. Wandycz, „ich obecność zaznaczyła się nowymi dyskusjami nad historiografią krajową”⁸.

1969 – w z. 15 powtórzono apel do czytelników, w którym stwierdzono, że niezbędnym warunkiem dalszego utrzymywania pisma jest zwiększenie liczby prenumeratorów. W numerze znalazł się też dział „Powstanie warszawskie w obcych oczach”, a w nim fragment dziennika działań niemieckiej 9 Armii oraz frag-

8. P. Wandycz, „Zeszyty Historyczne”, w: *Jerzy Giedroyc. Redaktor – polityk – człowiek*, zebrał do druku, przygotował, wstęp K. Pomian, Lublin 2001, s. 283-284.

ment wspomnień marsz. Konstantego Rokossowskiego, przedrukowanych z sowieckiego miesięcznika „Znamia” („Sztandar”). Na uwagę zasługuje też tekst Petera Rainy *Władysław Gomułka (Próba biografii)*, co było chyba pierwszą jej próbą oraz przedruk noweli Stefana Żeromskiego *Na plebanii w Wyszkowie*, w której wybitny pisarz ukazał, w literacki sposób, jeden z obrazów wojny z bolszewikami w 1920 r. Tekst ten z przyczyn politycznych nie był publikowany w Polsce po II wojnie światowej.

Z kolei w z. 16 w tekście odredakcyjnym czytamy: „Nasz apel o zwiększenie ilości prenumeratorów *Zeszytów Historycznych* – co było niezbędnym warunkiem kontynuowania tego wydawnictwa – znalazł oddźwięk: liczba prenumeratorów wzrosła o tyle, że możemy wydawanie *Zeszytów Historycznych* kontynuować. Rezultat jednak jest mniejszy od spodziewanego tym bardziej, że mamy wprost masowe listy, podkreślające znaczenie tego wydawnictwa i proszące o dalsze ich wydawanie. Tytułem przykładu niech będzie fakt, że np. w Wielkiej Brytanii, będącej jednym z większych skupisk emigracyjnych – liczba prenumerat, już po naszym apelu, nie przekracza 50-ciu. Apelujemy więc w dalszym ciągu do naszych Przyjaciół o zdobywanie nowych prenumeratorów dla *Zeszytów*. Ambicją naszą – ze względu na prawdziwy nawał materiałów – jest przekształcenie *Zeszytów Historycznych* od roku 1971 na kwartalnik. Zależy to jednak od Czytelników”⁹. W numerze znalazły się, potwierdzające te słowa, bardzo ciekawe materiały, wraz ze wspomnieniami Wiktora Tomira Drymmera, byłego dyrektora departamentu konsularnego MSZ i jednego z najbliższych współpracowników ministra Józefa Becka. Dalsze części jego wspomnień znalazły się potem w z. 27-31 z lat 1974-1975. Jako jedna z pierwszych rozpraw naukowych ukazał się w z. 16 tekst Anny M. Ciencialy *Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski 1914-1918*.

1970 – w z. 17 znalazł się dział „Polska a Litwa”, zawierający dwa ważne artykuły, Wiktora Sukiennickiego i Wacława Jędrzejewicza. Natomiast z. 18 zawiera artykuł Józefa Garlińskiego *Oświęcim walczący*, będący zapowiedzią jego bardzo ważnej książki pod tym samym tytułem. Podobny tekst J. Garliński zamieścił w z. 28 z 1974 r. Został w z. 18 zamieszczony oka-

9. „Zeszyty Historyczne”, 1969, z. 16, s. 3.

zjonalny dział: „Na 25-lecie PRL”, zawierający komunistyczne teksty propagandowe z okresu tuż po zakończeniu II wojny światowej. Innym nowym, choć też okazjonalnym działem, był „W ZSSR o Powstaniu Warszawskim”.

1971 – W z. 19 opublikowano listy Stanisława Grabskiego, następnie w z. 21 zamieszczono dwa nowe, też okazjonalne działy: „Polska w obcych oczach” i „Helena Radlińska”. W pierwszym spośród nich uwagę zwraca tekst Charles de Gaulle’a o bitwie o Warszawę w 1920 r., drugi poświęcony jest wybitnej działaczce niepodległościowej, członkini PPS.

1972 – z. 21 zawiera artykuł Z. S. Siemaszki *Grupa Szańca i Narodowe Siły Zbrojne*, będący zapowiedzią książki tegoż autora *Narodowe Siły Zbrojne* (Londyn 1982), pierwszej monografii tej organizacji w naszej historiografii. O podobnej tematyce jest artykuł tego samego autora *Brygada Świętokrzyska 1945-1946*, zamieszczony w z. 38 (1976 r.). Widać więc, że często na łamach *Zeszytów* podejmowane były po raz pierwszy ważne tematy, kontynuowane w innych miejscach. W numerze 21 pojawiły się też dwa działy: „Wbrew cenzurze” i „Sąsiedzi”. W tym ostatnim Józef Lewandowski omawiał prace historyków czeskich i słowackich. *Zeszyt* 22 z tegoż roku oraz 23 z 1973 r. zawierają tekst przemówienia Władysława Gomułki do aktywu warszawskiego z 1964 r.

1973 – Z początkiem 1973 r. Jerzy Giedroyc przekształcił *Zeszyty* w kwartalnik, o czym zawiadomił P. Wandycz listem z 12 listopada 1972 r.¹⁰ Od tego momentu przeciętnie w każdym numerze znajdowały się teksty kilkunastu do dwudziestu kilku autorów, w tym zwiększająca się ilość rozpraw, dokumenty, polemiki, listy, relacje i wspomnienia, wywiady, a także „okruchy historii”, przy czym te ostatnie zawierały często informacje o bardzo ważnych wydarzeniach, choć wydawałoby się – drobnej skali¹¹.

W z. 23-26 i 34 (za lata 1973 i 1975) znajdujemy opracowany przez Witolda Babińskiego obszerny wybór depeesz między Naczelnym Wodzem gen. Kazimierzem Sosnkowskim a dowódcą Armii Krajowej gen. Tadeuszem Komorowskim z lat 1943-1944. Niedługo potem ukazał się jednak trzeci tom monumentalnego wydawnictwa *Armia Krajowa w dokumentach 1943-*

10. P. Wandycz, s. 279.

11. P. Wandycz, s. 282.

1944, zawierający zarówno te dokumenty, jak i szereg innych, dzięki którym historycy Polskiego Państwa Podziemnego uzyskali ogromną wiedzę o tych wydarzeniach. Zamieszczone w *Zeszytach* depesze były zapowiedzią publikacji tych dokumentów. *Zeszyt* 25 zawiera także bardzo obszerne opracowanie o zabójstwie min. Bronisława Pierackiego, autorstwa Władysława Żeleńskiego, będące również zapowiedzią książki o tym wydarzeniu oraz tekst Romana Buczka na temat działalności Ryszarda Świętochowskiego, bliskiego przyjaciela politycznego gen. Władysława Sikorskiego. Z kolei z. 26 rozpoczyna artykuł Zbigniewa Brzezińskiego poświęcony dziejom zimnej wojny. W z. 26 ukazał się pierwszy z wielu tekstów Tadeusza Wyrwy, innego ze współpracowników *Zeszytów*.

1974 – z. 27 zawiera przede wszystkim obszerny tekst Wacława Jędrzejewicza o pobycie J. Piłsudskiego w Japonii. Ważny jest też tekst Tadeusza Żenczykowskiego *Rozmowy Delegatura Rządu – PPR w 1943 roku w świetle faktów* oraz przeprowadzone przez Jana M. Ciechanowskiego wywiady z dwoma wysokimi oficerami z KG AK, płk. dypl. Januszem Bokszczaninem i płk. dypl. Janem Rzepeckim. W z. 28 dział „W. Księstwo Litewskie” zawiera materiały o Litwie i Wilnie z początków XX wieku.

1975 – z. 32 zawiera dział „Wrzesień 1939”, a w nim fragmenty wspomnień gen. Antoniego Szyllinga, dowódcy Armii „Kraków”. W kolejnych z. 33-37 z lat 1975-1976 pojawiły się wspomnienia Bogusława Miedzińskiego.

1977 – ukazał się pierwszy tom wspomnień szefa Sztabu Głównego, gen. Wacława Stachewicza, z. 40 z 1977 r. Tom drugi został wydany jako z. 50 z 1979 r. Generał opisał w nich ze swojej perspektywy polskie przygotowania do wojny i przebieg kampanii wrześniowej. Stanowią one bezcenne źródło do dziejów wydarzeń 1939 r. *Zeszyt* 41 z 1977 zawiera wspomnienia wybitnego działacza PPS w czasie II wojny światowej, przewodniczącego Rady Jedności Narodowej, w czerwcu 1945 r. sądanego w „procesie szesnastu” w Moskwie Kazimierza Pużaka, który po powrocie stamtąd zmarł następnie w więzieniu w Rawiczu w 1950 r.

1979 – z. 47 zawiera dokumenty Polskiego Porozumienia Niepodległościowego (PPN), zarazem pierwsze wydawnictwa

opozycji demokratycznej w Polsce, opublikowane na łamach *Zeszytów*. W tym samym roku w z. 49 został zamieszczony raport Mieczysława Szerera o pracach *Komisji do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym (w latach 1947-1954)*. Podobny charakter, poruszający ten sam temat, mają dokumenty ujawniające mechanizmy przemocy i gwałtu w Polsce w latach 1947-1955 (z. 67 z 1984 r.). Na te trzy dokumenty składają się: *Notatka w sprawie nadużyć w śledztwie w organach Informacji*; *Sprawozdanie Komisji powołanej do zbadania przejawów łamania praworządności przez pracowników Generalnej Prokuratury i Prokuratury m. st. Warszawy*; *Sprawozdanie Włodzimierza Lechowicza z przebiegu śledztwa, jakiemu go poddano w latach 1948-1956*. Te trzy dokumenty zostały przekazane do *Zeszytów* przez Władysława Gomułkę za pośrednictwem prof. Marii Turlejskiej¹².

1980 – Od 1980, a zwłaszcza od 1981 r. ma miejsce reedycja *Zeszytów Historycznych* w Polsce, poczynawszy od numeru 1, w tzw. drugim obiegu, przy czym szczególnie aktywne są oficyny wydawnicze „Krağ” i „Pomost”. W z. 51 ukazał się tekst Jana Erdmana *Wyrok na brata*, a w z. 52 tekst tegoż autora *Osierocone natarcie*. Oba weszły potem jako rozdziały do książki *Droga do Ostrej Bramy* (Londyn 1984).

Ważnym dokumentem jest wydrukowany w z. 53 list więźnia Kazimierza Moczarskiego do adwokata Władysława Wina-wera z 25 II 1955 r., wysłany z więzienia w Sztumie, a obrazujący tortury stosowane wobec niego w śledztwie. Związane z osobą K. Moczarskiego są opublikowane w z. 55 z 1981 r. dokumenty: listy byłego wicedyrektora departamentu śledczego Adama Humera *Skargi na ręce tow. tow. Kani, Kowalczyka i Łukaszewicza*, protestujące przeciwko czynieniu z Moczarskiego, wroga PRL, „niezasłużenie” bohaterskiej postaci.

Natomiast w z. 54 jest dział „Ucrainica”, w którym uwagę zwracają między innymi dwa teksty Benedykta Heydenkorna. Podobny dział, a w nim między innymi artykuł o Dmytro Doncowie, znalazł się też w z. 55. Wiele tekstów o stosunkach

12. List M. Turlejskiej do redakcji „Zeszytów Historycznych” z czerwca 1988 r., „Zeszyty Historyczne”, 1989, z. 88, s. 236; P. Wandycz, s. 281.

polsko-ukraińskich rozproszonych jest po innych *Zeszytach Historycznych*. Ponadto w z. 54 zapoczątkowane zostało, drukowane też w numerach 55-56 z 1981 r. obszerne opracowanie Janusza Rakowskiego *Zetowcy i piskudczycy*. Jest to jeden z pierwszych tekstów na temat ruchu ZET-owego.

1981 – w z. 57 został zamieszczony tekst wybitnego historyka dziejów średniowiecznych i nowożytnych, profesora Uniwersytetu Warszawskiego Marceliego Handelsmana *Absolutyzm oświecony*, co stanowi pewien wyjątek, biorąc pod uwagę fakt, iż *Zeszyty* publikowały przede wszystkim teksty dotyczące historii najnowszej. W z. 58 Leonidas A. B. Kliszewicz opublikował artykuł *Baza w Sztokholmie*, poświęcony bazie łączności Oddziału II w czasie II wojny światowej w stolicy Szwecji, co było zwiastunem późniejszej książki o tym samym tytule.

1982 – z. 59-60 i 63 zawierają obszerne wspomnienia wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego. Zdominowały one ich zawartość, ale też osoba autora zasługuje na uwagę. Ponadto w z. 60 jest obszerny tekst Jana Kamińskiego *Polskie lato: kalendarium wydarzeń*, w którym opisane zostały w kronikarskim skrócie wypadki, które doprowadziły do oficjalnego zarejestrowania NSZZ „Solidarność” 10 listopada 1980 r. Była to jedna z pierwszych kronik tych wydarzeń. W z. 61 z 1982 r. został zamieszczony obszerny dokument *Z archiwum Bolesława Bieruta. Protokół otwarcia kas zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie i dokumenty przekazane przez Jakuba Bermana*. Pierwotnie był on zamieszczony w kwartalniku „Krytyka”, 1981, nr 8, ukazującym się w kraju w drugim obiegu. Został on opracowany i przygotowany do druku przez Wandę Podgóorską [ps. Wera Wąsowicz] i Marię Turlejską [ps. Łukasz Socha]. Następny z. 63 zawiera dwa ważne dokumenty: *Dziennik gen. Malinowskiego z września – listopada 1939 r.* oraz pierwszą część obszernej partii dokumentów dotyczących internowanych w stanie wojennym *Głosy zza muru*. Dwie kolejne ich części ukazały się w z. 63 i 65 z 1983 r.

1983 – z. 63 zawiera między innymi opracowanie L. A. B. Kliszewicza *Baza łączności w Jugosławii w czasie ostatniej wojny (kryptonimy „Sława”, „Drawa”)*. Było ono zapowiedzią książki na ten temat. W z. 64 z tego samego roku został zamieszczony tajny materiał Najwyższej Izby Kontroli (NIK) o korupcji polskiej

nomenklatury. Był on przygotowany na IX Zjazd PZPR w lipcu 1981 r., ale ostatecznie nie został wykorzystany. Z. 65 zawiera wreszcie opracowanie L. A. B. Kliszewicza „Grzegorz” – placówka wojskowej łączności w Grecji.

1984 – w z. 69 Z. S. Siemaszko opublikował kilka ważnych dokumentów, pod wspólnym tytułem: *Rozmowy z Wehrmachtem w Wilnie*. Ważna publikacja, bowiem o kontaktach dowództwa wileńskiej Armii Krajowej (nawiasem mówiąc, także nowogródzkiej) z Niemcami do tej pory nie było wiele wiadomo i w pewnym sensie był to temat tabu. Dopiero po niej ukazało się więcej tekstów na ten temat, choć w kraju w tym czasie w dalszym ciągu niektóre aspekty tej sprawy wobec działań cenzury nie mogły zostać dokładnie opisane. W *Zeszytach* natomiast pokłosiem tej sprawy jest relacja Józefa Świdy, jednego z dowódców nowogródzkiej Armii Krajowej, zamieszczona w z. 73 z 1985 r.

1985 – W z. 71 ukazał się *Akt oskarżenia przeciwko ks. Jerzemu Popiełuszcze* wraz z paroma innymi dokumentami. Z kolei w z. 73 z tego samego roku opublikowano dokumenty: *Proces morderców ks. Jerzego Popiełuszki*. W numerach 71 i 72 zamieszczono dział „Stosunki polsko-ukraińskie”, w którym znalazł się między innymi wywiad z metropolitą Andrzejem Szepczyckim, wydrukowany po raz pierwszy w „Buncie Młodych” w 1933 r. Kontynuacją tej problematyki były rozważania B. Heydenkorna o politycznej działalności metropolity. W z. 72 Michał Kołodziej opublikował rozprawę poświęconą podziemnym strukturom „Solidarności”. Z kolei ostatni wydany w tym roku z. 74 zawiera ważną relację Adama Michnika *KOR i Solidarność*. Podkreślić należy, że była to jedna z pierwszych w polskiej historiografii publikacji o jej narodzinach.

Zeszyt 73 zawiera też wśród dokumentów opracowane przez Z.S. Siemaszkę *Wileńsko-nowogródzkie telegramy. Lato 1944*. Jest to korespondencja między okręgami AK Wilno i Nowogródek a Komendą Główną oraz Londynem.

1986 – z. 75 z tego roku zawiera relację Zbigniewa Brzezińskiego *Cztery lata w Białym Domu*. Zamieszczony tam fragment nie wszedł do książki w języku angielskim pod tym samym tytułem, a dotyczył ściśle spraw polskich. Następny z. 76 zawiera między innymi kilka tekstów o tematyce piłsudczykowskiej

oraz o rządzie przed wybuchem II wojny: Eugeniusz Kwiatkowski i Doman Rogoyski napisali o Józefie Becku, Ludwik Łubieński o ewakuacji władz polskich we wrześniu 1939 r., a Marian Piłka o publicystyce Konwentu Organizacji Niepodległościowych (KON). W z. 77-78 znajdujemy wspomnienia z czasów wojny Stanisława Wachowiaka, wiceprezesa w tym czasie Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), ważne źródło do dziejów okupowanej Polski.

1987 – z. 79, pierwszy z tego roku, zawiera obszerną dokumentację tzw. „sprawy Bergu”, która na początku lat 50-tych wstrząsnęła emigracją, okazało się bowiem, że działalność niepodległościowa, w tym też prowadzona na emigracji, była finansowana przez struktury obcych organizacji wywiadowczych, a poza tym silnie było to spenetrowane przez UB. Po kilkunastu latach do sprawy Bergu powrócił na łamach *Zeszytów* Rafał Wnuk w artykule *Dwie prowokacje – Piąta Komenda Zrzeszenia WiN i Berg* (2002, z. 141). Drugi ważny tekst w numerze 79 to Karola Modzelewskiego „*Solidarność*” w *przededniu wojny*, zaopatrzony w istotne dokumenty. *Zeszyt* 80 zawiera kilka ważnych, godnych odnotowania tekstów. Michał Giedroyc napisał o chrystianizacji Litwy, w tym o pierwszych kontaktach w XIII wieku, T. Wyrwa artykuł *Polska i Europa Środkowa w konspiracyjnej prasie francuskiej 1941-1944*. Tadeusz Pawłowicz, późniejszy pierwszy dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, zamieścił obszerne wspomnienia w z. 80-81, a także w z. 80-81 znajdujemy wspomnienia Władysława Minkiewicza, pracownika Delegatury Rządu na Kraj w czasie wojny. W z. 81 można też zobaczyć dwa teksty nietypowe, bo dotyczące historii XIX wieku. Agata Tuszyńska opublikowała rozprawę *W oczach Polaków. Polacy i Rosjanie. Życie codzienne w Warszawie w latach 1865-1905*, a Emanuel Halicz *Kraje skandynawskie wobec powstania styczniowego*. Wreszcie w z. 82 A. Paczkowski opublikował artykuł *25 lat Zeszytów Historycznych*, w którym podsumował dotychczasowy okres ich działalności.

1988 – z. 83 zawiera kilka dokumentów obrazujących powstawanie Rządu Jedności Narodowej w 1945 r., w tym tak istotne, jak relacja Stanisława Mikołajczyka. W z. 85 znajdujemy dwa ważne artykuły: Kajetan Bieniecki *Jak rzeczywiście wyglądała pomoc z Zachodu dla Warszawy w pierwszych dniach*

powstania, a T. Wyrwa, *Ze wspomnień generała Louisa Faury, szefa wojskowej misji francuskiej w Polsce w 1939 r.* Wśród wspomnień jest niezmiernie ciekawy, obejmujący okres kilku ostatnich miesięcy życia marszałka *Dziennik adiutanta Marszałka Józefa Piłsudskiego*, spisany przez Aleksandra Hryniewiczza.

1989 – w z. 89 pojawiły się nowe działy: „Katyń” i „Wywiady *Zeszytów Historycznych*”. W tym pierwszym znajduje się ważna relacja amerykańskiego płk. van Fliet, który jako jeńiec wojenny został przez Niemców zawieziony do Katynia. Złożona przez niego relacja nie pozostawiała wątpliwości co do autorstwa tej zbrodni, a była ona jednym z najważniejszych źródeł. A. Tuszyńska natomiast zamieściła *Raporty dyplomatów francuskich z Warszawy 1863 roku*.

Po upadku komunizmu w 1989 r. przede wszystkim pojawili się nowi autorzy. Na łamach kwartalnika pojawiły się wspomnienia generałów Juliusza Hibnera (1998, z. 124) i Józefa Kuropieski. Od około 100 numeru z 1992 r. było w poszczególnych numerach coraz więcej autorów z kraju, co było dość logiczną rzeczą, pojawiła się bowiem plejada historyków krajowych. Trzeba wymienić przynajmniej niektórych spośród nich: red. Bogumiła Berdychowska, dr Władysław Bułhak, dr Cezary Chlebowski, prof. Andrzej Chwalba, prof. Marian Marek Drozdowski, prof. Eugeniusz Duraczyński, prof. Piotr Eberhardt, prof. Andrzej Essen, prof. Jerzy Łojek, prof. Andrzej Friszke, prof. Andrzej Garlicki, dr Waldemar Grabowski, dr Andrzej Grzywacz, dr hab. Wiesław Hładkiewicz, prof. Krzysztof Jasiewicz, prof. Marek K. Kamiński, prof. Henryk Kocój, dr hab. Aleksander Kochański, prof. Marek Kornat, dr Marcin Kwiecień, mgr Paweł Libera, prof. Józef Łaptos, prof. Piotr Łossowski, prof. Grzegorz Mazur, red. Tomasz Mianowicz, prof. Piotr Mitzner, prof. Karol Modzelewski, dr hab. Grzegorz Motyka, prof. Andrzej Nowak, prof. Andrzej Paczkowski, prof. Andrzej Peptowski, dr Jan Pisuliński, dr Waldemar Potkański, prof. Wojciech Rojek, red. Jan Skórzyński, prof. Tomasz Szarota, prof. Krzysztof Tarka, prof. Jerzy Tomaszewski, prof. Przemysław Waingertner, dr Bernard Wiaderny, dr hab. Rafał Wnuk i wielu innych. Reprezentowali oni ośrodki naukowe z całej Polski oraz z zagranicy. W „Autobiografii” Jerzy Giedroyc napisał na ten temat: „*Zeszyty* przyciągnęły nowe pióra do współpracy dopiero

w ostatnich czasach. Przedtem publikowałem materiały, które wydobywałem, gdzie się dało. Jest w Polsce wielu młodych historyków, których bardzo cenię i którzy są właściwie stałymi współpracownikami *Zeszytów*, jak Andrzej Friszke czy Grzegorz Mazur.”¹³ Nazwiska tych uczonych nie wypełniają całego spektrum nowych autorów *Zeszytów*. Było ich więcej, ale nie sposób wymienić w tym miejscu wszystkich. J. Giedroyc stwierdził też: „Mam wrażenie, że *Zeszyty* wywarły jakiś wpływ na historiografię polską.”¹⁴

1990 – W zeszytach 92-94 w dziale „Dokumenty” zamieszczone zostało opracowanie gen. bryg. Izidora Modelskiego „*Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej (próba syntezy)*”. Jego zakończenie ukazało się w numerze 95 z 1991 r. Ponadto w z. 94 zamieszczony został ważny artykuł Janusza Kurtyki *Na szlaku AK (NIE, DZS, WiN)*.

1991 – Zeszyt 96 zawiera Eugeniusza Kwiatkowskiego *Dziennik czynności Ministra Skarbu od 16 lipca 1939 r. do 8 października 1939 r.*, przygotowany do druku przez Janusza Rakowskiego. Z podobnego okresu pochodzi tekst płk. Zygmunta Wendy *Z marszałkiem Śmigłym. Wspomnienia*, zamieszczony kolejno w numerach 98 i 99 z 1992 r.

1992 – w z. 101 Z. S. Siemaszko zamieścił artykuł *Problemy podziemia pod okupacją sowiecką (1939-1941)*, jeden z pierwszych tekstów na ten temat. Z kolei T. Wyrwa napisał tekst: *Stosunki rządu generała Sikorskiego z rządem Pétaina*. W z. 99 z tegoż roku G. Mazur opublikował obszerny raport Jerzego Rutkowskiego, szefa konspiracyjnych Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych Biura Informacji i Propagandy (BIP) KG AK, złożony po jego aresztowaniu i ucieczce z rąk niemieckich, stanowiący cenne źródło do dziejów BIP-u KG AK. Inny dokument, obrazujący strukturę BIP-u KG AK, został przez niego zamieszczony w z. 107 z 1993 r., a w z. 106 z 1993 r. został opublikowany inny dokument, *Wtyczne BIP-u w sprawie ukraińskiej płk. dypl. Jana Rzepeckiego*.

W z. 101 Hanna Świdorska opublikowała tekst *Z dziejów*

13. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 199.

14. Tamże.

polskiej prasy w Anglii 1944-1945, czego potem kontynuacją były kolejne artykuły: *Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941-1945* (1996, z. 115), *Z dziejów polskiej prasy w Anglii. Likwidacja prasy 2 Korpusu* (1998, z. 126), *Z dziejów polskiej prasy w Anglii. Formowanie się prasy emigracyjnej 1946-1947* (1999, z. 128).

1994 – Z. 109 wypełniony został w całości materiałami związanymi z powstaniem warszawskim oraz „Burzą”. Natomiast w z. 110 z tego samego roku pojawił się pierwszy tekst dotyczący działalności prometejskiej, w tym też prowadzonej przez polski Oddział II. Andrzej Grzywacz i G. Mazur opublikowali sporządzony przez senatora Stanisława Siedleckiego, a znajdujący się w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego dokument *Ruch prometejski wśród narodów podrozyjskich na emigracji w Polsce*. Po kilku latach G. Mazur i Marcin Kwiecień opublikowali *Przyczynek do dziejów ruchu prometejskiego w Polsce*, poświęcony odczytowi o walce narodów ZSRR ze zniewoleniem prof. Romana Smal-Stockiego w warszawskim klubie „Prometeusz” w 1932 r. (2001 r., z. 136). Potem ukazał się kolejny dokument *Działalność prometejska i dywersyjna na Wschodzie. (Relacja majora Włodzimierza Dąbrowskiego)* (2002 r., z. 140).

1995 – W z. 111 ukazał się kolejny tekst poświęcony analizie końcowych lat PRL i jego upadku: A. Paczkowskiego *Wielki „historyczny eksperyment” czyli koniec realnego socjalizmu (w Polsce)*. Zaznaczyć trzeba, że był to jeden z całej serii artykułów tego autora, publikowanych od początku lat 90-tych, a poświęconych dziejom PRL.

W z. 112 H. Świdorska opublikowała tekst *Z powiązań Polska – SOE – NKWD*, na temat SOE i ewentualnej współpracy tej brytyjskiej organizacji z NKWD na ziemiach polskich. Sygnalizuje on to ciekawe zagadnienie, ponieważ archiwa SOE do tej pory są w dużym stopniu niedostępne dla historyków, a tak kontrowersyjne problemy, jak współdziałanie tajnych służb brytyjskich i sowieckich są dopiero sygnalizowane w takich artykułach jak ten, o którym mowa. Do tej problematyki powrócił w 1997 r. Kajetan Bieniecki (z. 121) w artykule *Współpraca SOE z NKWD i Polacy*.

1996 – Od tego roku pojawia się krajowe, niczym nie różniące się od paryskiego wydanie *Zeszytów*, wydawane przez

Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, z siedzibą w Warszawie. W z. 116 Czesław Brzoza zamieścił artykuł *Zapomniana armia. Polskie oddziały wartownicze w Europie 1945-1951*, poświęcony dziejom rzeczywiście zapomnianych polskich oddziałów wartowniczych w Niemczech. Jego kontynuacją i uzupełnieniem był tekst *Prasa Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie* (2002, z. 141). Natomiast jeszcze w tym samym roku, w z. 118 został zamieszczony dział „Polityka narodowościowa PRL”, w którym były dwa artykuły: K. Tarki o Litwinach w powojennej Polsce w latach 1944-1950 oraz Bernadetty Nitschke o wysiedleniu Niemców w czerwcu i lipcu 1945 r.

1997 – w z. 119 uwagę zwracają przygotowane do druku przez Kazimierza Zamorskiego dokumenty, dotyczące Żydów – obywateli polskich w czasie II wojny światowej w ZSRR oraz innych spraw związanych z Armią gen. Andersa. Natomiast w z. 120 zostały opublikowane artykuły dotyczące dziejów Wilna i Wileńszczyzny (nie pierwszy zresztą raz), autorstwa Tadeusza Bubnickiego, Andrzeja Paukszt, Witolda Andruszkiewicza i Longina Tomaszewskiego.

W z. 121 zwraca uwagę ważny artykuł T. Wyrwy o londyńskim Studium Polski Podziemnej, jednej z ważniejszych instytucji archiwalnych na emigracji. Wreszcie w ostatnim numerze z tego roku, 122, T. Wyrwa zamieścił artykuł *Dzieje emigracji w londyńskim wydaniu*, K. Modzelewski napisał o *Cyrylicy w polskim zwierciadle*, a Krzysztof Głuchowski zamieścił obszerne wspomnienia *W polskim Londynie 1947-1970*.

1998 – z. 123 zawiera dział „Rok Mickiewiczowski”, w którym Krzysztof Rutkowski pisze o pobycie Adama Mickiewicza w Collège de France oraz zamieszczono teksty jego wykładów tam wygłoszonych. Ponadto A. Grzywacz zamieścił relację płk. dypl. Andrzeja Mareckiego dla Komisji Badawczej do spraw Przyczyn Klęski Wrześniowej. Tekst ten zapoczątkował publikację serii dokumentów zebranych przez tę komisję.

W z. 124 Aleksander Kolańczuk zamieścił dwa cenne artykuły: *Generałowie polscy w Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej 1917-1920* i *Generałowie Ukraińskiej Republiki Ludowej internowani w Polsce*. Stanowią one swego rodzaju wstęp i zapowiedź do książki tegoż autora *Ukraińscy generałowie w Polsce: emigracja*

polityczna w latach 1920-1939: słownik biograficzny (Przemyśl 2009).

Sensacyjnym wydarzeniem było zamieszczenie w z. 126 w tym roku tekstu gen. Wojciecha Jaruzelskiego *O stanie wojennym raz jeszcze*, w którym autor przedstawił sytuację w Polsce w latach 1980-1981 oraz – ze swojej perspektywy – okoliczności wprowadzenia stanu wojennego. Świadczy to dobitnie o tym, że *Zeszyty* były otwarte dla wszystkich, a Redaktor prowadził politykę nie odrzucania nikogo, kto przynosił ważny, ciekawy materiał. Potwierdzeniem tego jest fakt, że w następnym numerze (1999, z. 127) znajdujemy zapiski prof. Mariana Stępnia z okresu, kiedy sprawował funkcję sekretarza KC PZPR (1989 r.). W tym samym numerze 126 Andrzej Garlicki opublikował zeznania Bolesława Piaseckiego, złożone przed przesłuchującymi go funkcjonariuszami UB w listopadzie 1944 r., natomiast G. Mazur list gen. Pawła Szandruka, w którym ten ostatni dowódca dywizji „SS-Galizien” pisał, „(...) że Polska była dla mnie Drugą Ojczyzną”. Nie dziwi to, jeśli weźmiemy pod uwagę, że należał on do kręgu Ukraińców związanych z S. Petlurą, którzy przyszłość Ukrainy widzieli w związaniu się z Polską. O P. Szandruku potem ukazał się jeszcze artykuł A. Grzywacza i Andrzeja Jończyka „Wojenne losy gen. Szandruka” (2000, z. 134).

1999 – z. 127 zawiera tekst G. Mazura o konspiracji polskiej we Lwowie w latach 1939-1941: *Między Stambułem a Lwowem. Z dziejów Bazy Łączności „Bey” w Stambule 1940-1941*, który zapoczątkował kilka artykułów na ten temat. Jeszcze w tym samym roku ukazał się artykuł *Polityka sowiecka na „Zachodniej Ukrainie” 1939-1941 (zarys problematyki)* (z. 130). O podobnej problematyce jest Mieczysława Jastruna *Pamiętnik. Lwów (grudzień 1939 – grudzień 1941)* (z. 127). Kolejnym jest artykuł A. Grzywacza i G. Mazura *Tragiczne losy pptk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego. Z dziejów ZWZ we Lwowie* (2000, z. 133). Potem ukazał się artykuł Ihora Iljuszyna i G. Mazura *Utworzenie i działalność czekistowskich grup operacyjnych NKWD w zachodnich obwodach Ukrainy w latach 1939-1940* (2001, z. 135), a następnie tekst tych autorów *Epilog akcji „Burza” oraz losy AK we Lwowie w 1944 w świetle sowieckich dokumentów* (2001, z. 138). Do tekstów o tej problematyce zaliczyć też trzeba artykuł Piotra Kołakowskiego *NKWD-NKGB a podziemie polskie. Kresy wschod-*

nie 1944-1945 (2001, z. 136). Swego rodzaju zwieńczeniem był artykuł G. Mazura *Niemiecka „Pięta Kolumna” we Lwowie 1938-1939* (2004, z. 147).

O innej problematyce, ale bardzo często przywoływany, jest artykuł A. Grzywacza i M. Kwietnia *Sikorszczycy kontra Sanatorzy 1939-1940 (Z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego)* (z. 127 i 129). Tę samą problematykę porusza obszerny tekst tych samych autorów *Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej w walce z sanatorami 1939-41* (2000, z. 131).

W następnym, 128 numerze z tego roku, P. Wandycz zamieścił w dziale „Ci, co odeszli” przepiękne epitafium *Pożegnanie Aleksandra Gieysztor*a. Chociaż co jakiś czas przypominano w ten sposób zasłużone postacie, w tym szczególnie historyków, pominęliśmy to, bo trudno wymieniać wszystkie odnotowane i uhonorowane w ten sposób osoby. Dla Gieysztor uczynimy wyjątek. W zeszycie 151 (2005 r.) podobne epitafium Jacek Machniewicz poświęcił Janowi Nowakowi, byłemu długoletniemu dyrektorowi Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, a w zeszycie 156 (2006 r.) P. Wandycz Józefowi Andrzejowi Gierowskiemu, długoletniemu rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednemu z najwybitniejszych historyków.

2000 – 14 września zmarł Jerzy Giedroyc. Po jego śmierci kwartalnik redagowany był przez Zofię Hertz. W zeszycie 132 ukazał się artykuł G. Mazura „*Kontakty polsko-jugosłowiańskie w czasie II wojny światowej*”, choć w owym czasie miała miejsce agresja państw NATO na Jugosławię. Artykuł ten, przypominający bojową współpracę żołnierzy polskich oraz polityków polskich z jugosłowiańskimi w czasie II wojny światowej, w przeciwieństwie do wielu innych publikacji *Zeszytów*, skwitowano w kraju milczeniem. Zainspirował natomiast rodzinę do dostarczenia redakcji i następnie zamieszczenia wspomnień ppłk. dypl. W. S. Mercika *Próby zorganizowania oddziałów polskich na Bałkanach (Relacja osobista)* (2002, z. 139-141). Relacja jest bardzo cenna, mówi o zupełnie bodaj nieznanym próbach tworzenia polskich oddziałów na okupowanych przez Niemców Bałkanach. Natomiast z. 134 zawiera pierwszy tekst Marka Kornata, następnie wieloletniego współpracownika *Zeszytów*, rozpoczynający badania nad dziejami polskiej sowietologii: *Początki sowietologii w II Rzeczypospolitej. Geneza, dzieje i dorobek Instytutu Naukowo-*

Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie (1930-1939). Dalszy ciąg tych rozważań znajdujemy w artykułach tego samego autora Wiktor Sukiennicki (1901-1983). *Prawnik, sowietolog, historyk* (2001 r., z. 137), *Sowietologia i studia wschodnioznawcze w Polsce międzywojennej* (2002, z. 140), *Interpretacje bolszewizmu i systemów totalitarnych w Polsce (1918-1939)* (2003, z. 146). Wiele innych tekstów tego autora dotyczyło głównie polskiej dyplomacji okresu międzywojennego i jej czołowych postaci.

2001 – Zeszyt 137 zapoczątkował ważne artykuły dotyczące dziejów Instytutu Literackiego i samej „Kultury” autorstwa Małgorzaty Ptasieńskiej. Zaczyna się od artykułu *Rzymskie lata Instytutu Literackiego* w tym numerze, stanowiącego zarazem część przygotowywanej rozprawy doktorskiej *Wydawnictwa książkowe Instytutu Literackiego z Maisons Laffitte w latach 1947-1976*. Następnie opublikowała ona tekst: *Czapski – Anders – Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty* (2001, z. 138). Zeszyt 139 z 2002 r. zawiera artykuł *Z listów wydawcy do autora. Giedroyc – Korboński 1948 – 1987*, a zeszyt 141 z 2002 r. artykuł *Jerzego Giedroycia „Hotel Lambert”*. Zakończeniem tej serii jest artykuł *Kryptonim „Rable”. O próbach „werbunku” Zygmunta Herta* (2004, z. 147).

2002 – z. 139 zawiera między innymi kolejny artykuł dotyczący dziejów PRL A. Paczkowskiego: *Co zrobić z komunistyczną przeszłością? – Przykład Polski* oraz teksty dotyczące problematyki ukraińskiej: Izy Chruslińskiej i Piotra Tymy, K. Tarki oraz Marcina Kwietnia i G. Mazura. A. Paczkowski kontynuował następnie swoje rozważania w z. 140 (*Polska ofiarą dwóch totalitaryzmów 1939-1945*). W z. 141 Jan Pisuliński zamieścił bardzo ciekawy dokument – list Lewisa Namiera do jego ojca, ukazujący motywy działania tego antypolskiego polityka i działacza syjonistycznego, wywodzącego się z Galicji. Pozwoliło to zweryfikować wiele mitów, krążących na temat tej osoby. W następnym z. 142 Zofia Hertz i Henryk Giedroyc zwrócili się do czytelników, pisząc między innymi: „Od śmierci Redaktora Jerzego Giedroycia minęły dwa lata. Zgodnie z Jego wolą staramy się prowadzić dalej stworzone przez Niego dzieło. Nadal wydajemy kwartalnik *Zeszyty Historyczne*, które w tym roku obchodzą swoje 40-lecie. Możemy to robić między innymi dzięki darom i konkretnej pomocy, którą już od Was otrzymaliśmy. Był to odzew

na nasz apel, za co raz jeszcze serdecznie dziękujemy. Możemy się też pochwalić, że Nasz Dom w dalszym ciągu jest domem otwartym. (...). Chcąc jak najbardziej zmniejszyć wydatki – dużym obciążeniem były dla nas płacone przez Instytut podatki – zmieniliśmy ramy prawne funkcjonowania naszego przedsiębiorstwa. Od lata tego roku Instytut Literacki prowadzi swoją działalność jako stowarzyszenie: Association Institut Litteraire Kultur. Mamy nadzieję, że możemy liczyć na Waszą pomoc.”

W tym też numerze Bernard Wiaderny podjął głośną wtedy próbę opisanie kolaboracji niektórych polskich polityków z III Rzeszą w czasie II wojny światowej. Artykuł ten spotkał się z rezonansem w postaci wypowiedzi kilku historyków w kolejnym numerze (143 z 2003 r.) oraz odpowiedzią autora. Nie był to jednak koniec opisu tej sprawy. W numerze 144 z 2003 r. ukazały się trzy teksty poświęcone osobie, a zwłaszcza kontaktom z Niemcami jednego z tych polityków, płk. Jana Kowalewskiego, autorstwa Jana Stanisława Ciechanowskiego, B. Wiadernego i Andrzeja Stanisława Kowalczyka. W z. 145 z 2003 r. ukazał się artykuł Krzysztofa Strzałki, poświęcony płk. Janowi Kowalewskiemu.

2003 – W z. 143 przede wszystkim Jan Grabowski opublikował artykuł *Szmalcownicy warszawscy 1939-1942* (zamieszczenie go w dziale dokumentów nie jest trafne, bowiem jest to opatrzone przypisami rozprawa). Polemizował z nim Marek Wierzbicki w z. 148 z 2004 r. (*W kwestii szmalcownictwa w Warszawie w czasie II wojny światowej*). Natomiast Marek Gałęzowski opublikował dokument *Raport specjalny. Sanacja*, powstały 15 grudnia 1942 r. w Delegaturze Rządu i często przywoływany w literaturze przedmiotu, a zarazem do tej pory właściwie w całości nie znany.

20 czerwca 2003 r. zmarła w Maisons-Laffitte długoletnia najbliższa współpracownica Jerzego Giedroycia, Zofia Hertz (urodzona w Warszawie 27 lutego 1910 r.). Jej nekrolog został zamieszczony w zeszycie 145 z 2003 r., gdzie ukazały się też artykuły jej poświęcone: Bohdana Osadcuka, Izy Chruślińskiej, Małgorzaty Ptasieńskiej i Renaty Górczyńskiej. Anna Olszewska poświęciła jej potem artykuł *Dokumenty Zofii Hertz (1910/1911-2003)*, (2006 r., z. 156). Od jej śmierci *Zeszyty* redagowane były przez Jacka Krawczyka.

W kolejnym z. 146 z tego roku ukazał się artykuł Bogumiły Berdychowskiej *Ukraińcy wobec Wołynia*, omawiający dyskusje na Ukrainie na temat krwawych rzezi Polaków na Wołyniu w 1943 r., dokonywanych przez UPA. Sprawa istotna, bowiem po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę problem ten – jak zresztą inne wydarzenia z przeszłości – zaważył mocno na wzajemnych stosunkach.

2004 – W z. 149 został zamieszczony dział „Powstanie ‘44”, gdzie opublikowano refleksje na temat powstania warszawskiego autorstwa Jana M. Ciechanowskiego, Emanuela Halicza, Juliusza Łukaszewicza oraz Józefa Czapkiego. W innych numerach z tego roku też znajdujemy teksty poświęcone powstaniu, co było wynikiem obchodów jego rocznicy.

2005 – Zaczynają ukazywać się artykuły K. Tarki o próbach zwerbowania przez służby bezpieczeństwa PRL różnych działaczy emigracyjnych. Tekst w z. 152 z tego roku dotyczy Hugona Hankego, w z. 156 z 2006 r. ukazał się artykuł *Powrót ojca. „Kombinacja operacyjna” z udziałem Andrzeja Szczypiorskiego (1955 rok)*, w z. 157 z 2006 r. kolejny artykuł *Prowokator „Mikron” – Juliusz Sokolnicki*. W ślad za nimi pojawiły się następne teksty tego samego autora, bodaj w każdym numerze. W mniej kontrowersyjnej kategorii w z. 153 Małgorzata Ptasieńska-Wójcik i Grzegorz Majchrzak opisali – za zgodą Katarzyny Herbertowej – sprawę rozpracowania operacyjnego Zbigniewa Herberta przez SB w latach 1967-1970. Charakterystyczne jest więc pojawienie się różnego kalibru tekstów opartych na archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Dodatkowo w z. 154 M. Ptasieńska-Wójcik kontynuowała swoje zainteresowania tym tematem, publikując tekst o rozpracowywaniu przez SB paryskiej „Kultury” w latach 60-tych, a w z. 158 (2006 r.) jeszcze jeden. W z. 152 pojawił się nowy dział: „Archiwum „Kultury””, co świadczy najlepiej o tym, że badacze zaczęli wykorzystywać przebogate zbiory Instytutu Literackiego.

2006 – z. 155 zawiera dwa cenne teksty o początkach polskiej opozycji i „Solidarności”: A. Friszkego artykuł *Powstanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”* i A. Paczkowskiego *Adam Michnik, czyli cudowne dziecko Kuronia i Modzelewskiego. Szkic do portretu z czasów komunizmu*. W z. 158 i 159 Paweł Ceranka opublikował artykuły na temat Klubu

Krzywego Koła w Warszawie.

2008 – z. 163 przyniósł w dziale „Dokumenty”: Aleksander Kochański, *Dwie autobiografie Bolesława Bieruta z 1940 i 1941 roku* oraz tekst Jana Skórzyńskiego „List 59” i *narodziny opozycji demokratycznej w Polsce*.

2009 – z. 167 przyniósł między innymi następujące materiały: B. Wiaderny opublikował artykuł *Krąg „Kultury” wobec Niemiec, Niemcy wobec „Kultury” (1947-1956)*; w tym samym zeszycie Władysław Bułhak i A. Paczkowski zamieścili artykuł „*Przyjaciele radzieccy*”. *Współpraca wywiadów polskiego i sowieckiego 1944-1990*.

W czerwcu 2009 r. *Zeszyty Historyczne* zostały uhonorowane nagrodą „Kustosza Pamięci Narodowej” za 2009 r. przez Instytut Pamięci Narodowej. Był to zarazem ostatni rok ukazywania się tego niezmiernie zasłużonego kwartalnika historycznego. W grudniu 2009 Henryk Giedroyc podjął decyzję, że „Zeszyty Historyczne” zostaną zamknięte z końcem 2009 roku. Ukazały się cztery jego zeszyty, w tym ostatni, 170-ty. Ich epopeja została zakończona.

Henryk Giedroyc, ostatni ich wydawca i dyrektor Instytutu Literackiego, zmarł w Maisons-Laffitte 21 marca 2010.

Grzegorz MAZUR

EMIGRACYJNE PERIODYKI HISTORYCZNE JAKO FORUM DIALOGU

(„TEKI HISTORYCZNE”, „THE POLISH REVIEW”,
„ZESZYTY HISTORYCZNE”)

I. W wyniku decyzji konferencji jałtańskiej i utraty przez Polskę suwerenności znaczna część elity polityczno-intelektualnej II Rzeczypospolitej zdecydowała pozostać na emigracji. Do tego grona należy zaliczyć także badaczy przeszłości. Polscy historycy-emigranci skupili się po II wojnie światowej w czterech głównych ośrodkach – Londynie, Paryżu, Rzymie i Nowym Jorku. Każdy z nich miał swoją specyfikę, odwoływał się do odmiennych tradycji intelektualnych, dysponował odrębną, mniej lub bardziej rozwiniętą infrastrukturą. Obok licznych organizacji takich jak Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, Polski Instytut Historyczny w Rzymie, Instytut Literacki w Paryżu czy działające w Stanach Zjednoczonych – Polski Instytut Naukowy i Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski, jej częścią były bez wątpienia ukazujące się poza krajem periodyki historyczne.

Jaka była ich rola w emigracyjnym życiu intelektualnym? Wydaje się, że po pierwsze, budowały one tożsamość emigracji, stanowiąc forum wymiany myśli, ścierania się różnych koncepcji, przyczyniały się do uzasadniania swoistej misji polskiego uchodźstwa jako reprezentacji sprawy polskiej w wolnym świecie. Zjawisko to szczególnie widoczne było w kręgach Polaków, którzy pozostali na Wyspach Brytyjskich, gdzie rezydowały władze w osobie prezydenta i rządu i gdzie skupiła się większość placówek kulturalnych i naukowych, podejmujących różnorodną działalność w dziedzinie historii. Postawę ich często określa się mianem „*niezłomnej*”, w tym sensie, że wyrastała ona ze sprzeciwu wobec sposobu rozwiązania sprawy polskiej, usankcjonowanego decyzjami Wielkiej Trójki. Według większości polskich

przywódców miała to być zatem „*emigracja walki*”.

Po drugie, emigracyjne periodyki historyczne pełniły funkcję integrującą. Było to związane z charakterystycznym nie tylko dla polskiego uchodźstwa kultem słowa drukowanego. Jak trafnie zauważył jeden z jego przedstawicieli we Francji, Tadeusz Wyrwa: „*było ono w ogóle jedynym często orędownikiem sprawy polskiej i łącznikiem między rozsianymi po świecie uchodźcami z jednej strony, a ich krajem rodzimym z drugiej*”¹. Nieco inaczej, ironicznie, ujął to ceniony emigracyjny publicysta Karol Zbyszewski: „*Natóg pisania jest wśród Polaków nagminny. Gdy możliwość czynu staje się ograniczona – każdy chwytą za pióro. Atrament jest narkotykiem dającym złudzenie jakiejś realnej pracy. Polacy w Anglii zatruwają się nim masowo*”². Dzięki temu, z czasem, właśnie wokół emigracyjnych czasopism historycznych zaczęły się tworzyć odrębne środowiska zespolone wspólnymi założeniami ideowymi i podzielaną wizją uprawiania historiografii, składające się z grona członków redakcji, ale także zespołów współpracowników i szeroko rozumianych autorów pisma. W tym sensie zasadnie można mówić o środowisku londyńskich „Tek Historycznych”, paryskich „Zeszytów Historycznych”, a wcześniej paryskiej „Kultury” czy nowojorskiego „The Polish Review”.

Po trzecie, emigracyjne czasopisma historyczne stawały się w warunkach utrudnionych kontaktów z rządzoną przez komunistów Polską praktycznie jedynym często źródłem informacji o przemianach, zachodzących w krajowej historiografii. Miejscem, gdzie krytycznie przyglądano się jej porażkom, a z czasem także osiągnięciom, śledzono dokonujące się w niej zmiany personalne, organizacyjne, oceniano towarzyszące jej założenia teoretyczno-metodologiczne.

Wreszcie po czwarte, ich rolą miało być budowanie pomostów między emigracyjnym a lokalnym, w sensie kraju osiedlenia, życiem naukowym. Historyk literatury Tymon Terlecki pisał w 1945 r.:

„*Bardziej niż kiedykolwiek my, ludzie bez ojcowizny, wydziedziczeni nawet z grobów matek naszych, my ludzie bez ojczyzny,*

1. T. Wyrwa, *Historyk na obczyźnie a najnowsze dzieje Polski* [w:] *Nowoczesna historia Polski. Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie. Londyn 14-15 września 1985*, (red.) J. Janowski, s. 102.

2. K. Zbyszewski, *Polacy w Anglii*, Londyn 1947, s. 28.

musimy poczuć się w Europie jak w powiększonej ojczyźnie, jak w prawowitym dziedzictwie. Pociąga to za sobą nakaz takiego uorganizowania, które stanowi przeciwieństwo getta, zapewnia maksymalną spoistość przy maksymalnej ekstensywności. Spoistość przesądzi o naszej roli wobec Polski, ekstensywność – chłonność i zdolność promieniowania – o naszej roli wobec Europy. Musimy odrabiać pracę europejskiej świadomości za całą w Polsce warstwę myślącą, której po raz drugi czasu tej wojny odebrano wolność myśli, słowa i działania. Musimy natężyć polskość, polskość wiązać z europejskością”³.

II. Celem niniejszego artykułu jest właśnie próba odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu wybrane przeze mnie tytuły spełniły to ostatnie zadanie. Spróbuję jej udzielić na podstawie analizy tekstów publikowanych na łamach trzech, jak sądzę, reprezentatywnych dla szeroko rozumianego polskiego środowiska historyków na uchodźstwie, emigracyjnych periodyków, mianowicie: londyńskich „Tek Historycznych”, paryskich „Zeszytów Historycznych” i nowojorskiego „The Polish Review”⁴. Jest rzeczą oczywistą, że każde z wymienionych pism posiadało swoją specyfikę.

Przez wiele lat najbardziej znaczącym periodykiem historycznym polskiej emigracji były bez wątpienia „Teki Historyczne”. Utworzone faktycznie w 1947 r. jako organ Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, miały stanowić emigracyjny odpowiednik publikowanego od 1887 r. „Kwartalnika Historycznego”, pierwszego polskiego naukowego pisma historycznego, którego wydawanie rozpoczęto jeszcze pod zaborami, we Lwowie. Na czele Komitetu Redakcyjnego stanął jeden z najwybitniejszych ówczesnych polskich badaczy przeszłości, znakomity znawca epoki zaborów – Marian Kukiel, a do grona jego najbliższych współpracowników zaliczyć można historyków XIX wieku – małżeństwo Reginę i Edmunda Oppmanów, badacza dziejów wojskowości – Ottona Laskowskiego, historyka Rosji – Henryka Paszkiewicza oraz mediewistę – Leona Koczego. Z czasem, po śmierci Mariana Kukiela (1973), czołową rolę w reda-

3. T. Terlecki, *Do emigracji polskiej 1945 roku* [w:] Tenże, *Emigracja naszego czasu* (red.) N. Taylor-Terlecka, J. Święch, Lublin 2003, s. 31 (jest to tekst napisany w marcu 1945 roku).

4. Ze względu na ramy artykułu ograniczam się do cezury przełomu lat 80-tych i 90-tych.

gowaniu pisma odgrywali historyk wojskowości Stanisław Biegański, uczeń Mariana Kukiela – Zdzisław Jagodziński oraz mieszkający i wykładający w Kanadzie badacz XIX wieku – Stanisław Bóbr-Tylingo. Pismo ukazywało się początkowo jako kwartalnik, z czasem rytm ten uległ zakłóceniu. Ostatni numer pisma ukazał się w 2004 r. jako t. XXIII⁵.

Odmiennej historię mają za sobą ukazujące się do chwili obecnej „Zeszyty Historyczne”. Idea wydawania periodyku była od początku autorskim pomysłem Jerzego Giedroycia, który nie znajdował już miejsca dla tematyki historycznej na łamach „Kultury”. Pierwszy numer ukazał się w 1962 r. Intencją Redaktora było uczynienie z pisma periodyku otwartego, nie skupiającego z założenia, jak „Teki Historyczne”, jedynie czy przede wszystkim badaczy akademickich, koncentrującego się na historii najnowszej, pomijanej, przynajmniej do połowy lat 70-tych, na łamach wspomnianych „Tek”. Było to raczej, jak pisał Giedroyc w *Autobiografii na cztery ręce*: „przedsięwzięcie z zakresu edukacji historycznej w wersji narodowo-państwowej”⁶. Pomysł okazał się sukcesem. Do grona czołowych autorów pisma udało się Redaktorowi zaprosić zarówno dziejopisów akademickich (Piotr S. Wandycz, Anna M. Cienciała, Jan M. Ciechanowski, Tadeusz Wyrwa), jak i niewielką grupę niezwykle sumiennych historyków-amatorów, np. Zbigniewa S. Siemaszko. O wyjątkowości pisma świadczyło także to, że zgodnie koegzystowali na jego łamach przedstawiciele różnych fal emigracji – po 1945 r., po 1968 r. i po 1981 r. – oraz historycy z kraju, a także reprezentanci wielu środowisk emigracyjnych od Europy po Stany Zjednoczone i Australię.

5. Obecnie, po zawieszeniu działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, jest mało prawdopodobne aby periodyk został wznowiony. Nieco szerzej na temat tego pisma zob. A. Mękar-ski, *Elementy refleksji teoretyczno-metodologicznej w rozważaniach autorów „Tek Historycznych”*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2002, t. 4, s. 161-181; R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945*, Poznań 2005, s. 58-77.

6. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Pomian, wyd. II, Warszawa 1999, s. 245. Szerzej na temat „Zeszytów” zob. *Jerzego Giedroycia rozrachunki z historią i polityką. Studia i szkice w czterdziestą rocznicę „Zeszytów Historycznych”* (red.) S. M. Nowi-nowski, R. Stobiecki, Łódź 2005.

Jeszcze inna jest historyczna genealogia „The Polish Review”. Ukazuje się ono od 1956 r. jako organ Polish Institute of Arts and Sciences of America, stanowiąc poniekąd kontynuację wychodzącego w latach 1942-1946 „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences”. W pierwszym składzie Redakcji znaleźli się zarówno profesorowie akademicy jak Oskar Halecki czy Wacław Lednicki jak i osobistości polityczne: Zygmunt Nagórski sr czy Stanisław Strzetelski. Funkcję redaktora naczelnego pełnili kolejno: Stanisław Skrzypek, Ludwik Krzyżanowski, Stanisław Barańczak, Joseph W. Wierczak, obecnie sprawuje ją Charles S. Kraszewski.⁷ Od pism scharakteryzowanych wyżej „The Polish Review” różni się przede wszystkim faktem, że daleko wykracza poza publikacje z wąsko rozumianej historii, obejmując takie zagadnienia jak literatura, poezja czy muzyka, ale także tym, że od początku było wydawane po angielsku, z zamiarem dotarcia do szerszego kręgu odbiorców. W pewnym stopniu decydowała o tym specyfika środowiska polskich historyków – emigrantów w Stanach Zjednoczonych – znacznie silniej niż w Europie związanego ze strukturami akademickiej nauki oraz zakorzenionego w środowisku „starej” Polonii sprzed 1939 roku.

III. Jakie miejsce dorobek obcych historiografii zajmował na łamach wybranych emigracyjnych periodyków? W pierwszych powojennych numerach „Tek Historycznych” obserwujemy stosunkowo duże zainteresowanie publikacjami ukazującymi się na Zachodzie. Filozof Marian Heitzman z pozycji pozytywistycznego empiryzmu obszernie polemizował z tezami Roberta G. Collingwooda, Aleksander F. Dygnas prezentował dorobek amerykańskiej *The New History*, symbolizowanej nazwiskami Jamesa Harveya Robinsona i Carla Beckera, E. Oppman omawiał brytyjskie, polskie i francuskie prace dotyczące Wiosny Ludów.⁸ W programowych dla środowiska „Tek Historycznych” wypo-

7. Szerzej o piśmie zob. K. S. Olszer, *Złote годы „The Polish Review”*, „Przegląd Polski” 17 XI 2006.

8. M. Heitzman, *Collingwooda teoria poznania historycznego*, „Teki Historyczne” 1948, t. II, s. 233-255; A. F. Dygnas, *Pragmatyzm w historiografii amerykańskiej*, „Teki Historyczne” 1950, t. IV, s. 1-29; E. Oppman, *Powojenna historiografia brytyjska, francuska i polska wobec „Wiosny Ludów”*, „Teki Historyczne” 1949, t. III, s. 54-81.

wiedziach M. Kukieła czy E. Oppmana wiele było odniesień do powojennych dyskusji dotyczących statusu historii i jej przyszłości. Z tego punktu widzenia analizowano prace Herberta Butterfielda *History and the Human Relations*, wspomnianego R. G. Collingwooda *The Idea of History* czy A. L. Rowse'a *The Use of History*.⁹ Bogato prezentował się także dział recenzji i omówień najnowszej literatury historycznej, przede wszystkim brytyjskiej, ale także niemieckiej i francuskiej.¹⁰ Nie zapomniano także o historiografii rosyjskiej czy radzieckiej. Jako groźne *memento* dla historyków bloku wschodniego można potraktować obszerny szkic Wiktora Weintrauba poświęcony postaci Eugeniusza Tarle. Losy tego kiedyś liberała i wroga marksistów stały się dla polskiego autora swoistą metaforą, ilustrującą całość przemian, jakie nastąpiły w historiografii rosyjskiej po 1917 r. Weintraub ze smutkiem konstatował „moralną i pisarską degrengoladę” Tarlego w ostatnich latach życia i ewolucję jego twórczości w stronę ideologicznego narzędzia w rękach partii bolszewickiej.¹¹

W pierwszych latach powojennych wydawało się, że londyńskiemu periodykowi uda się spełnić zapowiedź z pierwszego numeru, w którym pisano m.in.: „*«Teki» będą pomieszczać artykuły, rozprawy, szkice historyczne, recenzje prac i publikacji historycznych polskich i obcych, kronikę informacyjną o działalności instytucji i zrzeszeń historycznych w kraju i na obczyźnie, oraz o najważniejszych faktach z tej dziedziny u innych narodów. Pragniemy, by «Teki» były dla wszystkich, interesujących się historią, a zwłaszcza dla pracowników naukowych, źródłem porady, przewodnikiem w obcej, anglosaskiej zwłaszcza, literaturze naukowej i w*

9. M. Kukiel, *Historia w służbie teraźniejszości*, „Teki Historyczne” 1947, t. I, s. 2-15; E. Oppman, *Fotografia czy koncepcja przeszłości*, tamże, s. 50-56.

10. Przykładowo w tomie IV z 1948 r. w dziale recenzji poza omówieniem najnowszego tomu Polskiego Słownika Biograficznego znalazły się same recenzje z literatury obcej. A. F. Dygnas pisał o książce J. W. Thomsona i B. J. Holma, *A History of Historical Writing* oraz omówił pracę E. L. Woodwarda, *British Historians*. W. Weintraub recenzował dzieło A. Ruppela, *Stanislaus Polonus, ein polnischer Frühdrucker in Spanien*, a M. Wajsbium zaprezentował książkę G. H. Turnbulla, *Hartlib, Dury and Comenius*.

11. W. Weintraub, *Blaski i nędze dziejów życia Prof. Tarlego*, „Teki Historyczne” 1948, t. II, s. 80-137.

obcych, brytyjskich zwłaszcza, zbiorach".¹²

Tak się jednak nie stało. Mniej więcej od początku lat 50-tych drukowane na łamach „Tek Historycznych” wypowiedzi na temat prac obcojęzycznych zaczynają zajmować coraz mniej miejsca, praktycznie znikają duże artykuły problemowe. Historia powszechna została zepchnięta do działu recenzji, a tematyka pisma coraz bardziej zaczęła zamykać się w kręgu spraw dotyczących historii Polski. Warto zapytać, dlaczego tak się stało. Odpowiedzi może być kilka. Po pierwsze, istotne znaczenie miał konflikt między grupą historyków wojskowości, której patronował M. Kukiel, a „cywilnymi” badaczami takimi jak uczeń Oskara Haleckiego, historyk dziejów nowożytnych Józef Janowski, znany badacz dziejów Rosji – Henryk Paszkiewicz czy Aleksander F. Dygnas. Byli oni zwolennikami większego otwarcia periodyku na tematykę dziejów powszechnych, akcentowali potrzebę pokazywania historii Polski w szerszym kontekście międzynarodowym. W momencie narodzin pisma proponowali, aby albo wydawać je po angielsku albo corocznie publikować jeden numer w wersji angielskiej i francuskiej. Zdaniem Paszkiewicza, taki profil pisma umożliwiłby starania o subsydia nie tylko z polskich źródeł oraz pozwoliłby na uzyskanie przez Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii i jego organ prawdziwie międzynarodowej pozycji, nie ograniczonej jedynie do kręgu polskiej emigracji.¹³ W praktyce jednak zwyciężyła opcja, zmierzająca do uczynienia z „Tek Historycznych” pisma o profilu wyraźnie polonocentrycznym. Po drugie, istotnym powodem obaw Komitetu Redakcyjnego przed większym otwarciem pisma na tematykę niepolską był kierunek ewolucji europejskiej i światowej historiografii po II wojnie światowej. Świadczą o tym m. in. pełne niepokoju relacje z kongresu paryskiego z 1950 r. Członek redakcji „Tek”, historyk wojskowości Otton Laskowski pisał: „Przez dobór referentów na plan pierwszy wysunięto zjawiska kolektywne, procesy zachodzące w szarej bezimiennnej masie

12. *Słowo od Komitetu Redakcyjnego*, „Teki Historyczne” 1947, T. I, s. 1.

13. To ostatnie było szczególnie ważne w kontekście starań polskich historyków emigracyjnych o prawo do uczestniczenia, jako odrębna delegacja, w Międzynarodowych Kongresach Nauk Historycznych. Szerzej na ten temat piszę w *Klio na wygnaniu...*, s. 64-66 oraz 110-139.

ludzkiej przy usunięciu w cień roli wybitnej jednostki na kształtowanie procesów historycznych [...] W raportach zaznaczała się po części dążność do szukania niejako praw rządzących w historii, do operowania gdzie się tylko da liczbą i zawsze zawodnymi w historii danymi statystycznymi, a także interpretacją dziejów raczej materialistyczną. Jeszcze nie całkiem w duchu dialektyki marksistowskiej, lecz już uchylającą dla niej furtkę”.¹⁴

Należy podkreślić, że taka wizja historiografii stała w zdecydowanej sprzeczności z poglądami większości emigracyjnych badaczy, wyniesionymi, pamiętajmy, z tradycji historiograficznej II Rzeczypospolitej. Ponadto zbyt jednoznacznie kojarzyła się z materialistycznym pojmowaniem dziejów, symbolizującym nie tyle teorię procesu dziejowego, co ideologiczne narzędzie zmierzające do zniewolenia nauki historycznej.

Po trzecie wreszcie, zasygnalizowana ewolucja profilu programowego „Tek Historycznych” da się wytłumaczyć narastającymi kłopotami finansowymi. Spadająca liczba prenumeratorów pisma oraz członków Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii stawiała redakcję przed pytaniami, do kogo przede wszystkim adresowany jest periodyk i jaka tematyka w związku z tym powinna przeważać na jego łamach.

Z późniejszych inicjatyw środowiska „Tek Historycznych”, próbujących przełamać polonocentryzm dominujący na łamach pisma, warto wymienić opublikowaną w 1963 r. antologię *Współcześni historycy brytyjscy. Wybór pism* w opracowaniu Jerzego Z. Kędzierskiego z przedmową George’a P. Goocha, mającą w założeniu być zacznym serii biblioteki „Tek Historycznych”, którego to pomysłu jednak nie udało się zrealizować. W wymienionej antologii, adresowanej do polskiego czytelnika, znalazły się teksty czołowych brytyjskich historyków, m. in. A. B. Boswella, H. Butterfielda, R. G. Collingwooda, G. P. Goocha, L. Namiera, R. H. Tawneya, A. J. P. Taylora, A. J. Toynbeego i Ch. Webstera.

Z odmiennej perspektywy należy spoglądać na kwestię historiograficznego dialogu na łamach „Zeszytów Historycznych”. Jak powszechnie wiadomo, środowisko paryskiego periodyku sta-

14. O. Laskowski, *IX Międzynarodowy Kongres Historyków* „Orzeł Biały” 1951, nr 2. Zob. także nieco inną w tonie wypowiedź L. Koczego, *Paryski Kongres Historyków*, „Teki Historyczne” 1950, t. IV, s. 141-186.

rało się patronować szeroko rozumianemu zbliżeniu ze wschodnimi sąsiadami Polski, w tym także z demokratycznymi siłami w Rosji. Ramą ideową dla tych inicjatyw była koncepcja Ukraina-Litwa-Białoruś, rozwinięta przez czołowego publicystę „Kultury”, Juliusza Mieroszewskiego pod patronatem Giedroycia, zakładająca potrzebę partnerstwa, odziewająca się od wszelkich form polskiego imperializmu. Istotną przeszkodą dla jej realizacji były panujące po obu stronach resentymenty historyczne.

Chcąc je przełamać, Redaktor zapraszał do współpracy z pismem historyków, pisarzy, polityków i publicystów, gotowych służyć idei międzynarodowego dialogu o przeszłości i współczesności. Szczególnie bliska środowisku Instytutu Literackiego była współpraca polsko-ukraińska. W liście do Bohdana Osadczuka – swojego najbliższego partnera ukraińskiego – Jerzy Giedroyc pisał: *„Osobiście uważam – niezależnie od kłótni i walk – że czy nam się to podoba czy nie, czy są takie, czy inne tytuły prawno-historyczne i stan rzeczywisty – to nie zmienimy faktu, że paręset lat historii nas łączy [...] Dziś, gdy historia rozstrzygnęła spory graniczne, jest chyba czas, by zadbać o tę wspólną historię obu stron”*¹⁵. Współpraca rozpoczęta jeszcze na łamach „Kultury”, gdzie od 1952 r. prowadzona była stała *Kronika ukraińska* i gdzie swoje teksty drukowali m. in. sowietolog Borys Łewycki i historyk Iwan Łysiak-Rudnycki, kontynuowana była na kartach „Zeszytów Historycznych”.¹⁶ Piórem różnych autorów „Zeszyty Historyczne” pisały zarówno o tradycjach współpracy polsko-ukraińskiej, jak i starały się poruszać kwestie drażliwe, silnie dzielące oba narody. Np. publikowano teksty o sojuszu polsko-ukraińskim z lat 1919-1920, przypominano postaci metropolity Kościoła greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego i atamana Semena Petlury.¹⁷ Z kolei w cyklu wywiadów z Romanem Szporlukiem, P. S. Wandyczem i Frankiem

15. List J. Giedroycia do B. Osadczuka z 10 lipca 1969 r. [w:] Jerzy Giedroyc, *Emigracja ukraińska. Listy 1950-1982*, Warszawa 2004, oprac. B. Berdychowska, s. 367.

16. Szerzej na ten temat zob. B. Berdychowska, *Giedroyc i Ukraincy* [w:] Jerzy Giedroyc, *Emigracja ukraińska. Listy 1950-1982*, Warszawa 2004, s. 5-54.

17. P. S. Wandycz, *Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919-1920*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12; B. Heydenkorn, *Polityczna działalność metropolity Szeptyckiego*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72; W. Żeleński, *W setną rocznicę urodzin Petlury*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 49.

Sysysem, pod wymownym tytułem *Rozmowy o braciach*, powracano do trudnej przeszłości z lat międzywojennych i okresu II wojny światowej¹⁸. W sumie, jak obliczył Andrzej Stępnik, na łamach paryskiego periodyku ukazały się w latach 1962-1991 62 publikacje, poświęcone szeroko rozumianej tematyce ukraińskiej.¹⁹

Niejako uzupełnieniem artykułów publikowanych w „Zeszytach Historycznych” były książki sygnowane przez Bibliotekę „Kultury”. To w niej ukazały się m. in. dwie prace wspomnianego B. Łewyckiego (*Terror i rewolucja i Polityka narodowościowa ZSSR w dobie Chruszczowa*) oraz odnoszące się do drugiej połowy XVII wieku studium Stanisława Kota *Jerzy Niemirycz w 300-lecie ugody hadziackiej*, nieudanej i spóźnionej próby porozumienia polsko-ukraińskiego z czasów po powstaniu Bohdana Chmielnickiego.

W podobnej konwencji dyskutowano także na temat stosunków polsko-litewskich i polsko-białoruskich. Z jednej strony wspominano wspólną walkę z czasów powstania styczniowego, tak jak w przypadku tekstu Kazimierza Okulicza, który zaprezentował ją na przykładzie losów Polaka Zygmunta Sierakowskiego, Litwina księdza Antoniego Mackiewicza i Białorusina Konstantego Kalinowskiego.²⁰ Z drugiej prezentowano polsko-litewskie spory o Wilno bezpośrednio po I wojnie światowej.²¹

Ambicją Jerzego Giedroycia było także informowanie polskiego czytelnika o najnowszym zagranicznym piśmiennictwie historycznym dotyczącym Europy Środkowo-Wschodniej, w tym oczywiście Polski. To wydawnictwa Instytutu Literackiego jako jedne z pierwszych „odkrywały” dla polskiej publiczności takich badaczy jak Norman Davies, Daniel Beauvois czy Hans Roos.²²

18. „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 88 (autorem rozmów był J. Jastrzębowski).

19. A. Stępnik, *Ukraina, Litwa, Białoruś w „Zeszytach Historycznych”* [w:] *Jerzego Giedroycia...*, s. 65. W tym samym czasie tematyce litewskiej poświęcono 48 publikacji, a białoruskiej 10.

20. K. Okulicz, *Białorusini, Litwini i Polacy w powstaniu styczniowym na Litwie Historycznej*, „Zeszyty Historyczne” 1965, z. 7.

21. Zob. np. K. Okulicz, *Ostatni akt dramatu Józefa Piłsudskiego (1920-1922)*, „Zeszyty Historyczne” 1966, z. 9; W. Sukiennicki, *Polska a Litwa*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 17; W. Jędrzejewicz, *Sprawa Wilna w lipcu 1920 r.*, tamże.

22. Zob. np. *Człowiek z zewnątrz. Z Normanem Daviesem rozmawia Radek Sikorski*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 68; *Anielstwo i imperializm*.

W tym przypadku jednak Redaktorowi zabrakło większego zespołu współpracowników, który mógłby podjąć się takiego zadania. Stosunkowo najwięcej tekstów na ten temat w postaci recenzji i omówień literatury ogłosili profesor Uniwersytetu w Yale – Piotr S. Wandycz oraz mieszkający w Szwecji i pracujący na Uniwersytecie w Uppsali – Józef Lewandowski.

Oceniając rolę Giedroyciowego pisma z punktu widzenia interesującej mnie problematyki należy podkreślić, że bilans jego dokonań nie rysuje się jednoznacznie. Dziś chętnie podkreśla się zasługi pisma choćby dla historycznego dialogu polsko-ukraińskiego, pamiętać jednak należy, że nie wszystkie jego inicjatywy znajdowały zrozumienie u ukraińskich partnerów, a pewne tematy, np. antypolska akcja Ukraińskiej Powstańczej Armii na Wołyniu w 1943 r., otaczała prawdziwa zmowa milczenia. Dyskusja na ten temat mogła się rozwinąć dopiero po odzyskaniu przez Polskę i Ukrainę niepodległości.²³ Można mieć także uzasadnione wątpliwości, czy zwalczany przez J. Giedroycia polonocentryzm rodzimej historiografii w jej spojrzeniu na historię XX stulecia lub krytyczna ocena dokonań II Rzeczypospolitej rzeczywiście znajdują dziś akceptację większości Polaków.

W zupełnie innej rzeczywistości przyszło funkcjonować amerykańskiemu kwartalnikowi „The Polish Review”. W założeniu Redakcji miało ono być pismem anglojęzycznym informującym o szeroko rozumianym polskim życiu kulturalnym w przeszłości i teraźniejszości, adresowanym zarówno do Polaków, jak i cudzoziemców.²⁴

Gdy przegląda się poszczególne numery pisma, zwraca uwagę swego rodzaju eklektyzm tematyczny. W periodyku tym pisało się i pisze o różnych wymiarach polskiej kultury od średniowiecza do czasów współczesnych. Historia zajmowała w profilu pisma ważne miejsce, ale bynajmniej nie dominowała. Specjalne wydania poświęcano raczej polskim pisarzom takim jak Adam Mickiewicz, Józef Conrad Korzeniowski, Czesław Miłosz,

Rozmowa z prof. Danielem Beauvois, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 85; S. Bóbr-Tylingo, *Głos niemieckiego przyjaciela*, „Zeszyty Historyczne” 1963, z. 3; N. Kozłowska, *Profesor Hans Roos*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 71.

23. B. Berdychowska, *Giedroyc i Ukraińcy...*, s. 36.

24. *Foreword*, „The Polish Review” 1956, nr 1.

Witold Gombrowicz czy Jerzy Kosiński, niż historykom. Na łamach pisma pojawiały się artykuły z różnych dziedzin od historii politycznej, przez historię życia umysłowego, dzieje wojskowości aż po historię historiografii. Rozbudowany był dział recenzji, gdzie starano się rejestrować różnego rodzaju publikacje poświęcone historii Polski. Ze zrozumiałych względów szczególne miejsce zajmowała tematyka wzajemnych kontaktów polsko-amerykańskich. Pisano zatem o Woodrow Wilsonie i jego zasługach dla sprawy polskiej, o Polakach w Jamestown, przypomniano fragmenty amerykańskiego dziennika Juliana Ursyna Niemcewicza i jego kontakty z Tomaszem Jeffersonem.²⁵ W ciekawy sposób uczczono Millenium Polski, publikując fragmenty angielskiego tłumaczenia Kroniki Galla Anonima.²⁶

Mimo deklaracji, że pismo będzie otwarte na autorów obcych zajmujących się polską tematyką, w praktyce stało się ono periodykiem zdominowanym przez Polaków lub przedstawicieli tzw. Polish-Americans. Wśród nie tak wielu obcych badaczy publikujących na łamach „The Polish Review” byli m.in.: Richard F. Staar, Otakar Odložilík, Archibald R. Lewis, Herbert H. Kaplan, Thomas E. Bird, Victor Greene, Daniel Stone. Ważną rolę odgrywał kanadyjski badacz dziejów Polski – Peter Brock, od 1966 r. członek Komitetu Redakcyjnego. Rzadko, poza relacjami polsko-amerykańskimi, tematyka polska prezentowana była w szerszym kontekście międzynarodowym czy w postaci tzw. ujęć stykowych. Jako przykłady można w tym kontekście wymienić artykuł wspomnianego czeskiego mediewisty O. Odložilíka na temat sporów o Europę Środkowo-Wschodnią w XI wieku, tekst Williama L. Blackwella dotyczący obrazu Polski w środowisku rosyjskich dekabrystów czy publikację Józefa Jasnowskiego poświęconą dziejom Polski w historiografii brytyjskiej XVII, XVIII i XIX stulecia.²⁷

25. Jan Ciechanowski, *Woodrow Wilson in the Spotlight of Versailles*, „The Polish Review” 1956, nr 2-3, s. 12-21. Alvin Duke Chandler, *The Poles at Jamestown*, „The Polish Review” 1957, nr 4, s. 3-7. Julian Ursyn Niemcewicz’s *American Diary* (oprac. E. Kusielewicz i L. Krzyżanowski), „The Polish Review” 1958, nr 3, s. 83-115. E. Kusielewicz, *The Jefferson Niemcewicz Correspondence*, „The Polish Review” 1957, nr 4, s. 7-22.

26. *Galli Anonymi Chronicon*, „The Polish Review” 1966, nr 4, s. 5-9. Tłumaczył Francis D. Lazenby.

27. Zob. np. O. Odložilík, *The Contest for East Central Europe in*

Redakcji nie udało się zaprosić do współpracy z polskim pismem czołowych amerykańskich sowietologów o polsko-żydowskich korzeniach – Adama Ulama, Richarda Pipesa. Dopiero w latach 80-tych i 90-tych w Advisory Board pojawili się Zbigniew Brzeziński, Timothy Garton Ash, do których dołączyli potem Leszek Kołakowski i Thomas Venclova, a w Komitecie Redakcyjnym znaleźli się profesorowie historii na amerykańskich uniwersytetach: Anna M. Cienciała i Piotr S. Wandycz. Ze zdziwieniem należy jednak odnotować, jak w sumie niewiele tekstów ogłosił na łamach nowojorskiego pisma choćby ten ostatni.²⁸

IV. Odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu emigracyjne periodyki historyczne przyczyniły się do szerzenia idei dialogu między historiografiami różnych krajów powinna być zniuansowana. Mimo wysiłków poszczególnych redakcji, wszystkie omawiane periodyki pozostały pismami niszowymi, a ich krąg odbiorców ograniczał się przede wszystkim do środowisk polskich. W przypadku „Tek Historycznych” i „Zeszytów Historycznych” w dużym stopniu decydowała o tym bariera językowa. Jeśli chodzi o „The Polish Review”, jak można przypuszczać, wpływ na to miały m.in. często podnoszony w środowiskach amerykańskich zarzut rusofobii polskich historyków oraz konkurencja ze strony takich tytułów jak „Slavic Review”, „Journal of Central European Affairs” czy „Russian Review”.²⁹ Pamiętać należy także, że z oczywistych powodów (trudności finansowe, niewielka liczba specjalistów o pozycji międzynarodowej, „egzotyczność” tematyki), promowanie polskiej historii na Zachodzie, upominanie się o jej obecność w głównym nurcie światowej historiografii poprzez budowanie pomostów między poszczególnymi historiografiami narodowymi, było i jest do dzisiaj zadaniem niezwykle trudnym.³⁰ Po 1945 r.,

the Eleventh Century, „The Polish Review” 1957, nr 1, s. 3-18; W. L. Blackwell, *Russian Decembrist Views of Poland*, „The Polish Review” 1958, nr 4, s. 30-54; J. Jasnowski, *Poland's Past in English Historiography*, „The Polish Review” 1958, nr 1-2, s. 21-37.

28. Do początku lat 90-tych był to zaledwie jeden artykuł, *Poland on the Map of Europe in 1918*, „The Polish Review” 1990, nr 1, s. 19-27, i kilka recenzji.

29. Zob. M. Filipowicz, *Emigranci i Jankesi. O amerykańskich historiografach Rosji*, Lublin 2007, s. 174-195.

30. Pisze o tym m. in. P. S. Wandycz w artykule *Historia Polski i*

w podzielonym, dwubiegunowym świecie, często nie było miejsca na jakąkolwiek poważną refleksję uwzględniającą specyfikę Europy Środkowo-Wschodniej i takich krajów jak Polska, Węgry, Czechy, nie mówiąc już o Ukrainie.³¹ Miał tego świadomość choćby M. Kukiel, który w nekrologu Lewisa Namiera, cytując Arnolda Toynbee, ze smutkiem zauważał: „jedna była cecha angielska, której do końca nie mógł sobie przyswoić, angielska obojętność na losy Europy wschodniej”³².

Mimo tych niekorzystnych okoliczności, polskie periodyki historyczne starały się służyć systematyczną informacją na temat prac poświęconych historii Polski ukazujących się na Zachodzie, akcentować historyczną odrębność krajów Europy Środkowo-Wschodniej, niekiedy także, jak w przypadku „Zeszytów Historycznych”, inicjować kontakty między historykami-emigrantami z innych krajów. W ówczesnych realiach społeczno-politycznych, w ramach swoistej rywalizacji różnych emigracyjnych historiografii narodowych o prawo do istnienia w wolnym świecie, wrogości ze strony komunistycznych władz, nie było to bez znaczenia. Dzięki temu może łatwiej nam dziś, w zupełnie innym świecie, przełamywać narodowe resentymenty i zastanawiać się, w jakim stopniu emigracyjne doświadczenie historyków pozostało istotnym dziedzictwem krajów naszej części Europy.

Rafał STOBIECKI

Europy Środkowo-Wschodniej na amerykańskich uniwersytetach, „Przegląd Nauk Historycznych” 2004, t. III, s. 169-175. Zob. także list M. Kukieła do O. Haleckiego cytowany w: R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu...*, s. 331.

31. Dobrze ilustruje ten fakt przytoczona ostatnio przez Adama Michnika relacja z rozmowy z J. Giedroyciem: „Wiele lat temu opowiadał mi Jerzy Giedroyc, że – szukając środków na publikację w języku ukraińskim antologii «Rozstrzelane odrodzenie» – spotkał się z przedstawicielem ważnej fundacji amerykańskiej. Amerykański rozmówca odmówił wsparcia finansowego i zapytał półżartem: ile pan chce pieniędzy, żeby tej książki nie wydawać? Amerykanin gotów był wspierać publikację polskich autorów w emigracyjnym wydawnictwie; także węgierskich bądź czeskich, ale Ukraina była obszarem sowieckim. Na Ukrainie amerykańskie fundacje miały nie ingerować w czasach pokojowej koegzystencji”, A. Michnik, *Szcze Ne Wmerta Ukrajina...* [w:] *Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej. Z Jarosławem Hrycakiem rozmawia Iza Chruślińska*, Warszawa 2009, s. 8.

32. M. Kukiel, *Sir Lewis Namier*, „Teki Historyczne” 1960/1961, t. XI, s. 261.

WSPOMNIENIA JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE

Dla osób z poza kręgu nauczycielskiego Wydziałów Historii wyższych uczelni możliwość dotarcia do *Zeszytów Historycznych* była w PRL znikoma. Dotyczyło to zarówno prowincji jak Warszawy. Znacznie łatwiejszy, choć nie pozbawiony trudności był dostęp do *Kultury*. Nic więc dziwnego, że zaczęliśmy regularnie czytać *Zeszyty Historyczne* dopiero po naszym przyjeździe do Francji w 1973 roku. Kontrast między nimi a periodykami wydawanymi w kraju był ogromny: inne tematy, inny dobór autorów, a przede wszystkim inny styl przedstawiania historii. W tym samym numerze znaleźć można było zarówno zawodowych historyków, jak historyków amatorów czy też autorów wspomnień nie mających nic wspólnego ani z zawodem historyka ani nawet z zainteresowaniem historią. Równie zróżnicowane były poruszane tematy: od czasów zaborowych po współczesne, od polityki międzynarodowej i stosunków z sąsiadami, zwłaszcza z Ukrainą, do wewnętrznych spraw polskich. Autorzy przedstawiali je zgodnie ze swoimi poglądami, nie zaś w zgodzie z obowiązującymi normami państwowymi czy partyjnymi. Ta różnorodność jednych razła, gdyż bardziej przypominała amatorstwo niż rozprawy naukowe, podczas gdy dla innych była atrakcją. Nagle historia robiła się żywa i znacznie bliższa niż suche niekiedy rozprawy pisane przez historyków dla historyków.

Kontrast był tym większy, że artykuły w periodykach krajowych dzieliły się na dwie kategorie: pierwsza obejmowała okres do XIX wieku, podczas gdy druga sięgała czasów współczesnych. Rozprawy dotyczące pierwszego okresu były wnikliwe i niekiedy trudne dla zrozumienia przez laików. Przestrzegano wszystkich rygorów naukowych toteż w nikłym stopniu odbijała się w nich ideologia marksistowska, a tym mniej – bieżąca polityka. Jeśli zaznaczały się w nich wpływy marksizmu to w takim samym stopniu w jakim były one widoczne w periodykach zachodnich np. w *Annales* czy w *Past and Present*. Natomiast zupełnie ina-

czej przedstawiały się artykuły dotyczące okresu od XIX wieku; obecność ideologii i polityki była tam tym wyraźniejsza im tematy były bliższe współczesności lub gdy problemy były szczególnie drażliwe. Chodziło tu przede wszystkim o sprawy dotyczące polityki rosyjskiej wobec Polaków mieszkańców zaanektowanych ziem oraz o stosunki z ZSRR od 1918 roku. Innymi problemami wnikliwie kontrolowanymi przez cenzurę partyjną była ocena Polski między jedną a drugą wojną światową oraz następstwa tej drugiej wraz z powstaniem drugiej wielkiej emigracji. Reguły cenzury ulegały zmianom odpowiednio do wahań linii politycznej. Jak się mówiło potocznie w Warszawie: po każdej zimie przychodzi odwilż. Były więc polityczne odwilże, z których wielu naukowców umiało skorzystać.

Historycy, którzy nie mieli ochoty rezygnować ze standardów naukowych wybierali tematy neutralne, inni za cenę intelektualnej ekwilibrystyki lawirowali między etyką zawodową a wymaganiami cenzury. Znalazła się oczywiście grupa przestrzegająca reguł narzuconych przez partię. Nie zawsze byli to jej członkowie. Tak, jak w każdym burzliwym okresie, jedni dbali o swoją renomę zawodową, inni o dobre współżycie z władzą. Rzadko się zdarzało by książki zawodowych historyków czy ich artykuły wywoływały publiczne dyskusje. Inaczej było z popularnymi książkami historycznymi poruszającymi tematy pomijane w oficjalnych wypowiedziach a ciągle aktualne w zbiorowej pamięci, szczególnie inteligenckiej. Przykładem mogą być książki Pawła Jasienicy: *Polska Piastów* (1963) i *Rzeczpospolita Obojga Narodów* (1967) oraz *Koniec Świata Szwoleżerów* (1972-1979) Mariana Brandysa, który zresztą został za nią uhonorowany nagrodą państwową (1974). Wywoływały one burzliwe dyskusje publiczne prowadzone z wielką pasją. Niby sprawy były zamierzchłe lecz dla partii, jak dla inteligencji było oczywiste, że spory dotyczyły współczesnych spraw polskich, w tym niegdysiejszej pozycji Polski w Europie. To ukrywanie współczesności za kurtyną przeszłości, bądź pomijanie istotnych problemów dotyczących zarówno różnych wydarzeń narodowych jak koncepcji ustrojowej państwa polskiego było dyktowane zarówno polityką PZPR jak brakiem suwerenności. Nawet w okresach zelżenia cenzury pewne tematy były wykluczone z dyskursu publicznego czego przykładem był Katyń, podczas gdy o innych wydarzeniach wielkiej wagi narodowej, jak o

Powstaniu Warszawskim, można było wspominać ale z pominięciem zasadniczych spraw politycznych. Przykładem może być cykl artykułów poświęconych Powstaniu, zapoczątkowany w latach sześćdziesiątych w *Więzi*; mimo znaczącego zawężenia tematycznego stały się one w owych czasach wydarzeniem w kręgach inteligentkich. Nie dlatego, że dzięki *Więzi* dowiadywano się o Powstaniu lecz dlatego, że po długim okresie szkalowania, pisali o nim ci, którzy sami brali w nim udział.

Przekonanie niektórych grup emigracyjnych, a dziś krajowych, że to dzięki nim Polacy zdobyli wiedzę o Powstaniu, jakoby w narodzie zapomnianym, bądź całkowicie zakłamanym mija się z prawdą. Zarówno o Powstaniu jak o innych bolących sprawach z okresu wojny i powojennych wszyscy coś wiedzieli, a szczególnie inteligenci, co nie znaczy, że ich wiedza obejmowała całokształt zagadnienia i uwzględniała różne punkty widzenia i okoliczności. Można więc powiedzieć, że wszyscy coś wiedzieli ale ich wiedza była ograniczona, a tym samym i wypaczona. Jeśli byli tacy, którzy nic nie wiedzieli, to dlatego, że sami z własnej woli nie robili żadnego wysiłku by wiedzieć.

W tym polityczno-środowiskowym kontekście należy więc rozpatrywać nasze spotkanie z *Zeszytami Historycznymi*. Budziły zainteresowania, a jednocześnie, zwłaszcza na początku, raził język niektórych autorów, równie apodyktyczny, równie upolityczniony tyle, że w innej formie jak pewnej kategorii partyjnych historyków. Jedni i drudzy byli tak pewni swoich racji politycznych, że uważali je za powszechnie obowiązujące wszystkich Polaków. Dla jednych i drugich przeciwnik polityczny sprowadzał się do łajdaka, sprzedawczyka, zaprzańca narodowego czy też do amerykańskiego agenta i wojennego podżegacza. Niektórzy autorzy postrzegali Polskę od 1944 roku jako kraj rządzony przez klikę zsowietyzowanych komunistów i grupkę ich otumanionych lub sprzedajnych sojuszników izolowanych od cierpiącego, milczącego narodu i anonimowych patriotów. Dla przybyszów z kraju, zwłaszcza znacznie młodszych od powojennej emigracji był to obraz zupełnie nie pasujący do ich własnych doświadczeń.

A jednak *Zeszyty Historyczne* przyciągały krajowego czytelnika właśnie ze względu na różnorodność opinii, innymi słowy ze względu na swój pluralizm polityczny, społeczny i kulturalny.

Obok *Kultury* były drugim pismem, które uczyło tolerancji wobec poglądów innych niż własne.

W tym procesie uczenia się pluralizmu niezwykle ważną rolę odegrały wspomnienia, w dużym stopniu wypełniające zresztą *Zeszyty Historyczne*. Wspomnienia najrozmaitszego typu. Rozbudowane relacje o zmarłych, którzy w swoim czasie odgrywali znaczące role polityczne jak np. Piłsudski, Rydz i Bek, i którzy w prasie komunistycznej byli szkalowani lub przemilczani. Wiele miejsca poświęcano również ekipom belwederskim przed śmiercią Marszałka jak w późniejszym okresie. Najczęściej pisali je najbliżsi współpracownicy, co nadawało ich opowieściom szczególną wartość historyczną. Międzywojenną przeszłość wspominali nie tylko politycy czy wysocy funkcjonariusze państwowi lecz również przedstawiciele elity kulturalnej od wielu pokoleń związanej ze wschodnimi rubieżami Polski. Oni również byli w PRL wymazywani z pamięci narodowej. Tak, jak usiłowano przemilczeć lub przeinaczyć działalność różnych instytucji państwowych i społecznych oraz organizacji politycznych. I tak np. Maria Danilewicz-Zielińska opisywała Bibliotekę Narodową, podczas gdy dawni dyplomaci i wysokiej rangi urzędnicy przypominali przedwojenną i wojenną pracę MSZ. Wspominano Uniwersytet Wileński i wojenne losy jego profesury i studentów, czy działalność w organizacjach młodzieżowych m.in. w Związku Młodzieży Polskiej – ZET i w wydawanym przezeń piśmie pod tym samym tytułem.

Najbardziej kontrowersyjne wspomnienia dotyczyły września 1939 roku, działalności AK i NSZ oraz przebiegu powstania warszawskiego. Nadchodziło wiele listów uzupełniających i prostujących. Polityczni przeciwnicy z czasów wojny z zacięciem bronili swoich niegdysiejszych pozycji. Jednym z najczęstszych i nieprzejdanych a zarazem utalentowanych polemistów był niewątpliwie Zbigniew Sebastian Siemaszko, który starał się pokazywać racje polityczne innych formacji niepodległościowych niż AK. Jego potyczki ze Stefanem Korbońskim dotyczące strategii Stanisława Mikołajczyka i kierowanego przez niego PSL po dzień dzisiejszy zachowały aktualność. Decyzja Mikołajczyka, byłego premiera legalnego Rządu Rzeczypospolitej przebywającego na emigracji o powrocie do Polski i przystąpieniu do Tymczasowego Rządu Rzeczypospolitej Polski kierowanego przez komunistów pod patronatem samego Stalina wywołała szok polityczny i psy-

chologiczny prawie we wszystkich warstwach emigracji. Siemaszko należał do tej grupy londyńskiej, która jednoznacznie potępiła decyzję Mikołajczyka oraz linię polityczną PSL, której stronnictwo pozostało wierne po ucieczce Mikołajczyka do USA. Jego adwersarz, który okupację spędził w kraju bronił decyzji Mikołajczyka, a zwłaszcza linii PSL. Zwracał uwagę na pozytywną rolę jaką PSL odgrywało w latach 1945-1947 i której legenda przetrwała mimo jej rozwiązania. Ten spór nie znikł mimo upływu lat.

Nieprzejednana obrona pluralizmu w życiu politycznym i kulturalnym była linią przewodnią obu periodyków prowadzonych przez Jerzego Giedroycia. Oddawanie głosu zwolennikom innych przekonań nie spotykało się z jednomyślną aprobatą emigracji, co po części było następstwem polityki drugiej połowy lat trzydziestych; zresztą emigracyjne życie nie sprzyjało kształtowaniu tolerancji. Postawa Redaktora spotykała się więc z ostrą krytyką tej części emigracji, dla której zainteresowanie krajem i rządami komunistów było równoznaczne z ich tolerowaniem. Niekiedy nawet bliscy współpracownicy nie mogli zrozumieć linii redakcyjnej Giedroycia, zwłaszcza wówczas, gdy wiedzieli, że nie podziela poglądów autorów przez siebie drukowanych. Na znak protestu zawieszali współpracę, bądź ją ostatecznie zrywali. Tymczasem dla Redaktora najważniejszą sprawą była intelektualna jakość artykułu i jego polityczne znaczenie. Zawsze oczekiwał dyskusji i polemik, gdyż tylko one pozwalały zerwać z myśleniem emigranckiego getta, coraz bardziej odbiegającego od współczesnych prądów politycznych zachodniej Europy. Niemniej przeto, jego redaktorska polityka polegająca na zachowaniu otwartości i pluralizmu wiele go kosztowała, tracił bowiem współpracowników i czytelników, choć na ich miejsce przychodzili nowi, bardziej otwarci na zachodzące w świecie zmiany.

Dla dużej części krajowców wspomnieniami najbardziej przejmującymi były relacje o losach Polaków, mieszkańców dawnych ziem należących do Polski, a w 1939 roku zaanektowanych przez ZSRR. O ich życiu większość krajowców nic nie wiedziała, a inni znali je bardzo powierzchownie. W tej, jak w innych sprawach dotyczących drażliwych problemów polsko-sowieckich panowała kompletna cisza. Częściowo temat ten wrócił na łamy prasy rządowej w 1956 roku kiedy domagano się powrotu wszystkich prze-

trzymywanych w ZSRR Polaków. Gdy znacząca część wróciła, nikt nie robił z nimi wywiadów i nadal nie wiadano, jak przeżyli te wszystkie lata w charakterze jeśli nie wrogów, to obywateli drugiej kategorii. Pomijając przekazy rodzinno-towarzyskie lub jakieś zakamuflowane wzmianki w twórczości literackiej, wojenne losy Polaków w ZSRR były przez cały czas objęte zakazem cenzury. Jedynym źródłem była prasa emigracyjna, w tym wspomnienia i artykuły drukowane w periodykach Giedroycia.

Ale sprawą zasadniczą, która stale powracała na łamy prasy emigracyjnej był los polskich oficerów i żołnierzy, jeńców wojennych osadzonych w sowieckich obozach i zamordowanych w ZSRR w 1940 roku. Wedle oficjalnej wersji sowieckiej i polskich władz komunistycznych zbrodni miała dokonać armia niemiecka, choć dla wszystkich znawców sprawy nie ulegało żadnej wątpliwości, że mordercami były władze sowieckie na czele ze Stalinem. Emigranci stale przypominali zbrodnię katyńską również na forum międzynarodowym. Chodziło bowiem o uznanie przez zachodnią opinię publiczną rządu sowieckiego jako odpowiedzialnego za popełnienie zbrodni wojennej. W utrwalaniu pamięci wielką rolę odegrała emigracja, a szczególnie Józef Czapki, który wiele zrobił dla upublicznienia zbrodni i jej sprawców, między innymi we Francji. Dla znaczącej części krajowców, a szczególnie młodzieży, artykuły, które można było przeczytać w obu periodykach wydawanych przez Giedroycia były odkryciem zbrodni, którą znali powierzchownie, gdyż ich wiedza przeważnie pochodziła wyłącznie z przekazów rodzinnych lub przyjacielskich. A oficjalne komunikaty trudno było uznać za źródło rzetelnej informacji.

W Polsce komunistycznej Katyń był najbardziej zatajanym i zakłamywanym tematem, a mimo to stopniowo coraz więcej osób wiedziało o zbrodni popełnionej na polskich oficerach. Okazało się że nie ma takiego kłamstwa, które mogłoby przetrwać wbrew woli narodu. Jednym z powodów, dla których nie wierzonej wersji oficjalnej był brak obchodów poświęconych zamordowanym, tym bardziej, że każda zbrodnia niemiecka nawet dotycząca kilku osób była starannie przypominana i celebrowana. Katyń był natomiast starannie przemilczany. Władze komunistyczne nie rezygnowały ze swojej taktyki, łudząc się, że im mniej będzie się mówiło i pisało o Katyniu tym większa

będzie szansa na zapomnienie zbrodni i jej sprawców. Otóż nie uległa ona zapomnieniu. Powracała za każdym razem gdy tylko nadarzyła się okazja. Pierwszym przełomem były wiece publiczne podczas października 1956 roku, odbywane również w jednostkach wojskowych, na których odrzucano oficjalną wersję i żądano ujawnienia prawdziwych sprawców. Mimo komunistycznej omerty Katyń stał się symbolem narodowej tragedii, a zarazem może najsilniejszym łącznikiem między krajowcami a emigrantami we wspólnej wrogości wobec ZSRR.

Nie każde wspomnienie drukowane w *Zeszytach Historycznych* miało taką samą wartość merytoryczną i literacką. Były wśród nich cenne świadectwa dotyczące konkretnych sytuacji, podejmowanych decyzji i ich konsekwencji społecznych, jak np. relacja jednego z organizatorów rozgłośni powstańczej w Warszawie; w większości były to jednak wspomnienia osobiste, niekiedy bez większego znaczenia faktycznego ale wpisujące się w opis losów Polaków skazanych na przymusowe osiedlenie na północnych obszarach ZSRR. Z perspektywy czasu jedno i drugie mają, czy też powinny mieć dla historyka znaczenie równie ważne jak inne dokumenty, niekiedy spreparowane przez odpowiednie służby komunistyczne. Wspomnienia mają wartość, którą rzadko ma dokument urzędowy: dodają kolorytu epoce, a przede wszystkim pozwalają zrozumieć motywacje, jakimi kierowała się dana osoba, niekiedy określona grupa przebywająca w tych samych warunkach i podobnie się zachowująca. Drukowane przez Giedroycia wspomnienia mają dlatego tak dużą wartość poznawczą, że są świadectwem osób, pochodzących przeważnie z dawnych Kresów i z Wileńszczyzny oraz ze względu na stosunkowo krótki czas jaki upłynął między zdarzeniem a drukiem.

Pisanie pamiętników, autobiografii czy wspomnień nie było udziałem wyłącznie emigracji. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w PRL pojawiła się lawina wspomnień, w większości komunistycznej proveniencji. Drukowano wspomnienia zbierane w Zakładzie Historii Partii¹, które rzadko

1. Była to długoletnia operacja odtwarzania historii KPP i PPR ze względu na brak dokumentów. W pierwszym przypadku były one przechowywane w archiwach byłego Kominternu, do których rządzący Polską komuniści mieli dostęp bardzo ograniczony. Dokumenty PPR dwa razy wpadły w ręce niemieckie.

ukazywały się w wersji oryginalnej – usuwano z nich wszystko co mogłoby zaszkodzić pamięci KPP, bądź było niezgodne z bieżącą polityką partii. Większość drukowanych wspomnień było pokłosiem konkursów organizowanych przez partię bądź różne organizacje i instytucje. Ich zasadniczym celem było pokazanie związków różnych warstw społecznych z władzą komunistyczną i stopnia zadowolenia z warunków społecznych jakie ta stworzyła dzięki swoim reformom. Innymi słowy władze PRL chciały kreować mit zwycięskiej rewolucji i nowego socjalistycznego społeczeństwa. Wartość tych wspomnień zazwyczaj była mierna zarówno pod względem poznawczym jak literackim, co nie znaczy, że nie ma wśród nich wartościowych świadectw niejako rozmiających się z założonym przez organizatorów celem.

Ta masowa produkcja wspomnieniowa spowodowała reakcję zawodowych historyków; rozpoczęły się dyskusje nad wartością wspomnień jako źródła dla historyka, w których poza historykami brali również udział socjologowie i publicyści. W jakiejś mierze twają one po dzień dzisiejszy. Bodaj najsurowszą ocenę wspomnień jako źródła historii sformułowali Krystyna Kersten i Tomasz Szarota², którzy odnieśli się bardzo krytycznie do „kultu wspomnieniowego” jaki rozpowszechnił się w PRL i na emigracji. Krytykowali przede wszystkim wspomnienia pisane na zamówienia, szczególnie pochodzące z instytucji partyjnej, dla której cele propagandowe przeważnie górowały nad wartością informacyjną. Innym wymienianym mankamentem było widoczne ciśnienie środowiska w jakim autor przebywał, co wyrażało się „nieuświadomionym przejęciem pewnych schematów myślowych i stylów”. W rezultacie – zdaniem autorów – trudno odróżnić przeżywanie w czasie opisywanych faktów od współczesnej świadomości, która jest skrzyżowaniem własnej pamięci i poglądów środowiska. Podkreślano również różnicę między wspomnieniami pisanymi tuż po wydarzeniach a spisowanymi po latach, co zawsze rzutuje na wiarygodność opisu, zwłaszcza gdy autor dąży do uogólnienia własnych przeżyć i doświadczeń na całą grupę ludzi znajdujących się w

2. *Materiały Pamiętnikarskie z Dwudziestolecia Polski Ludowej. Uwagi krytyczne i próba systematyzacji*, „Kwartalnik Historyczny”, LXXI, 1964, nr 2, s. 505-517.

podobnej sytuacji. Zazębianie się pamiętnikarstwa z literaturą stwarza kolejne niebezpieczeństwo dla historyka, ze względu na „zacieranie granicy między pracą naukową, konstatacją historyczną a wspomnieniami”. Wiele sformułowanych wówczas uwag jest aktualnych po dzień dzisiejszy, niemniej jednak trudno zaaprobować ogólne założenie, wedle którego akta urzędowe i inne sprawdzone źródła historyczne są głównym jeśli nie jedynym materiałem dla historyka. Dla autorów wspomnienia mogą być wartościowe gdy spełniają wszystkie wymagane warunki obiektywności i wiarygodności, a takich, jak sami autorzy przyznają jest mało i zazwyczaj są to wspomnienia wybitnych polityków.

Inni historycy zabierający głos na temat użyteczności wspomnień byli bardziej łaskawi dla nich jako źródła wiedzy o przeszłości, co nie znaczy, że nie dostrzegali niebezpieczeństw jakie tworzą dla historyka. Dla Władysława Czaplińskiego wspomnienia bez względu na wszelkie niedoskonałości warsztatowe są bezcennym materiałem i nie ma historyka, który by się nie posługiwał wspomnieniami przy opisie II wojny światowej³. Z materiałów autobiograficznych jako narzędzia poznawania społeczeństwa nie chcieli przede wszystkim zrezygnować socjologowie. Antonina Kłoskowska w referacie *Socjologia a Historia* wygłoszonym na posiedzeniu Komisji Metodologicznej PAN 29 listopada 1963 roku⁴ podkreśliła, że świadomość społeczna to znaczy: postawy, poglądy, systemy wartości mas, jest trudna do odtworzenia, gdyż „źródła historyczne nie dostarczają na ogół zadawalających podstaw poznawczych i nastroczają wiele trudności w ich interpretacji, szczególnie gdy są to źródła policyjne”. Socjologia zabiega o odtworzenie zależności osobowości ludzkiej od czynników historyczno-kulturowych; materiały autobiograficzne przy wszystkich brakach jakie w sobie zawierają są niezbędnym instrumentem poznania przeszłości. Dla podkreślenia użyteczności materiałów autobiograficznych w przedstawianiu i interpretacji przeszłości warto przypomnieć artykuł Floriana Znanieckiego *Autobiografia jako materiał do badań socjologicznych*

3. *Pamiętnik jako źródło dla historyka nowożytnego*. „Pamiętnikarstwo Polskie”. Kwartalnik ruchu pamiętnikarskiego, kwiecień-czerwiec 1972, nr 2, s. 3-7.

4. „Kwartalnik Historyczny” 1964, nr 3, s. 661-674.

z czerwca 1923 roku⁵. Podkreślając rozbieżność metod stosowanych przez historyka, socjologa i psychologa w traktowaniu materiałów autobiograficznych Znaniecki stwierdza, że dla socjologa mniej jest ważna wiarygodność faktów a o wiele ważniejszy sposób w jaki autor wspomnień funkcjonuje w swoim środowisku i w jaki widzi swoje otoczenie. „Zmyślone fakty są więc o tyle właśnie rzeczywistymi faktami, że podmiot przez nie dopełnia rzeczywiste swe otoczenie tak, by harmonizowało ono z jego dążeniami”. Każda biografia czy wspomnienia zarówno obszerne czy szczegółowe pozwalają zatem na osiągnięcie cennych i trwałych wyników naukowych.

Minęły lata a ciągle trwa dyskusja nad wartością dokumentów osobistych (wspomnienia, autobiografie, listy i dzienniki), których znaczenie jest pomniejszane przez zwolenników jednej pamięci historycznej. Jerzy Jedlicki w artykule *O pamięci zbiorowej*⁶ kategorycznie stwierdza, że nie istnieje pamięć zbiorowa, że jest tylko pamięć jednostkowa. Termin: pamięć zbiorowa jest tylko „wygodnym skrótem językowym na oznaczenie onych zbieżnych treści, jakie osadziły się w umysłach wielu ludzi naraz, a może i całego narodu?” Ale – jak twierdzi Jedlicki – „gdyby metafora pamięci zbiorowej była dla każdego użytkownika przejrzysta, to jeszcze można by się upierać przy tym, że taka umowna kolektywizacja pamięci bynajmniej nie ułatwia jej analitycznego rozpoznania”. I rzeczywiście, z chwilą analizy pamięci zbiorowej od razu występują różnice społeczne, terytorialne, kulturalne i pokoleniowe. Wszystkie próby narzucania jednej, obowiązującej pamięci całemu narodowi nigdy się nie powiodły; nie udało się to nawet bolszewikom w imperium sowieckim. Uwzględnienie różnych pamięci pozwala na lepsze zrozumienie narodowej przeszłości, a przede wszystkim stwarza przesłanki dla zrozumienia motywów postępowania jednostek i jednorodnych kulturalnie grup społecznych, z którymi nie koniecznie musimy się zgadzać choć razem tworzymy jeden naród.

Grażyna i Krzysztof POMIANOWIE

5. „Przegląd Socjologiczny”, t. XXVIII, 1976 r. s. 154-166.

6. „Gazeta Wyborcza-Świąteczna”, 6-7.07.1997.

JERZY GIEDROYC I „ODZYSKIWANIE PAMIĘCI NARODOWEJ”

Pojawienie się pierwszego numeru „Zeszytów Historycznych” w styczniu 1962 roku stanowiło konsekwentny krok w strategii wydawniczej Jerzego Giedroycia, w której tematyka historyczna, zwłaszcza najnowsza, odgrywała istotną rolę. Przemawiały za nim nie tylko zainteresowania Redaktora, poświadczone trzyletnimi studiami historycznymi na Uniwersytecie Warszawskim i praktyką redaktorską sprzed i podczas wojny, ale nade wszystko przywiązywanie wagi do historii, pozwalającej zrozumieć zachodzące procesy społeczno-polityczne.

Idea stworzenia „Zeszytów” sięgała końca lat czterdziestych. W czwartym numerze „Kultury” z 1948 roku pojawił się nowy dział „Najnowsza historia Polski”, a w nim fragment *Dziennika ankarckiego* ambasadora Michała Sokolnickiego, którego całość Giedroyc planował wydać jeszcze w Rzymie. W następnym numerze redakcja poinformowała czytelników o zmianach w strukturze pisma i planach publikowania dokumentów, relacji, wspomnień, dotyczących „Niepodległości, a przede wszystkim wojny 1939-1945 i chwili obecnej”. Zwróciła się w tej kwestii do „osób, które odgrywały decydującą rolę, lub były przynajmniej naocznymi świadkami – bez względu na ich przekonania czy reprezentowany kierunek”, a także „wszystkich, mających jeszcze coś do powiedzenia” o przesyłanie swoich materiałów¹.

Szybko jednak okazało się, że problematyka historyczna zaczęła systematycznie wychodzić poza ustalone ramy w „Kulturze”. Część w ogóle nie została wykorzystana, przy „niewątpliwie wielkiej – jak uważał Giedroyc – koniunkturze na wspomnienia”. Miesięcznik systematycznie się rozrastał, zwłaszcza z powodu drukowanych w nim fragmentów lub całych książek. Dopiero powstanie Biblioteki „Kultury” w 1953 roku przyhamowało ten proces. Śmierć Stalina, „odwilż” i późniejsze wydarzenia poli-

1. [Od Redakcji], *Najnowsza historia Polski*, „Kultura” 1948, nr 5, s. 75.

tyczne w bloku wschodnim wpłynęły w sposób zasadniczy na plany wydawnicze Redaktora, który dla ich realizacji m.in. utworzył dwie podserie, „Dokumenty” oraz „Archiwum Rewolucji”.

Na początku lat sześćdziesiątych Giedroyc podjął ważne decyzje. Postanowił odłączyć Instytut od Libelli i usamodzielnić go, co też uczynił jesienią 1961 roku, zarejestrowawszy wydawnictwo we Francji jako spółkę cywilną z ograniczoną odpowiedzialnością. Równocześnie zdecydował założyć „Zeszyty Historyczne”, stanowiące *de facto* rozszerzenie działu „Najnowsza historia Polski” – nadal istniejącego w miesięczniku – do którego przywiązywał znaczenie ze względu na poważne luki w wiedzy o tym okresie, wynikające z jednej strony z fałszowania faktów w kraju „z konsekwencją wręcz orwellowską”, z drugiej z panującej na emigracji „skłonności do mitomanii *ku pokrzepieniu serc*” oraz istnieniu spraw oraz tematów, których nie wolno było poruszać. Zapowiedź „Zeszytów” jako półrocznika o ok. 249 stronach, opartego na prenumeracie, ukazała się w kwietniowym numerze „Kultury” z 1961 roku². Prawdopodobnie ze względów podatkowych, formalnie zostały potraktowane jako wydawnictwo książkowe, tworząc kolejną podserię Biblioteki „Kultury”, z podwójną numeracją. Niepełna dziesięć lat później Redaktor, zastanawiając się nad utworzeniem w USA fundacji wspierającej finansowo działalność „Kultury”, rozważał oficjalne ich przekształcenie w periodyk³. Od 1973 zaczęły się ukazywać cztery razy do roku. Decyzję tę podjął po długim okresie wahań i przemyśleń, o czym informował na bieżąco swych współpracowników, dzieląc się wątpliwościami.

Józefa Zielińskiego, przyjaciela od czasów 2. Korpusu Polskiego, informował jesienią 1966 roku o rozrastaniu się materiałów historycznych i potrzebie przekształcenia „Zeszytów” w kwartalnik, do czego nie był jeszcze przygotowany. Uważał ich wydawanie „za ciągle chodzenie po linie”. Co nie zmienia faktu, że przypuszczalnie od początku powstania pisma nosił się z takim zamiarem, biorąc pod uwagę skalę działań, jakie wkładał w przygotowanie każdego numeru oraz fakt, iż od dawna stanowiło to jego

2. Redakcja, *Nowe wydawnictwo „Kultury”, „Zeszyty Historyczne”, „Kultura”* 1961, nr 4/162, s. 3-4.

3. List Jerzego Giedroycia do Józefa C. Gidyńskiego, 3 XII 1973 r., Archiwum Instytutu Literackiego (AIL).

marzenie, którego nie krył⁴. Na każdym kroku napotykał „na luki w naszej najnowszej historii. W wielu wypadkach luki już nie do wypełnienia”⁵. Toteż badał Zielickiego, który działał w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii, czy ewentualnie mógłby pomóc w rozpropagowaniu „Zeszytów” na łamach biuletynów SPK, w celu zdobycia nowych prenumeratorów. Tłumaczył mu, że w przeciwieństwie do „Kultury” stanowią one pismo nie kontrowersyjne i nie powinny budzić zastrzeżeń natury politycznej⁶. Zamierzał też ogłosić apel w „Kulturze”⁷.

Po podjęciu „kroku dość szaleńczego” i „dużego ryzyka” wyznał Juliuszowi Mieroszewskiemu „przekształcenie „Zeszytów Hist.” w kwartalnik. To naprawdę jest dla mnie osobiście pasjonujące, no i ma duży oddźwięk w kraju, no ale dodatkowe adjustacje, korespondencje, korekty i czytanie dodatkowej kupy rękopisów czy książek nie zawsze warty tego wysiłku, no ale to konieczne, bo nigdy nie wiadomo, gdzie jakąś perłę można znaleźć”⁸.

[...] *Jest to naszym chyba najpilniejszym obowiązkiem*

Od początku „Zeszyty” stanowiły wyłączną domenę Giedroycia. Stworzył wokół nich – analogicznie jak w przypadku „Kultury” – krąg współpracowników, w znacznej mierze odmienny od autorów miesięcznika. Opierał się przede wszystkim na przyjaciółach i kontaktach, które nawiązał w Drugiej Rzeczypospolitej oraz podczas wojny, ważnych dlań, poza aspektem osobistym, ze względu na pełnione przez nich funkcje w przedwojennej Polsce, dokonania oraz przeżycia wojenne. Jeszcze zanim powstały „Zeszyty” zachęcał przyjaciół – nie tylko zresztą przyjaciół – do pisania wspomnień, zwłaszcza wobec coraz liczniejszych publikacji tego rodzaju w kraju, jego zdaniem w większości „niebawale zafałszowanych”. Zgodnie ze swym zwyczajem podpytywał ich,

4. List Jerzego Giedroycia do Tadeusza Katelbacha, 3 VII 1967 r., AIL.

5. List Jerzego Giedroycia do Mieczysława Młotka, 10 IX 1968 r., AIL.

6. List Jerzego Giedroycia do Józefa Zielickiego, 24 X 1966 r., AIL.

7. Apele o zwiększenie liczby prenumeratorów zostały zamieszczone w numerach 14, 15 i 16 „Zeszytów Historycznych”. Zob. też: Redakcja, *Apel w sprawie „Zeszytów Historycznych” – o zwiększenie ilości prenumeratorów*, „Kultura” 1969, nr 3/258, s. 2.

8. List Jerzego Giedroycia do Juliusza Mieroszewskiego, 21 I 1973 r.

inspirował pomysłami i mobilizował do „czernienia papieru”.

Po przeczytaniu książki Kazimierza Rudnickiego *Wspomnienia prokuratora* nakłaniał Władysława Żeleńskiego, przedwojennego prokuratora w Sądzie Okręgowym w Warszawie, do omówienia sądownictwa polskiego w dwudziestoleciu międzywojennym, w tym ważniejszych procesów. Przekonywał: „[...] Nie widzę nikogo na emigracji kompetentniejszego, nie tylko dlatego, że siedziałeś w samym środku tych wszystkich zagadnień, a w wielu sprawach, jak proces Bandery, odgrywałeś czołową rolę, ale również dlatego, że potrafiłbyś o tych rzeczach napisać z dystansem i obiektywnie”⁹. Gdy otrzymał odpowiedź odmowną, spowodowaną przeżyciami osobistymi i brakiem sił, odpisał: „Nie tracę jednak nadziei, że zechcesz napisać nie tyle o niej, ile o tym fragmencie dwudziestolecia, którego byłeś tak bliskim świadkiem. Jest to naszym chyba najpilniejszym obowiązkiem. Maria Dąbrowska z braku przepracowania dwudziestolecia robi najcięższy zarzut emigracji”¹⁰.

Sugestie Redaktora, wprowadzie z pewnym opóźnieniem i w części, zostały spełnione. Z początkiem lat 70-tych Żeleński sygnalizował Giedroyciowi, że przygotowuje artykuł o zamordowaniu ministra spraw wewnętrznych Drugiej Rzeczypospolitej, płk. Bronisława Pierackiego, w procesie o zabójstwo którego był współoskarżycielem w 1935 roku. W jednym z listów przyznał, iż praca ta mu się rozrosła w „prawdziwe studium”, zawierające wiele nieznanych dotąd informacji¹¹. Redaktor cierpliwie czekał, a po przeczytaniu całości w styczniu 1973 roku komplementował autora: „Mój Drogi, Zrobiłeś mi prawdziwą niespodziankę, nadsyłając pracę o zabójstwie Pierackiego. Mogę Ci tylko pogratulować. Napisana z wielkim obiektywizmem i rzeczowością, napisana w ogóle b. dobrze będzie niewątpliwie ważnym i sensacyjnym przyczynkiem historycznym”¹². Żeleński odpisał: „Kochany Jerzy, Bardzo mnie ująłeś życzliwym potraktowaniem

9. List Jerzego Giedroycia do Władysława Żeleńskiego, 14 VI 1956 r., AIL.

10. List Jerzego Giedroycia do Władysława Żeleńskiego, 19 VI 1956 r., AIL.

11. List Władysława Żeleńskiego do Jerzego Giedroycia, 21 X 1972 r., AIL.

12. List Jerzego Giedroycia do Władysława Żeleńskiego, 6 I 1973 r., AIL.

mojej pracy o zabójstwie Pierackiego i tak pochlebną o niej oceną. Cenię ją sobie wysoko”¹³.

Artykuł ukazał się latem 1973 roku¹⁴. Ponadto Giedroyc, doceniając jego znaczenie, zwłaszcza w kontekście polityki narodowościowej państwa oraz stosunków polsko-ukraińskich w Drugiej Rzeczypospolitej, postanowił tekst wydać w postaci książki, co czynił niezmiernie rzadko. *Zabójstwo ministra Pierackiego* ukazało się jako 233 tom Biblioteki „Kultury” w tym samym roku. Temat wzbudził zainteresowanie zwłaszcza wśród Ukraińców, o czym Redaktor informował przyjaciela w swych listach, przysyłając wycinki z emigracyjnej prasy ukraińskiej. Te i inne opinie spowodowały, że Żeleński postanowił rozszerzyć swój tekst o nowe materiały. W połowie lipca 1978 roku przesłał do Maisons-Laffitte dość obszerne i szczegółowe uzupełnienia, które na prośbę Redaktora skrócił i przeredagował. Odsyłając poprawiony artykuł dołączył do niego dwa zdjęcia grobu Pierackiego z prośbą o ich zamieszczenie zaraz po artykule. Poprosił także o jak najszybsze jego wydrukowanie ze względu na wiek i stan zdrowia swoich rozmówców, „by dożyli ukazania się artykułu z ich głosami i by mogli siebie samych przeczytać...”¹⁵. Zgodnie z jego wolą tekst ukazał się w zimowym numerze „Zeszytów Historycznych”, lecz bez zdjęć, których z zasady nie zamieszczano w wydawnictwach Instytutu¹⁶.

Żeleński zamierzał także napisać o zabójstwie Symona Petlury, a Redaktor wystąpił nawet do władz francuskich, m.in. Ministerstwa Spraw Zagranicznych, o zgodę na udostępnienie akt sądowych z rozprawy Samuela Salomona Schwartzbarda, na potrzeby badań naukowych. Plany te zakończyły się jedynie przypomnieniem przez niego 100-ej rocznicy urodzin Petlury¹⁷.

Ich niemal wiekowa przyjaźń przetrwała do śmierci Redak-

13. List Władysława Żeleńskiego do Jerzego Giedroycia, 8 I 1973 r., AIL.

14. Żeleński Wł., *Zabójstwo ministra Pierackiego*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 25, s. 3-101.

15. List Władysława Żeleńskiego do Jerzego Giedroycia, 29 VII 1978 r., AIL.

16. Żeleński Wł., *Jeszcze o zabójstwie Pierackiego i rozrachunkach polsko-ukraińskich*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 46, s. 126-183.

17. Żeleński Wł., LdR. *W setną rocznicę urodzin Petlury*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 49, s. 235-238.

tora. Począwszy od pierwszego spotkania w domu stryja Władysława, Tadeusza Boya-Żeleńskiego ok. 1920 r., z którego synem Stanisławem Giedroyc się kolegował i uczęszczał do gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, a skończywszy na wspólnych spotkaniach w Paryżu czy Maisons-Laffitte, gdzie osiedli na uchodźstwie.

Spośród przyjaciół Giedroycia, piszących do „Zeszytów”, na przypomnienie zasługiwała także postać Wiktora Tomira Drymmera, piłsudczyka, oficera przedwojennej „dwójki”, wysokiego rangą urzędnika MSZ-u, dyplomaty. Poznali się po przewrocie majowym, w trakcie rządów prof. Kazimierza Bartla. Byli ideowi, młodzi, oddani niepodległej Polsce, na której kształt chcieli mieć wpływ, działając m.in. w tajnej organizacji „Zakon Nieznanego Żołnierza”. Rozdzieleni przez wojnę, spotkali się listownie dopiero w grudniu 1955 roku, kiedy Drymmer z Kanady napisał do Giedroycia w sprawie nieotrzymania „Kultury”. Łącząca ich więź odżyła, znalazłszy wyraz w korespondencji. W jednym z pierwszych listów emigracyjnych Redaktor wyznał:

„Kochany Tomku, [...] Roboty jest piekielnie dużo, ale nie narzekam: to przynajmniej pozwala mi na zapomnienie i o osobistych klęskach życiowych i nie wpadanie w atmosferę ghetta, którego tak odrażającym przykładem jest Londyn. [...] Coraz częściej wracam myślą do dawnych i w pewnym sensie dobrych czasów. A przede wszystkim do naszej znajomości, kłótni i przyjaźni. Nie piszę tego zdawkowo, ale jeśli znajduję upór w swojej pracy, to w dużym stopniu przypominając Twoją robotę w Palestynie, którą robiłeś wbrew wszystkiemu”¹⁸.

Ponowne nawiązanie kontaktu sprzyjało powracaniu do wspólnych znajomych, przeżyć, spraw im bliskich. W korespondencji tej ujawnił się również temperament redaktorski Giedroycia

18. List Jerzego Giedroycia do Wiktora Tomira Drymmera, 15 XII 1955 r., AIL. W czasie wojny Drymmer z powodu sprawowanych przed wojną funkcji w MSZ podzielił losy wielu byłych urzędników sanacyjnych i z rozkazu gen. Władysława Sikorskiego nie mógł służyć w wojsku, ani pracować w administracji państwowej. Po pobycie w Rumunii przedostał się na Bliski Wschód, do Palestyny, gdzie przebywało wówczas wielu piłsudczyków bez tzw. przydziału. Dzięki pomocy ministra Janusza Jędrzejewicza wydawał „Biuletyn Niezależnych” oraz broszury o charakterze politycznym. Jako pierwsze ukazały się Ignacego Matuszewskiego *Wola Polski* oraz Janusza Jędrzejewicza *Testament Józefa Piłsudskiego*. Zob.: Drymmer W. T., *W służbie Polsce*, Warszawa 1998.

i determinacja, z jaką zbierał materiały historyczne, by ludzi i fakty ocalić od zapomnienia, przeciwdziałać ich zafałszowaniu. Toteż podpytywał Drymmera o spisywanie wspomnień z okresu międzywojennego oraz wojennego, tłumacząc, iż „mogłyby być kapitalnym przyczynkiem historycznym”, których druk deklarował¹⁹. W odpowiedzi otrzymał zapewnienie, iż „jest to moją codzienną zmorą”. Jednak trudne warunki życiowe – pracował jako tapicer i konserwator mebli – powodowały, że Drymmer nie miał czasu ani siły na systematyczne pisanie, „udało [mu] się zaprowadzić jedynie pamiętnik”²⁰. Redaktor te słowa przyjął ze zrozumieniem, swoim zwyczajem od czasu do czasu podtrzymując propozycję.

Z takich „rozmów” listownych narodził się pomysł Giedroycia, by „przypomnieć światu Stanisława Zaćwilichowskiego”, przyjaciela z młodości, oficera II Oddziału Sztabu Generalnego, którego poznał przez Jana (Nulka) Karczewskiego²¹. Jego błyskotliwą karierę przerwała śmierć w wypadku samochodowym w 1930 roku, w wieku dwudziestu ośmiu lat. Jak przyznał Redaktor, był to człowiek bardzo mu bliski, dzięki któremu nawiązał liczne kontakty polityczne i personalne²². Rola Zaćwilichowskiego, którego zaufaniem darzył Józef Piłsudski, uczyniłszy sekretarzem premiera Kazimierza Bartla po przewrocie majowym²³, prawdopodobnie wykraczała poza ramy przyjaźni. Zasugerowany w *Autobiografii* jego wpływ w „sposób zasadniczy” na Giedroycia dotyczył kwestii poważniejszych niż spotkania w ramach „Zakonu Nieznanego Żołnierza”, podczas których załatwiano „ojczyźniane sprawy”²⁴. Przypuszczalnie zawdzięczał Zaćwilichowskiemu, za sprawą wprowadzenia w ruch prometejski, ukształtowanie poglądów politycznych.

Redaktorowi ogromnie zależało na przypomnieniu jego postaci, nie tylko ze względu na jej barwność i nietuzinkowość,

19. Listy Jerzego Giedroycia do Wiktora Tomira Drymmera, 22 III 1959 r.; 14 II 1960 r., AIL.

20. List Wiktora Tomira Drymmera do Jerzego Giedroycia, 9 III 1960 r., AIL.

21. Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 27.

22. Toruńczyk B., *Rozmowy w Maisons-Laffitte*, 1981, Warszawa 2006, s. 72-73.

23. *Ibidem*, s. 16-17.

24. *Ibidem*, s. 73. Zob.: Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 26.

lecz także z uwagi na brak wiedzy o nim wśród młodych historyków krajowych, a także na emigracji. Dlatego radził się Drymmera, kto najlepiej mógłby o nim napisać²⁵. Jednocześnie rozpoczął – w charakterystyczny dla siebie sposób – naciskać wszystkich, którzy zetknęli się z Zaćwilichowskim. Otrzymał nie zadowolający go tekst od Romana Smal-Stockiego, ukraińskiego dyplomaty i polityka. Zwrócił się także do wieloletniego przyjaciela Zygmunta Hładkiego, przed wojną radcy polskiego poselstwa w Pradze, który na emigracji osiadł w Londynie, prowadząc szerokie kwerendy w archiwach polskich i zagranicznych. Nie otrzymawszy od niego odpowiedzi, napisał, iż „nie chcę przypuszczać, że to jest dyskretne odrzucenie mojej prośby”²⁶. Hładki na początku odmówił, za mało o nim pamiętając²⁷. Giedroyc jednak nie ustępował. Tłumaczył, iż stałoby się wielką szkodą zapomnienie o tak „kolorowej postaci” i namawiał do skreślenia kilku słów, które po wydrukowaniu wywołałyby zapewne uwagi, pozwalające wprowadzić uzupełnienia²⁸. Ubolewając „jak to wszystko mija i zaciera się”, żalił się Drymmerowi na decyzję Hładki²⁹. Sam dalej szukał materiałów, które poszerzyłyby wiedzę o Zaćwilichowskim. Poświęcił temu szereg lat. Napisał do Norberta Żaby, także należącego do „Zakonu Nieznanego Żołnierza”, tłumacząc mu swoją wręcz obsesję, by – jak się wyraził – „pewne rzeczy zabezpieczać. Jeśli nie do druku obecnie z takich czy innych powodów, to przynajmniej by było”³⁰. Natomiast Benedykta Heydenkorna, często wyjeżdżającego do Polski, poprosił, by spróbował namówić wdowy po Zaćwilichowskim i Karczewskim do napisania kilku słów o nim, jako postaci – co wszystkim powtarzał – kompletnie zapomnianej³¹. Po powrocie z kraju Heyden-

25. List Jerzego Giedroycia do Wiktora Tomira Drymmera, 15 VII 1963 r., AIL.

26. List Jerzego Giedroycia do Zygmunta Hładkiego, 22 I 1964 r., AIL.

27. List Zygmunta Hładkiego do Jerzego Giedroycia, 19 II 1964 r., AIL.

28. List Zygmunta Hładkiego do Jerzego Giedroycia, 26 III 1964 r., AIL.

29. List Jerzego Giedroycia do Wiktora Tomira Drymmera, 25 II 1965 r., AIL.

30. List Jerzego Giedroycia do Norberta Żaby, 14 XII 1969 r., AIL.

31. List Jerzego Giedroycia do Benedykta Heydenkorna, 27 IV 1973 r., AIL.

korn doniósł, iż wdowa po Zaćwilichowskim nie życzy sobie żadnych tekstów o mężu oraz zniszczyła wszystkie dokumenty, które po nim zostały³². Redaktor nazwał ten czyn barbarzyństwem³³.

Giedroycia „opukiwanie” odniosło jednak skutek. W międzyczasie Hładki uzupełniał – aczkolwiek dość powoli – swoją wiedzę o Zaćwilichowskim. Docierając do jego współpracowników i szefów, rozmawiał m.in. ze Stefanem Benedyktem, Kazimierzem Okuliczem, Stanisławem Swianiewiczem i na końcu z gen. Tadeuszem Pełczyńskim. Informował o tym Redaktora, który cieszył się, że przełamuje opory i pracuje nad wspomnieniem³⁴. W październiku 1979 roku Hładki przysłał tekst o Zaćwilichowskim, który Giedroyc uzupełnił i postanowił poprosić raz jeszcze o pomoc wdowy w doprecyzowaniu pewnych faktów³⁵. W przesłanie tego opracowania do kraju zaangażował Heydenkorna³⁶. Artykuł planował opublikować przed 50-tą rocznicą śmierci Zaćwilichowskiego, co też uczynił, zachowując dla potomnych pamięć o swym przyjacielu³⁷.

W korespondencji z Drymmerem Redaktor zdradził również ważne dla niego projekty, związane z Józefem Piłsudskim, którego cenił najwyżej za „politykę realistyczną, o pozorach romantyzmu” oraz „pilnowanie – aż przesadne – niezależności i suwerenności Polski”³⁸. Przyjacielowi narzekał na zakłamanie postaci Piłsudskiego, na jego ubrązowanie, wobec czego zastanawiał się nad rzetelnym zebraniem dokumentów, świadectw dotyczących Marszałka, by je „ocalić dla przyszłości”³⁹. W jednym z kolejnych

32. List Benedykta Heydenkorna do Jerzego Giedroycia, 23 VI 1973 r., AIL.

33. List Jerzego Giedroycia do Benedykta Heydenkorna, 8 VII 1973 r., AIL.

34. Listy Jerzego Giedroycia do Zygmunta Hładkiego, 5 III 1976 r., 23 VII 1979 r., AIL.

35. List Zygmunta Hładkiego do Jerzego Giedroycia, 10 X 1979 r., AIL; List Jerzego Giedroycia do Zygmunta Hładkiego, 31 X 1979 r., AIL.

36. List Jerzego Giedroycia do Benedykta Heydenkorna, 25 X 1979 r., AIL.

37. List Jerzego Giedroycia do Zygmunta Hładkiego, 31 I 1980 r., AIL; Hładki Z., *Porucznik [Stanisław] Zaćwilichowski*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 54, s. 153-157.

38. Toruńczyk B., *Rozmowy w Maisons-Laffitte*, 1981, Warszawa 2006, s. 17.

39. List Jerzego Giedroycia do Wiktora Tomira Drymmera, 13 I 1965 r., AIL.

listów na wstępie informował o „nowym zamachu” na niego, pisząc: „Od dawna mnie gnębi postać Marszałka Piłsudskiego. Jestem tą postacią ciągle zafascynowany. Ciągłe dochodzą strzępy jakiś jego ocen czy powiedzeń zaskakujących swą trafnością, czasami wygląda wręcz przerażająco, jak z Dostojewskiego. Właściwie niewiele o nim wiemy, tak gruntownie go zafałszowali piłsudczycy w rodzaju [Tadeusza] Schaetzla czy Al.[eksandry] Piłsudskiej, jak i przeciwnicy. Przyszło mi na myśl żeby jeszcze jakoś uratować relacje o nim w formie „Moje rozmowy z Piłsudskim” czy „Piłsudski mówił”. Idzie o relacje możliwie wszechstronne, nawet z wiarygodnych „drugich rąk”, aby tylko były możliwie ścisłe czy obiektywne. Chcę teraz takie relacje zacząć zbierać”⁴⁰. Wcześniej zaangażował do swojego projektu Tadeusza Świącickiego, napisał także do płk. Jana Kowalewskiego. Ponadto liczył na „wydostanie zwierzeń” od Augusta Zaleskiego czy gen. Józefa Wiatra. Cały czas oczekiwał wspomnień od marszałka Bogusława Miedzińskiego. Traktując sprawę nadzwyczaj poważnie, przekonywał, iż „otóż musisz i Ty się do tego przyczynić”. Jednocześnie prosił o „dociśnięcie” generałów Kazimierza Sosnkowskiego i Wacława Stachewicza, zaznaczając, że zależy mu na relacjach możliwie wszechstronnych, „oby tylko były w nich czy jakaś myśl czy koncepcja, czy też po prostu rysował się człowiek”⁴¹.

Drymmer pochwalił zamiar Redaktora, przyznając mu rację, iż tylko „prawda jest ważna i nic innego”, dlatego zawsze wspierał Władysława Poboga-Malinowskiego w pisaniu prawdy „miłej czy nie miłej dla dawnych piłsudczyków”. Stwierdził także, iż nigdy z Komendantem nie rozmawiał osobiście. „Mimo to – wyznał – miałem i mam dla niego nigdy nie gasnący sentyment”. Obiecał jednak przypomnieć sobie wszystko, co słyszał o Piłsudskim od Józefa Becka i Janusza Jędrzejewicza oraz osób trzecich⁴². W kolejnym liście przytoczył nawet kilka powiedzonek Komendanta.

Giedroyc liczył również na Tadeusza Katelbacha, który zaproponował opublikowanie swoich wspomnień z trzech rozmów przeprowadzonych z Piłsudskim, tj. w czerwcu 1919, w

40. List Jerzego Giedroycia do Wiktora Tomira Drymmera, 7 III 1965 r., AIL.

41. *Ibidem*.

42. List Wiktora Tomira Drymmera do Jerzego Giedroycia, 25 III 1965 r., AIL.

sierpniu 1926 i 1 czerwca 1934 roku⁴³. Redaktor z zadowoleniem przyjął tę propozycję, poinformowawszy o zbieraniu relacji do tomu poświęconego Marszałkowi. Przyznawał szczerze, iż jego przygotowywanie przebiegało niezmiernie ciężko, ponieważ „z nie bardzo dla mnie zrozumiałych powodów nikt się nie kwapi”⁴⁴. Katelbach, po pierwszych deklaracjach, odwlekał przysłanie obiecanych wspomnień, tłumacząc się przeprowadzką z Niemiec do Stanów Zjednoczonych i stanem zdrowia⁴⁵. Czekać na zapowiedzianą pracę, Redaktor żalił się na ciągłe „opory”, które napotykał przy kompletowaniu autentycznych i niezafałszowanych relacji o Piłsudskim. Zamierzał bowiem wydać tę książkę w 100-ną rocznicę jego urodzin. „Nie tracę – wyznał – nadziei, że to mi się uda, no ale straciłem początkową pewność”⁴⁶.

Rozczarowany zbieraniem relacji, Giedroyc przystąpił do realizowania kolejnego projektu, także związanego z Marszałkiem. Zaplanował z początkiem 1966 roku raz jeszcze przeczytać pisma, mowy, rozkazy Piłsudskiego, „by zrobić jakiś inteligentny i aktualny wybór” w setną rocznicę jego urodzin⁴⁷. Z podobną inicjatywą wyszedł także Katelbach, który – w imieniu prof. Janusza Jędrzejewicza – zasugerował wydanie numeru specjalnego „Zeszytów Historycznych” z tej okazji w styczniu 1968 roku (rocznica przypadała w grudniu). Jednocześnie zadeklarował udział w nim prof. Jędrzejewicza, Jana Frylinga i swój, a także przesłanie – po konsultacjach w Instytucie im. J. Piłsudskiego w Nowym Jorku – wstępnych tematów do tego numeru. W związku z tym Katelbach proponował zamiast obiecanych wspomnień opublikować artykuł o pierwszym etapie polityki litewskiej Piłsudskiego. Zapewnił też, że namówi gen. Sosnkowskiego do napisania o Piłsudskim⁴⁸.

43. List Tadeusza Katelbacha do Jerzego Giedroycia, 14 VIII 1965 r., AIL.

44. List Jerzego Giedroycia do Tadeusza Katelbacha, 21 VIII 1965 r., AIL.

45. List Tadeusza Katelbacha do Jerzego Giedroycia, 13 XI 1965 r., AIL; Kartka Tadeusza Katelbacha do Jerzego Giedroycia, 22 I 1966 r., AIL.

46. List Jerzego Giedroycia do Tadeusza Katelbacha, 26 I 1966 r., AIL.

47. List Jerzego Giedroycia do Wiktora Tomira Drymmera, 31 I 1966 r., AIL.

48. List Tadeusza Katelbacha do Jerzego Giedroycia, 24 VI 1966 r., AIL.

Prace nad numerem specjalnym „Zeszytów” przebiegały z problemami. Redaktor, prosząc o pomoc Katelbacha, wyraził zdziwienie „wstrzeźliwością” piłsudczyków w nadsyłaniu tekstów⁴⁹. W kwietniu 1967 roku przyznał, że nie udało mu się zebrać do tej pory interesujących materiałów, a obiecane „okazały się bardzo mgławicowe”. Zaznaczył jednak, że o ile je zdobędzie, „ma się rozumieć” podtrzymuje swoją deklarację⁵⁰.

Obie inicjatywy zakończyły się niepowodzeniem. Wprawdzie Giedroyc zaznaczył 100-ną rocznicę urodzin Marszałka zarówno na łamach „Kultury” jak i „Zeszytów Historycznych”, ale zrezygnował z obiecanych uprzednio materiałów, których albo się nie doczekał, albo mu nie odpowiadały⁵¹. Z pewnością inaczej wyobrażał sobie uczczenie tak ważnej dla Polski i dla niego samego postaci.

Pamięć o Piłsudskim pielęgnował przez wszystkie lata pracy redaktorskiej, nie tylko w postaci publikowanych artykułów czy dokumentów. W grudniowym numerze „Kultury” z 1981 roku Redakcja „Kultury” wydała apel *Odzyskiwanie pamięci narodowej*, pisząc m.in.:

„Jednym z najważniejszych wydarzeń ostatnich tygodni jest przywrócenie Święta Narodowego 11 listopada – przywrócenie narodowi polskiemu postaci Józefa Piłsudskiego. Pozostaje jeszcze jedna rewindykacja: Belweder – Belweder, który stał się symbolem walki o niepodległość i którego nazwa jest nierozzerwalnie związana z Marszałkiem. Po usunięciu powojennych intruzów Belweder powinien zostać – tak jak przed wojną – Muzeum Marszałka Piłsudskiego”⁵².

Małgorzata PTASIŃSKA-WÓJCIK

49. List Jerzego Giedroycia do Tadeusza Katelbacha, 31 VII 1966 r., AIL.

50. List Jerzego Giedroycia do Tadeusza Katelbacha, 29 IV 1967 r., AIL.

51. Zob.: Miedziński B., *Piłsudski i Sosnkowski*, „Kultura” 1968, nr 1/234-2/244, s. 158-184.

52. Redakcja, *Odzyskiwanie pamięci narodowej*, „Kultura” 1981, nr 12/411, s. 141.

DOKUMENTY

Paweł LIBERA

OCENA POLITYCZNA GRUPY „POLITYKI” PRZEZ ODDZIAŁ II SZTABU GŁÓWNEGO W 1938 R.

W styczniu 1938 roku, na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, generała Tadeusza Kasprzyckiego, w Ekspozyturze 2 Oddziału II Sztabu Głównego sporządzono ocenę polityczną grupy „Polityki”, redagowanej przez Jerzego Giedroycia. Publikowana poniżej ocena jest jedyną, jaką dotychczas udało się odnaleźć.

Dlaczego grupa „Polityki” wzbudziła zainteresowanie władz, a dokładniej mówiąc wywiadu wojskowego w 1938 roku? Jak stwierdził w notatce wewnętrznej (Dokument 1) Józef Skarżyński¹, autor publikowanej notatki, pracownik cywilny Ekspozytury 2, który zajmował się sprawami narodowościowymi i ruchem prometejskim, powodem zainteresowania grupą „Polityki” były najprawdopodobniej jej próby zmiany i ewentualnej reorientacji polskiej polityki wschodniej, w dużej mierze wobec mniejszości ukraińskiej². W praktyce redakcyjnej Giedroyc wykorzystywał osoby publikujące na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”,

1. Józef Skarżyński (1899-?), w latach 1929-1938 wykładowca w Oddziale II, urzędnik cywilny Ekspozytury 2, w 1938 roku brał udział w akcji dywersyjnej na Zaolziu.

2. Por. R. Habielski, *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc od „Buntu Młodych” do „Kultury”*, Warszawa 2006, s. 140 i nast.

pisma reprezentującego orientację prometejską, którego poglądy na sprawy wschodnie były solą w oku środowisk wojskowych wspierających Rydza-Śmigłego. Należy podkreślić, że próby te odbywały się w trakcie realizacji tzw. „akcji rewindykacyjnej” na Kresach, popieranej przez środowiska wojskowe, które starały się wywierać nacisk, między innymi na Ministerstwo Spraw Wojskowych. W tym czasie na redakcję „Biuletynu” wywierano rozmaite naciski, Józef Łobodowski musiał publikować pod pseudonimem, a Włodzimierza Bączkowskiego spotykały szkany ze strony władz wojskowych³.

Pozytywna ocena grupy Giedroycia, jaką zaprezentowano w poniższej notatce, wynikała przede wszystkim ze zbieżności poglądów prometejskich Ekspozytury 2 i „Polityki”. Ponadto trzeba pamiętać, że Jerzy Giedroyc znał osobiście wielu polskich działaczy ruchu prometejskiego, w tym niektórych pracowników Ekspozytury 2, sam krótko redagował jedno z najważniejszych pism tego ruchu, jakim był „Wschód-Orient”. Jednakże kilka miesięcy po redakcji publikowanej notatki doszło do przesilenia: z Wołynia pod naciskiem wojskowych usunięto wojewodę Henryka Józewskiego, później zlikwidowano „Biuletyn Polsko-Ukraiński”⁴. Podobne represje nie mogły dotknąć „Polityki”, gdyż ta, w przeciwieństwie do „Biuletynu” nie była wspierana finansowo przez Ekspozyturę 2, choć takie sugestie wysuwał w publikowanej notatce Skarżyński.

Poniższa notatka jest jak dotąd najobszerniejszą charakterystyką i oceną grupy „Buntu Młodych” i „Polityki” sporządzoną przez pracowników Oddziału II. O poczynaniach wobec „Biuletynu” wielokrotnie pisano w polskiej historiografii, natomiast nie było wiadomo, że z tego samego powodu interesowano się również grupą „Polityki”. Przy okazji dokument przynosi pewne elementy odpowiedzi na pytanie o miejsce pism redagowanych przez Jerzego Giedroycia w systemie rządów w Polsce lat 30-tych i tak istotnego zagadnienia jak ich finansowanie.

3. W. Bączkowski, *Karta z historii stosunków polsko-ukraińskich*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, „Niepodległość”, t. XIX, Londyn – Nowy Jork, 1986, (cz. 2 patrz: „Niepodległość”, t. XXI, 1988).

4. Por. A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Warszawa 1979, s. 232-233.

Dokument 1

Ekspozytura nr 2
Oddziału II Sztabu Głównego
Grupa „Polityki” – ocena polityczna
nr sprawy: 73/II/2/38 z dnia 11.I.1938
[...]

Z polecenia Pana Ministra Spraw Wojskowych zwrócił się do mnie Szef Gabinetu Spraw Wojskowych, p[u]łk[ownik] dypl[omowany] Kiliński⁵, z prośbą o zreferowanie sprawy związanej z działalnością grupy politycznej „Polityki” (dawny „Bunt Młodych”) oraz zagadnień prometeuszowskich.

Według moich przypuszczeń sprawa ta pozostaje w ścisłym związku z pewną aktywnością polityczną grupy „Polityki”, która w ostatnich czasach wystąpiła z inicjatywą przepracowania zagadnienia ukraińskiego w Polsce angażując do tej pracy wybitnych specjalistów, jak: redaktora Bączkowskiego Włodzimierza⁶, Łosia Stanisława⁷, b[yłego] wojewodę Dunin-Borkowskiego⁸ i innych.

W wyniku pierwszej konferencji postanowiono opracować zasadniczy memoriał w sprawie ukraińskiej, w którym między innymi potraktowano zagadnienie prometeuszowskie, jako koncepcję ściśle związaną z zasadniczym uregulowaniem kwestii polsko-ukraińskiej.

Tak przepracowany memoriał ma być doręczony między innymi: Panu Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu, Panu Ministrowi Spraw Wojskowych – Kasprzyckiemu⁹, Panu Ministrowi Sprawiedliwości – Grabowskiemu¹⁰ i ewent[ualnie] Panu Prezyden-

5. Władysław Kiliński (1887-1964), płk. dypl., w latach 1935-1939 Szef Gabinetu Ministerstwa Spraw Wojskowych.

6. Włodzimierz Bączkowski (1905-2000), publicysta, jeden z ideologów i działaczy ruchu prometejskiego.

7. Jan Stanisław Łoś (1890-1974), dyplomata, polityk i historyk, związany m.in. z „Biuletynem Polsko-Ukraińskim”.

8. Piotr hr Dunin Borkowski (1890-1949), polityk konserwatywny, wojewoda lwowski i poznański, m. in. współtwórca „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”.

9. Tadeusz Kasprzycki (1891-1978), od 1936 r. generał dywizji i minister Spraw Wojskowych.

10. Witold Grabowski (1898-1966), prawnik, od 1936 r. minister Sprawiedliwości.

towi Rzeczypospolitej.

Moim zdaniem w[yżej] w[ymienione] zamierzenia grupy „Polityki” trafiły reperkusyjnie bezpośrednio czy też pośrednio do Pana Ministra Kasprzyckiego, który z kolei zwrócił się do mnie o zreferowanie tej sprawy.

W tym celu opracowałem na piśmie krótką ocenę polityczną grupy „Polityki”, którą osobiście doręczę p[anu] p[u]łk[ownikowi] Kilińskiemu dnia 13 stycznia 1938 r., w którym to dniu mam się do niego meldować o godz[inie] 10-ej.

Odpis tej notatki pozostawiam w akcie (3 str. pisma maszynowego). [odręcznie:] Załącznik nr 1.

Ponadto załączam do niniejszego brulionu odpis referatu red. Bączkowskiego Włodzimierza na temat „Zagadnienie prometeuszowskie w Polsce”¹¹ (ogółem 14 str. pisma maszynowego przeznaczanego do przedstawienia PP. Ministrom: Grabowskiemu i Kasprzyckiemu oraz Panu Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu. [odręcznie:] Załącznik nr 2.

Centralne Archiwum Wojskowe, Oddział II Sztabu Generalnego, sygn. I.303.4.5476, k. 79-82.

Dokument 2

[odręcznie:] Załącznik nr 1 do L.dz. 73/II/2/38

GRUPA „POLITYKI”

Obecna grupa „Polityki” wywodzi się genetycznie z organizacji polityczno-młodzieżowej „Myśl Mocarstwowa”, która w latach 1929/30 posiadała dość znaczne wpływy w sferach studenckich w Polsce. Organem tej organizacji młodzieżowej w owym czasie był dwutygodnik „Dzień Akademika”, przemianowany wkrótce na „Bunt Młodych”. I cała grupa „Myśli Mocarstwowej” i „Bunt Młodych” stanowiły prawe skrzydło w ówczesnym obozie młodo-piłsudczykowski, przeciwstawiając się Legionowi Młodych.

„Bunt Młodych” jednak wkrótce został całkowicie opanowany przez Gedroycia [!], który nie znajdując większych możliwości dla pracy w rozkładającej się w międzyczasie organizacji „Myśli Mocarstwowej” począł traktować „Bunt Młodych”, jako organ

11. Załącznika brak.

niezależny od „Myśli Mocarstwowej”, narażając się na zarzut przywłaszczenia tego organu i groźbę sprawy sądowej. Kontakt luźny z „Myślą Mocarstwową” nie został jednak całkowicie zerwany.

Opanowanie „Buntu Młodych” przez Gedroycia [!] podzieliło na organ dodatnio i „Bunt [Młodych]” zaczął rozwijać się. W latach 1935-1936 organ ten przyjmuje dzisiejszą swą postać już wyraźnie grupując wokół siebie w charakterze niezmiennego jądra, nadającego ton pracy, następujące osoby:

J[erzy] W[ładysław] Gedroyc [!], kierownik grupy,
Adolf Bocheński, czołowy publicysta,
Aleksander Bocheński,
Ksawery Pruszyński,
Mieczysław Pruszyński.

Dodać należy, że zbyt jaskrawo zarysowany indywidualizm wymienionych osób, powodował liczne zatargi i konflikty wewnętrzne w łonie grupy. W końcu 1934 r. Bocheńscy i Pruszyńscy (pod wpływem b. wojewody Borkowskiego) porzucili Gedroycia [!] i „Bunt Młodych” zakładając własne pismo pt. „Problemy”, które jednak po paru numerach zbankrutowało i odłamowcy powrócili do Gedroycia [!]. W r. 1936 odpadł od grupy również Ksawery Pruszyński, z racji jego związania się z „Wiadomościami Literackimi” i „zaprzęgnięciem się Żydom”. Odepchnęły Ksawerego Pruszyńskiego od „Buntu Młodych” zwłaszcza jego reportaże z Hiszpanii, w których niejednokrotnie Pruszyński zajmował dwuznaczną pozycję w odniesieniu do walki Hiszpanii czerwonej i białej.

Na przełomie lat 36/37 „Bunt Młodych” zmienia nazwę na „Polityka”, ukazując się nadal jako dwutygodnik. Jądem grupy pozostaje nadal wymieniona grupa 5 osób minus Ksawery Pruszyński¹². Reszta współpracowników jest mniej lub więcej płynna i de facto z pismem luźnie związana. Technicznie i w charakterze ideowej sekretarki pisma związana jest z pismem p[ani] Maria Prądyńska. W charakterze wydawcy i redaktora odpowiedzialnego występuje p. T. Zajązkowski¹³, były sekretarz płk. Sławka¹⁴.

12. Podkreślenie autora tekstu.

13. Tadeusz Zajązkowski (1897-1959), publicysta, pisarz i poeta, piłsudczyk.

14. Walery Sławek (1879-1939), polityk, premier II RP, związany z „grupą pułkowników”, od 1936 r. prezes Instytutu Badania Historii Najnowszej im. J. Piłsudskiego.

Ogólna charakterystyka:

Pismo i grupę cechuje wysoki poziom kulturalno-polityczny.

Nadal trwający ferment ideowy i fakt ideowego in status nascendi; ideologia grupy właściwie tworzy się i kształtuje.

Tendencja konserwatywna, idąca jednak w kierunku odsuwania się pisma od „Czasu”. Bardzo bliska łączność pisma ze „Słowem” [Stanisława Cat-] Mackiewicza (pisują tam Bocheńscy i Pruszyńscy). Negatywny stosunek do „Naszej Przeszłości” Jana Bobrzyńskiego. Walka w sferach konserwy z tendencjami frontu Morges i hasłami ugody z Rosją Sowiecką.

Właściwe poglądy grupy na sprawy ukraińskie kształtowały się z biegiem czasu pod silnym wpływem „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” i „Wschodu”. Jeszcze przed 2-3 laty grupa wyznawała tendencje przychylnego stosunku do obozu hetmana Skoropadskiego, popierała Nazaruka¹⁵ i konserwatystów ukraińskich, na czele z Chomyszynem¹⁶.

Do cech drugorzędnych grupy należy dążenie do wpływów i stanowisk, oraz duża niedyskrecja polityczna.

Ogólna ocena:

Grupa reprezentuje duże możliwości przede wszystkim intelektualno-pisarskie i polityczno-koncepcyjne. Charakteryzują grupę: duży patriotyzm starej szkoły krakowskiej, historyzm, ukryte tendencje monarchistyczne. Mniejsze wartości należy przypisać możliwości grupy w dziedzinie pracy organizacyjno-politycznej.

Wyraźna przewaga plusów nad minusami, a przede wszystkim twórczy charakter prac grupy nakazuje podtrzymać tę grupę zarówno moralnie, jak i finansowo.

Centralne Archiwum Wojskowe, Oddział II Sztabu Generalnego, sygn. I.303.4.5476, k. 79-82.

15. Osyp Nazaruk (1883-1940), adwokat i dziennikarz ukraiński, działacz Ukraińskiej Odnowy Ludowej.

16. Grzegorz Chomyszyn (1867-1945), biskup greko-katolicki, związany z Ukraińską Odnową Ludową.

JERZY GIEDROYC I JÓZEF CZAPSKI NA BERLIŃSKIM KONGRESIE WOLNOŚCI KULTURY W ŚWIELE NOWYCH ŹRÓDEŁ

Udział kręgu „Kultury” w Kongresie Wolności Kultury – zarówno w inauguracyjnym spotkaniu w Berlinie 26-30 czerwca 1950 roku, jak i w pracy jego agend w latach późniejszych, był już tematem licznych publikacji.¹ Poniżej chciałbym przedstawić trzy nieznane badaczom przedmiotu dokumenty, które poszerzają naszą wiedzę na ten temat. Są to

- „*Aide-mémoire* Giedroyc-Czapski”, napisane 25-go czerwca 1950 roku, to znaczy w przeddzień Kongresu,
- notatka, sporządzona moim zdaniem pod koniec obrad, a bezpośrednio przed rozmowami Giedroycia i Czapskiego z Jamesem Burnhamem, które miały miejsce w Wannsee k. Berlina 1-2 lipca 1950,
- wywiad obu przedstawicieli „Kultury” na Kongresie dla wychodzącego w Neu-Ulm czasopisma ukraińskiej emigracji, „Ukrajinski Wisti”. Przeprowadzony przez Bohdana Osadcuka wywiad ukazał się 3-go sierpnia 1950 roku.

Oryginały dwu pierwszych dokumentów znajdują się w Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte.

Czapski i Giedroyc zostali zaproszeni do Berlina przez zażyjaniego z nimi Burnhama, współorganizatora Kongresu.² Ten antykomunistyczny politolog należał do najważniejszych amerykańskich autorów i publicystów wczesnych lat powojen-

1. Ostatnio: Supruniuk M. A., *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008. Tam też literatura przedmiotu.

2. J. Giedroyc, [*Wspomnienie o Jamesie Burnhamie*], Załącznik do listu do Priscilli L. Buckley, senior editor National Review, z 1.07.1987, ALL; por. również: J. Burnham do J. Czapskiego, list z 10.04.1950, ALL; Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1996, s. 173.

nych; jeszcze w latach 1980-tych Ronald Reagan przyznawał, że miał on decydujący wpływ na kształtowanie się jego poglądów politycznych.³ Burnham poznał Czapskiego we Francji przy okazji wystąpienia Charlesa de Gaulle'a w pierwszych miesiącach 1948 roku. Dla obu było to ważne spotkanie. „Natychmiast poczuliśmy, że łączy nas ten sam stosunek do Rosji sowieckiej i do Stalina [...] Burnham wiedział, że komunizm trzeba zwalczać [...] i na tym tle [...] zrodziła się przyjaźń”, wspominał po latach Czapski. On sam zaś był dla Burnhama ucieleśnieniem tego, czego szukał – zdecydowanego, ofensywnego oporu przeciwko komunizmowi.⁴ Również kontakt nawiązany z Giedroyciem przerodził się w przyjaźń.⁵

Powstanie memoriału można zrekonstruować na podstawie korespondencji Giedroycia z Zofią Hertz z czerwca 1950 roku.⁶ Po przybyciu 24-go czerwca do Berlina Giedroyc i Czapski zorientowali się, że Kongres nie zamierza zająć się sytuacją narodów w kontrolowanej przez Sowietów części Europy. Poza – ich zdaniem o wiele za liczny – przedstawicielstwem Rosjan, żadne inne nacje wschodnioeuropejskie nie miały być reprezentowane w jego władzach. Z cichą akceptacją Burnhama zareagowali na to złożeniem memoriału, który przestali również do Maisons-Laffitte, planując, że jeśli dojdzie do zerwania z Kongresem, do czego byli gotowi, to zostanie on opublikowany w „Kulturze”.⁷

Napisany w języku francuskim memoriał apelował o podjęcie problematyki narodów znajdujących się pod panowaniem sowieckim. Uzasadniał to jednością kultury europejskiej ponad

3. Więcej na temat Burnhama: Kelly D., *James Burnham and the Struggle for the World. A Life*, Wilmington 2002, *passim*; Stöver B., *Die Befreiung vom Kommunismus. Amerikanische „Liberation Policy“ im Kalten Krieg 1947-1991*, Köln i. in. 2002, s. 102-120 i 851; Tenże, *Der Kalte Krieg. Geschichte eines radikalen Zeitalters 1947-1991*, München 2007, s. 76 n.

4. Czapski J., *James Burnham (1905-1987)*, w: „Kultura”, 1987, nr 10, s. 138 n.; Kelly D., *op.cit.*, s. 134 n.

5. Ex.: Giedroyc J. [*Wspomnienie...*]; Tenże, List do J. Mieroszewskiego z 22.09.1961, AIL; Tenże, *Autobiografia...*, s. 159, 173.

6. Zob.: Chruślińska I., *Była raz Kultura. Rozmowy z Zofią Hertz*, Lublin 2003, s. 149-169.

7. J. Giedroyc do Z. Hertz, listy z 25.06.1950, list z 26.06.1950, 29.06.1950 i 30.06.1950, w: *ib.*, s. 151, 153, 156 n., 168.

„istniejącym obecnie podziałem na dwa światy”, który ma „arbitralny” charakter, jak również odbiorem Kongresu we wschodniej części kontynentu. Jeśli Kongres ograniczy się do tematyki zachodniej, to narody wschodnioeuropejskie uwierzą, że podział Europy został zaakceptowany nie tylko przez zachodnich polityków, lecz również przez intelektualistów, którzy przecież z natury rzeczy powinni głosić wolność. Jako rozwiązanie Giedroyc i Czapski proponowali, aby Kongres zobowiązał się do przyjęcia w przyszłości większej ilości przedstawicieli wschodnioeuropejskich narodów i jeszcze w Berlinie przyjął deklarację, że „wolna Europa musi obejmować całą Europę”. Na koniec zagrozili wystąpieniem z Kongresu, gdyby ich propozycje pozostały bez echa.

Aide-mémoire – a właściwie ultimatum, jak to słusznie określił Giedroyc – zostało przyjęte. Organizatorzy włączyli Czapskiego pierwszego dnia obrad do prezydium inauguracyjnego i zgodzili się, by wygłosił krótkie przemówienie. Czapski streścił w nim tezy memoriału.⁸

Drugi z publikowanych dokumentów jest niedatowaną notatką, sporządzoną, jak oceniam, na rozmowy z Burnhamem, które miały miejsce bezpośrednio po zakończeniu Kongresu. Píše o nich Giedroyc we wspomnianych już listach do Zofii Hertz. Jej pierwsza, opublikowana tutaj tylko we fragmencie część zawiera analizę sytuacji międzynarodowej, szczególnie w Związku Sowieckim, napisaną na podstawie materiałów, przesłanych Giedroyciowi do Berlina przez Ryszarda Wragę [Jerzego Niezbrzyckiego], sowietologa, wówczas współpracownika pisma.⁹

Wartość notatki jest dwojaka: z jednej strony jest ona świadectwem chwili – dokumentuje moment, w którym ramy współpracy między Burnhamem a „Kulturą” nie były jeszcze sprecyzowane i związane z tym przemyślenia Giedroycia i Czapskiego.

8. Tenże do tejże, list z 26.06.1950, w: *ib.*, s. 156 n. Przemówienie Czapskiego zostało opublikowane w: „Kultura”, 1950, nr 7/8, s. 11.

9. J. Giedroyc do Z. Hertz, listy z 25.06.1950, list z 29.06.1950 i 30.06.1950, w: Chruślińska I., *op.cit.*, s. 151, 153 n., 167 nn. W notatce wzmiankowane są planowane rozmowy między kręgiem „Kultury” a Burnhamem w Paryżu w lipcu 1950. Por. również stylistyczne podobieństwa między tekstem notatki a listem J. Giedroycia do Z. Hertz z 29.06.1950, w: *ib.*, s. 167.

Jest również pierwszą znaną mi programową wypowiedzią kręgu „Kultury”, dotyczącą jej celów i stosunku do powojennych granic Polski. Celem był antysowietyzm i zwalczanie imperializmu rosyjskiego, co oznaczało opowiedzenie się za wolnością dla narodów wchodzących w skład Związku Sowieckiego. Z tego wynikała konieczność ułożenia stosunków z bezpośrednimi sąsiadami Polski – Ukraińcami i Litwinami, wobec których Giedroyc i Czapski sygnalizowali gotowość do „zasadniczych ustępstw” terytorialnych, co oczywiście nie musiało oznaczać uznania powojennej granicy wschodniej. Bardziej nieugięte było ich stanowisko wobec Niemiec: obaj opowiadali się za zabezpieczeniem Europy przed „imperializmem niemieckim” i przeciwko „zasadniczym zmianom” polskiej granicy zachodniej, motywując to nie historycznie, tylko koniecznością gospodarczego rozwoju Polski i Europy Wschodniej.

Trzeci dokument – wywiad dla „Ukrajńskich Wistej” – przedstawia raz jeszcze stanowisko obu przedstawicieli „Kultury” wobec Kongresu. Giedroyc i Czapski podkreślają brak reprezentacji narodów zza Żelaznej Kurtyny, stwierdzają przy tym, że ich dokooptowanie jest „koniecznością”, krytykują neutralną postawę w konflikcie Wschód-Zachód, podkreślają niepodzielność Europy i wypowiadają się za niepodległością Ukrainy. Niewiele mówią na temat przyszłego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, zaznaczają tylko, że ich uregulowanie powinno zostać przesunięte do czasu odzyskania niepodległości przez oba narody i że konieczne są „obustronne ofiary”.

Publikowane tu wypowiedzi bardzo dobrze przedstawiają nie tylko oczekiwania środowiska „Kultury” wobec Kongresu, lecz też oś konfliktu między niektórymi jego uczestnikami i organizatorami. Dla przedstawicieli „Kultury” podstawowym celem było oswobodzenie Polski i narodów wschodniej Europy spod panowania sowieckiego. Usiłowali użyć do tego celu struktur kongresowych, posługując się ideą jedności kultury europejskiej. Znaleźli zrozumienie u myślących ofensywnie Arthura Koestlera i Jamesa Burnhama.¹⁰ Byli oni jednak w tym gronie

10. Por.: J. Giedroyc do A. Bobkowskiego, list z 6.10.1950, w: *Jerzy Giedroyc – Andrzej Bobkowski, Listy 1946-1961*, oprac. J. Zieliński, War-

wyjątkiem. Założony i finansowany przez Amerykanów Kongres powstał bowiem jako organizacja mająca cele skierowane do wewnątrz – miał grupować zachodnich intelektualistów, by ich immunizować przed wpływami komunistycznymi oraz, jak to ujął Michael Hochgeschwender, autor podstawowego dzieła do historii Kongresu, ich „uzachodnić”. W przekonaniu autora pojęcie „uzachodnienie” (*westernization*), rozumiane jako trwający wiele lat proces, w trakcie którego Kongres doprowadził do uzgodnienia systemu wartości wśród elit intelektualnych w Europie zachodniej i w USA, najlepiej oddaje istotę jego działalności, szczególnie widocznej w publicystyce „Der Monat” czy „Preuves”.¹¹ Ponadto Amerykanie kierowali się na początku lat 1950-tych zasadą jedności Związku Sowieckiego, który również po ewentualnym rozpadzie (czy przekształceniu się w państwo rosyjskie) nie powinien podzielić się na państwa narodowe. Dlatego też nie dopuszczali do Kongresu Ukraińców i doprowadzili do tego, że znalazło się w nim sporo przedstawicieli Rosjan.¹²

Oczekiwania Koestlera, Burnhama i kręgu „Kultury” z jednej strony, a amerykańskich organizatorów Kongresu z drugiej były więc nie do pogodzenia. Musiało dojść do rozłamu. Pierwszy, już w październiku 1951, opuścił Kongres Koestler; Burnham zrobił to w kwietniu 1953.¹³ Równoległe do tego osła-

szawa 1997, s. 142; J. Giedroyc do Z. Hertz, list z 27.06.1950, w: Chrusz-
lińska I., *op.cit.*, s. 158. Wystarczy porównać kongresowe przemówienie
Czapskiego z 28-go czerwca z przemówieniem Burnhama, żeby zauważyć,
że obaj starali się przesunąć zainteresowanie uczestników obrad na pro-
blemy Europy Wschodniej, zob.: Czapski J., *Biada urzędnikom*, w: „Kul-
tura”, 1950, nr 7/8, s. 3-11; J. Burnham *Retoryka a pokój*, w: *ib.*, s. 5-15.

11. Proces zakończony sukcesem, co na przykład w RFN, gdzie spora
część intelektualistów opowiadała się za izolacjonizmem, nie było oczywi-
ste, zob.: Beyrau D., Doering-Manteuffel A., Raphael R., *Vorwort der
Herausgeber*, w: Hochgeschwender M., *Freiheit in der Offensive? Der
Kongress für kulturelle Freiheit und die Deutschen*, München 1998, s. 13;
Hochgeschwender M. *op.cit.*, s. 191, 262, 578.

12. B. Osadczuk, list do J. Giedroycia z 16.04.1952, w: *Jerzy
Giedroyc – Emigracja ukraińska. Listy 1950-1982*, oprac. B. Berdychowska,
Warszawa 2005, s. 97; Berdychowska B., *Giedroyc i Ukraińcy*, w: *ib.*, 43;
Stöver B., *Die Befreiung...*, s. 283 nn.

13. J. Burnham, list do J. Czapskiego i J. Giedroycia z 23.04.1953,
AIL.; Hochgeschwender M., *op.cit.*, s. 241, 253, 262, 281 n. Tam też dło
wydarzeń.

biał swoje związki z Kongresem Giedroyc. „Osobiście nie widzę sensu we współpracy z instytucją, dla której problemy Europy Środkowej i Wschodniej nie istnieją”, pisał do Burnhama w czerwcu 1952, a w niespełna rok później, w maju 1953, stwierdzał: „zdecydowałem się odciąć od Kongresu [...]. Muszę to zrobić, ponieważ nie mogę mieszać „Kultury” w sytuację, w [której] tendencje ‘containment’ przeważają i w których nastawienie i wpływy rosyjskie decydują. Za daleko poszedłem na kierunku ukraińskim, żeby firmować moim nazwiskiem instytucję, która nie przyjmuje Ukraińców. Byłoby to poczytywane przez nich jako zdrada. Oczywiście te małe możliwości, jakie daje Kongres, powinny być wykorzystane i dlatego zdecydowałem się zostawić tam Józefa [Czapskiego] i [Konstantego A.] Jeleńskiego, dając im prywatnie [podkreślenie w tekście – BW] całą moją pomoc.”¹⁴

Najpóźniej w 1953 roku Kongres stracił swój polityczny profil i stał się, jak to ujął Hochgeschwender, „mało konkretnym, elitarnym i jednocześnie snobistycznym konceptem.”¹⁵ Późniejsze próby, jak na przykład wystąpienie Aleksandra Weissberga-Cybulskiego na obradach Kongresu w Mediolanie we wrześniu 1955, w którym domagał się wolności dla krajów opartych przez Sowiety i przeprowadzenia w nich wolnych wyborów, były wyjątkiem i spotykały się z negatywną reakcją władz organizacji.¹⁶

Bernard WIADERNY

1

1. *Aide-mémoire* Giedroyc-Czapski, [Berlin, 25.06.1950]

Fakt zaproszenia nas przez Kongres jako, między innymi, przedstawicieli kultury polskiej, zrozumieliśmy jako dowód, że organizatorzy Kongresu przyjmują zasadę obrony każdej kultury, zagrożonej przez każdy imperializm czy totalitaryzm. Dlatego zdecydowaliśmy się przyjąć zaproszenie.

14. J. Giedroyc do J. Burnhama, list z 20.06.1952 i 2.05.1953, AIL.

15. Hochgeschwender M., *op.cit.*, s. 288.

16. Zob.: K. A. Jeleński do J. Giedroycia, list z września 1955, w: *Jerzy Giedroyc – Konstanty A. Jeleński, Listy 1950-1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 224 n.

Pierwszy kontakt z organizatorami wywołał u nas pewne wątpliwości, które chcielibyśmy rozproszyć. Przede wszystkim jesteśmy uderzeni nieobecnością na Kongresie przedstawicieli kultury większości krajów znajdujących się pod okupacją sowiecką, takich jak Rumunia, Węgry, Ukraina etc., przy jednocześnie niezwykle licznej delegacji rosyjskiej.

W programie kongresu, w rezolucjach, które są przygotowywane i które mieliśmy okazję przestudiować, nie znaleźliśmy ani jednego punktu, ani jednej wzmianki, dotyczącej Europy Środkowej i Wschodniej. Nie znaleźliśmy również żadnej wskazówki, że organizatorzy Kongresu rozumieją kulturę europejską jako [zjawisko] zupełnie niezależne od sytuacji politycznej i istniejącego obecnie przypadkowego podziału na dwa światy.

Fakt, że kongres ma miejsce w Berlinie, na granicy świata zachodniego i Związku Sowieckiego, może wywołać ogromne echo w krajach za „żelazną kurtyną”. Kraje te oczekują zajęcia od członków Kongresu wyraźnego stanowiska, tym bardziej, że ich opinia publiczna pragnie większej wolności słowa przy wyrażaniu swojego zdania, niż [jest to postulowane] przez [zachodnich] zawodowych polityków i dyplomatów.

Jeśli nasze wątpliwości są uzasadnione, to możemy zapewnić, że reakcja [ludności] w tych krajach będzie, niezależnie od propagandy sowieckiej, następująca: uwierzy ona, że przedstawiciele kultury zachodniej podzielają zdanie polityków, którzy twierdzą, że wolność Europy kończy się na Niemczech, jak również, że decyzja polityków oddania Europy Wschodniej Sowietom została zaakceptowana i potwierdzona przez europejskich intelektualistów. Ponadto nabierze ona przekonania, że Zachód nie walczy z imperializmem i totalitaryzmem jako takim, lecz atakuje tylko niektóre jego przejawy. Decyzja zwołania kongresu w Berlinie nie zostanie zrozumiana jako gest ofensywny, lecz wyłącznie jako decyzja oparcia się tylko na Niemczech, których wspomnienie u wschodnich Europejczyków jest jeszcze żywe. Wielka liczba delegatów rosyjskich będzie zrozumiana – niewątpliwie niesłusznie – jako stwierdzenie, że nie chce się zniszczyć imperializmu sowieckiego, tylko zmienić go w imperializm rosyjski.

Niezależnie od tego, co członkowie Kongresu zamierzają

wyrazić, musimy liczyć się z reakcją tych krajów, gdzie każdy gest i każde słowo są wykorzystywane przez zręczną i gwałtowną propagandę antyzachodnią.

Jeżeli Kongres nie zajmie stanowiska w obronie krajów za „żelazną kurtyną”, może to być wykorzystane jako dodatkowy, silniejszy od innych argument, że nie tylko politycy zdradzili własne zasady, lecz również głoszący wolność intelektualści.

Proponujemy następujące rozwiązanie:

Deklarację organizatorów kongresu, że w przyszłości przedstawicielstwa narodów okupowanych przez Sowietów będą liczniejsze.

Deklarację przyjętą przez organizatorów kongresu przy jego zamknięciu, że wolna Europa musi obejmować całą Europę. Dopiero wtedy będzie można mówić o jedności europejskiej.

W całości podzielamy przekonanie, że jest konieczne, aby naród rosyjski, tak godny współczucia, oswobodził się z totalitaryzmu sowieckiego, ale to uwolnienie nie może być oddzielone od wolności wszystkich innych narodów, uciskanych przez dzisiejszy imperializm sowiecki.

Reprezentując miesięcznik, który od trzech lat utożsamia walkę o wolność swego kraju ze sprawą wolności wszystkich krajów europejskich, nie widzimy dla nas miejsca na Kongresie, który opowiada się za walką o niezależność kultury i wolność w części Europy, dokonując [jej] arbitralnego i politycznie nie uzasadnionego podziału.

2. Nasza ocena sytuacji [Berlin, koniec czerwca 1950]

Bolszewicy weszli w stadium, w którym wojny nie będą unikać. Zdecydowali się obecnie do przejścia do agresji lokalnej. Liczą na to, że Stany Zjedn[oczone] nie wyjdą poza interwencję lokalną [...] Można przypuszczać, że bez względu na rozwój sytuacji w Korei tego rodzaju agresje lokalne będą miały miejsce i w innych punktach [...].

Sytuacja w Polsce

Procesy sowietyzacyjne idą pełną parą w dziedzinie wojskowej, ekonomicznej, młodzieżowej i kulturalnej. Ten ostatni odcie-

nek zostanie zgłajszachtowany we wrześniu na kongresie naukowym. [...]

[Rola Kongresu]

Dopiero na tym tle można oceniać rolę Kongresu. Zaznaczam, że idzie mi o ocenę czysto polityczną, gdyż traktuję Kongres [bardziej] jako jeden z elementów zimnej wojny niż czysto kulturalną imprezę. W myśl[ach] manewru organizatorów nie jestem zorientowany, mogę tylko snuć przypuszczenia. Zapewne w pierwszym rzędzie szło o oddziaływanie na opinię amerykańską celem jej usztywnienia, stwarzając pozory, że Europa zachodnia odchodzi od koncepcji neutralności i zamierza być ofensywną, [...] [następnie o] pogłębienie współpracy z Niemcami i podniesienie temperatury przyjaźni czy wytworzenia nawet wrażenia sojusznictwa, [...] [wreszcie o] usztywnienie opinii intelektualnej Europy. [...]

Wschodnia Europa: katastrofa. ^a*Na tle wypadków międzynarodowych Kongres będzie zrozumiany jak ogłoszenie dezinteresowania się Ameryki Europą wsch[odnią].*^a Zapewne organizatorzy kongresu nie obliczali go na wschodnią Europę. Ale urządzając kongres w Berlinie nie można nie rozumieć, że to ma rezonans w krajach satelickich i że trzeba sprecyzować swoją postawę wobec Rosji. [...]

1. Zbyt wielka, niedobrana delegacja rosyjska [...].
2. Przypadkowa, a czasami skandaliczna reprezentacja krajów satelickich [...].
3. Nieprzyzwoite traktowanie przedstawicieli krajów satelickich.

Wnioski

Wyjaśnienie sprawy zasadniczej: [albo] B[urnham] ma do nas tylko personalną sympatię – w tym wypadku nie ma co dyskutować, a być jedynie wdzięcznym za życzliwą pomoc i dyskusje prywatne, albo jesteśmy współpracownikami, do których ma się zaufanie i którzy mają powierzony konkretny odcinek pracy, za który są odpowiedzialni. [Jeśli tak, to] jaki to jest odcinek: czy polski czy szerszy, w jednym i drugim wypadku w jakich granicach czy ramach?

^{a.....a} dopisane ręcznie przez J. Giedroycia.

Co możemy dać: oddziaływanie jako niezależna grupa na opinię emigracyjną a przede wszystkim krajową w dziedzinie ideologicznej i propagandy kulturalnej, możemy zorganizować współpracę pol[sko]-ukraińską i tu jesteśmy jedyni, możemy zorganizować próbę współpracy pol[sko]-niemieckiej i tu jesteśmy jedyni. Odcinek sowietoznawczy to już odcinek Wragi do rozmów w Paryżu. Tu chcemy wiedzieć tylko, czy to wchodzi w rachubę, czy nie i w jakich proporcjach.

Nasze imponderabilia

1. Rozbicie imperializmu sowieckiego i niedopuszczenie do imperializmu rosyjskiego, to znaczy narody Europy środkowo-wschodniej będą wolne w ramach ogólnej federacji europejskiej, włączając w to narody ukraiński i białoruski. I tu jesteśmy gotowi do zasadniczych ustępstw na granicy wschodniej na rzecz Ukraińców a nawet Litwinów.

2. Reprezentujemy pogląd, że Niemcy powinny brać udział w życiu wolnej Europy, ale Europa powinna być zabezpieczona od imperializmu niemieckiego. Na zasadnicze zmiany obecnej granicy wschodniej [Niemiec] zgodzić się nie możemy, przede wszystkim ze względu na powstanie zagłębia śląskiego, które będzie obsługiwało całą Europę wschodnią a stanowiło przeciwwagę wobec centrum przemysłowego niemieckiego, pozwalając utrzymać równowagę sił.

3. Wywiad Jerzego Giedroycia i Józefa Czapskiego dla „Ukrajńskich Wistej” 3.08.1950 r.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego Bogumiła Berdychowska

„Najlepszą drogą do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich jest lojalna i szczerza dyskusja”. Rozmowa z polskimi delegatami na berliński Kongres Wolności Kultury (od naszego korespondenta)

Czytelnicy „Ukraińskich Wistej” są już szczegółowo zaznajomieni z wystąpieniem i inicjatywą polskich delegatów p. Józefa Czapskiego i p. Jerzego Giedroycia na niedawnym, odbywającym się w Berlinie, Kongresie Wolności Kultury. Ze względu na przychylnie ukraińskiej sprawie stanowisko polskiej delegacji Państwa

korespondent po zakończeniu Kongresu zwrócił się do obu polskich przedstawicieli z prośbą o udzielenie specjalnego wywiadu dla „Ukraińskich Wistej” poświęconego niedawnemu Kongresowi i stosunkom polsko-ukraińskim. Zgodziwszy się na wywiad obaj delegaci poprosili, by, dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczyć, że prezentują tylko swoje i grupy osób skupionych wokół miesięcznika „Kultura” z Paryża, poglądy. Również na Kongres obydwa delegaci byli zaproszeni imiennie.

Pan Jerzy Giedroyc, redaktor znanego na emigracji miesięcznika społeczno-kulturalnego „Kultura” w Paryżu, to człowiek szerokich poglądów, gruntownie znający ukraińską problematykę. Przed ostatnią wojną Giedroyc był redaktorem naczelnym tygodnika „Polityka”, który śmiało i w nowym duchu szukał nowych dróg i koncepcji dla rozwiązania problemów wschodniej Europy. Opowiadając się za zwalczaniem Rosji Sowieckiej i przebudową europejskiego Wschodu, grupa warszawskiej „Polityki” zajmowała się często ukraińską kwestią i sprawą normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Od tamtej pory minęło ponad dziesięć lat; wiele zmieniło się w międzynarodowym układzie sił politycznych, ale ucisk i ekspansja imperialistycznej Rosji Sowieckiej nie tylko się nie zmieniły, ale wręcz poszerzyły się i wzrosły. Wydając już kilka lat po wojnie (którą przeszedł jako oficer Armii Polskiej na froncie afrykańskim i włoskim) miesięcznik „Kultura”, redaktor Jerzy Giedroyc w dalszym ciągu poświęca niezmiennie wiele uwagi sprawom Europy wschodniej, publikując często materiały również ukraińskich autorów lub poświęcone kwestii ukraińskiej. W najbliższym czasie na łamach „Kultury” ma się pojawić – według informacji p. red. Giedroycia – „Antologia poezji ukraińskiej”.

Drugi nasz rozmówca, p. Józef Czapski, który jest znany czytelnikom „UW” ze swoich pełnych solidarności z innymi zniewolonymi narodami wystąpień i przemówień w trakcie Kongresu – to wybitny polski malarz i pisarz. Pan Czapski zna „problematykę sowiecką” z własnych doświadczeń jako więźnia obozów dla polskich jeńców wojennych na terenie ZSRR. Należy on do nielicznej grupki polskich oficerów, którzy – przez przypadek – nie podzielili losu swoich towarzyszy z lasu katyńskiego, tzn. nie zginęli od kuli w potylicę. Pan Czapski opublikował dwa utwory poświęcone swoim losom pod Sowietami:

„Wspomnienia starobielskie” i „Na nieludzkiej ziemi”. Ostatnia książka wyszła też po francusku. Jest szczerym sympatykiem sprawy ukraińskiej i ma doskonałe rozeznanie w dziedzinie kultury ukraińskiej.

Jurij Czarnomorski [Bohdan Osadczyk]: Czy delegacja polska uważa, że Kongres Wolności Kultury w Berlinie stanowi postęp w obronie interesów narodów ujarzmionych przez imperializm sowiecki?

Jerzy Giedroyc, Józef Czapski: Niewątpliwie tak. Mimo szeregu niedociągnięć ze strony sekretariatu Kongresu, co przejawiało się przede wszystkim w niekompletnej reprezentacji narodów zza żelaznej kurtyny – Zjazd po raz pierwszy sprecyzował wyraźnie, że w walce z bolszewizmem neutralność jest niemożliwa oraz że traktuje Europę jako całość niepodzielną, co znalazło wyraz i w manifestie Kongresu, i w apelu do narodów Wschodniej Europy. Niezależnie od rezolucji, Kongres przyjął nasz wniosek w sprawie konieczności utworzenia Wolnego Uniwersytetu dla młodzieży z krajów, okupowanych przez Sowiety. Realizacja tego projektu może być punktem zwrotnym w pracy nad zjednoczeniem całej Europy.

J.Cz. [B.O.]: Czy nie należałoby dążyć do tego, ażeby przedstawiciele narodów zza żelaznej kurtyny, którzy nie mogli uczestniczyć w obradach Kongresu berlińskiego, zostali dokooptowani do utworzonego stałego gremium obrony kultury? Jakie widzą Panowie formy proceduralne dla dokooptowania przedstawicieli narodów, obecnie nie wchodzących do stałego komitetu? Czy uważają Panowie, że delegaci polscy, zasiadający w stałym Komitecie, będą popierali starania czynników ukraińskich, w celu dopuszczenia naszych przedstawicieli do prac owego gremium?

J.G., J.Cz. Jest to według nas koniecznością. W tej sprawie, natychmiast po przybyciu na Kongres, złożyliśmy odpowiednie *aide-mémoire* oraz wyraźnie sprecyzowaliśmy swe stanowisko na zebraniu inauguracyjnym. Nie wiem czy dokooptowanie do wyłonionego stałego komitetu będzie proceduralnie możliwe, czy też nie będzie trzeba czekać do następnego Kongresu, który jest

zapowiedziany na początek roku przyszłego. W każdym razie – korzystając z tego, że z naszego ramienia wszedł do komitetu stałego p. Józef Czapski, sprawę tę poruszymy na pierwszym zebraniu, które będzie zwołane jesienią w Paryżu.

J.Cz. [B.O.] Jakie jest Panów stanowisko w sprawie ukraińskich postulatów niepodległościowych i konieczności przebudowy Europy Wschodniej?

J.G., J.Cz. Swoje stanowisko niejednokrotnie formułowaliśmy wyraźnie na łamach „Kultury”. Uważamy, że wszystkie narody środkowo-wschodniej Europy, okupowane dziś przez Związek Sowiecki, muszą uzyskać niepodległość w ramach federacji europejskiej.

J.Cz. [B.O.]. Czy uznając konieczność utworzenia Zjednoczonej Europy, nie sądzą Panowie, iż w ramach ogólnej federacji europejskiej znajdzie się miejsce na szereg federacji regionalnych? Jakie miejsce w tym aspekcie znajduje, zdaniem Panów, sprawa pomyślnego ułożenia stosunków polsko-ukraińskich w przyszłości?

J.G., J.Cz. Tak. Uważamy jednak, że jest to etap dalszy, o którym realnie można dyskutować dopiero po odzyskaniu niepodległości przez nasze narody. Dotyczy to również ew. federacji polsko-ukraińskiej. Tymczasem ludzie dobrej woli z obu stron powinni skupić i skoordynować swe wysiłki nad poprawą i polepszeniem naszych wzajemnych stosunków. Musimy pamiętać, zarówno Polacy jak i Ukraińcy, że naszym celem głównym jest przede wszystkim zniszczenie imperializmu sowieckiego zniewalającego nasze kraje, a zapomnieć o nieszczęsnych i jałowych sporach. Obie strony powinny pamiętać przede wszystkim o hierarchii celów i o tym, że nie ma wielkich osiągnięć bez konieczności obustronnych ofiar.

J.Cz. [B.O.]. Również i w naszej społeczności ludzie myślący kategoriami politycznymi zdają sobie sprawę z tego, iż porozumienie i tworzenie podstaw we wzajemnych stosunkach naszych narodów leży w żywotnym i dobrze rozumianym inte-

resie obu stron. Jakie więc zdaniem Panów istnieją drogi i możliwości, prowadzące do popularyzowania i realizacji w szerokich masach obu emigracji idei porozumienia polsko-ukraińskiego?

J.G., J.Cz. Najlepszą drogą do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich jest lojalna i szczerza dyskusja, wymiana myśli i informacji na łamach naszej prasy oraz skoordynowanie naszych wysiłków politycznych i propagandowych, specjalnie na terenie Stanów Zjednoczonych.

*Rozmowę przeprowadził Jurij CZARNOMORSKI
[Bohdan OSADCZUK]*

ŚLADAMI REDAKTORA

Andrzej NOWAK

CZY PIŁSUDSKI BYŁ NARZĘDZIEM PARYŻA? FRANCJA I POLSKA – POLITYKA WSCHODNIA (STYCZEŃ-KWIECIEŃ 1920 ROKU)

Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego była tematem, do którego Jerzy Giedroyc wracał w swych historycznych i redakcyjnych zainteresowaniach z wyjątkową konsekwencją. Sam był, w oczywisty sposób, nie tylko komentatorem, ale także najwybitniejszym (choć nie bezkrytycznym) kontynuatorem tej politycznej myśli, którą odkrywał u Piłsudskiego. Przyciągał w swej redakcyjnej aktywności najważniejszych świadków polityki Marszałka wobec Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, starał się po II wojnie pobudzać – najpierw na łamach „Kultury”, a potem także w kolejnych „Zeszytach Historycznych” – dyskusje nad wykorzystanymi i zmarnowanymi szansami tej polityki. Dziś żaden badacz tej tematyki nie może obejść się bez opublikowanych w „Zeszytach” właśnie fundamentalnych świadectw kształtowania tej koncepcji, którą Piłsudski próbował realizować w 1920 roku. Wspomnienia Henryka Józewskiego czy Bogusława Miedzińskiego mają pod tym względem pierwszorzędne znaczenie, podobnie jak pionierskie studia Piotra Wandycza, także ogłaszane na kartach „Zeszytów”.¹ Za wielki zaszczyt poczyty-

1. Zob. np. H. Józewski, *Zamiast pamiętnika*, K.N. III, „ZH”, z. 59 (1982); tenże, *Prawosławie, sprawa ukraińska, Wołyń*, z. 60 (1982); tenże, *Rosja*, z. 63 (1983); B. Miedziński, *Polityka wschodnia Piłsudskiego*, „ZH”,

wałem sobie zatem zaproszenie do napisania dla „Zeszytów” i „Kultury” tekstów poświęconych tej tematyce właśnie.²

Kontynuując badania nad wojną polsko-sowiecką lat 1919-1920, zajmowałem się stopniowo w coraz większym stopniu jej uwarunkowaniami w polityce międzynarodowej, podejmowałem pytanie, w jakim stopniu Piłsudskiemu udało się wyjść poza ramy, w których politykę polską chciały zmieścić po I wojnie zwycięskie mocarstwa zachodnie. I – czy było warto? Suwerenność polityki polskiej i jej „wkomponowanie” w szerszą wizję ładu międzynarodowego, który byłyby gotowe zaakceptować Paryż, Londyn i Waszyngton – a w perspektywie dalszej także Berlin i Moskwa: to wielkie wyzwanie, wielkie napięcie wpisane w całą działalność Piłsudskiego po odzyskaniu niepodległości, śledzić można z badawczym pożytkiem na przykładzie roku 1920. Tak się złożyło, że ostatni list, jaki otrzymałem od Jerzego Giedroycia, noszący datę 7 sierpnia 2000 roku, był związany z tym właśnie zagadnieniem. W związku z ankietą, jaką przygotowywałem wówczas dla dwumiesięcznika „Arcana”, poświęconą 80-tej rocznicy tej wojny, poprosiłem Redaktora o odpowiedź na – celowo prowokacyjnie sformułowane – pytanie: „Czy podjęta przez Piłsudskiego w 1920 roku polityczno-militarna akcja na wschodzie była z punktu widzenia interesów Polski potrzebna (opłacalna)? Czy nie lepiej było zamknąć konflikt zbrojny na wschodzie w końcu 1919 roku?” Odpowiedź Redaktora była krótka: „Bardzo żałuję, że z powodu nawału pracy, a jednocześnie złego stanu zdrowia, nie będę mógł wziąć udziału w tak ciekawej ankiecie. Mogę tylko powiedzieć, że zamknięcie konfliktu na wschodzie w końcu 1919 roku było w ogóle niemożliwe zarówno ze względu na sytuację w Rosji (bol-

nr 31 (1975); tenże, *Wspominając Sawinkowa*, z. 32 (1975); tenże, *Wspomnienia*, cz. 4 i dokończenie, z. 36 i 37 (1976); tenże, *Wojna i pokój*, cz. 1, „Kultura” nr 223 (5/1966), cz. 2, nr 224 (6/1966), cz. 3, nr 227 (9/1966), cz. 4, nr 229 (11/1966); P. Wandycz, *Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919-1920*, „ZH”, z. 12 (1967) – to oczywiście tylko najznajomniejsze przykłady z bardzo długiej listy publikacji „Zeszytów” i „Kultury” na temat polityki wschodniej Piłsudskiego i wojny 1919-1920 roku.

2. A. Nowak, *Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego (1918-1921). Koncepcja i realizacja*, „ZH”, z. 107 (1994), s. 3-22; tenże, *Z XVIII i XIX-wiecznych tradycji polskiej polityki wschodniej*, „Kultura”, nr 562-563 (7-8/1994), s. 26-35.

szewickiej i białej) jak i politykę mocarstw zachodnich.”³ Pięć tygodni później autor tych słów już nie żył.

Nawiązując do jego refleksji, a zarazem do wielkiego dzieła, jakie zostawił w zgromadzonych na stronach „Zeszytów Historycznych” i „Kultury” źródłach do historii polskiej polityki wschodniej i ich analizach, pozwalam sobie zaproponować poniżej rozwinięcie ostatnich słów listu Jerzego Giedroycia w formie studium polityki jednego z dwóch głównych mocarstw, które miały ambicje bezpośredniego wpływania na postępowanie Polski w jej relacjach z Rosją (sowiecką) w 1920 roku. Tym mocarstwem była Francja (drugim: Wielka Brytania). Pytanie badawcze, które – jak sądzę – byłoby także interesujące dla Redaktora, brzmi tak: jaka była relacja między francuską polityką wschodnią (wschodnioeuropejską) a polityką Piłsudskiego wobec Rosji sowieckiej na progu decydujących rozstrzygnięć 1920 roku? Jakie było pole manewru dla polityki polskiej w tym kontekście, jaka przestrzeń dla suwerenności? Wokół pytań tych narosła już oczywiście obszerna literatura, do której w niniejszym opracowaniu się odwołujemy, podejmując z niektórymi jej tezami dyskusję.⁴

Zacznijmy jednak od stwierdzeń najprostszych. Francja była głównym zwycięzcą na kontynencie europejskim – i warunki trak-

3. Zob. J. Giedroyc, list w sprawie ankiety „Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920 – alternatywy i konsekwencje”, „Arcana” nr 35 (5/2000), s. 73.

4. Zob.: Piotr Wandycz, *France and Her Eastern Allies 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from Paris Peace Conference to Locarno*, Minneapolis 1962, s. 104-185; Józef Kukułka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim (1919-1922)*, Warszawa 1970, s. 149-254; Céline Gervais, *La politique de la France à l'égard de la Pologne et de l'URSS. À la lumière des archives du Quai d'Orsay*, w: *La guerre polono-soviétique 1919-1920*, Lausanne 1975, s. 78-81; Michael Jabara Carley, *The Politics of Anti-Bolshevism: the French Government and the Russo-Polish War, December 1919 to May 1920*, „The Historical Journal”, nr 19 (1/1976); s. 163-189; *idem*, *Anti-Bolshevism in French Foreign Policy: The Crisis in Poland*, „The International History Review”, vol. 2, No. 3 (July, 1980), s. 410-431; Józef Łaptos, *Francuska opinia publiczna wobec spraw polskich w latach 1919-1925*, Wrocław 1983, s. 55-75; Kalervo Hovi, *Alliance de Revers. Stabilization of France's Alliance Policies in East Central Europe 1919-1921*, Turku 1984; Marjorie Milbank Farrar, *Principled Pragmatist. The Political Career of Alexandre Millerand*, New York-Oxford 1991, s. 261-278; Alain Porchet, *Obraz stosunków francusko-polskich w prasie francuskiej w latach 1919-1921*, w: *Rok 1920 z perspektywy osiemdziesięciolecia*, red. Andrzej Ajnenkiel, Warszawa 2001, s. 276-287.

tatu wersalskiego potwierdzały ten fakt. Dysponowała na progu 1920 roku największą armią lądową na świecie. Jednocześnie jednak była krajem najbardziej wśród zwycięskich mocarstw zmęczonym i, w o wiele większym stopniu niż np. Niemcy, zniszczonym przez wojnę. Miała gigantyczne długi, przede wszystkim wobec Stanów Zjednoczonych, ale także wobec Wielkiej Brytanii, które musiała zaciągnąć, by podtrzymać swój wysiłek wojenny. Połączenie siły i słabości, ambicji i ograniczonych możliwości ujawniało się najbardziej w stosunku Paryża wobec głównego wroga w wojnie i głównego problemu w polityce zagranicznej po jej zakończeniu – to jest wobec Niemiec. Problem polegał na tym, że nie dało się realnie usunąć groźby niemieckiego rewanzu za przegraną wojnę. Traktat wersalski, narzucony Berlinowi, krępował Niemcy, ale nie pozbawiał ich w dłuższej perspektywie możliwości odwetu. To był pierwszy kontekst, w którym francuska wyobraźnia polityczna roku 1920 musiała lokować swoje zainteresowanie sprawami europejskiego wschodu. Z punktu widzenia Paryża był to problem wschodnich sąsiadów Niemiec. We Francji doskonale pamiętano, że wielką wojnę udało się wygrać dzięki sojuszowi z Rosją, że to armia rosyjska uratowała w 1914 roku Paryż swoją ofensywą na Prusy Wschodnie. Z geopolitycznego punktu widzenia Rosja była Francji niezbędna jako najsolidniejsze zabezpieczenie na wschodzie przed Niemcami. Ale tej Rosji, z którą Francja zawierała sojusz w 1894 roku i walczyła wspólnie przeciw mocarstwom centralnym od 1914 aż do jesieni 1917 roku – tej Rosji nie było. Jej kontynuatorzy – admirał Aleksander Kołczak i generał Anton Denikin, których Francja starała się wspierać w wojnie domowej – okazali się w końcu 1919 roku niezdolni do zwycięstwa. Trwały i przetrwały nawet kryzys przedwiośnia 1920 roku niewielkie resztki sił tej Rosji, ich „przyczółek” na Krymie. Jednak już w końcu 1919 roku trudno było nie zmierzyć się z faktem, że geopolityczną przestrzeń dawnego Imperium Rosyjskiego zajęli w ogromnej większości bolszewicy.

Polityka francuska miała w tej sytuacji trzy możliwości. Po pierwsze, spróbować, mimo wszystko, porozumieć się z nowymi panami Rosji – przeciw Niemcom. Z geopolitycznego punktu widzenia Rosja Sowiecka mogła się przecież wydawać równie dobrym sojusznikiem jak Rosja – republikańska czy carska. Po drugie, można było jednak kontynuować walkę o przywrócenie

dawnej Rosji: nie uznawać Rosji Sowieckiej i popierać to, co zostało z Rosji „białej”, licząc na nie odległy w czasie upadek tej pierwszej. Powodem do takiego uporu mógł być nie tylko występujący w elitach politycznych III Republiki ideologiczny antykomunizm, obawa przed rozprzestrzenianiem się „bolszewickiej zarazy” na kolejne kraje europejskie (w tym – prędko – na Niemcy). Bardziej bezpośrednim motywem była kwestia finansowa: ogromne zadłużenie Rosji przedrewolucyjnej wobec Francji i jej obywateli, zarówno wskutek pożyczek zaciągniętych w czasie wojny i przed nią, jak też wskutek „zamrożenia” wielkiego, przede wszystkim prywatnego kapitału francuskiego w wielu przedsięwzięciach przemysłowych i finansowych na terenie Rosji. Bolszewicy, którzy dokonali „nacionalizacji” majątku w Rosji, tych zobowiązań oczywiście nie respektowali. „Lobby” setek tysięcy zainteresowanych co najmniej jakąś formą odszkodowania za zainwestowane w Rosji kapitały obywateli francuskich było bardzo wpływowe. Jego instytucjonalnym reprezentantem była Commission Générale de Protection des Intérêts Français en Russie, działająca od 1918 roku i zaktywizowana ponownie na początku 1920 roku, po objęciu funkcji jej przewodniczącego przez doświadczonego polityka, ostatniego ambasadora Francji w Piotrogradzie (a do 20 stycznia 1920 roku także ministra rolnictwa w rządzie Clemenceau), Josepha Noulensa.⁵

Była jeszcze trzecia możliwość: gdyby odtworzenie Rosji „białej” okazało się w dającym się przewidzieć terminie niewykonalne, to – nie chcąc uznawać Rosji „czerwonej” – można było oprzeć strukturę bezpieczeństwa Francji na wschodzie o swego rodzaju sojusznika zastępczego. Główną i konieczną jego rolą byłoby „szachowanie” Niemiec, drugim zadaniem mogło być powstrzymywanie Rosji sowieckiej. W tym trzecim „scenariuszu” pojawiała się nieuchronnie Polska. Przeciw Niemcom mogła ją uzupełnić Czechosłowacja, natomiast w planach związanych z Rosją musiała się liczyć przede wszystkim sama Warszawa (mogły ją uzupełniać inne jeszcze „limitrofy”, jak nazywano we francuskim żargonie dyplomatycznym nowe państwa powstałe na gruzach Imperium Rosyjskiego, na jego zachodnich obrzeżach – a więc Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa

5. Zob. M. J. Carley, *The Politics of...*, s. 182.

i, istniejąca już oczywiście przed 1914, ale poszerzona w 1918 roku o sporą część „post-rosyjskiej” Mołdawii – Rumunia).

Zdecydowanie najkorzystniejszy z punktu widzenia francuskich interesów politycznych, tak jak postrzegała je większość francuskiej opinii w 1918-1920 roku, był scenariusz drugi: odbudowa wielkiej, nie-bolszewickiej Rosji, która przyjąłaby zarówno funkcję antyniemieckiego sojusznika Paryża, jak też wspomniane zobowiązania finansowe. Polska, której niepodległość Francja poparła dopiero wtedy, kiedy taką wolę wyraził – w marcu 1917 roku – rosyjski Rząd Tymczasowy, była we francuskich planach politycznych „dopasowywana” do takiego scenariusza. Miała być silna swoim przesunięciem na zachód, na ziemie odebrane II Rzeszy, natomiast nie powinna antagonizować odrodzonej Rosji apetytami terytorialnymi idącymi zbyt daleko na wschód. Polska antyniemiecka, oparta o Rosję – to było rozwiązanie dla Paryża najlepsze. W końcu 1919 roku podstawy takiej wizji były już jednak bardzo mało realne. Widoki na zwycięstwo „białej” Rosji były znikome.

Premier Georges Clemenceau wyciągał z tego wnioski. Gotów był uchylić drzwi do rokowań handlowych z Rosją sowiecką, na które nalegał bardzo jego brytyjski partner, premier Lloyd George, wspierany w tym dążeniu przez włoskiego premiera, Francesco Nittiego.⁶ Mogło to oznaczać, w pewnej perspektywie, wejście na drogę do realizacji pierwszego scenariusza: porozumienia strategicznego z Rosją sowiecką. Na przełomie 1919 i 1920 roku zdecydowana większość francuskiej opinii publicznej nie była jednak na taki zwrot przygotowana. Clemenceau 16 stycznia 1920 roku na posiedzeniu Rady Najwyższej mocarstw Ententy zaaprobował decyzję o zakończeniu blokady morskiej Rosji sowieckiej, co mogło w konsekwencji prowadzić do nawiązania rozmów o wymianie handlowej z Moskwą.⁷ Tego samego dnia jednak Clemenceau przegrał w parlamencie wybo-

6. Zob. omówienie rozmowy Clemenceau z Lloyd George'm na ten temat, 11 XII 1919, w: Richard Ullman, *Anglo-Soviet Relations, 1917-1921*, vol. II, *Britain and the Russian Civil War*, Princeton 1968, s. 313-315.

7. Zob. oświadczenie dla prasy, przedstawione w tej sprawie przez przywódców mocarstw Ententy 17 I 1920, w: *Documents on British Foreign Policy 1919-1939* [cyt. dalej jako: *DBFP*], First series, vol. II, 1919, ed. E. L. Woodward, R. Butler, London 1948, s. 912.

ry na prezydenta Republiki. Następnego dnia zrezygnował z wszelkich funkcji politycznych.

Nowy rząd utworzył, zgodnie z wolą ustępującego „Tygrysa”, Alexandre Millerand (1859-1943). 60-letni prawnik, weteran Partii Socjalistycznej, który – wbrew swoim towarzyszom – wysiadł w 1899 roku z „socjalistycznego” tramwaju na przystanku „minister burżuazyjnego rządu”, był później dwukrotnie jeszcze ministrem wojny (w latach 1912-1913 i 1914-1915), a wreszcie głównym organizatorem zwycięstwa koalicji partii prawicowych w wyborach w listopadzie 1919 roku. Millerand mógł poznać (raczej przelotnie) Józefa Piłsudskiego, kiedy obaj reprezentowali partie socjalistyczne na IV Kongresie II Międzynarodówki w Londynie w lipcu-sierpniu 1896 roku.⁸ Polski Naczelnik Państwa, wizytując Paryż w roku 1921, wspominał swojego gospodarza jak najlepiej: „Najłatwiej porozumieć się mogłem z Millerandem i on najlepiej rozumie sytuację Polski. Zna jej zagadnienia szczegółowo i dla wszystkich niemal naszych bolączek ma zrozumienie. Jest to człowiek wyzwolony z formułek i wyleczony z pretensji uszczęśliwiania całej ludzkości pewnymi, z góry ustalonymi, teoriami lub wyłącznie receptami francuskimi. W sprawie Francji reprezentuje zdrowy nacjonalizm, świadomy ewentualnych niebezpieczeństw, jakie grozić jej mogą w przyszłości, i z tych względów rozumie sojusznicze znaczenie Polski. Doskonale oceniając rolę armii, rozumie moją o nią troskę, pragnie, byśmy militarnie byli jak najsilniejsi. Rozumie również naszą sytuację w stosunku do Rosji... Jest to, słowem, poważny nasz przyjaciel, nie gubiący się w werbalizmie”.⁹ Czy ta, niezwykle ciepła opinia Piłsudskiego (zwłaszcza na tle znacznie bardziej krytycznych jego uwag o innych politykach francuskich) dowodzi, że już na progu 1920 roku było jasne, iż Millerand będzie prowadził jakąś specjalnie „propolską” politykę? Chyba jednak nie – opinia Piłsudskiego została sformułowana właśnie po drama-

8. Zob. Wacław Jędrzejewicz, Janusz Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. 1, 1867-1918, Wrocław 1994, s. 74-84; szerzej na temat Milleranda zob. jego najnowszą biografię: M. M. Farrar, *Principled Pragmatist...*; por. także starsze opracowanie francuskie: Raoul Persil, *Alexandre Millerand, 1859-1943*, Paris 1949.

9. Władysław Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916-1931*, Warszawa 1938, s. 157-158.

tycznych doświadczeniach owego roku i na ich podstawie.

Millerand miał być w 1920 roku (przynajmniej od stycznia do września) głównym architektem francuskiej polityki zagranicznej. Tym bardziej, że sam objął tekę ministra tego resortu. Na nieformalnego zastępcę w tym urzędzie, z nowym tytułem – sekretarza generalnego ministerstwa, mianował swego szkolnego kolegę, Maurice'a Paléologue'a. Fakt, że Paléologue był ostatnim posłem w carskim jeszcze Piotrogradzie, częstym i chętnym gościem na dworze Mikołaja II i Aleksandry Fiodorowny, a także otwartym wielbicielem rosyjskiej kultury przedrewolucyjnej, nadał jego nominacji znaczenie symboliczne, często może nawet przeceniane. Miał to być oczywiście symbol podtrzymania orientacji na pomoc dla „białej” Rosji. W interpretacji kanadyjskiego historyka, Michaela Carley'a, objęcie urzędu premiera przez Milleranda oraz nominacja Paléologue'a oznaczały zasadniczy zwrot w tendencji francuskiej polityki zagranicznej wobec Rosji sowieckiej i europejskiego Wschodu. Zgodnie z tą interpretacją, Clemenceau gotów był już, uznawszy fiasko polityki „interwencji”, rozpocząć negocjacje z bolszewikami, by odzyskać w rządzanej przez nich Rosji geopolitycznego partnera dla Francji przeciw Niemcom. Zdaniem Carley'a to znużenie dotychczasową linią poparcia dla „białej” Rosji wykazywali także najważniejsi urzędnicy Quai d'Orsay – z Philippem Berthelotem, dyrektorem wydziału Spraw Politycznych i Handlowych, grającym do nominacji Paléologue'a absolutnie pierwsze skrzypce w ministerstwie, a także Jules'em Larochem, zastępcą Berthelota i kierownikiem wydziału Europy (Berthelot, a zwłaszcza Laroche – zauważają z kolei polscy badacze francuskiej dyplomacji tego czasu – do zwolenników szczególnego wzmocnienia Polski także na pewno się nie zaliczali¹⁰). Ideologiczny anty-bolszewizm eks-socjalisty Milleranda i miłość do „białej” Rosji Paléologue'a miały być – zdaniem Carley'a – przyczyną zmarnowania okazji do normalizacji stosunków francusko-sowieckich, jakie pojawiły się na progu 1920 roku.¹¹

10. Zob. Anna Cienińska, Tytus Komarnicki, *From Versailles to Locarno. Keys to Polish Foreign Policy 1919-1925*, Lawrence, Kansas 1984, s. 167-168.

11. Zob. M. J. Carley, *The Politics of Anti-Bolshevism...*, s. 166-167, 188-189.

Czy rzeczywiście Clemenceau mógł wówczas dokonać tak daleko idącej zmiany w polityce Francji wobec Rosji i Europy Wschodniej i zatrzymała tę zmianę jedynie polityczna wola nowego premiera i jego współpracownika? Sprawa wydaje się bardziej złożona. Clemenceau swoją zgodę na odblokowanie Rosji sowieckiej połączył w grudniu 1919 roku, trzeba przypomnieć, z koncepcją „cordon sanitaire” (co w angielskiej wersji jego metafory brzmiało jeszcze groźniej: „barbed wire”), to znaczy wzmocnienia pasa krajów pogranicznych – „limitrofów” Rosji sowieckiej, tak aby były one zdolne zahamować jej ewentualną ekspansję do Europy Środkowej, w stronę Niemiec.¹² Polska oczywiście, ze względu na swój względny potencjał i przede wszystkim centralne położenie między Rosją a Niemcami, była najważniejszym ogniwem tego „kordonu”. Francja starała się już od samego początku odbudowy Polski wzmocnić jej potencjał, zwłaszcza militarny, aby stworzył on realną siłę na wschodniej flance pokonanych Niemiec. Na progu 1920 roku było w Polsce 732 oficerów oraz 2120 podoficerów i szeregowców armii francuskiej, służących w Misji Wojskowej, mającej na celu właśnie wyszkolenie i usprawnienie Wojska Polskiego. Zaopatrzenie w broń i inne materiały wojenne dla przekraczającej już wówczas pułap 600 tysięcy żołnierzy armii polskiej pochodziło także przede wszystkim z Francji.¹³ Nie Millerand był twórcą tej polityki, ale dziedziczył jej skutki (i możliwości) po Clemenceau. Na tej podstawie dało się rozwijać trzeci z wymienionych wyżej scenariuszy polityki wschodnioeuropejskiej Paryża, z Polską w roli głównej: Polską skierowaną jako bastion wpływów francuskich nie tylko przeciw Niemcom, ale także przeciw Rosji sowieckiej.

Clemenceau, rezygnując istotnie z wspierania „białej” Rosji, nie zamierzał wcale, jak się zdaje, szybko uznawać „czerwonej”. Świadczy o tym choćby jego rozmowa z polskim ministrem spraw zagranicznych, Stanisławem Patkiem, przeprowadzona na 11 dni

12. Zob. protokół konferencji Lloyd George’a z Clemenceau oraz ambasadorami Stanów Zjednoczonych i Włoch w Londynie z 12 XII 1919, w: *DBFP*, First series, vol. II, 1919, eds. E.[rnest] L.[lewellyn] Woodward, Rohan Butler, London 1949, s. 744-748.

13. Zob. J. Kukułka, dz. cyt., s. 166-173; P. Wandycz, *Henrys i Niessel, dwaj pierwsi szefowie francuskiej misji wojskowej w Polsce 1919-1921*, w: tenże, *Polska a zagranica*, Paryż 1986, s. 49-70.

przed ustąpieniem „Tygrysa”. Patek przybywał do Paryża (i Londynu) z misją sondażową: miał wybadać, jakie będzie stanowisko mocarstw Ententy wobec ewentualności zawarcia przez Polskę pokoju z bolszewikami, a – z drugiej strony – wobec możliwości zaostrezenia konfliktu z nimi i wojny w pełnej skali. Odpowiedź Clemenceau z 5 stycznia była wymowna: „Zwlekajcie. Nie spieszcie się. Nie dajcie się skusić. Nie wdajcie się z bolszewikami. Jeżeliby oni was zaczepili, wszyscy Alianci bronić Was będą. [...] Tylko nie prowadźcie wojny zaborczej, bo Alianci stracą do Was zaufanie.”¹⁴ Polska miała, wedle tego scenariusza, utrzymywać mocny front obronny przeciw Rosji sowieckiej. Nie miała zawierać pokoju z nią, to bowiem przyspieszyłoby formalne uznanie bolszewików za politycznych reprezentantów Rosji. Widać, nie tylko z tej zresztą wypowiedzi, że Clemenceau miał wciąż do bolszewików jak najbardziej ograniczone zaufanie i nie lekcewał możliwości ich ekspansji w kierunku środka Europy. Polska nie miała jednak także prowadzić żadnej samodzielnej akcji militarnej, która mogłaby zostać odczytana w silnym wciąż w Paryżu kręgu zwolenników powrotu do sojuszu z wielką, nie-bolszewicką Rosją jako wyraz polskiego „imperializmu” i próba „rozcłonkowania” Rosji. Przeprowadzone dwa dni później przez Patka rozmowy z generalissimusem wojsk Ententy, marszałkiem Ferdinandem Fochem, potwierdziły podobne nastawienie głównego francuskiego autorytetu wojskowego. Polska miała się szykować nie do pokoju z Rosją sowiecką i nie do akcji zaczepnej przeciw niej, ale do zdecydowanej, wspólnej z innymi krajami-„limitrofami” obrony.¹⁵

W dłuższej perspektywie taka polityka była oczywiście nie do utrzymania. Zwłaszcza dla Polski, która musiałaby ponosić bezpośrednio koszty stałego „pogotowia bojowego”, bez możliwości wyjaśnienia kwestii nie tylko swojego bezpieczeństwa, ale także swej wschodniej granicy. Takiej polityki nie mogłaby jednak również kontynuować Francja. Jej także potrzebne było

14. Cyt. z listu S. Patka do Piłsudskiego z 5 I 1920 – za: Włodzimierz Suleja, *Dwa listy Stanisława Patka do Józefa Piłsudskiego ze stycznia 1920 roku. Przygotowywanie wyprawy kijowskiej*, w: *Idea Europy i Polska w XIX-XX wieku. Księga ofiarowana dr. Adolfowi Juzwence...*, Wrocław 1999, s. 44.

15. Tamże, s. 45-47 (list Patka do Piłsudskiego z 7 stycznia, relacjonujący przeprowadzoną w tym dniu rozmowę z Fochem).

wyjaśnienie sytuacji na wschodniej flance systemu wersalskiego. Dlatego można zadać pytanie, w jakim kierunku mogła biec dalsza ewolucja proponowanej przez Clemenceau polityki?

Mogła skierować się ona, po kilkumiesięcznym okresie takiego pogotowia wojennego utrzymywanego przeciw Rosji sowieckiej przez Polskę, ewentualnie także Rumunię i nowe kraje nadbałtyckie, w stronę podjęcia przez Francję (wspólnie z Wielką Brytanią i Włochami) rokowań z Moskwą. Utrzymywanie owego „pogotowia” mogłoby osłabić nieco pozycję Rosji sowieckiej przy stole obrad, może nawet skłonić jej reprezentantów do jakiejś formy rekompensaty za znacjonalizowane mienie francuskich obywateli? Istniał wszakże jeszcze drugi potencjalnie kierunek ewolucji owej linii, naszkicowanej w rozmowach z Patkiem. Pogotowie wojenne sprawowane przez Polskę na wschodniej rubieży systemu wersalskiego mogłoby wreszcie doczekać się kryzysu władzy bolszewickiej, który – przy przetrwaniu przyczółka „białej” Rosji na Krymie – można byłoby jeszcze wykorzystać do odbudowania Rosji nie-bolszewickiej.

Czy Clemenceau szedłby na pewno w pierwszym kierunku? Nie dowiemy się tego nigdy. Zauważmy jednak, że Millerand nie zatrzasnął wcale drzwi w tę stronę prowadzących, natomiast podjęcie przez jego rząd próby wsparcia drugiej z wymienionych możliwości nie było tylko wynikiem osobistych sympatii czy antypatii ideologicznych premiera. Polityka zagraniczna wszystkich mocarstw Ententy nie powstawała w próżni. Dyplomacja nie była odizolowana od polityki wewnętrznej – przeciwnie, była od niej bardzo uzależniona. I z tej, wewnętrznej perspektywy sytuacja we Francji wyglądała zgoła inaczej niż w Wielkiej Brytanii i Włoszech, gdzie z początkiem roku 1920 zdecydowanie przeważała w polityce wobec Rosji sowieckiej skłonność do jakiejś formy porozumienia. W Wielkiej Brytanii, choć słynne „khaki election” z grudnia 1918 roku przyniosły na fali patriotycznego entuzjazmu zdecydowane zwycięstwo konserwatystom, to jednak labouurzyści, wspierani przez opozycyjną partię liberałów, pozostali poważną, bardzo aktywną siłą w parlamencie (i poza nim). Poważną siłą nacisku na politykę dysponowały także związki zawodowe, pozostające pod przemożnym wpływem labouurzystów. Ich oddziaływanie na formowanie stanowiska Londynu wobec Rosji sowieckiej i sowiecko-polskiej wojny będziemy jeszcze oma-

wiać. We Włoszech wybory przeprowadzone w listopadzie 1919 roku przyniosły wielki sukces Partii Socjalistycznej. Zła sytuacja gospodarcza i rozgoryczenie warunkami pokoju, które Włosi uznali w większości za absolutnie niewystarczające w stosunku do daniny krwi, jaką zapłacili za zwycięstwo Ententy – to wszystko destabilizowało dodatkowo sytuację wewnętrzną na Półwyspie Apenińskim. W atmosferze strajków i manifestacji, paraliżujących życie w miastach i na wsiach, rząd Francesco Nittiego, a po nim (od 16 czerwca 1920) Giovanniego Giolittiego nie chciały twarzą linią wobec Rosji sowieckiej dodatkowo komplikować sytuacji wewnętrznej, tym więcej, że znaczna część potężnej w parlamencie i samorządach Partii Socjalistycznej otwarcie sterowała w ciągu 1920 roku w stronę komunizmu.¹⁶

Wybory we Francji, dokonane 16 listopada 1919 roku, przyniosły zupełnie inny obraz sytuacji. Zorganizowany przez Milleranda Blok Narodowy, skupiający siły prawicy i centro-prawicy, odniósł miażdżące zwycięstwo. W nowym parlamencie dominował także kolor wojskowy: nowa Izba zyskała miano „chambre bleu horizon”. Partia Socjalistyczna (wahająca się między II i III Międzynarodówką) zdobyła zaledwie 11 procent mandatów. Sytuacja gospodarcza także we Francji nie była dobra, ale nad tym dominowała obawa przed zmarnowaniem owoców tak ciężko uzyskanego zwycięstwa w wojnie. Z końcem 1919 roku efekty tego zwycięstwa mogły zostać zagrożone – przez rosnący już dystans Stanów Zjednoczonych do porządku wersalskiego, przez objawy nie podporządkowania się Niemiec warunkom traktatu. Większość społeczeństwa francuskiego chciała rządu, który zagwarantuje twardą linię w obronie interesu zwycięskiej Francji. Krytykująca tę linię, zarówno w jej aspekcie antyniemieckim, jak i – bardziej nas interesującym – antybolszewickim, Partia Socjalistyczna okazała się stosunkowo słaba. Próba zmobilizowania społeczeństwa do nacisku na rząd zawiodła. Fala strajków, podnosząca się od lutego 1920 roku, osiągnęła szczyt na początku maja – lecz została przez rząd złamana w momencie, kiedy inspirowani przez socjalistów związkowcy wezwali do strajku generalnego. Millerand wiedział, jako eks-socjalista, jak sobie radzić ze strajkami. I złamał je do końca

16. J. A. Gierowski, *Historia Włoch*, Wrocław 1985, s. 556-565.

maja, przy zdecydowanym poparciu parlamentarnym i społecznym. To była wielka klęska socjalistów.¹⁷ W ten sposób rząd Milleranda, ciesząc się stabilnym poparciem w parlamencie, nie zagrożony także w ciągu wiosny i lata 1920 roku w swojej pozycji w społeczeństwie, mógł prowadzić politykę zagraniczną, w której twardy kurs wobec Rosji sowieckiej nie podważał jego popularności. Można nawet powiedzieć, że jeśli socjaliści (i część radykałów, ze wspomnianym Louistem Barthou) tworzyli grupę nacisku, która ten kurs starała się łagodzić, to na pewno nie mniej silną grupę nacisku działającą dokładnie w odwrotnym kierunku stanowili pokrzywdzeni przez nacjonalizację obcych kapitałów w Rosji sowieckiej francuscy ciułacze giełdowi... Największą zaś tworzyli cały czas ci – większość społeczeństwa francuskiego – których uwaga skupiała się na tym, jak utrzymać bezpieczną przewagę nad Niemcami.

W tej perspektywie rola Polski jako swego rodzaju namiastki głównego sojusznika na wschodzie mogła rosnąć – w miarę jak słabły nadzieje na odbudowę Rosji „białej”. Memoriał Julesa Laroche’a (przypomnijmy: dyrektora Wydziału Europejskiego w MSZ) z 20 stycznia, stanowiący pierwszą propozycję polityki nowego rządu wobec europejskiego Wschodu, interpretował tę rolę w sposób bardzo bliski sformułowaniom Clemenceau z rozmowy z Patkiem. Paryż miał poinformować rządy w Warszawie (a także w Bukareszcie i Helsinkach), że zwycięskie mocarstwa nie chcą ingerować w sprawy wewnętrzne Rosji – i nie zamierzają wspierać żadnych ofensywnych poczynań w tym kierunku ze strony państw-„limitrofów”. To była pierwsza konkluzja wyciągnięta ze zmierzchu „białych”. Druga była taka, że Francja miała zapewnić, iż mocarstwa Ententy udzielą wszelkiej pomocy tym państwom w razie ewentualnego ataku ze strony Rosji sowieckiej. Laroche poufnie radził także, by państwa te zawarły między sobą obronny sojusz przeciw sowieckiemu zagrożeniu.¹⁸ Opinia ta miała istotne znaczenie w związku z coraz bardziej palącą kwestią odpowiedzi Warszawy na sowiecką ofensywę propagandowo-dyplomatyczną, wzywającą do zawarcia polsko-sowieckiego pokoju. Była także ważna ze względu na nacisk, jaki w tej właśnie kwestii – na podjęcie rokowań pokojowych przez

17. Zob. K. Hovi, dz. cyt., s. 38-39.

18. Zob. tamże, s. 47.

państwa-„limitrofy” z Rosją sowiecką – mogła wywierać Anglia.¹⁹ Millerand rozumiał, że dla Lloyd George’a poważne podjęcie takich rokowań przez Warszawę mogłoby być swego rodzaju testem czy argumentem na rzecz rozpoczęcia następnie bezpośrednich kontaktów głównych mocarstw Ententy z Moskwą. Tego Millerand wyraźnie chciał uniknąć.

Na spotkaniu przywódców Ententy w Londynie, 12 i 23 lutego (formalnie konferencja – ale z udziałem ambasadorów i reprezentantów ministerstw spraw zagranicznych – trwała od 12 lutego do 10 kwietnia), Millerand i wspierający go Berthelot przeciwstawili się naciskom na rządy państw-„limitrofów”, z Polską na czele, w celu skłonienia ich do zawarcia pokoju z Rosją sowiecką. Estonia już 2 lutego zawarła jako pierwsze z państw „pogranicznych” pokój z Rosją sowiecką. Paryż nie chciał, aby jej śladem poszły kolejne państwa, wzmacniając tym samym międzynarodową pozycję rządu sowieckiego. Berthelot proponował wyznaczyć linię demarkacyjną w Europie Wschodniej – od Morza Bałtyckiego do Czarnego – której przekroczenie przez Rosję sowiecką byłoby uznane przez mocarstwa Ententy za akt agresji wobec państw-„limitrofów”. To pozwoliłoby im utrzymać obronną pozycję wobec Moskwy, bez obawy, że zostaną jej oddani na pożarcie przez Ententę. Millerand powtarzał jednocześnie, że Rosja sowiecka może wkrótce upaść, a udzielanie jej wsparcia – poprzez nawiązywanie z nią rokowań – jest błędem. Wspólne, odmienne zdanie Lloyd George’a i Nittiego zmusiło jednak francuskiego premiera do ustępstwa. Mocarstwa uzgodniły stanowisko, zgodnie z którym jednoznacznie odcięły się od polityki interwencji antybolszewickiej i zdjęły z siebie odpowiedzialność, gdyby państwa pograniczne chciały dalej prowadzić wojnę z Rosją sowiecką. Zarazem jednak deklarowały, tak jak chciał

19. Tak też, trafnie, interpretował stanowisko Francji – i Anglii – poseł polski w Paryżu, Maurycy Zamoyski, w swojej depeszy do ministra Patka z 8 II 1920 – zob. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich* [cyt. dalej jako: *DiM*], t. II, listopad 1918 – kwiecień 1920, oprac. Weronika Gostyńska i in., Warszawa 1961, s. 579-580; zob. także raport Zamoyskiego do MSZ z 12 II 1920 – o poinformowaniu Milleranda o wyczekującym na opinię mocarstw Ententy stanowisku Warszawy w sprawie sowieckich ofert pokojowych dla Polski – Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku [dalej: IJP], akta Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa [dalej: AGND], T. 21, t. 2, nr 2574.

Millerand (choć bez konkretnej linii demarkacyjnej, której przekroczenie stanowiłoby jasny *casus foederis*), że udzieli tym państw pomocy, jeśli zostaną one zaatakowane przez Moskwę w „ich prawowitych granicach”. Przywódcy trzech mocarstw ogłosili, iż nie zamierzają nawiązać regularnych stosunków politycznych z Rosją sowiecką, dopóki ta nie potwierdzi swej gotowości postępowania według reguł „państw cywilizowanych”. Podkreślili natomiast – i na tym polegało ustępstwo Milleranda – że będą usilnie starali się o nawiązanie kontaktów handlowych z Rosją sowiecką, które uznali za szczególnie istotne dla europejskiej odbudowy gospodarczej. Sam premier francuski zgodził się na podjęcie rokowań z głównym przedstawicielem dyplomacji sowieckiej w Europie (w Kopenhadze), Maksymem Litwinowem, poświęcone wyłącznie sprawie repatriacji internowanych w Rosji francuskich obywateli. Na nic więcej.²⁰

Jaka w tej sytuacji mogła przypaść rola Polsce we francuskich planach, zapytajmy ponownie? Dyskusje prasy paryskiej wokół tego problemu były w pierwszych miesiącach 1920 roku nader żywe. Bliski Ministerstwu Spraw Zagranicznych dziennik „Le Temps”, prestiżowy „Journal des Débats” i sprzyjające rządowi Milleranda, popularne „L’Echo de Paris” oraz „Le Petit Parisien” podkreślały wagę poparcia finansowego, materiałowego i politycznego dla Polski wobec kluczowego jej położenia i znaczenia dla całego systemu wersalskiego – między Niemcami i sowiecką Rosją. Monarchistyczna „L’Action Française” i, z drugiej strony, organ radykałów „L’Oeuvre” wyrażały częściej wątpliwości, czy Polska jest dla Francji dobrym partnerem: dla monarchistów „biała” Rosja była wciąż marzeniem, dla radykałów, podobnie oczywiście jak dla socjalistycznej „L’Humanité”, takim partnerem mogła być raczej Rosja sowiecka.²¹

W głównym nurcie debaty wyczuwalna była niepewność, czy Polska podoła zbyt ambitnie nakreślonej roli na wschodzie

20. Zob. wystąpienia premierów i decyzje Rady Najwyższej Ententy w sprawie polityki „rosyjskiej” z 23 II 1920, w: *DBFP*, First series, vol. VII, 1920, London 1958, s. 143-153, 197-209, 216; por. szerzej na temat francuskich argumentów w tych dyskusjach: K. Hovi, dz. cyt., s. 36-39; M. J. Carley, dz. cyt., s. 169; M. M. Farrar, dz. cyt., s. 263-264.

21. Zob. J. Kukulka, dz. cyt., s. 150-152; J. Łaptos, dz. cyt., s. 58-62; A. Porchet, dz. cyt., s. 278-279; E. Malcolm Carroll, *Soviet Communism and Western Opinion 1919-1921*, Chapel Hill 1965, s. 60-72.

Europy. Trzeba jej było pomagać, by pozostała mocnym punktem francuskiego systemu bezpieczeństwa na wschód od Niemiec, ale też trzeba ją było powstrzymywać przed ryzykownymi posunięciami, czyli zbyt daleko idącą ekspansją w kierunku wschodnim. Ten ostatni argument podejmowali nie tylko wpływowi we francuskiej prasie rzecznicy wielkiej „białej” Rosji, którzy pragnęli zachować ją „*jediną i niedielimą*”. Przed poczynaniami ofensywnymi Polski na wschodzie ostrzegał także konsekwentnie marszałek Foch, który zdecydowanie nie wierzył w polskie możliwości militarne wykraczające poza zdolność do obrony – najlepiej pod francuskim kierownictwem operacyjnym. Podobnie jak eksperci wywiadowczy z „*Deuxième Bureau*” podkreślał, że nie należy szafować siłami Polski na wschodzie, ale trzeba je zachować raczej w gotowości także wobec Niemiec. W ekspertyzach francuskiej „dwójki” z przedwiośnia 1920 roku pojawiły się nawet sugestie, że jednak – ponad różnicami ideologicznymi – strategicznie pewniejszym zabezpieczeniem dla Francji będzie nawiązanie porozumienia z Rosją sowiecką.²²

Premier Millerand pokładał w Polsce większe nadzieje. Miała być instrumentem w jego grze opóźniającej forsowane przez Londyn uznanie Rosji sowieckiej, ale przede wszystkim pozostawała dla niego filarem bezpieczeństwa Francji na wschodniej granicy Niemiec. Dlatego starał się ją konsekwentnie wzmacniać. Kiedy doszło do ostrego starcia między przychylnym Polsce i osobiście Piłsudskiemu oraz jego planom szefem francuskiej misji wojskowej w Warszawie, gen. Henrysem – a bardzo krytycznym wobec „ekspansjonistycznych”, nie podporządkowanych Entencie

22. Ten właśnie aspekt nieufności francuskich kół wojskowych (Sztabu Generalnego i samego Focha) wobec pomysłów oparcia francuskiego bezpieczeństwa na wschodzie o Polskę i ich niewiary w możliwość przeprowadzenia przez nią skutecznych działań ofensywnych przeciw Rosji sowieckiej podkreśla i dokumentuje dobrze M. J. Carley, dz. cyt., s. 173, 177-178, 181; por. także J. Kukułka, dz. cyt., s. 163. Piotr Wandycz w swej pionierskiej monografii *France and Her Eastern Allies...* (s. 142) przyjmował założenie większej przychylności Focha dla Polski i jej planów na wschodzie, w odróżnieniu od polityków z Quai d'Orsay. Dokumentacja zgromadzona przez Carleya w tym akurat wypadku wydaje się przekonująca, tym bardziej, iż potwierdzają ją późniejsze – już z lata 1920 roku – niezwykle krytyczne wystąpienia Focha pod adresem Polski, parowane na ogół przez Milleranda i podległy mu MSZ.

projektów Polski posłem Eugène Pralonem – Millerand zdecydował się odwołać Pralona z Warszawy. Nowym posłem został mianowany Hector de Panafieu.²³ W instrukcji dla niego, datowanej 4 marca, Millerand odnosił się do trwającej wymiany not między Warszawą a Moskwą o rokowaniach pokojowych między nimi. Francuski premier zalecał, by przekazać Polsce stanowisko, aby kierowała się w ostatecznej decyzji o podjęciu lub odrzuceniu tych rokowań wyłącznie własnym interesem narodowym. Rząd francuski ani nie doradzał przyjmować pokoju z Moskwą, ani odrzucać tej możliwości. Millerand również powtarzał przestrożę pod adresem Warszawy, by w razie dojścia do negocjacji pokojowych nie wysuwała zbyt daleko idących żądań terytorialnych na wschodzie, do granic z 1772 roku. Te bowiem nie mogłyby zostać przyjęte przez mocarstwa Ententy jako sprzeczne z duchem wersalskiego traktatu, a konfliktując Polskę z Ententą (i z Rosją, każdą Rosją) – pchałyby Warszawę w objęcia niemieckie. Millerand powtarzał w istocie sugestie, które sformułował przed nim Clemenceau: Polska powinna utrzymywać silną, ale defensywną pozycję wobec Rosji sowieckiej, wzmacniając tę pozycję przez ścisłą współpracę z Rumunią i Czechosłowacją, pozostałymi istotnymi sojusznikami Francji w regionie.²⁴

Panafieu w swoim pierwszym obszernym raporcie z Warszawy, datowanym 6 marca, wskazywał na realne niebezpieczeństwo sowieckiej napaści na Polskę, ale zarazem krytykował „le désir de diminuer cette Russie renaissante de toutes les provinces où un mouvement nationaliste pouvait provoquer un séparatisme, et d'écarter ainsi la menace moscovite en interposant entre les gouvernements de la Vistule [sic] et la Russie, la Blanche-Ruthénie et l'Ukraine orientale” [*żądze pomniejszenia owej odradzającej się Rosji o wszystkie prowincje, w których ruch nacjonalistyczny mógłby spowodować separatyzm, a w ten sposób zlikwidowania zagrożenia moskiewskiego poprzez ulokowanie między rządem Wisły [sic] i Rosją – Białorusi i Ukrainy wschodniej*]. Zauważał, że trudno będzie przezwyciężyć antagonizm polsko-czeski, a nawet uzyskać efektywną współpracę Polski z Rumu-

23. Na temat konfliktu Pralona i Henrysa zob. P. Wandycz, *Henrys i Niessel...*, s. 54-57; por. M. J. Carley, dz. cyt., s. 171-176.

24. Instrukcję Milleranda dla Panafieu z 4 marca drobiazgowo omawia K. Hovi, dz. cyt., s. 47-49; także M. J. Carley, dz. cyt., s. 174-175.

nią, pochwalał natomiast wykazywaną przez Warszawę wolę współdziałania z krajami bałtyckimi. Przestrzegał jednak przede wszystkim przed zgubnymi konsekwencjami postawy, którą piętnował tymi słowami: „Les Polonais, hypnotisés par l'idée de la plus grande Pologne possible dont ils rêvent de pousser les frontières jusqu'à Smolensk et au Dnieper [...] consomment toutes leurs énergies à soutenir un effort militaire qui dépasse dangereusement les capacités de leur pays [...] Les ambitions mégalomanes qui animent ses dirigeants n'ont pas tardé à révéler l'aveugle égoïsme de ce fédéralisme ad usum Poloniae” [*Polacy, zahipnotyzowani ideą jak największej Polski, której granice marzyliby przesunąć aż do Smoleńska i nad Dniepr [...] zużywają całą swoją energię, by podtrzymać wysiłek wojenny, który niebezpiecznie przekracza możliwości ich kraju [...] Megalomańskie ambicje, które ożywiają jej polityczne elity nie omieszkają ujawnić ślepego egoizmu tego federalizmu ad usum Poloniae*].²⁵

Zarówno Millerand w swej instrukcji z 4 marca, jak i Panafieu w swym raporcie wyrażają wciąż to samo, spójne w gruncie rzeczy stanowisko Paryża wobec Polski. Krytyka jej „ekspansjonistycznych planów” nie wynikała z wrogości wobec Warszawy, ale z interpretacji jej miejsca w polityce francuskiej tego czasu, które mogło zostać narażone przez zbyt ambitne posunięcia samych Polaków na wschodnioeuropejskiej szachownicy. Trudno utrzymać tezę, że Francja zachęcała Warszawę do ofensywnej wojny przeciw Rosji sowieckiej. Polska miała umacniać się wewnętrznie jako bastion wpływów francuskich, z którego Paryż mógłby kontrolować od wschodu Niemcy, a zarazem zachować możliwość efektywnego wpływania na sytuację w Rosji, w razie nadarzającej się okazji. Najlepiej byłoby, gdyby Warszawa sama nie prowadziła niezależnej polityki wschodniej, tylko wzmacniana przez poparcie Francji przeciwdziałała – samym swoim trwaniem i współorganizowaniem koalicji „limitorów” – utrwaleniu się bolszewików u władzy w Rosji.

W marcu i kwietniu 1920 roku francuscy dyplomaci nie mieli już wątpliwości, że tak skromna, instrumentalna rola nie

25. M. de Panafieu [...] à M. Millerand, Varsovie, 6 mars 1920, w: *Documents diplomatiques français, 1920*, [cyt. dalej: DDF], t. I (10 janvier – 18 mai), red. J. Bariéty et al., Paris 1997, s. 318, 320-321.

wystarczy Warszawie. Świadczy o tym, obok informacji docierających do Paryża z Warszawy, także charakterystyczne doniesienie z 25 marca chargé d'affaires w Bukareszcie, Henri Cambona. Cambon relacjonował rozmowę ze swoim polskim kolegą. Aleksander Skrzyński, poseł w Bukareszcie od czerwca 1919 roku, wyraził w niej przekonanie, że negocjacje pokojowe polsko-sowieckie nie dojdą do skutku, bowiem polskie żądania terytorialne będą dla bolszewików nie do przyjęcia. Wojna zostanie wznowiona. Polska może w niej przegrać, ale jeśli zwycięży, to będzie w stanie wytyczyć swoje wschodnie granice bez żadnej ingerencji ze strony mocarstw zachodnich. W tej wojnie Polska będzie mogła dopiero zdobyć pełną suwerenność.²⁶

Dyplomacja francuska, świadoma tego, zżymała się, krytykowała „nadmierne ambicje” Warszawy, ale Polska była Francji potrzebna, bardzo potrzebna – skoro „biała” Rosja znajdowała się w upadku, a z „czerwoną” Paryż nie mógł się zdecydować na porozumienie. Doskonale przeanalizował tę sytuację polski poseł w Paryżu, Maurycy Zamoyski, niestrudzenie starający się przekonywać Milleranda, Paléologue’a i innych wysokich urzędników Quai d’Orsay do racji strategicznych Rzeczypospolitej. W swoim piśmie do ministra Patka, datowanym 18 marca, tak tłumaczył stanowisko Francji: „Nie ulega dla mnie wątpliwości, że na Wschodzie głoszony tylokrotnie program silnej i wielkiej Polski, jako gwarancji przeciwniemieckiej, jest w ustach rządu francuskiego realnym i szczerym. Wszakże w jego mniemaniu, opartym bądź to na bolesnym doświadczeniu z Rosją carską, bądź to na braku doświadczenia wobec nas, Polska jest dzisiaj jeszcze za mało skryształizowanym czynnikiem, by móc [dać] w całej rozciągłości żądane gwarancje [zabezpieczenia od wschodu przed Niemcami – AN] z pominięciem odrodzonego lub nawet zanarchizowanego jeszcze kolosu rosyjskiego. [...] Francja pragnie widzieć w Polsce przede wszystkim nową gwarancję przeciw Niemcom. Aby nią być istotnie, nie może być Polska w konflikcie z odrodzoną Rosją. [...] O ile z myślą o polskości Wilna, Grodna, a nawet może i Mińska tutejsze koła rządowe zdają się dziś godzić, o tyle wszystkie terytoria dalej na wschód położone, w szczególności zaś kresy

26. Zob. omówienie informacji H. Cambona przez M. J. Carley’a, dz. cyt., s. 172.

ukraińskie nie przestają być, w ich mniemaniu, jako przedmiot naszych bezpośrednich czy pośrednich rewindykacji nieuniknionym zarzewiem przyszłego konfliktu polsko-rosyjskiego.”²⁷

Zamoyski dostrzegał wrogą Polsce działalność części wielbiicieli „białej” Rosji w kręgach dziennikarskich i zbliżonych do Quai d’Orsay, nie przywiązywał jednak do niej specjalnego znaczenia. Zasadniczą linię polityki Paryża wobec Polski i Rosji – wówczas sowieckiej – wywodził z rozumienia interesu francuskiego przez pryzmat antyniemieckiej nade wszystko obsesji. Zwracał także trafnie uwagę na rosnącą izolację stanowiska Francji wśród pozostałych mocarstw, zwłaszcza w stosunku do Anglii i Włoch, która wobec „niebezpieczeństwa niemieckiego” zmuszała Paryż do pewnej ustępliwości wobec stanowiska Londynu i Rzymu właśnie w sprawie rosyjskiej (sowieckiej) i polskiej polityki wschodniej. Tym też tłumaczył część przynajmniej monitów płynących z Paryża do Warszawy – o wstrzymanie w projektach wschodniej granicy, a przede wszystkim o nie podejmowanie samodzielnych kroków militarnych przeciw Rosji sowieckiej.²⁸

Francuska polityka wschodnia (a raczej wschodnioeuropejska – dla odróżnienia od polityki wobec problemów Bliskiego Wschodu) pozostanie przez kolejne miesiące pod wpływem dwóch sprzecznych motywów. Z jednej strony będzie to motywowana nie tylko ideologicznie, ale także finansowo niechęć do uznania Rosji sowieckiej i ostatecznego pożegnania się z nadzieją na „inną Rosję”, z drugiej – obawa, by nie oddalić się zbyt od Londynu, nie zantagonizować go zbyt ostrym sprzeciwem wobec podjętej przez premiera Lloyd George’a linii pragmatycznego porozumienia z Moskwą. Sprawa niemiecka była wciąż, powtórzmy to, najważniejsza dla Paryża. Po puczu Kappa-Lüttwita w Berlinie (w połowie marca) i podjęciu jednostronnej, nie konsultowanej z Londynem energicznej akcji francuskiej w Nadrenii, Millerand gotów był płacić – choćby taktycznym – złagodzeniem swojego stanowiska w sprawie rozmów z nieoficjalnymi na początek przedstawicielami Rosji sowieckiej. Tak też się stało na konferencji międzyalianckiej w San Remo (18-26

27. Pismo M. Zamoyskiego do S. Patka z 18 III 1920, w: *DiM*, t. II, s. 680.

28. Tamże.

kwietnia). W zamian za poparcie Lloyd George'a dla stanowiska Francji w sprawie pełnego wykonania postanowień traktatu wersalskiego przez Niemcy, Millerand nie tylko obiecał wycofanie wojsk francuskich z Frankfurtu, ale także zaaprobował podjęcie negocjacji z sowiecką delegacją handlową.²⁹

Francja Milleranda nie miała odrębnego „scenariusza”, który mogłaby po klęsce „białej” Rosji w końcu 1919 roku rozwinąć samodzielnie i narzucić swoją wolę pozostałym graczom o przyszłość Europy Wschodniej. Miała jednak swoją perspektywę na tę rozgrywkę. Sam fakt, że perspektywa ta była w kilku istotnych punktach – przede wszystkim w ocenie znaczenia Polski – rozbieżna z linią forsowaną przez Londyn (Lloyd George'a), miał istotny wpływ na dalszy bieg wydarzeń.

Niektórzy komentatorzy tych wydarzeń – od Lenina począwszy, na wspomnianym kilkakrotnie kanadyjskim historyku, Michaelu Carley'u, chyba nie skończywszy – przeceniało czy nadinterpretowało ten wpływ, uznając, że w istocie Polska była tylko pionkiem w antybolszewickiej grze Milleranda. Jak to ujął Carley, Francja mogła w ten sposób (czyli za pomocą akcji militarnej Piłsudskiego) podtrzymać wojnę z Rosją sowiecką, nie przeciwstawiając się otwarcie Londynowi. Kropkę nad „i” tej interpretacji stawia zdanie, które określa polską ofensywę na Ukrainie jako „the last great effort of the interventionist campaign and the last important French commitment to the destruction of Bolshevism” [*ostatni wielki wysiłek w interwencjonistycznej kampanii i ostatnią istotną próbę ze strony Francji, by obalić bolszewizm*].³⁰ To określenie bliskie już leninowskiej definicji wojny z Polską w 1920 roku jako obrony przed „III pochodem Ententy”...

Owszem, Francja Milleranda, inaczej niż Wielka Brytania Lloyd George'a, nie zdecydowała się przerwać w pierwszych miesiącach 1920 roku dostaw sprzętu wojskowego do Polski –

29. Zob. *Meeting of the Supreme Council*, San Remo, April 25, 1920, w: *DBFP*, First series, vol. VIII, eds. R. Butler, J. P. T. Bury, London 1958, s. 380-382.

30. M. J. Carley, dz. cyt., s. 189; por. także s. 175. Podobne stanowisko w nowszej literaturze poświęconej roli Francji wobec polskiej polityki wschodniej w 1920 roku zajmuje C. Gervais, dz. cyt., s. 78-79. Merytoryczną refutację tych poglądów przedstawił najobszerniej K. Hovi, dz. cyt., s. 45-47.

dostarczanych na kredyt. Wedle raczej zawyżonych szacunków zdecydowanego przeciwnika tych dostaw, socjalistycznego (a właściwie już komunistycznego) deputowanego, Marcela Cachin, wiosną tego roku Polska miała otrzymać od Francji blisko 1500 dział z 10 milionami pocisków, ponad 300 tysięcy karabinów, 2800 karabinów maszynowych, itp.³¹ Bez tych dostaw Polska zapewne nie byłaby w stanie podjąć od końca kwietnia zakrojonych na wielką skalę operacji wojskowych na wschodzie. Umocnienie militarne Polski było jednak zakładane w Paryżu tak ze względu na kierunek niemiecki, jak też w kontekście projektów defensywnego podtrzymania wschodniej flanki Wersalu – projektów, które tworzyli i akceptowali i Clemenceau, i Foch, i Millerand. Wykorzystanie tego wsparcia przez Polskę, przez Piłsudskiego, nie było jednak zgodne z nimi. Było zgodne z tym założeniem, które najczytelniej przedstawił poseł Skrzyński w Bukareszcie: Polska Piłsudskiego chciała walczyć o swoją granicę i swoje bezpieczeństwo na wschodzie, a ostatecznie o swoją suwerenność na tym obszarze – suwerenność także wobec nacisków i planów mocarstw Ententy. Francuska misja wojskowa w Polsce była oczywiście wprowadzona w końcu w plany strategiczne Piłsudskiego, a generał Henrys jak najchętniej je wspierał – jednak to nie Francja dyktowała te plany i na pewno nie układały się one w żaden projekt antybolszewickiej krucjaty.

Wskutek zwiększonej obawy o swoje bezpieczeństwo po tym, jak Stany Zjednoczone wycofały się z porządku europejskiego, Paryż utrzymał odmienną niż w Londynie interpretację politycznych perspektyw europejskiego Wschodu. Upadek, ale jeszcze nie ostateczny, „białej” Rosji istotnie umocnił znaczenie Warszawy w planach Francji. Piłsudski – to znaczy Polska – otrzymał dzięki temu pewną minimalną swobodę własnego manewru, której w przypadku sformułowania wspólnej polityki „wschodnioeuropejskiej” przez wszystkie trzy wielkie mocarstwa tworzące porządek wersalski by nie uzyskał.

Andrzej NOWAK

31. Zob. J. Kukułka, dz. cyt., s. 170-171; por. K. Hovi, dz. cyt., s. 48-49.

DZIEDZICTWO PARYSKIEJ „KULTURY”
I „ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH”
A WSPÓŁCZESNE WYZWANIA BADAWCZE
NA POGRANICZU
POLSKO-BIAŁORUSKO-LITEWSKIM

Zaproponowana po II wojnie światowej przez Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego koncepcja polskiej polityki wschodniej apelowała o współpracę z niepodległościowymi siłami litewskimi, białoruskimi i ukraińskimi w celu osłabienia w Europie Środkowo-Wschodniej potęgi Związku Sowieckiego. Na zbudowanie „idei zgody” wpłynęła II wojna światowa, a zwłaszcza mające wówczas miejsce konflikty pomiędzy Polakami, Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami. Podstawą nowego ładu miała być m.in. na nowo zdefiniowana pamięć historyczna. Polska miała wyrzec się roszczeń terytorialnych na wschodzie, co w połączeniu z zagrożeniem imperializmem Związku Sowieckiego miało być najlepszym gwarantem budowy dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Polakami a narodami mieszkającymi za wschodnią, pojałtańską granicą. Liczono, iż rezygnacja z ziem kresowych wzbudzi zaufanie Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, co stanie się podstawą do budowy w przyszłości nowej federacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Emigracyjne środowisko „Kultury” uznało, iż polską racją stanu jest niepodległość, którą uzyskać można jedynie zgodnie współdziałając z sąsiadami¹.

Większość polskich środowisk emigracyjnych przyjęła te propozycje jako zdradę polskich interesów narodowych. Dla kresowiaków rezygnacja z Wilna czy Lwowa była twardym orzechem do zgryzienia. Propozycji nie łagodził nawet jej antyso-

1. J. Mieroszewski, *O międzynarodową brygadę europejską*, „Kultura” 1951, nr 11, s. 79.

wiecki wymiar czy plan budowy w Europie Środkowo-Wschodniej federacji niepodległych państw. Większość środowisk emigracyjnych nie widziała sprzeczności pomiędzy dobrymi stosunkami z Litwą, Białorusią czy Ukrainą a żądaniem powrotu do granicy ustalonej w Rydze w 1921 roku. Zdawano się nie dostrzegać faktu, iż dążenie do odzyskania dawnych ziem wschodnich czyni z potencjalnych sprzymierzeńców wrogów państwa polskiego².

Kolejne lata zimnej wojny wydawały się przyznawać rację osobom, sceptycznie odnoszącym się do koncepcji środowiska paryskiej „Kultury”. Związek Sowiecki wzmacniał swoją międzynarodową pozycję, a właśnie narodowościowe wewnątrz imperium skutecznie tłumiono w zarodku. Nie zrażało to jednak Jerzego Giedroycia, uważającego, iż należy opracować nowy projekt polityczny i czekać na dogodne warunki jego realizacji. Duże znaczenie widziano w przygotowaniu odpowiedniego klimatu we wzajemnych relacjach Polski i jej wschodnich sąsiadów. Aby uniknąć kwestii spornych, koncepcja paryskiej „Kultury” zakładała, że nie należy eksponować w przyszłości roli i znaczenia mniejszości polskiej, pozostałej w granicach republik sowieckich. Uważano, iż kwestia ludności polskiej rozwiązana zostanie zgodnie ze standardami przyjętymi w państwach Europy Zachodniej. Przedstawione propozycje zaakceptowane zostały przez większość emigracyjnych środowisk litewskich, ukraińskich i białoruskich³.

Idee środowiska Maisons-Laffitte krystalizowały się i popularyzowane były na łamach miesięcznika „Kultura” (1947-2000) oraz wydawanego od 1962 roku półrocznika, a od 1973 roku kwartalnika „Zeszyty Historyczne”. „Kultura” była przede wszystkim płaszczyzną nieskrępowanej wymiany idei i narzędziem popularyzacji koncepcji podparyskiego środowiska emigracyjnego. „Zeszyty”, poprzez publikowane opracowania, dokumenty, relacje i wspomnienia dotyczące najnowszych dziejów Polski, miały prowadzić na płaszczyźnie historycznej dialog zarówno wewnątrzpolski, jak i z emigracyjnymi przedstawicielami narodów Europy Wschodniej.

2. K. Grygajtis, *Polskie idee federacyjne i ich realizacja w XIX i XX wieku*, Częstochowa 2001, s. 502.

3. *Ibidem*, s. 497-499.

Oba tytuły wymienienie spełniły swoją rolę i wpłynęły na wyciszenie waśni narodowościowych w europejskich środowiskach emigracyjnych. Warto jednakże zaznaczyć, że potęgą i pozycją międzynarodowa Związku Sowieckiego były tak przytłaczające, iż spychały na dalszy plan świadomość konfliktów z okresu II Rzeczypospolitej i czasów II wojny światowej. Jednocześnie reżym komunistyczny uniemożliwiał rzeczywiste pojednanie narodów Europy Wschodniej pod jego panowaniem. Dlatego też trudno dziwić się, iż zejście ze sceny politycznej Związku Sowieckiego w 1991 roku zrodziło obawy o wybuch zadawnionych sporów pomiędzy Polakami a ich wschodnimi, odradzającymi się sąsiadami.

Od zarania nowej niepodległej Rzeczypospolitej założenia środowiska paryskiej „Kultury” stały się podstawą polskiego myślenia o relacjach z narodami zza naszej wschodniej granicy. W polskim interesie leżało wspieranie przemian demokratycznych u wschodnich sąsiadów, aby stali się integralną częścią tworzącego się nowego systemu europejskiego⁴. Umacnianie się systemów demokratycznych w połączeniu ze wzrostem gospodarczym sprzyjać miało podniesieniu poziomu bezpieczeństwa w tej części Europy. Kluczową pozycję w polityce Polski wśród państw wschodnich odgrywała Ukraina ze względu na swoją wielkość i liczbę ludności. Mniej uwagi poświęcano Litwie, nie tylko ze względu na rozmiar kraju, ale także z uwagi na fakt, iż od początku swojej państwowości zdecydowanie wybrała ona prozachodni kierunek integracji. Nieco na marginesie polskich koncepcji pozostawała Białoruś, która miała od początku największe problemy ze zdefiniowaniem własnych wyborów politycznych.

Zaproponowane przez środowisko paryskiej „Kultury” rozwiązania zakładały ze strony Polaków wielkoduszność i wyrozumiałość dla obaw małych narodów. III Rzeczpospolita zdecydowanie odcięła się od imperialnych tradycji w polskim myśleniu o dawnych kresach wschodnich. Jedną ze spraw wymagających rozwiązania było rozpoczęcie dialogu o historii. W rzeczywistości politycznej byłych republik postsowieckich po 1991 roku wprowadzenie wszystkich zasad dialogu, głoszonych przez pol-

4. K. Skubiszewski, *Informacja o polityce zagranicznej, XXXXIII posiedzenie Sejmu*, 29 IV 1993 r.

skie środowiska, okazało się mało realne. Rozwiązania uniwersalne, wypracowane w środowiskach opozycyjnych w okresie dominacji Związku Sowieckiego, po upadku imperium musiały częściowo ustąpić partykularnym interesom politycznym poszczególnych państw. Inaczej na kwestie stosunków polsko-litewskich zapatrywali się Polacy, a inaczej Litwini. Dla Polaków kwestie historyczne miały marginalne znaczenie, liczył się przede wszystkim nowy układ geopolityczny w Europie Środkowo-Wschodniej, podczas gdy z perspektywy Wilna zaszczyt historyczne dotyczące głównie sporu o Wileńszczyznę odgrywały ważną rolę. Jeszcze bardziej skomplikowane wyglądały stosunki z państwem białoruskim, które miało poważne problemy polityczne ze skutecznym zagospodarowaniem otrzymanej niepodległości. Nostalgia za Związkiem Sowieckim ścierała się z niesprecyzowanymi pomysłami budowy nowego układu politycznego w tej części Europy. W obu krajach na początku lat dziewięćdziesiątych, pomimo częstych zapewnień dyplomacji polskiej, żywa była obawa o odrodzenie się rewindykacyjnych żądań państwa polskiego. W nowej sytuacji politycznej odżywać zaczęły zadawione konflikty historyczne, odsłaniając nierzadko skomplikowane relacje dwustronne, poddane w okresie sowieckiej swoistej hibernacji. Zachodziło niebezpieczeństwo, iż „upiory przeszłości” mogą wpłynąć na bieżącą sytuację polityczną. Nierozważna wypowiedź po jednej stronie wzbudzała żywą, często przesadną reakcję po drugiej.

Bez wątpienia uspokajająco na sytuację w tej części Europy podziały wydarzenia na obszarze byłej Jugosławii. Rozpoczęty konflikt militarny przekonał, jak kruche bywają sprzymierzenia. W okresie konfliktu bałkańskiego koncepcja środowiska paryskiej „Kultury” nabrała nowego wymiaru. Podkreślanie wagi wartości demokratycznych wydawało się najlepszym sposobem łagodzenia sporów i budowania dobrosąsiedzkich stosunków. Zamiast tworzyć nowe granice, należało likwidować stare podziały poprzez większą integrację społeczeństw postsowieckich.

W latach dziewięćdziesiątych nie tylko dyplomacja, ale także społeczeństwo polskie było otwarte na poszukiwanie porozumienia ze wschodnimi sąsiadami. W odbiorze społecznym nie istniała praktycznie kwestia kresów wschodnich. Okres PRL-u skutecznie wymazał, zwłaszcza wśród pokoleń urodzonych po II wojnie świa-

towej, mit polskiego Wilna czy Lwowa. W III Rzeczypospolitej nie było żadnej realnej siły, która propagowałaby potrzebę odzyskania dawnych ziem wschodnich⁵. Nawet nieoficjalne zgłaszanie tego typu roszczeń groziło w przypadku Polski podważeniem całego pojałtańskiego porządku, co oznaczać mogło zakwestionowanie przynależności do państwa polskiego dawnych wschodnich ziem niemieckich. Również polskie idee federacyjne na Wschodzie należały do przeszłości. Szybko okazało się, iż jedyną realną integrację uzyskać można w ramach Unii Europejskiej.

We wspieranie idei budowania porozumienia pomiędzy Polską a jej wschodnimi sąsiadami zaangażował się w latach dziewięćdziesiątych aktywnie sam Jerzy Giedroyc. Między innymi zachęcał polskich parlamentarzystów do niezwłocznego uznania niepodległości Litwy, co miało być widocznym aktem, umożliwiającym nawiązanie przyjacielskich stosunków w przyszłości⁶. Propagował też budowę wyspecjalizowanych ośrodków naukowych, zajmujących się z jednej strony zgłębianiem historycznych uwarunkowań, a z drugiej budową płaszczyzny porozumienia w przyszłości. W relacjach polsko-białoruskich taką rolę odegrać miała Katedra Kultury Białoruskiej, powstała m.in. z inspiracji Jerzego Giedroycia na Uniwersytecie w Białymstoku i kierowana przez pierwszego polskiego ambasadora na Białorusi, prof. Elżbietę Smułkową. Ważną rolę w przełamywaniu uprzedzeń i budowaniu nowych wzajemnych stosunków odegrać może powołana w 2007 roku Filia Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie, zwłaszcza, gdy uruchomione tam zostaną takie kierunki studiów jak stosunki międzynarodowe czy europeistyka.

Koncepcja współpracy Polski z jej wschodnimi sąsiadami, oparta na ideach paryskiej „Kultury”, w znacznie większym stopniu funkcjonowała wśród elit niż w masowym odbiorze społecznym. W międzypaństwowych relacjach polsko-litewskich świetnie układające się stosunki nie przekładały się już na bezkonfliktowe współzycie między mniejszością polską a większością litewską we współczesnej Republice Litewskiej⁷. Jeszcze bardziej

5. S. Dębski, *Mitologizacja „polityki wschodniej”*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2006, nr 3, s. 9.

6. J. Giedroyc, *Od Redakcji*, „Kultura” 1990, nr 4, s. 2.

7. Z. Kurcz, *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005, s. 400.

skomplikowanie wygląda sytuacja w Białorusi, gdzie własną, trudno przewidywalną z punktu widzenia standardów europejskich politykę po 1994 roku prowadziła administracja Aleksandra Łukaszenki. Jednym z efektów narastającego przez lata nieporozumienia w relacjach polsko-białoruskich jest spór wokół Związku Polaków na Białorusi, który zupełnie inaczej odbierany jest przez Polaków w kraju, a inaczej przez mniejszość polską w Białorusi.

Nie ulega wątpliwości, iż nakreślona po II wojnie światowej przez Jerzego Giedroycia wizja budowy dobrosąsiedzkich stosunków w dalszym ciągu nie traci na aktualności, ale winna być modyfikowana przez polskie elity w zależności od bieżącej sytuacji politycznej. W podejmowanych nawet najszlachetniejszych działaniach musimy uwzględniać także inny punkt widzenia i inną wrażliwość naszych wschodnich sąsiadów na te same problemy. Kierować się winniśmy także ich aktualną sytuacją polityczną i gospodarczą. Wyzbyć się należy zarówno kompleksów, jak i poczucia narodowej megalomanii. Równie groźne w planowanych przedsięwzięciach jest przeswiadczenie o naszej niemocy w zderzeniu z potęgą Rosji, jak i przekonanie o historycznym posłannictwie i roli Polski na Wschodzie. W podejmowanych działaniach powinniśmy myśleć nie tyle w kategoriach wąskiego interesu narodowego, co raczej budować szerszą koncepcję europejską. W sensie strategicznym Polska to nie tylko teren pomiędzy Bugiem a Odrą, ale także obszar ją otaczający.

Stworzoną przez Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego po II wojnie światowej koncepcję emancypacji narodów białoruskiego, litewskiego i ukraińskiego spod dominacji sowieckiej winniśmy obecnie przekuć w działania (także na polu badań historycznych), zmierzające do zbliżenia wolnych już narodów Europy Wschodniej. Kraje nas otaczające (z wyjątkiem Białorusi) są demokracjami. Nie zwalnia to jednak – zwłaszcza pokolenia ukształtowanego już po 1989 roku – od dalszej pracy na rzecz polepszenia i głębszego zrozumienia wzajemnych stosunków. Oczywiście bowiem jest, iż na bieżącą politykę państwa wpływa także dziedzictwo historyczne, od którego nie można i nie należy uciekać. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż zwłaszcza w tej części Europy na teraźniejszości w ogromnym stopniu ciąży historia.

Wyzwaniem jest stworzenie naukowego forum. Niechby ono było miejscem wymiany poglądów o tym, jak kształtowała się pamięć zbiorowa społeczeństw na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim w XX i XXI wieku. W przypadku krajów powstałych na historycznym obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego aktywniej należy rozpocząć dyskusję nad wspólnymi miejscami pamięci, rozumianymi jako wydarzenia, procesy, zjawiska polityczne czy osoby, które zapisały się w pamięci zbiorowej⁸. Warto rozważyć, dlaczego i po co właśnie te, a nie inne wydarzenia na tym obszarze Europy wryły się w pamięć zbiorową i ewentualnie jakim bieżącym celem politycznym mogą one służyć⁹. Kwestie związane z miejscami pamięci należy rozpatrywać w połączeniu z aktualną polityką historyczną w Polsce, Litwie czy Białorusi. Przyjrzeć się należy również takim zagadnieniom jak konflikt pamięci, geografia pamięci, kradzież pamięci, polityka mentalności czy mit historyczny. Pamięć zbiorowa może stać się podstawą do zrozumienia współczesnych różnic dzielących narody, zamieszkujące pogranicze polsko-litewsko-białoruskie. W ramach odbywających się dysput, realizując przesłanie środowiska paryskiej „Kultury”, należy zastanowić się, czy możliwe jest wypracowanie wspólnego polsko-litewsko-białoruskiego modelu badań naukowych, który przyczyni się do budowania transgranicznego i interdyscyplinarnego dialogu naukowego. Oczywiście oczekiwane efekty międzykulturowy dialog może przynieść tylko wtedy, gdy opierać się będzie na wzajemnym zrozumieniu i tolerancji. Nie należy unikać drażliwych pytań i trudnych tematów, których w historii oraz we współczesnych stosunkach polsko-litewsko-białoruskich jest wiele, warto jednak zaproponować nowe podejście do wspólnych dziejów, które zerwie z wypracowanym jeszcze w okresie komunizmu sztucznym dzieleniem byłych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego na polskie, litewskie czy białoruskie, czego celem miało być zatarcie ich wielokulturowego i wieloetnicznego charakteru¹⁰. Winno się bowiem zerwać ze stereotypowym podcho-

8. Badanie tzw. drugiego stopnia historii jest bez wątpienia jedną z istotniejszych kwestii we współczesnych badaniach naukowych na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim. Więcej na temat zagadnienia „miejsc pamięci” zob. P. Nora, *Czas pamięci*, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 37-43.

9. A. Szociński, *Miejsca pamięci*, „Borussia” 2003, nr 29, s. 18.

10. Od lat propagowaniem nowego sposobu podchodzenia do wspól-

dzeniem do dziejów tych ziem, dającym każdej nacji monopol (pierwszeństwo) w badaniu swojej narodowości, nierzadko zupełnie karkołomnie rozdzielając jednolite historycznie regiony na polskie, litewskie czy białoruskie. Oparta na pluralizmie kultura prowadzenia sporów naukowych winna oddziaływać również na współczesną kulturę polityczną.

Koncepcja Jerzego Giedroycia i paryskiej „Kultury”, choć osiągnęła pewien etap (w 2000 roku ukazał się ostatni numer „Kultury”, a obecnie zamyka się „Zeszyty Historyczne”), nie jest zakończoną kartą historii. Teraz od nowych pokoleń zależy, jak będzie ona dalej realizowana. W przypadku historycznego obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego dzieło kontynuowania idei paryskich „Zeszytów Historycznych” w naturalny sposób spoczywa na białostockim ośrodku naukowym. Wiele pracy należy włożyć w wyjaśnienie i zrozumienie niuansów wspólnego, ale jednak podzielonego w XX wieku dziedzictwa. Nie należy również ulegać złudzeniu spokoju, nie tylko dlatego, iż przez historyczny obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego przebiega granica europejskich cywilizacji zachodniej i wschodniej, ale też dlatego, że np. w przypadku Białorusi kierunek integracji cywilizacyjnej zachodni czy wschodni nie został ostatecznie przesądzony. Aby program paryskiego środowiska emigracyjnego mógł zakończyć się pełnym powodzeniem, potrzeba dalszej pracy w kierunku budowy dobrych wzajemnych relacji pomiędzy narodami, zamieszkującymi niegdyś jednolity obszar historyczny. Wymagać to będzie dalszego wysiłku koncepcyjnego, umożliwiającego przewartościowanie dotychczasowych, często jeszcze archaicznych schematów myślenia. Przypominając wspólne dziedzictwo narodów dawnej Rzeczypospolitej, większy nacisk winniśmy również położyć na wschodni wymiar polityki Unii Europejskiej, uświadamiając naszym zachodnim partnerom, iż na wschodzie oprócz Rosji istnieją też inne, bardzo ważne dla układu geopolitycznego w tej części Europy państwa.

Wojciech ŚLESZYŃSKI

nich dziejów polsko-litewsko-białoruskich zajmuje się białostocki ośrodek naukowy. W 2002 r. Instytut Historii UwB i Archiwum Państwowe w Białymstoku zainicjowały cykl konferencji międzynarodowych, zatytułowanych „Wspólne dziedzictwo ziem północno-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”, więcej zob. www.bialystok.ap.gov.pl/dziedzictwo/index.html.

POŻEGNANIA

Zdzisław Antoni SIEMASZKO

OD WYTRWAŁEGO CZYTELNIKA I STRONNIKA

Nie wiem, czy wśród autorów *Zeszytów Historycznych* znajdzie się wielu takich, którzy, podobnie jak ja, znajomością i zaangażowaniem obejmują całokształt redaktorskiej działalności Jerzego Giedroycia i jego następców, od *Buntu Młodych* (wydawanego od r. 1931) aż do obecnego ostatniego numeru *Zeszytów Historycznych*.

Rosłem pod słońcem katolicyzmu, ziemiańskiego etosu i konserwatyzmu, w rodzinnym majątku na Wileńszczyźnie, który należał do moich przodków od przeszło trzystu lat. W domu otrzymywaliśmy monarchistyczno-konserwatywny dziennik *Słowo* Stanisława Cata-Mackiewicza, a kiedy rozpocząłem naukę w Wilnie, w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta, zazna-
jomiłem się także z publikacjami Jerzego Giedroycia. Pamiętam nawet *Bunt Młodych*, a *Politykę* czytywałem już regularnie. Pamiętam także książki: prof. Stanisława Swianiewicza „System gospodarczy Niemiec Hitlerowskich” i Adolfa Bocheńskiego „Między Niemcami a Rosją”. Rozprawa Swianiewicza była dla mnie wówczas nieco „na wyrost”, Bocheńskiego natomiast chłonałem z żywym zainteresowaniem.

Lubiłem i szanowałem Białorusinów (wśród których leżała nasza Lachowszczyzna). Byłem też świadom grozy sowieckiego niebezpieczeństwa, którego obraz dawały agresywne programy mińskiej radiostacji. Stąd tolerancja wobec tzw. mniejszości narodowych i polityka oparcia się o Niemcy przeciwko Sowietom, propagowane przez publikacje Domu Giedroycia, wielce mi odpowiadały.

Obok domu i szkoły, te lektury ukształtowały mój światopogląd, którego zasady utrzymałem do dzisiaj, z wdzięcznością dla twórców moich krynic.

W Wilnie była wyśmienita Czytelnia im. Tomasza Zana, doskonale zaopatrzona w książki i czasopisma; tam właśnie zapoznałem się z publikacjami Domu Giedroycia, jak też i z innymi materiałami spoza gimnazjalnych programów.

Przed wojną byłem więc w kompletnej harmonii z publikacjami Giedroycia; po wojnie jednak pojawiły się u mnie dysonanse wobec *Kultury*.

Po wojnie, jak stwierdzał niejednokrotnie już wspomniany prof. Swianiewicz (o którym Giedroyc napisał, że był jego autorytetem w dziedzinie mniejszości narodowych, a z którym ja się zaprzyjaźniłem po jego osiedleniu się w Londynie), Giedroyc „poszedł na lewo, zradyzalizował się”. Początek tej wolcie mogła dać jego służba, jako szeregowego strzelca, ramię w ramię z synami proletariatu, w Brygadzie Karpackiej. Jednak główną przyczyną była prawdopodobnie odmiennność zespołów, jakimi rozporządzał. Cały przedwojenny zespół z ziemiańsko-konserwatywnym rodowodem rozproszył się, Adolf Bocheński poległ, Roger Raczyński zmarł, pozostał tylko jeden Józef Czapski. Nowi ludzie: małżeństwo Hertzów, Juliusz Mieroszewski, Gustaw Herling-Grudziński nic wspólnego z ziemiaństwem i konserwatyzmem nie mieli.

Niektóre akcje *Kultury*, jak poparcie Józefa Mackiewicza (szczutego przez komunistów i akowców) i opiekę nad moim starszym gimnazjalnym kolegą Czesławem Miłoszem, witałem z zadowoleniem.

Jednak stosunek do Polski Ludowej rozwijany w artykułach Mieroszewskiego nie odpowiadał mi.

Pracowałem w Anglii jako inżynier, w firmie zajmującej się systemami automatycznej regulacji procesów przemysłowych, mieliśmy poważne zamówienia z Polski, w związku z którymi jeździłem tam wielokrotnie, kontaktując się tak z urzędami i biurami projektowymi w miastach, jak i z obiektami przemysłowymi w terenie. Na tej podstawie zapatrywałem się na Polskę Ludową krytycznie, jako na organizm obcy a nieprzyjazny.

Spółeczeństwo było tam zdemoralizowane, a państwo – policyjne, o czym się przekonałem osobiście. Bo oto podczas jed-

nej z wizyt w Warszawie ściągnięto mnie do sztabu Bezpieczeństwa w pałacu Mostowskich i poddano kilkugodzinnemu naciśkowi na przyjęcie roli konfidenta. A gdy kategorycznie odmawiałem, kazano mi opuścić PRL w ciągu 24 godzin i zapowiedziano, że wizy więcej nie uzyskam. Dopiero interwencja Ministerstwa Ciężkiego Przemysłu, z którym nasza firma pertraktowała, uwolniła mnie od tej klątwy Bezpieczeństwa. Cóż to za namiastka „Ojczyzny”, w której przybysz z Zachodu może egzystować tylko jako konfident policji?

Moje obserwacje z PRL nie były zgodne z duchem artykułów Mieroszewskiego. Także w końcowym okresie istnienia *Kultury* krytyka katolicyzmu w rubryce Antoniego Pospieszalskiego „O religii bez namaszczenia” nie była oparta na znajomości ówczesnego położenia w katolicyzmie.

W tej sytuacji cokwartalne pojawianie się *Zeszytów Historycznych* w mojej sieni witałem ochoczo. Krytykowani przeze mnie autorzy w nich nie pisywali i niemal każdy numer przynosił nowe dane historyczne znacznej wagi.

Zeszyty Historyczne były dla mnie jakby osłodą i powrotem do przedwojennego ducha publikacji Domu Giedroycia; orientacja na Kraj w nich nie występowała, co mi odpowiadało.

Sto siedemdziesiąt *Zeszytów* zawierało zapewne ok. dwóch tysięcy artykułów – wielce istotny wkład do znajomości Historii. Były wśród nich teksty rewelacyjne i odkrywcze. Chyba do najbardziej cennych należy artykuł o próbie nawiązania kontaktu z Niemcami po upadku Francji przez grupę Tadeusza Bieleckiego. Do najważniejszych zaliczyłbym artykuły Hanny Świdorskiej o polityce Sikorskiego, Tadeusza Katelbacha – o przenosinach Polaków z Francji do Anglii oraz szereg artykułów na temat Rydza Śmigłego. W ostatnich latach wielce pożyteczne były artykuły Krzysztofa Tarki, demaskujące kolaborantów*.

Mój własny wkład do *Zeszytów Historycznych* był skromny i ograniczał się do paru artykułów na tematy związane z Józefem Mackiewiczem, ale odnosiłem wrażenie, że Redaktor cenił moją tak wieloletnią łączność z jego działalnością.

Był on hojnie obdarzony charyzmą przywódczą i zmysłem

* Naszym zdaniem zamieszczanie wspomnianych tekstów pożyteczne nie było – było naszym błędem. Korzystając z ostatniej na tych łamach okazji – przepraszamy ofiary tych publikacji. (Red.)

organizacyjnym, a przy tym był „rasowym” redaktorem, w tym sensie, że interesowało go redagowanie czasopism, a nie pisanie artykułów do nich. Inni sławni redaktorzy łączyli redagowanie z pisanem: Stanisław Cat-Mackiewicz był powszechnie znanym publicystą, Mieczysław Grydzewski miał własną rubrykę „Silva Rerum” w *Wiadomościach*, zaś Giedroyc pisywał do swoich czasopism tylko wyjątkowo.

Do jakiego stopnia redagowanie było dla niego właściwym życiem, widać z relacji z wrześnieowej degrengolady, zamieszczonej w „Autobiografii na cztery ręce”. Oto w przeciągu dwóch tygodni państwo polskie uległo zagładzie, a on sam spadł z wyżyn Mocarstwowości do roli uchodźcy w Rumunii. Tymczasem w relacji o jego reakcji na te kataklizmy ani słowa, natomiast zawiera ona kronikę funkcji redaktorskich, jakie w tym czasie pełnił.

Obecnie dzieła redaktorskie Jerzego Giedroycia i jego następców przechodzą do historii, ale jego Instytut Literacki trwa.

Zdzisław Antoni SIEMASZKO

Jan CIECHANOWSKI

CZYM BYŁY DLA MNIE „KULTURA” I „ZESZYTY HISTORYCZNE”

Z „Kulturą” zetknąłem się po raz pierwszy we wczesnych latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia, kiedy osiadłem w Londynie i szedłem do pójścia na studia do London School of Economics and Political Science (LSE). Zacząłem więc czytać „Kulturę”, będąc już dorosłym człowiekiem, po służbie w Armii Krajowej i w II Korpusie gen. W. Andersa, po udziale w powstaniu warszawskim i pobycie w niewoli niemieckiej.

W Anglii byłem sam. Rodzice moi już nie żyli, a dom

rodzinny zastępowały mi różnego rodzaju koleżeńskie „sitwy” z wojska i szkół, do których uprzednio uczęszczałem.

Do kraju na razie wracać nie chciałem, gdyż panoszyli się w nim Rosjanie, a akowców i andersowców uważano za ludzi podejrzanych. Z drugiej strony czułem się źle na emigracji, tęskniłem do kraju i młodszego brata, którego wychowywały siostry mojej matki.

Kwestia, czy wracać czy nie wracać do kraju, była dla nas wszystkich wielkim problemem. Powstanie warszawskie było dla mnie, jak dla wielu innych, wielką i bolesną szkołą politycznego myślenia. Wychodząc ze zniszczonej Warszawy po sześćdziesięciu trzech dniach nierównej i z góry przegranej walki, nie mogłem zrozumieć, jak do jej wybuchu doszło. Dlaczego wyżsi zawodowi oficerowie, dobrze obeznani z prawidłami pola walki, rzucili nas do boju prawie bez broni, dlaczego nie przyszli nam ze skuteczną pomocą nasi alianci?

Powstanie poderwało we mnie wiarę w nasze polityczne i wojskowe kierownictwo. Zrzucanie całej winy za warszawską katastrofę na Stalina, Churchilla, Roosevelta i Hitlera wydawało mi się jeszcze jednym, wyraźnym przejawem naszego polskiego infantylizmu i braku odpowiedzialności za własne czyny, co urągało mojej dumie narodowej. Wydawało mi się bowiem, że ludzie i narody muszą być odpowiedzialni za własne czyny.

Byłem już wtedy niezwykle uczulony na wszelkiego rodzaju patriotyczne frazesy i slogany, pobożne życzenia oraz stałe nadużywanie terminu „niepodległość”, dla której odzyskania stale popełnialiśmy różnego rodzaju pomyłki i błędy. Twierdzenie, że w walce o niepodległość wszelkie poniesione straty są z góry usprawiedliwione po powstaniu warszawskim nie przemawiało już do mojego serca i umysłu. Zrozumiałem raz i na zawsze, że w polityce nawet najlepsze chęci i zamiary mogą prowadzić do nieszczęścia i kataklizmów.

Wewnętrzne emigracyjne spory i problemy właściwie mnie nie interesowały. Interesował mnie za to stosunek emigracji do kraju i na odwrót. Uważałem, że emigracja musi służyć wiernie krajowi, a nie kraj emigracji.

Nie wierzyłem również w oczekiwany na emigracji wybuch trzeciej wojny światowej i nasz szybki powrót do kraju pod

wodzą generała Władysława Andersa, którego większość jego byłych żołnierzy uważała po prostu za męża opatrnościowego.

Byłem podobnie jak redaktor „Kultury” głęboko przekonany, że radykalne reformy gospodarcze i społeczne po zakończeniu drugiej wojny światowej były nieuniknione bez względu na to, kto by Polską rządził, gdyż powrotu do statusu *quo ante* nie było i być nie mogło.

Szukałem gorączkowo nowych wskazań i drogowskazów na przyszłość, gdyż stare wydawały mi się nieaktualne i zużyte. Byłem przekonany, że do niepodległości po ostatniej wojnie musimy iść inną niż powstańcza drogą.

„Kultura” wносиła wiele świeżego powietrza, nowych idei i rozwiązań do naszego emigracyjnego matecznika, który żył przeszłością raczej niż przyszłością. Już po przeczytaniu kilku zeszytów stała się moim ulubionym pismem i busolą: wskazywała mi kierunek, w którym powinniśmy podążać.

Jerzy Giedroyc mówił nam jasno i otwarcie, że powrotu do minionych czasów nie ma i być nie może; że nasze losy rozstrzygną się w kraju, a nie na emigracji i że musimy się pogodzić z utratą Kresów Wschodnich – Wilna i Lwowa – na rzecz koniecznego pojednania z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, bez którego nasz byt narodowy był, na dłuższą metę, zagrożony.

W ten sposób, z historycznego punktu widzenia, Jerzy Giedroyc torował nam drogę do Unii Europejskiej, która wówczas powoli powstawała. Wymagało to jednak z jego strony w ówczesnych latach wiele odwagi cywilnej, wielkiego samozaparcia oraz prawdziwie litewskiego uporu. A więc cnót, których niestety tak często brakuje Polakom, którzy na ogół nie lubią płynąć „pod prąd”. Pod tym względem Jerzy Giedroyc był człowiekiem wręcz niezastąpionym.

Redaktor „Kultury” liczył też słusznie, że o naszych losach zadecydują przemiany w Rosji i całym bloku sowieckim, które starał się w miarę swych możliwości inspirować i popierać. Bez nich odzyskanie przez Polskę niepodległości, jak później okazała historia, było niemożliwe. A powszechne na emigracji rachuby na to, że zbawienie dla nas przyjdzie z Zachodu, było złudne. Nie ulega najmniejszej kwestii, że bez Michaiła Gorbaczowa,

bez jego próby poprawy stosunków pomiędzy Wschodem a Zachodem, jego *pierestrojki* i *głasności* nie doszłoby do rozpadu bloku warszawskiego, Związku Radzieckiego, powstania III Rzeczypospolitej oraz zjednoczenia Niemiec. Jerzy Giedroyc dobrze to rozumiał.

Jerzy Giedroyc rozumiał też dobrze, że porządek jałtański był czymś innym dla nas, a zupełnie czymś innym dla Zachodu. Dla nas był on czynnikiem i symbolem zniewolenia; dla Zachodu rękojmnią jego suwerenności i stabilności, a co za tym idzie, jego politycznego i gospodarczego rozkwitu. Kiedy u nas zapanował niepodzielnie „realny socjalizm”, w Europie Zachodniej powstawały powoli pierwsze zręby przyszłej Unii Europejskiej.

Redaktor „Kultury” myślał, pisał i publikował i przez to zmuszał do myślenia swych czytelników nie tylko na Zachodzie, ale przede wszystkim w kraju. To było Jego największą zasługą. Dla mnie każdy prawie numer „Kultury”, kupowany za marne, studenckie grosze, był mocnym powiewem świeżego, ożywczego powietrza i nieodpartą zachętą do myślenia.

Od 1962 roku zacząłem też wozić „Kulturę”, „Zeszyty Historyczne” oraz książki wydawane przez Instytut Literacki, a później nawet wysyłać do kraju „pocztą fabryczną” jednego z wielkich angielskich koncernów przemysłowych, który prowadził szerokie interesy w Polsce. Uważałem to za swój święty obowiązek. Często te zakazane przesyłki odbierał mój brat Wojciech Ciechanowski i rozprowadzał je dalej do ich stałych odbiorców. Wozilem też wydawnictwa „Kultury” do Jugosławii, gdzie miałem rodzinę.

Często też w LSE omawiałem poszczególne artykuły „Kultury”, szczególnie te, które mówiły o przemianach, zachodzących w kraju po 1956 roku, z moim tutorem i mentorem Ralphem Milibandem, którego rodzina pochodziła z Warszawy i który żywo interesował się polskimi sprawami, a nawet jeździł do Polski w 1957 roku. Ralph Miliband był wówczas przywódcą „Nowej Lewicy” w W. Brytanii. Jego dwaj synowie – David i Ed – są dziś ministrami w rządzie brytyjskim.

Przez dłuższy czas, częściowo za namową Jerzego Gied-

roycia, zajmowałem się Jugosławią i podobnie jak Giedroyc stawiałem na nasz rodzimy titoizm. Nosilem się nawet z zamiarem napisania książki o titoizmie dla „Kultury”, ale porzuciłem ten zamiar, gdyż po wielu dłuższych pobytach w Jugosławii u mojego wujostwa – Anny i Jewrenia Nedeckoviteków – doszedłem do przekonania, że titoizm nie jest najlepszą odpowiedzią na nasze własne bolączki i problemy.

Co więcej, zacząłem mocno powątpiewać w stabilność Jugosławii, którą rozsadały niewyżyte nacjonalizmy – serbski, chorwacki i albański – różnice religijne i kulturowe oraz problemy gospodarcze i społeczne. Serbowie marzyli o „Wielkiej Serbii”, Chorwaci o „Niezawisłej Chorwacji”, a Albańczycy o „Unii z Albanią”.

Jugosłowian i Jugosławię, której właściwie nie było - byli tylko Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Macedończycy, Czarnogórcy, Albańczycy i wreszcie Bośniacy – dzieliły trzy wielkie religie, prawosławna, katolicka i muzułmańska, dzieliły kultury, a nawet dwa alfabety. Chorwaci, Słoweńcy i Bośniacy pisali łatiną – czyli używali alfabetu łacińskiego, a reszta, z Serbami na czele, pisała cyrylicą.

Kiedy kiedyś kupowałem w Belgradzie „Borbę”, odpowiednik „Prawdy”, sprzedawczyni zapytała mnie, czy życzę sobie „Borby” katolickiej, tj. zagrebackiej, czy też naszej prawosławnej.

Wszystko to nie najlepiej wróżyło Jugosławii, która stała na Ticie, jego byłych partyzantach i wreszcie na Udbie, jugosłowiańskiej Bezpiece, na której czele stał Aleksandar Ranković (Leka), pacjent mojego wuja.

Niemniej zazdrościłem Jugosławii i tym Jugosłowianom, których właściwie nie było, to znaczy Serbom, Chorwatom, Słoweńcom, Czarnogórcom, Macedończykom i Albańczykom, że ich piękny i gościnny kraj był krajem niepodległym, odgrywającym poważną rolę w czasie zimnej wojny. Jerzy Giedroyc też chyba szybko doszedł do wniosku, że na Jugosławię na dłuższą metę stawiać nie można i zaczął stawiać na „Polski Październik” i Gomułkę, jak większość zresztą Polaków, z kardynałem Wyszyńskim na czele. Innego wyboru nie było.

W tym czasie zacząłem pisać doktorat na temat powstania warszawskiego w LSE, w czym dopomógł mi Ralph Miliband i

prof. Michael Oakshott, jeden z czołowych wyznawców konserwatywnej myśli politycznej, który często zastanawiał się, czy Polska jest krajem zachodnim czy wschodnim.

W czasie studiów nad tym niefortunnym powstaniem zacząłem szybko dochodzić do wniosku, że było ono naszym wielkim narodowym nieszczęściem i tragedią. Podobnie sądził Jerzy Giedroyc, który w czasie powstania warszawskiego stracił rodziców.

Zacząłem wtedy współpracować regularnie z „Kulturą”, a następnie „Zeszytami Historycznymi”, co sobie wysoko ceniłem. Cieszyłem się bardzo, że Jerzy Giedroyc doceniał znaczenie historii w naszym narodowym życiu i poświęcał jej tyle uwagi, wiedząc dobrze, że naród bez historii – prawdziwej historii – istnieć na dłuższą metę nie może. Jerzy Giedroyc zdawał sobie sprawę, że nasza historia jest niesłychanie zakłamana, pisana na zamówienie tych czy innych politycznych obozów i mocodawców albo, co nawet Szymon Askenazy przyznawał, „ku serc pokrzepieniu”.

Dlatego też cieszyłem się ogromnie, że na emigracji powstało nowe pismo historyczne, którego celem i zadaniem będzie „szukanie obiektywnej prawdy a nie przykrawanie faktów do jakiegokolwiek koncepcji politycznej czy historiozoficznej”. Takiego pisma historycznego potrzebowaliśmy wówczas, zarówno na emigracji jak i w kraju, żeby poznać i zrozumieć nasze najnowsze dzieje i wyciągnąć z nich odpowiednie nauki i wnioski na przyszłość.

O tym, że nasza historia była i nadal jest zakłamana, często pisana na „zamówienie” takich czy innych czynników, przekonałem się sam, kiedy pisałem mój doktorat n.t. powstania warszawskiego. Gen. Tadeusz Pełczyński („Grzegorz”), jeden z trzech głównych autorów tego powstania, a następnie, już po wojnie, jeden z głównych założycieli koła byłych żołnierzy AK i Studium Polski Podziemnej (SPP) oraz redaktor szeregu jego wydawnictw, ostrzegał mnie kilka razy, że jeśli nie napiszę mej pracy po „naszej myśli”, to może on zostać moim „strasznym wrogiem”. Na co odpowiadałem mu zawsze, że będę pisał to, co mi powinno historyka nakazywać.

W ogóle gen. Pełczyńskiemu trudno było mówić spokojnie o powstaniu warszawskim oraz polityce Armii Krajowej wobec

wkraczających do Polski Rosjan w 1944 roku. Utrudniało to nieźmiernie uzyskanie od niego wyczerpujących relacji na te tematy, chociaż nieraz je poruszaliśmy.

W czasie jednej z naszych rozmów gen. Pełczyński uderzył pięścią w stół i powiedział: „Kiedy trzaśnie atomówka, ludzie zapomną o Warszawie”. Nie chciał też odpowiadać na wszystkie moje pytania, mówiąc, że sam kiedyś o tych sprawach napisze. Niestety nigdy tego nie zrobił. Nie chciał ujawnić pełnej prawdy o przyczynach „Burzy” i powstania warszawskiego, chociaż można uważać, iż było to jego obowiązkiem. Na pytania musiałem szukać odpowiedzi gdzie indziej.

Także gen. Marian Kukiel, minister obrony narodowej w latach 1942-45, wzbraniał się przed pisaniem całej prawdy o naszych wojennych dziejach, chociaż był znanym i cenionym historykiem wojskowości. Było to dla niego zbyt bolesne, musiał też mieć wzgląd na otoczenie, w którym przypadło mu żyć i działać w Londynie już po wojnie.

Parokrotnie spotykałem się też z wyznaniem osobistości wysoko postawionych w naszym emigracyjnym życiu, że chociaż całkowicie zgadzali się z moimi opiniami na temat powstania warszawskiego, nie mówili o tym głośno ze względu na toczącą się walkę z komunistami. Cierpiała na tym oczywiście historia i „maluczy”, którym niepotrzebnie mącono w głowach.

„Zeszyty Historyczne” Jerzego Giedroycia były konieczną i nieźmiernie wartościową odtrutką na nagminne fałszowanie historii zarówno w kraju, jak i na emigracji. Co więcej, były niezbitym dowodem Jego tolerancyjności i dążenia do prawdy historycznej: Redaktor umieszczał między innymi relacje Władysława Gomułki i Wojciecha Jaruzelskiego, ludzi dla wielu wyklętych, ponieważ mieli oni coś nowego, ważnego i ciekawego do powiedzenia. Tolerancyjność i różnorodność „Zeszytów Historycznych” była ich wielką zaletą i atrakcyjnością.

Sto siedemdziesiąt numerów „Zeszytów Historycznych” stanowi prawdziwą kopalnię wiedzy o naszych najnowszych, często tragicznych dziejach. Bez nich poważne studia historii współczesnej są niemożliwe. Dlatego też „Zeszyty Historyczne” cieszyły się zawsze ogromną popularnością i uznaniem pośród history-

ków w kraju i zagranicą, szczególnie w okresie zimnej wojny, w czasie której panowała w Polsce bezwzględna cenzura. Współpracę z „Zeszytami Historycznymi” uważano za wyróżnienie.

Współpracowałem z „Zeszytami Historycznymi” od samego prawie ich założenia aż do ich dzisiejszego końca. Pisałem w nich na najróżniejsze tematy związane z drugą wojną światową, bez żadnych ograniczeń i cenzury, co sobie niezmiernie wysoko cenię. Cenię też sobie ogromnie nagrodę „Zeszytów Historycznych” i „Kultury” Jerzego Giedroycia, przyznaną mi w 1984 roku.

„Zeszyty Historyczne” były też moim pismem, które starałem się rozpowszechniać w kraju w latach 1962-89, gdzie tylko mogłem. Żegnam je z wielkim żalem. Takiego pisma nigdy już nie będziemy mieli. Jego zamknięcie jest dla nas wszystkich wielką i niczym niepowetowaną stratą. Kończąc warto zaznaczyć, że Jerzy Giedroyc nie tylko dążył do poznania prawdy historycznej i rozpowszechniania jej, początkowo poprzez „Kulturę”, a następnie już „Zeszyty Historyczne”. Rozumiał też, że w pewnych przełomowych momentach historycznych czynienie „wielkich gestów” na rzecz przyszłości jest nakazem chwili. Dlatego w sierpniu 1944 roku namawiał gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, do wspólnego skoku do płonącej, ginącej Warszawy. Generał zgadzał się na to początkowo, gdyż już uprzednio zapewniał prezydenta Władysława Raczkiewicza, że chce stanąć na czele ginących „zastępów” Armii Krajowej, ale później tego nie zrobił, pomimo nalegań Jerzego Giedroycia.

Skacząc do powstańczej Warszawy, generał Sosnkowski stałby się natychmiast naszym drugim księciem Józefem Poniatowskim i częścią wielkiej historycznej legendy, która by później przez wieki ożywczo wpływała na nasze narodowe życie.

Niestety, gen. Kazimierz Sosnkowski tego nie uczynił i przeszedł do historii jako człowiek rozdarty wewnętrznie, który nie potrafił w decydującej chwili zakazać powstania, któremu był przeciwny, ani do niego dołączyć, by stanąć na jego czele jako Naczelnny Wódz wszystkich walczących o niepodległość Polaków. Jerzy Giedroyc starał się go do tego skłonić, gdyż rozumiał, że w 1944 roku liczyły się już tylko legendy.

Jan CIECHANOWSKI

POŻEGNANIE

Kiedy po wojnie zdałem maturę wiedziałem już, że mam skłonności humanistyczne, że pociąga mnie najnowsza historia XX wieku i że mam ochotę do pisania. Niewątpliwie przyczynili się do tego moi poloniści, obaj absolwenci Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Leon Sienkiewicz w Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie i jeszcze bardziej po wojnie Czesław Bobolewski w Lic. i Gimn. im. Słowackiego w Szkocji. Obaj uważali, że trzeba dążyć do przedstawiania skomplikowanych zagadnień w sposób jak najbardziej przejrzysty i prosty, a nie na odwrót, tzn. do opisywania prostych spraw w sposób skomplikowany, jak to jest modne obecnie w Polsce. Bobolewski nie znosił „wodolejstwa”, co też dzisiaj jest popularne i mówił:

– Jeżeli ktoś z Panów nie umie pisać bez wstępu, to proszę napisać wstęp w brulionie i przekreślić.

Z doświadczeń zarówno sowieckich, jak i wojskowych zacerpnąłem konkretne podejście do problemów tego świata i pozostając na emigracji nie miałem zamiaru „cierpieć za Ojczyznę”. Uważałem, że należy poza krajem prowadzić życie jak najbardziej normalne. Ponieważ z matematyką nie miałem nigdy trudności, a z radiem zapoznałem się nieco służąc najpierw w „cichociemnej” łączności¹, a potem w centrali radiowej Sztabu Naczelnego Wodza, poszedłem na studia elektroniczne. Po kilku latach uzyskałem tytuł *Bachelor of Science (Engineering)* na Uniwersytecie Londyńskim.

Skoro tylko ustabilizowałem się w pracy zawodowej, a o wiele lepszym byłem w późniejszym okresie „mangerem”, niż w początkowym konstruktorem, zaraz zaczęło mnie kusić pisanie, i to pisanie historyczne. Pierwszą opublikowaną pracą były dzieje polskich oddziałów na Murmańsku w latach 1918-1920 na tle wspomnień dowodzącego tam brytyjskiego generała Ironside’a.

1. To znaczy przewidzianej do celów krajowych.

Praca ta ukazała się w londyńskich „Wiadomościach”, redagowanych przez pedanta i erudyte Mieczysława Grydzewskiego.²

Oprócz bardziej tradycyjnych i bezkompromisowych „Wiadomości” zacząłem czytać niemal od samego początku paryską „Kulturę” bardziej świeżą i otwartą, ale z denerwującą mnie rezygnacją ze Lwowa i Wilna. Byłem zdania, że to nic nie da i rzeczywiście przy dominujących nacjonalizmach, przede wszystkim polskim, jak również ukraińskim, litewskim i białoruskim, rezygnacja ta nie doprowadziła do współpracy między narodami dawnej Rzeczypospolitej. Tu trzeba dodać, że chociaż miałem kilku przyjaciół endeków, to jednak wąski i egoistyczny świat endecki był dla mnie zawsze obcy. Redaktor Giedroyc miał podobny stosunek do Stronnictwa Narodowego.

Wkrótce w „Kulturze” pojawił się nowy dział „Najnowsza historia Polski”, który szczególnie mnie zainteresował. Więc odważyłem się wysłać przewidziane do tego działu, bezpośrednio i pozbawione modnego wówczas patosu wspomnienia o wojennych kontaktach radiowych z krajem. Giedroyc z miejsca je opublikował.³ Widocznie podobało mu się moje podejście. Odtąd rozpoczął się czterdziestoletni okres dość intensywnej współpracy.

Giedroyc drukował mnie chętnie, a nawet bardzo chętnie, częściowo w „Kulturze”, ale głównie w „Zeszytach Historycznych”, które na próbę zaczął wydawać w 1962 r. dwa razy rocznie. Stawały się one jednak coraz bardziej popularne i w 1973 r. zaczęły ukazywać się jako kwartalnik. W takiej formie przetrwały aż do 2009 r. Ponieważ początkowo Redaktor nie przewidywał, iż będzie to inicjatywa długoterminowa, wprowadził jedynie numery i rok wydania poszczególnych „Zeszytów Historycznych” nawet bez podania miesiąca i nie umieszczał (tak jak w „Kulturze”) rocznych spisów treści. Utrudnia to obecnie, przy tak dużej ilości wydań, w sumie 170 egzemplarzy, korzystanie i powoływanie się na poszczególne prace. Do tych problemów jeszcze powrócę.

Giedroyc sugerował, namawiał, starał się wzbudzić moje zainteresowanie pewnymi zagadnieniami czasem skutecznie, a czasem nie. Ale niekiedy drukował również to, co pisałem z własnej inicjatywy, jak na przykład dzieje arcybiskupa Matulewicza,

2. „Wiadomości” nr 30 (591) z 28 lipca 1957.

3. „Kultura” nr 5/139, maj 1959.

co właściwie leżało nieco poza tematyką „Zeszytów Historycznych”⁴. Niewątpliwie wiele zawdzięczam Giedroyciowi, był On jednym z niewielu, który odczytał mnie poprawnie. Gdyby nie On to z pewnością nie napisałbym tyle ile napisałem i możliwe, iż pisałbym na mniej ciekawe tematy. Mieliśmy pod wieloma względami podobne podejście do szeregu spraw i zagadnień, ale były też pewne różnice, a między innymi ocena wpływów, jakim ulegli Polacy na skutek dominacji sowieckiej. Od czasu kiedy zacząłem jeździć do kraju pod koniec lat sześćdziesiątych nabrałem przekonania, iż sprytne połączenie narzuconego z zewnątrz sowieckiego myślenia z polskimi hasłami nacjonalistycznymi doprowadziło do tego, że większość Polaków uważała jednak PRL za swoje, polskie państwo. Giedroyc sądził, że przesadzam i że te sowieckie wpływy nie są aż tak głębokie, ale sam też niekiedy wyrażał się krytycznie o akceptowaniu przez niektórych Polaków, istniejącej w kraju sytuacji.

Pracując nad zagadnieniami historycznymi musiałem stopniowo ustalać metodę pracy i zasady swego podejścia do omawianych zagadnień historycznych. Było to tymbardziej konieczne, że przeważnie zajmowałem się sprawami, które krytykowałem, jak akcja „Burza” i powstanie warszawskie⁵ lub misja Retingera w Polsce⁶, czy też sprawami dla mnie obcymi, jak Narodowe Siły Zbrojne⁷ lub działalność gen. Tatara⁸, a szczególnie sprawami związanymi z zagrożającym Polsce Związkiem Sowieckim.⁹

Rozważając te problemy doszedłem do następujących wniosków:

– Należy dążyć do obiektywnego spojrzenia. Należy spoglądać na sprawy z lewa, z prawa i wyciągać własne wnioski, pamiętając o maksymie Józefa Mackiewicza, że „jedynie prawda jest ciekawa”.

4. „Zeszyty Historyczne” nr 84, maj 1988.

5. *Powstanie warszawskie – kontakty z PKWN i ZSSR*, „Zeszyty Historyczne” nr 16, sierpień 1969. *Powstanie warszawskie (inne spojrzenie)*, „Wiadomości” nr 3/4, styczeń 1970.

6. *Retinger w Polsce w 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” nr 12, sierpień 1967.

7. *Narodowe Siły Zbrojne*, Londyn 1982.

8. *Działalność generała Tatara*, Londyn 1999 – wyd. 1; Lublin 2004, wyd. 2.

9. *W sowieckim osaczeniu*, Londyn 1991.

– Należy pisać zgodnie z własnymi przekonaniem.

– Nie należy przemilczać faktów znanych autorowi dlatego, że mogą one być źle widziane w pewnych środowiskach. Warto pamiętać o opinii Żeromskiego, iż „trzeba rozdzierać rany, żeby nie zarosły blizną podłości”.

– Obiektywne przedstawianie wydarzeń historycznych jest najbardziej pożądane z punktu widzenia polskich interesów.

– Najpierw trzeba ustalić motywy działania ugrupowań, czy poszczególnych osób, zanim zacznie się osądzać lub potępiać ich postępowanie.

– Należy dociekać co, kiedy i kto wiedział (nieraz jest to całkiem trudne), a nie zakładać, że z chwilą wydania pewnej dyrektywy była ona wszystkim znana.

– Należy pamiętać o tym, że w większości wypadków są ściśle powiązania pomiędzy przyczynami i skutkami.

– Należy pamiętać o tym, że istnieje ścisły związek pomiędzy opisywanymi wypadkami z jednej strony, a kalendarzem i mapami z drugiej.

– Podejście emocjonalne i przymiotniki kwalifikujące są niepożądane przy omawianiu wypadków historycznych.

Te opracowane dla siebie dyrektywy oparte są na jednym zasadniczym pojęciu, że istnieje, choć nieraz trudna do ustalenia, prawda historyczna i że pojęcie, iż wszystko jest względne, jest błędne. To przekonanie, iż istnieje prawda historyczna wynika nie tylko z tego, że jestem człowiekiem wierzącym, ale również z tego, że zarówno w myśleniu technicznym jak i administracyjnym istnieje podstawowe założenie, iż jest rzeczywistość, może trudna do poznania, na której cała działalność jest oparta.

Nigdy nie dyskutowałem z redaktorem Giedroyciem zasad, którymi kierowałem się w swoich opracowaniach historycznych, ale przypuszczam, że odpowiadały mu one, bo dość chętnie drukował moje prace oparte na tych zasadach.

Całkiem odmienne od moich były warunki, w jakich można było w kraju pisać o historii podczas istnienia PRL, przez prawie pół wieku. Wszystko, co ukazywało się w druku, podlegało cenzurze działającej według instrukcji sowieckich. Nie było mowy o obiektywnym podejściu do historii. Wszystko musiało być dydaktyczne, czyli pouczające, iż jedynie system sowiecki jest pozytywnym rozwiązaniem wszystkich problemów. O okresie

Polski Niepodległej nie wolno było pisać pozytywnie. Należało straszyć Polaków Niemcami i niekiedy Żydami, wolno było pisać jak źle było pod władzą carską, sugerując, iż pod władzą sowiecką było o wiele lepiej. Nie mogło być nawet podejrzenia, że Sowiety w jakikolwiek sposób mogły przyczynić się do pogorszenia losów Polaków. W tej sytuacji wielu historyków publikowało prace niezgodne z ich własnymi poglądami.

Ale Sowiety załamały się i zabłysło hasło „żeby Polska była Polską”. Powstała nadzieja, że polskość odrodzi się. Dwaj „prorocy” emigracji Józef Garliński i Jan Nowak stwierdzili, iż „nasze marzenia spełniły się, jest Polska Niepodległa”. Ale tak się nie stało, przy okrągłym stole zgaszono hasło „żeby Polska była Polską”. Nowak zmienił zdanie i nazwał tę Polskę drugą PRL. Redaktor Giedroyc namawiał prezydenta Kaczorowskiego, żeby nie przekazywał insygniów, a potem odmówił przyjazdu do Polski*.

W maju 1990 r. brałem udział w sympozjum na KUL-u i w sumie wygłosiłem w Polsce siedem wykładów na sześć tematów, głównie związanych ze stosunkami polsko-sowieckimi. Dwa w Lublinie, cztery w Warszawie i jeden w Mogilnie. Najciekawsze było spotkanie z endekami, zaproszonymi gośćmi mego „kuzyna” Napoleona Siemaszki. Jednak w sumie była to inicjatywa chybiona, zbyt wielki wysiłek z mojej strony, a zbyt małe zainteresowanie z tamtej. Odniosłem wrażenie, że PRL trwała za długo i większość ludzi w Polsce zbyt przyzwyczaiła się do metod, tendencji i zwyczajów peerelowskich. Doszedłem wówczas do wniosku, że taki człowiek jak ja jest właściwie w Polsce niepotrzebny.¹⁰

W styczniu 1996 pisałem tak:

W ciągu ostatnich kilku lat uczestniczyłem w wielu wykładach i odczytach o obecnej sytuacji w Polsce, wygłoszonych przez przyby-

* Mimo wielu zastrzeżeń, redaktor Giedroyc nie uważał III Rzeczypospolitej za PRL. W rozmowie z Leszkiem Turkiewiczem (zacytowanej w „Angora-Peryskop” nr 29, 16.07.2006) na pytanie, dlaczego po roku 1989 nie pojechał do Polski, odpowiedział: „Po prostu dlatego, że mój przyjazd byłby zupełnie niecelowy, nie miałbym możliwości wpływania na cokolwiek, natomiast bardzo bym się bał, że mógłbym być wykorzystany do takich czy innych rozgrywek. Odwiedzenie Polski turystycznie mało mnie interesowało” (Red.).

10. Obszerniejsza relacja w *Korespondencji z Jerzym Giedroyciem*, s. 258.

tych z kraju polityków, naukowców, księży i dziennikarzy. Jednak ogromna większość budziła poważne zastrzeżenia i nie była przekonująca. Najgorzej wypadło kilka wykładów historyków w roku akademickim 1993/94 w SSEES (School of Slavonic and East European Studies) na temat Democracy in Poland. W serii dziewięciu wykładów, co najmniej dwa, wygłoszone przez profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawiały sowiecką interpretację polskiej historii. Było to tym bardziej szkodliwe, że słuchaczami wykładów w SSEES byli przede wszystkim studenci University of London.

W tym czasie kiedy to pisałem miałem już w ręku listę NKWD z maja 1940 r. tych 395 polskich jeńców wojennych z trzech znanych obozów (Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków), których zdecydowano pozostawić przy życiu. Zgromadzono ich w obozie Pawliszczew Bor. Listę tę przysłał mi prokurator z warszawskiej Prokuratury Apelacyjnej, który znał moje prace na temat Sowietów. Moje zasadnicze podejście do tej listy było oparte na następujących przesłankach. Władze sowieckie pozostawiły przy życiu tych, o których sądziły, że mogą się na coś Sowietom przydać. Więc należy zbadać, do jakiego stopnia miały rację. Badania wykazały, że ogromna większość niezastrzelonych nie okazała skłonności do służenia Sowietom i wstąpiła do Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Andersa. W czerwcu 1996 r. wysłałem zakończone opracowanie red. Giedroyciowi. Odpowiedź Redaktora z 31 lipca 1996 r. była następująca:

*Szczerze mówiąc, Pana artykuł o jeńcach wojennych, którzy przeszli przez Pawliszczew Bor, nie bardzo mi się podoba. [...] Artykuł robi wrażenie, że właściwie wszyscy wyglądają podejrzanie. Czuje się w powietrzu nastrój chęci kolaboracji. Wolałbym więc tego nie drukować.*¹²

Byłem zdumiony. Sądziłem, że Redaktor osobiście tego opracowania nie czytał i polegał na opinii jakiegoś pomocnika nieprzyzwyczajonego do obiektywnego podejścia do historii. Po raz pierwszy zauważyłem, że pomiędzy Redaktorem i mną jest jakaś trzecia osoba i to z pewnością nie Pani Zofia Hertz. 11 sierpnia 1996 r. wysłałem list zawierający następujące stwierdzenia:

11. *Sprawy i troski*, Lublin 2006, s. 381.

12. *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*, s. 323.

List Pana Redaktora z 31 lipca br. był wielkim zaskoczeniem, bo absolutnie nie leżało w moim zamiarze sugerowanie, iż wśród jeńców Pawliszczew Bor właściwie wszyscy wyglądają podejrzanie [...]. Więc przeczytawszy wszystko bardzo uważnie, nie zauważyłem nigdzie stwierdzeń, które podtrzymywałyby opinie wyrażone przez Pana Redaktora. Chcąc jednak upewnić się, iż takich stwierdzeń absolutnie nie ma, [...] dałem wszystko do czytania jednemu z niewielu żyjących jeszcze jeńców Paliszczew Bor, panu Jerzemu Turskiemu, nie mówiąc mu nic o opiniach Pana Redaktora, a jedynie prosząc, żeby przeczytał uważnie, zwracając szczególną uwagę, czy czasami nie zanadto podkreślam współpracę jeńców z NKWD. Po kilku dniach, [...] jego pierwsze słowa były takie:

– Wygląda, że Pan znalazł złoty środek, bo rzeczywiście, choć niewielu informatorów, ale byli.¹³

27 sierpnia 1996 r. red. Giedroyc pisał:

Jeszcze raz bardzo uważnie przeczytałem Pawliszczew Bor. Niewątpliwie ma Pan rację, że to jest bardzo ważny dokument, więc po niewielkich retuszach, które zresztą Pan proponuje, zamieszczę go w jesiennym, tj. 118, numerze „Zeszytów Historycznych”.¹⁴

Niewątpliwie incydent ten świadczy o tym, że Jerzy Giedroyc był nie tylko świetnym redaktorem i administratorem, ale również był człowiekiem wielkiego pokroju, który potrafił zmienić swą decyzję, na skutek zwrócenia Mu uwagi, że nie była to decyzja słuszna.

Moja współpraca z red. Giedroyciem trwała do samego końca Jego życia. W „Zeszytach” nr 131 z lutego 2000 r. zamieścił recenzję książki Sarnera o 2. Korpusie¹⁵ pt. *Polacy i Żydzi w ujęciu Sarnera*. A w ostatnich „Zeszytach”, które redagował osobiście, nr 133 z sierpnia 2000 r., ukazał się mój list do redakcji o działalności gen. Tatara.

Nie przypuszczałem, że Jego list do mnie z 12 lipca 2000 r.¹⁶, czyli pisany zaledwie dwa miesiące przed śmiercią,

13. Korespondencja z Jerzym Giedroyciem, s. 324.

14. „Zeszyty Historyczne” nr 118, listopad 1996, przedruk *Początki sowietyzacji*, Londyn 2000, s. 57.

15. Harvey Sarner *General Anders and the soldiers of the Second Polish Corps*, CA USA 1997.

16. Korespondencja z Jerzym Giedroyciem, s. 340.

będzie już ostatnim. Wiadomość o Jego śmierci nadeszła dość niespodziewanie. Pożegnałem Go wspomnieniem¹⁷ i mszą św., na której był obecny prezydent Ryszard Kaczorowski.

Po śmierci red. Giedroycia przez parę lat nie było żadnych kontaktów między mną i nowym zespołem redakcyjnym „Zeszytów Historycznych”. W tym czasie trafiła mi do rąk książka dotycząca UB, wydana w 2001 r. przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pt. *Bijące serce partii*. Recenzję krytykującą zarówno cel jak i sposób wydania pt. *Pamiętkowa księga służb bezpieczeństwa* wysłałem do redakcji „Zeszytów Historycznych”, która zwróciła mi tekst¹⁸ z następującym komentarzem z 3 stycznia 2003 r.:

*Zresztą chcielibyśmy zwrócić Pana uwagę, że niepotrzebnie potępia Pan książkę i jej wydawcę [...]. Ale widocznie Pan nie zauważył, że książka jest przecież jedynie reprodukcją odtajnionych dzisiaj dokumentów, które warto przecież poznać, i że wydawnictwo to oraz Andrzej Kunert od lat zajmują się publikowaniem tego typu dokumentów.*¹⁹

Jak widać, wbrew tradycyjnej tolerancji Giedroycia, nowy zespół redakcyjny występujący w liczbie mnogiej miał swoje świętości, których nie wolno było naruszać i wbrew dobrym manierom Giedroycia, udzielał mi pouczeń. Był to już inny świat i chociaż list został podpisany przez Panią Zofię Hertz, z całą pewnością tekst napisał ktoś inny.

Po paru latach rok 2006 został ogłoszony rokiem Giedroycia, co skłoniło mnie do wydania mojej korespondencji z Redaktorem. Sądziłem, że nie powinno to przedstawiać większej trudności. Jednak kiedy zebrałem wszystkie listy okazało się, że było ich około 675, czyli stanowczo za dużo na jedną książkę. Przeprowadziłem surową selekcję odrzucając powtórki, drobiazgi wydawnicze, sprawy niezbyt ciekawe lub czysto administracyjne, tak żeby czytelnika zbytnio nie nudzić. Pozostało 438 listów, w tym 255 Redaktora. W listach wybranych do druku wprowa-

17. *Człowiek wielkiej kultury*, „Tydzień Polski”, Londyn 21 października 2000; przedruki *Ci, którzy odeszli*, Londyn 2002, oraz *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*.

18. Recenzja ta ukazała się w „Dz. Pol. i Dz. Ż”, Londyn 30 stycznia 2003; przedruk: *Sprawy i troski*, s. 411.

19. *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*, s. 341.

dziłem niewielkie skróty, usuwając sprawy błahe. Podpisałem kontrakt z wydawnictwem „Norbertinum” w Lublinie, z którego korzystałem uprzednio.

Pozostała jeszcze delikatna sprawa autorstwa listów red. Giedroycia. Jego listy do mnie były moją własnością, ale nie miałem do nich praw autorskich i powinienem był uzyskać zgodę na publikowanie od Jego młodszego brata Henryka. Więc zwróciłem się do niego z tej sprawie 27 kwietnia 2006 r. Odpowiedział z 12 maja byłem nieco zaskoczony:

Jeśli planuje Pan włączyć do wydania listy mojego brata, to jako jego spadkobierca zastrzegam sobie prawo do wglądu (i ewentualnie ingerencji) w planowany wybór listów. [...] Przede wszystkim chodzi mi o integralność korespondencji i jej wierność z oryginałami.

Nie miałem wyjścia i musiałem zgodzić się na przedstawienie do akceptacji przygotowanych listów do druku.

Nieco później Pan Henryk Giedroyc wystąpił z sugestią, żebym wzorował się na szeregu tomów korespondencji Jerzego Giedroycia z różnymi osobami, wydawanych na pewnych zasadach edytorskich, polegających na przeredagowaniu listów i nawet przysłał mi pierwszy egzemplarz korespondencji z Wańkowiczem²⁰ jako przykład. W liście z 7 maja 2007 skrytykowałem to wydanie. Jednocześnie pisałem, że nie mogłem przyjąć sugestii Henryka Giedroycia, gdyż uważałem, że listy zarówno Redaktora jak i moje należy traktować jako dokumenty i drukować bez żadnych zmian, opuszczenia oznaczać trzema kropkami w kwadratowych nawiasach, a niezrozumiałe wypowiedzi wyjaśniać w przypisach.

Redaktorzy „Norbertinum” również mieli podobne zdanie do Henryka Giedroycia i z uporem usiłowali „unowocześnić” i „ujednolicić” publikowane listy. Ale przez miesiące pisałem i krzyczałem przez telefon: – Nie wolno poprawiać Giedroycia! – a tym samym nie wolno też mnie poprawiać. Jednocześnie, powołując się na starą zasadę komercyjną, mówiłem: – Możemy dyskutować, ale ostatnie słowo ma ten kto płaci, a ponieważ ja płacę za wydanie tej książki, moja jest ostateczna decyzja.

20. Jerzy Giedroyc – Melchior Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, Warszawa 2000.

Przez miesiące, z uporem wprowadzałem tę zasadę w życie i dzięki temu ten tom korespondencji jest jedynym nieskazitelnym źródłem, które może służyć do studiowania stylu red. Giedroycia (no i mojego).

Chcąc zadowolić żądania Pana Henryka Giedroycia, 18 kwietnia 2007 r. wysłałem skompletowane Okresy I i II (lata 1959-1980), zawierające listy zarówno Redaktora jak i moje. W odpowiedzi z 11 maja 2007 r. otrzymałem zapowiedź, że uwagi dotyczące tych dwóch Okresów zostaną wysłane „w najbliższych dniach”.

Mijały miesiące, zacząłem dochodzić do wniosku, że widocznie Pan Henryk Giedroyc zrezygnował z przysłania uwag. Tymczasem składanie całej książki dobiegało końca i trzeba było sprawę zezwolenia na drukowanie listów Giedroycia jakoś załatwić. Zdecydowałem się dodać do *Wprowadzenia* następujący akapit.

Również dziękuję Panu Henrykowi Giedroyciowi za to, że jako spadkobierca swojego starszego brata Jerzego, nie utrudniał wydania tej Korespondencji, pomimo że odrzuciłem sugestię naśladowania metod wydawniczych zastosowanych w istniejących już kilku tomach korespondencji Redaktora Giedroycia z różnymi osobami. A metody te polegają na „edytorskim opracowaniu” i „unowocześnianiu” listów.²¹

W rok po pierwszych dwóch Okresach, w kwietniu 2008 r. Okresy III i IV zostały doprowadzone do końcowego stanu i pomimo, że już teraz w moim zrozumieniu nie ulegało wątpliwości, że Pan Henryk Giedroyc zrezygnował z uwag do zamieszczonych listów swego brata 27 kwietnia 2008 r. wysłałem, jak uprzednio obiecałem, dwa ostatnie Okresy (obejmujące lata 1981-2000). Odpowiedź z 3 lipca 2008 r. zawierała takie sformułowania:

Dysponujemy, jak rozumiem, całością składu wybranej przez Pana korespondencji i zakładamy, iż jest to już z Pana punktu widzenia wersja ostateczna. [...] Do końca sierpnia przesyłamy Panu nasze uwagi. Później dopinamy kwestię zgody i praw autorskich.

W odpowiedzi z 8 lipca 2008 r. przytoczyłem cytowany powyżej akapit wstawiony do *Wprowadzenia*, który już „dopiął” kwestię zgody, oraz pisałem:

21. *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem*, s. 15.

Trudność w naszej korespondencji sprawia to, że nie jestem pewien od kogo otrzymuję listy. Czy od Pana osobiście, czy też częściowo przynajmniej od jakiegoś zespołu – „my”. Chciałbym wiedzieć z kim mam właściwie do czynienia?

Na to pytanie odpowiedzi nie otrzymałem, ale 24 lipca 2008 r. Pan Henryk Giedroyc pisał:

Instytut Literacki i ja jesteśmy spadkobiercami praw autorskich Jerzego Giedroycia i fakt ten winien zostać zaznaczony w wydaniu w odpowiedni sposób (obok Pana praw: copyright Association Institut Littéraire Kultura).

Na to odpowiedziałem 31 lipca 2008 r.:

Kilkakrotnie wspominał Pan w listach, że jest Pan spadkobiercą praw autorskich swego Brata. Wobec tego we „Wprowadzeniu” napisałem o Panu jako o spadkobiercy. [...] W ostatnim liście pisze Pan „Instytut Literacki i ja jesteśmy spadkobiercami” i sugeruje Pan, żebym obok siebie podał Association etc. Nie bardzo odpowiada mi to bezduszne towarzystwo mnie nie znane, więc [...] podaję Pana w Copyright.

Wraz z listem z 1 września 2008 r. przysłał Pan Henryk Giedroyc spis zauważonych błędów i uwag, przeważnie drobnozgowych. Było ich tylko 45, więc cieszyłem się, że do spółki z Żoną spełniliśmy dobrze zarówno funkcję redaktorską, jak i korektorską. Ponieważ w tym czasie indeks nazwisk był już zrobiony, można było wprowadzić jedynie te poprawki, które nie powodowały zmian w łamaniu stron, co zresztą objęło większość uwag, nadesłanych przez Pana Henryka Giedroycia. Tak więc książka, która miała być wydana w 2006 r. na zakończenie roku Giedroycia, ukazała się z dwuletnim opóźnieniem w 2008 r.²² Głównym powodem były trudności redaktorskie.

W związku z tym zastanawiałem się dlaczego w Polsce rola redaktorów tak strasznie urosła, że stali się oni czynnikiem nadrzędnym w stosunku do autorów. W tym kraju brytyjscy redaktorzy nie przerabiają tekstów autorów, a jedynie starają się je ulepszyć. A w Polsce redaktorzy uważają za swój obowiązek przerobić to, co napisał autor. Szczytem tego rodzaju nastawienia było, kiedy napisałem o kimś, że był „oficerem czasu wojny”, co

22. *Korespondencja* ta nie cieszyła się jednak zbytnią popularnością i kilkanaście egzemplarzy pozostaje nadal w mej dyspozycji.

redaktorka jednego z wydawnictw warszawskich przerobiła na „szlify oficerskie zdobył na wojnie”. Nic dziwnego, że kontrakt z tym wydawcą został zerwany.

Zastanawiając się nad funkcją redaktorów doszedłem do wniosku, że za czasów PRL, kiedy najważniejszą sprawą było uzyskanie zgody cenzury na wydanie danej książki, rola redaktora, który był w tej dziedzinie najlepiej zorientowany, urosła do dominujących rozmiarów. I kiedy znikła cenzura, redaktorzy nadal zdołali utrzymać nadrzędną rolę. W tej sytuacji cieszę się, że nie dopuściłem do przeredagowania listów zarówno Giedroycia, jak i moich.

Po ukazaniu się mojej *Korespondencji z Giedroyciem* wydawnictwo „Norbertinum” zaproponowało mi udział w promocji tej książki w Klubie Księgarza na Starym Rynku w Warszawie, która miała miejsce 22 stycznia 2009 r. Zdecydowałem pojechać, pomimo, iż przez 19 lat nie byłem już w Polsce.

Jechałem na promocję bez większego entuzjazmu, gdyż przypuszczałem, że dojdzie do konfrontacji, bo zamierzałem wyjaśnić w następujący sposób, dlaczego moje książki nie są popularne. Wśród polskich historyków i piszących o historii, panuje skłonność do łączenia historii z jednej strony z propagandą i sensacją, a z drugiej z wymiarem sprawiedliwości i tendencją do „wieszania” jednych i stawiania na piedestał innych osobistości historycznych. Więc nic dziwnego, że moje dążenie do obiektywnego spojrzenia nie odpowiada większości czytelników. Ale istnieje mniejszość, która docenia to podejście i tej mniejszości bardzo się podoba moje pisanie.

Tymczasem ta promocja była dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Zebrało się przeszło sto osób, które zachowały się kurtuazyjnie, dyskusja była sensowna, bez żadnego gadulstwa, pytania na poziomie, a nastroj przy winie i ciastkach bardzo dobry. Nie przypuszczałem, że tak dystygnowane spotkanie może mieć miejsce w dzisiejszej Warszawie. Ale spośród historyków przez duże H było tylko dwóch, moich znajomych od szeregu lat, a spośród dziennikarzy tylko jeden, Zygmunt Broniarek i on jeden napisał zresztą całkiem przyjemne sprawozdanie z tego spotkania.²³

23. *Pikanteria tygodnia*, „Trybuna” nr 26(5751), 31 stycznia–1 lutego 2009.

Po kilku miesiącach, zupełnie niespodziewanie, otrzymałem bez żadnej notatki, nr 168 „Zeszytów Historycznych”. Ponieważ w tym numerze podano, że redaktorem jest Pan Jacek Krawczyk, napisałem do Niego 31 lipca 2009 r.:

Dziękuję za przysłanie „Zeszytów Historycznych”, zastanawiałem się jednak, co Pana Redaktora do tego skłoniło. Czy wypowiedź Ciechanowskiego, lub uwagi o Taborskim?²⁴ W sprawie Ciechanowskiego nie mam zamiaru zabierać głosu, ani też w sprawie Taborskiego. Do środowiska „Merkuriusza Polskiego” zawsze miałem zastrzeżenia z powodu ich twierdzenia, że pisać można jedynie w Polsce, bo trzeba mieć żywy kontakt z krajem, o którym się pisze.

A jeżeli chodzi Panu o Retingera?²⁵ O tym ewentualnie mógłbym coś napisać [...] jednak z pominięciem zamiłowania niektórych historyków krajowych do mordów politycznych, wykonywanych kilkoma sposobami, jak na przykład Sikorski²⁶ lub Retinger. Mogłyby to być jedynie beznamiętne rozważania, co było możliwe i co było prawdopodobne, a co niemożliwe i nieprawdopodobne, włączając również sprawę rozważanego zgładzenia, jak i pytanie, co Niemcy mogli wiedzieć o przyjeździe Retingera. Ale mogę na ten temat i pod takim kątem napisać jedynie na wyrażenie przez Pana Redaktora zainteresowania takim ujęciem.

Już 4 sierpnia 2009 r. otrzymałem odpowiedź:

Sądzę, że Pana tekst, w formule jaką Pan przedstawił, zainteresuje wszystkich czytelników „Zeszytów”.

To moje opracowanie pt. „Retinger – wysłannik Foreign Office i Mikołajczyka” zamieszczone w „Zeszytach” nr 170, stało się, po dziewięciu latach przerwy, jakby kłamrą, zamykającą mój uprzedni, długi okres współpracy.²⁷ Stało się to tym bardziej wy-

24. Doryczyło to artykułu Jana M. Ciechanowskiego o jego utarczках z Bezpieką i artykułu Krzysztofa Tarki o Bolesławie Taborskim w „Zeszytach Historycznych” nr 168.

25. Odnosiło się to do opracowania Władysława Bułhaka *Wokół misji Józefa H. Retingera do kraju. Kwiecień-lipiec 1994 r.* w „Zeszytach Historycznych” nr 168.

26. Niektórzy historycy krajowi usiłują na gwałt udowodnić, że Sikorski, podobnie do Rasputina, był mordowany na trzy tempa, najpierw otruty, potem zastrzelony i wreszcie utopiony.

27. Ale nie obeszło się bez redaktorskiego zgrzytu. Zgodnie z tym jak go nazywano podczas wojny i po wojnie i jak również nazywa go gen. Kopciński w swych wspomnieniach (s. 249) pisałem o „działaniu płk. Demela”

mowne, kiedy po niedługim czasie nadszedł list Pana Henryka Giedroycia z 14 stycznia 2010 r., zapraszający do udziału w pożegnalnych „Zeszytach Historycznych” nr 171. W liście tym przytoczone są dwie bardzo ważne wypowiedzi Jerzego Giedroycia. Jedna z 1962 r. – *Naszym zadaniem będzie szukanie obiektywnej prawdy, a nie przykrawanie faktów do jakiegokolwiek koncepcji politycznej czy historiozoficznej*. I druga z 1994 r. – *Nieszczęściem Polski jest to, że jej historia jest tak zakłamana, jak nigdzie na świecie*.

O tym, do jakiego stopnia polska historia jest nie tylko zakłamana, ale i zagubiona, świadczy na przykład książka Marcina Kuli pt. *O co chodzi w historii?*²⁸, w której występują określenia „historia uczona” i „historia stosowana”. Omawiając tę książkę, Marek Klecel wyraża następujące opinie:

Trudno zgodzić się, by historia była tylko nauką w sensie ścisłym, oderwanym zarówno od polityki, jak i od postaw i przeżyć ludzkich, od emocji, ocen i wartościowań.

I zadaje pytanie: *Kim zatem jest historyk [...]. Czy tylko badaczem przeszłości, niezobowiązany zewnętrznymi i aktualnymi warunkami, naukowcem, który uprawia obiektywnie i rzeczowo wiedzę o przeszłości. [...] Czy jest również uczestnikiem i świadkiem historii, podlegającym aktualnym zmianom i prądom. [...] A może jest także sędzią, na którego kreują go nieraz sprytni politycy.*²⁹

Sądzę, że u podłoża tego rodzaju opinii leży przekonanie odziedziczone z okresu peerelowskiego, że nie istnieje obiektywna prawda historyczna i że pisanie o historii powinno być dydaktyczne, czyli służące jakiemuś celowi. Za czasów PRL sprawa była jasna, historia miała służyć socjalizmowi, ale dzisiaj historycy polscy (a przynajmniej ich większość) nadal przyjmują, że nie ma prawdy obiektywnej, ale nie mogą zdecydować, jakiemu celowi historia ma służyć i dlatego prowadzą dość namiętne dyskusje na temat „polityki historycznej”. Z mego punktu widze-

i o „telegramach płk. Demela”. Ale redaktorzy „Zeszytów Historycznych” wiedzieli lepiej i przerobili to, pomimo iż zwracałem im uwagę na „działania Demla” i „telegramy Demla” (s. 207 i 209). A gdybym napisał „z płk. Demelem na Wawelu” czy przerobili by to na „z płk. Demlem na Wawlu”?

28. Wydanie Uniwersytetu Warszawskiego, 2008.

29. *Kłopoty z historią*, „Tydzień Polski”, Londyn 11 października 2009.

nia są to problemy nieistniejące, bo sędzę, że „tylko prawda jest ciekawa”.

Wydając „Zeszyty Historyczne” red. Giedroyc umożliwił w poważnym stopniu zbliżenie się do obiektywnej oceny najnowszych polskich dziejów. Ale niestety, historycy rzadko powołują się na prace opublikowane w „Zeszytach”. Przez jakiś czas myślałem, że może to być skutek niechęci autorów krajowych do korzystania z prac publikowanych na Zachodzie. Ale ostatnio, usiłując wykorzystać zarówno swoje prace, jak i innych autorów, doszedłem do wniosku, że przyczyna jest zupełnie inna. Korzystanie z „Zeszytów Historycznych” nie jest łatwe. Dwa indeksy autorów publikowanych w „Zeszytach” pomagają jedynie częściowo.³⁰

O ile chodzi o moje własne prace, to wiele z nich, za zgodą Redaktora Giedroycia, przedrukowałem w książkach, w których są indeksy nazwisk, więc łatwo można znaleźć o kim i co pisałem.³¹ Ale zarówno te moje prace, których nie przedrukowałem, jak i prace innych autorów, drukowanych w „Zeszytach”, są właściwie nie do wykorzystania, tak jak książki historyczne, które nie mają indeksu nazwisk, co w Polsce zdarza się dość często.

Dlatego pragnę zwrócić się z gorącym apelem do zarządu *Association Institut Littéraire Kultura* o wydanie jeszcze jednych „Zeszytów” nr 172, które zawierałyby wykaz wszystkich nazwisk, występujących we wszystkich numerach „Zeszytów”, podając przy każdym nazwisku tłustym drukiem numer „Zeszytu”, a za nim normalnymi cyframi numery stron.

Używając komputerowych metod, przygotowanie takiego indeksu nie powinno być zbyt kosztowne. Obawiam się, że jeżeli to nie zostanie zrobione, ogromna większość informacji znajdujących się w „Zeszytach Historycznych” zostanie wykorzystana jedynie w niewielkim stopniu.

Zbigniew S. SIEMASZKO

26 lutego 2010 r.

30. Maria Danilewicz-Zielińska, *Bibliografia, Zeszyty Historyczne (1962-1973)*, oraz Jacek Krawczyk i Janusz Szymański, *Bibliografia, Zeszyty Historyczne nr 1-110 (1962-1994)*.

31. Niektóre moje prace drukowane uprzednio z „Zeszytach Historycznych” zostały przedrukowane w następujących książkach: *Łączność i polityka*, 1992; *Początki sowietyzacji*, 2000; *Ci, którzy odeszli*, 2002; *Sprawy i troski*, 2006.

TEMATYKA POLSKO-ŻYDOWSKA

W ciągu przeszło trzydziestu lat reprezentowałem w Niemczech wielotysięczne rzesze ofiar nazizmu. Konfrontowany z niezwykle mozaiką ich osobistych przeżyć, prawie automatycznie przekształcałem się z prawnika w historyka drugiej wojny światowej. Wyrazem tego był najpierw szereg artykułów w niemieckiej prasie fachowej oraz dwie książki, z których jedna stała się czymś w rodzaju popularnego kompendium w tej dziedzinie.

Kiedy kończyłem 80-ty rok życia, wydawało mi się, że przychodzi czas jeżeli nie na zaprzestanie, to przynajmniej na znaczne ograniczenie działalności intelektualnej. Wyrazem tego była z kolei (dotychczas wciąż jeszcze nieodżałowana) likwidacja i rozdzielenie mojego kilkutysięcznego księgozbioru literatury Drugiej Wojny Światowej. Jeśli nie zaprzestałem pisania, to zawdzięczam to w dużym stopniu zachęcie najpierw Jerzego Giedroycia, a następnie Jacka Krawczyka.

Tak doszło najpierw do nagłośnienia w *Zeszytach Historycznych* dotychczas prawie nieznanego niezwyklego epizodu „KZ Warschau – Gęsiówka” (nr 110). Wersje tego artykułu ukazały się zarówno w pismach fachowych jak i prasie angielskiej, hebrajskiej i polskiej.

Przez następne przeszło półtora dekady *Zeszyty* publikowały szereg moich esejów, przeważnie związanych z tematem stosunków polsko-żydowskich. Miło mi stwierdzić, że co najmniej niektóre z nich wywoływały szeroki oddźwięk.

Tak na przykład *Ziarno i plewy* (nr 114) z analizą zdarzenia znanego jako niemiecka akcja wymienna *Hotel Polski* w lipcu 1943. W rzeczywistości w pierwszym rzędzie pułapka Gestapo skierowana na wywabienie z ukrycia i obrabowanie ocalałych z zagłady Żydów.

Ożywioną polemikę wywołał mój artykuł „*Żydzi w Powstaniu Warszawskim 1944*” (nr 147). Jej dalszym ciągiem jest książka Barbary Engelking i Dariusza Libionki „*Żydzi w*

powstańczej Warszawie 1944” (Warszawa, 2009).

„*Chybiona parada*” (nr 149) pozostaje w Polsce jednym z niestety bardzo nielicznych tekstów, demaskujących oszusta prawie powszechnie uznawanego za prawdziwie historyczną postać. Chodzi o sławną fotografię z albumu Stroopa: widnieje na niej chłopczyk z podniesionymi rękami w grupie kobiet i dzieci, których eskortuje SS-man z wymierzonym w nich karabinem. Udowadniam, że to jest zgładzony w Treblince Artur Siemiątek z Łowicza, a nie Cvi Nussbaum z New Jersey, który podszywa się pod jego osobę i którego noga nigdy nie powstała w warszawskim getcie.

Szeroki i pozytywny oddźwięk znalazł także inny mój esej z *Zeszytów* o „*Polskich powiązaniach żydowskiego zbrojnego podziemia w Palestynie*” (nr 157). Jego angielska wersja ma zostać wkrótce opublikowana.

Razem wziąwszy, nic dziwnego, że uznając w pełni życiową zasadność zaprzestania wydawania *Zeszytów* i kończąc 97-ty rok w niemalym stopniu powiązanego z nimi długiego życia, żegnam je z dużą dozą sentymentu.

Edward KOSSOY

Najlepsze pozdrowienia i życzenia!

Abp Szczepan WESOŁY

WSPOMNIENIE JEDNEGO SPOTKANIA

Po prawie pół wieku ukazywania się „*Zeszytów Historycznych*” ich wydawanie zostaje zawieszone. Argumenty zmuszające do zamknięcia wydawnictwa, zwłaszcza problemy finansowe, są realne i zrozumiałe. Zawieszenie jednak wydawnictwa jest dużą szkodą nie tylko dla poznawania historii, zwłaszcza w dwudziestym wieku, ale i dla ogólnej kultury polskiej, zwłaszcza na emigracji.

Dwudziesty wiek, w porównaniu z przeszłymi wiekami, jest w Europie wiekiem wyjątkowym. W tym wieku przetoczyły się przez świat dwie wielkie wojny, ogromnie krwawe i niszczycielskie. Odbyła się i zwyciężyła rewolucja komunistyczna w Rosji, również bardzo krwawa. Dokonała się zagłada całych narodów, jak wymordowanie Ormian i ogromne ludobójstwo, dokonane na narodzie żydowskim. Krwawa rewolucja i wojna domowa w Hiszpanii. Śmierć milionów bezbronnych ludzi w rezultacie głodu na Ukrainie. Śmierć setek bezbronnych ludzi, spowodowana tak zwanymi bombardowaniami dywanowymi. Śmierć tysięcy przez użycie bomby atomowej. Krwawe dyktatury faszystowskie, nazistowska, marksistowska, które były w dużej mierze odpowiedzialne za zniszczenia, morderstwa i ludobójstwa, jakich nie było w minionych wiekach. Stąd stałe publikacje opracowań historycznych nie tylko opisujących same wydarzenia, ale szukających odpowiedzi na pytanie, jak mogło dojść do takich zniszczeń i morderstw.

Dwudziesty wiek jest również szczególny w dziejach Polski. Odzyskanie niepodległości po ponad wiekowym okresie zaborów. Utrata odzyskanej niepodległości po dwudziestu latach istnienia i jej ponowne odzyskanie, ale już nie jako państwa niepodległego, ale całkowicie zależnego. Polska była pozornie suwerennym państwem, ale faktycznie była państwem podległym obcej ideologii i pełnej politycznej zależności od Sowietów. Odzyskanie prawdziwej niepodległości nastąpiło przez rozpad systemu komunistycznego. Również granice państwa polskiego zostały w tym wieku trzykrotnie zmienione: w 1918 roku, w 1920 roku i w 1945 roku. Ostatnia zmiana granic związana była z przesiedleniem setek tysięcy, czy wprost milionów ludzi.

Niezależnie od zmian politycznych i narzuconej siłą sowietywizacji istniało również tak zwane Państwo Polskie na Obczyźnie. Ze swoimi strukturami, życiem politycznym i kulturalnym.

Jest to wielkie pole badań i poszukiwań archiwalnych dla historyków.

Istnieje przekonanie, że w dzisiejszej Polsce brak historycznego myślenia. Badacze najnowszej historii nie sięgają do dawniejszych dziejów. Czasami odnosi się wrażenie, że toczą się nie badania i dociekania historyczne, lecz dociekania prokuratury. Mówią jednak nauczyciele i profesorowie, że w młodym poko-

leniu wzrasta zainteresowanie historią, zwłaszcza ostatniego wieku.

Wspominam o tym, gdyż takie krótkie i powierzchowne spojrzenie w moim mniemaniu ułatwia spojrzenie na naszą ideową i niepodległościową emigrację.

Często jestem pytany, jaka jest różnica między dawną powojenną emigracją, a obecną nową emigracją ekonomiczną.

Myślę, że podstawowa odpowiedź jest taka, że myśmy nie wyjechali z kraju i rodzinnych stron na emigrację. Emigracja powojenna to Polacy i Polki siłą wywiezieni przez deportacje, zwłaszcza z terenów wschodniej Polski, przez Sowieców już w październiku 1939 roku. To były setki tysięcy osób. Niezależnie od ponad dwustu tysięcy jeńców wziętych przez armię sowiecką. Elita tej emigracji praktycznie została wymordowana. Symbolem tych morderstw jest Katyń, mimo że tylko część oficerów została wymordowana w katyńskim lasu. To była emigracja ze wschodniej Polski. Powojenną emigrację z zachodniej Polski tworzyli jeńcy wojenni, którzy znaleźli się na Zachodzie, więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, wywiezieni przymusowo jako robotnicy przez organizowane przez oddziały SS łapanki do niewolniczej pracy w niemieckim przemyśle i rolnictwie. Trzonem emigracji byli jednak żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, zwłaszcza II Korpusu, oraz rodziny wojskowe, którym udało się wyjechać z Sowieców razem z ewakuowaną armią polską.

Mówi się słusznie, że emigracja jest wolnym wyborem. Tak jest na pewno w odniesieniu do emigracji ekonomicznej. Myśmy też mieli wybór, albo wracać, albo decydować się na pozostanie na znak protestu. Byliśmy i jesteśmy przekonani, że Polsce została wyrządzona ogromna krzywda. Wojna była prowadzona w imię wolności i demokracji, przeciw dyktaturze. Stany Zjednoczone podpisały Kartę Atlantycką, która precyzowała cele przystąpienia Ameryki do wojny. Uchwalono tam, że każdy naród sam wybiera formy rządów, że nie wolno zmieniać granic bez woli ludności itp. Ale kilka miesięcy po jej podpisaniu trzech panów usiadło za stołem w Teheranie i „demokratycznie” zdecydowało o zmianach granic, o przesiedleniu ludności itd. Nie mieliśmy żadnej innej formy protestu, jak tylko pozostać na emigracji i głosić prawdę o zniewoleniu Ojczyzny.

Decydując się na emigrację, wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo, gdyż nie będą nas chcieli, chociaż będą zmuszeni nas tolerować. Z protestów jednak nie można żyć. Trzeba było szukać pracy. Dla młodych to był łatwiejszy problem, ale ludzie starsi bez znajomości języka – zwłaszcza w pierwszym okresie – ludzie nie mający zawodu, bo byli np. zawodowymi oficerami, mogli znaleźć tylko pracę niewykwalifikowanego robotnika. Ponadto ludzie pragnęli normalnego życia po przejściach, wysiedleniach, po pobycie w łagrach, po wojennej tułaczce.

Z czasem status społeczny emigracji bardzo się poprawił. Wszyscy jednak wiedzieli, że nikt nam nie da żadnych funduszy, trzeba się samemu opodatkować, by utrzymać kapłana, czy nabyć sale, domy społeczne, budynki kościelne, że trzeba łożyć na różne cele społeczne i patriotyczne. Formalnie byliśmy bezpaństwowcami polskiego pochodzenia. Warto tu przypomnieć słowa Papieża Jana Pawła II na spotkaniu z Polonią angielską w Cristal Palace w Londynie dnia 30 maja 1982 roku:

„Wy, którzy stworzyliście dzisiaj Polonię angielską, jesteście dla mnie nie emigracją, ale żywą częścią Polski, która nawet wyrwana z Ojczystej gleby nie przestaje być Polską. Owszem żyje z przeświadczeniem, że w niej właśnie, w tej części, w szczególny sposób żyje całość”.

Tej części narodu potrzebne było czasopismo, które stwarzałoby płaszczyznę do publikowania badań, zwłaszcza badań wydarzeń historycznych. Wielu autorów opisywało wydarzenia, które sami przeżywali, pisali z autopsji, a nie w oparciu o badanie źródeł. By jeszcze przypomnieć słowa Jana Pawła II:

„Znane są powszechnie zasługi waszej emigracji w dziedzinie badań i publikacji dotyczących historii Polski, zwłaszcza jej dziejów w ostatnim stuleciu. Jest to ogromny wkład w poznanie prawdziwej przeszłości narodu. Gdyby zabrakło tego wkładu badawczego i wydawniczego, poznanie przeszłości narodowych dziejów byłoby niepełne”.

Na zakłamywanie w Kraju prawdy historycznej „Zeszyty Historyczne” odpowiadały właściwą oceną historycznych wydarzeń. Redaktor i założyciel „Zeszytów Historycznych” miał duże wyczucie, wiedział, że trzeba umożliwiać ogłaszanie badań źródłowych, ale i relacje tych, którzy mogli podzielić się opisem wydarzeń, w których uczestniczyli. Czasami były to wspomnie-

nia polemiczne, ale zawsze ciekawe. Przede wszystkim były to częste relacje prostujące zakłamania komunistyczne.

Tak zwana młoda emigracja ma jedynie zainteresowania ekonomiczne. Ale może z czasem inaczej spojrzy na emigrację ideową i niepodległościową i oceni jej wkład w poznanie dziejów naszej przeszłości w ostatnim wieku.

Z Panem Redaktorem Jerzym Giedroyciem spotkałem się na wiosnę 1970 roku. Udzielałem święceń w Seminarium Polskim w Paryżu i za pośrednictwem wicerektora Seminarium spotkałem się z nim przy kawie. Zaraz na wstępie powiedział mi, że zajmuje się sprawami politycznymi i tak również patrzy na Kościół. Miał na myśli Kościół w Polsce i Kościół na emigracji. Starałem się wyjaśnić, że Kościół ma formy instytucjonalne i organizacyjne. Żyjemy w świecie i teoretycznie istnieje rozdział Kościoła od państwa, ale wiele spraw społecznych, kulturalnych, obywatelskich się zazębia. Kościół nie wiąże się, jak dawniej, z żadną partią polityczną, ale działalność polityczna nie jest wolna od zasad etycznych. Ostatni Sobór w różnych soborowych dokumentach, zwłaszcza w konstytucji duszpasterskiej, o tym mówi. Ale siłą Kościoła nie są struktury i instytucje. Siłą Kościoła jest wiara. Są miejsca na świecie, w których Kościół jest prześladowany, zwalczany przez różne siły ateistyczne, ale Kościół trwa, gdyż są wierni wierzący, jak chociażby w Sowietach. Kościół ograniczany, zwalczany żyje jednak, mimo że nie ma struktur instytucjonalnych.

Rozmawiając o Soborze mówiłem, że dla większości polskich biskupów wyjazd na Sobór był pierwszym wyjazdem do wolnego świata. Było to spotkanie z całkowicie inną rzeczywistością. Na pewno znajomość języków obcych nie była tak powszechna, jak dzisiaj. Znajomość języka francuskiego praktycznie zacieśniała się do tych, którzy studiowali w Instytucie Katolickim w Paryżu czy w Belgii na Uniwersytecie w Leuven. Ówczesny biskup Wojtyła był na studiach we Włoszech, ale mieszkał w kolegium belgijskim, więc znał język. Większość starszych biskupów, urodzonych w zaborze pruskim i austriackim, znała język niemiecki. Wszyscy znali dobrze łacinę, która była językiem Soboru, obrad i tekstów. Jednak do kontaktów z innymi biskupami potrzebna była znajomość języków żywych, zwłaszcza że w tym czasie odbywało się wiele różnych konferencji, ale w językach innych, zwłaszcza włoskim.

W Polsce biskupi żyli w zupełnie innym świecie. Mieli problemy z nauczaniem religii, walczyli o punkty katechetyczne, o kościoły w nowych dzielnicach i rozbudowywanych miastach, o utrzymanie seminariów itp. Zmagali się z domiarami podatkowymi. Większość współczesnych problemów teologicznych była im nieznana, względnie znana bardzo powierzchownie, gdyż cenzura nie przepuszczała do publikacji przekładów na język polski. Zresztą nawet książki w obcych językach też z trudem docierały. Redaktor Giedroyc o tym wiedział, gdyż przysyłał na adresy biskupów mieszkających w czasie Soboru w kościelnych domach polskich w Rzymie bardzo dużo wydawnictw „Kultury” i całe komplety „Zeszytów Historycznych”.

Redaktor nie bardzo moje argumenty przyjmował. Uważał, że Kościół w Polsce jest za bardzo ludowy, wiejski, a za mało inteligencki. Może była to i częściowo prawda. Ale ten masowy „ludowy Kościół” skutecznie przeciwstawiał się komunizmowi. W Polsce było inaczej niż np. na Węgrzech czy w Czechosłowacji. Księża, którzy szli na znaczne kompromisy, byli naprawdę wyjątkami (zresztą dzisiaj widzimy to z przeprowadzonej lustracji). Mimo zakazów, księża byli jednak zdolni organizować różne grupy młodzieżowe, a duszpasterstwo akademickie docierało do młodzieży studenckiej.

Redaktor miał krytyczne spojrzenie na działalność duszpasterską księdza prymasa kard. Wyszyńskiego. Uważał, że organizowanie wielkich manifestacji religijnych umniejsza wiarę. Powiedział mi kiedyś ks. kard. Kominek, że komuniści robią wielkie manifestacje, ludzie uczestniczą w nich pod przymusem. Na kościelne manifestacje i pielgrzymki ludzie przychodzą spontanicznie i władze to widzą, a to ma znaczenie. Giedroyc utrzymywał częste kontakty z niektórymi osobami ze ZNAK-u i na sytuację Kościoła w Polsce patrzył trochę przez ich pryzmat. Owszem, wśród inteligencji było sporo ludzi, którzy mimo narażania się władzom, zachowali bardzo zdecydowaną postawę wiary. Nie było tych osób za wiele, ale w sumie stanowili sporą liczbę.

Ks. kardynał Wyszyński, zwłaszcza w czasie uroczystości milenijnych, bardzo podkreślał, że Kościół jest wszczepiony w dzieje narodu, że Polska przez chrzest weszła do kultury zachodniej. Cały rozwój kultury w pierwszych wiekach chrześcijaństwa

w Polsce przynosił Kościół. Redaktor miał dużo racji, gdy uważał, że takie akcentowanie łatwo staje się nacjonalistyczne. Ale w odpowiedzi na narzucany wówczas przez władze tzw. „internacjonalizm”, który bardzo ograniczał poczucie patriotyczne, Kościół podkreślał więź z narodem. Komuniści rzadko używali słowa naród. Mówiło się o społeczeństwie. Natomiast ks. kard. Wyszyński intencjonalnie mówił o narodzie i o więzi Kościoła z narodem.

Redaktor poruszał również problem Kościoła na emigracji. Starłem się mu wyjaśnić, że Kościół na emigracji nie jest niezależną instytucją, ale duszpastersko działa w ramach Kościoła lokalnego i jurysdykcyjnie zależy od lokalnego Kościoła. Księża jednak są częścią emigracji i żywią przekonania emigracji niepodległościowej. Tej emigracji służą. Owszem, padają głosy, że za dużo polityki w Kościele, gdy księża na kazaniach „atakują reżim”. Inni natomiast twierdzą, że za mało mówi się o komunizmie. Redaktor uważał, że ks. abp Gawlina zajmował wyraźniej antyreżimowe stanowisko, że jego następca jest bardziej ogólnikowy. Ta ocena była niesprawiedliwa. Ks. bp Rubin miał na pewno wyraźną postawę niepodległościową.

Relacja z rozmowy jest moja. Redaktor Giedroyc nie żyje i nie może niczego sprostować. Starłem się obiektywnie zrelacjonować tę rozmowę, prowadzoną w drugim roku mojego biskupstwa, czterdzieści lat temu.

Redaktor, jak sam twierdził, był osobą wierzącą. Nie był antyreligijny. Jak wspominałem, oceniał Kościół przez pryzmat polityczny, przez co miał wypaczony obraz Kościoła. Należał do pokolenia, które było w dużym stopniu antyklerykalne. Ten jego antyklerykalizm przewijał się w rozmowie. Ale nie był wrogiem Kościoła ani religii. Takie jest moje przekonanie.

Wspominając tę rozmowę po czterdziestu latach, opierałem się na bardzo ogólnikowych notatkach, jakie sobie po tej rozmowie zrobiłem.

Dzisiaj jest inna rzeczywistość. Komunizm upadł. Polska jest suwerenna i wolna. Inny jest dzisiejszy świat i inna jest również nasza polska emigracja. „Zeszyty” nie były kwartalnikiem bardzo popularnym. Były jednak płaszczyzną, na której historycy dzielili się swoimi ocenami przeszłości, zwłaszcza poprzedniego wieku.

W wojsku, gdy dowódca wyrażał jakąś pochwałę, odpowiadało się „ku chwale Ojczyzny”. „Zeszyty” były wydawane „ku chwale Ojczyzny”.

Kończy się emigracja o etosie niepodległościowym. Z nią odchodzą również zasłużone dla kultury polskiej instytucje tej emigracji, jakimi były „Kultura” i „Zeszyty Historyczne”.

Abp Szczepan WESOŁY

Marek RUDZKI

PIERWSZE SPOTKANIE...

W tej ostatniej wypowiedzi na łamach „Zeszytów Historycznych” chcę poświęcić trochę miejsca czasom najdawniejszym, moim kontaktom z „Kulturą” w okresie, kiedy „Zeszyty” jeszcze nie wychodziły. Po wydostaniu się z Polski do Anglii w 1946 roku studiowałem ekonomię na Polish University College, stanowiącym część Uniwersytetu Londyńskiego. Mieliśmy w większości profesorów Polaków. Jednym z nich był profesor Gryziewicz, mający powiązania z „Kulturą” i redaktorem Giedroyciem. Tak się złożyło, że kiedy w 1951 roku zdałem ostatni egzamin i otrzymałem tytuł B.Sc. (Econ.), redaktor Giedroyc przygotowywał wydanie tak zwanych numerów krajowych „Kultury”, mających ilustrować sytuację w Polsce. Profesor Gryziewicz zajmował się numerem poświęconym sprawom gospodarczym i na terenie londyńskim szukał autorów. Zwrócił się więc do świeżo upieczonych polskich ekonomistów, a swoich byłych studentów. Współpracę proponował kilku moim kolegom i mnie. Propozycja dawała szansę na pierwszą publikację, a oferowane honorarium było atrakcyjne.

Wybrałem zagadnienie systemu podatkowego w ówczesnej Polsce. Profesor Gryziewicz załatwił mi kartę wstępu do biblio-

teki British Museum. Siadywałem w słynnej okrągłej czytelni, studiując niezbyt ciekawe „Dzienniki Ustaw” i inne, poświęcone finansom państwa publikacje warszawskie. Znalazłem sposób na przerywanie monotonii. Korzystając z bogactwa biblioteki, zamawiałem czasem książki wcale z tematem moich badań niezwiązane. W parę minut położono mi na biurku szesnastowieczny egzemplarz herbarza Paprockiego. Rezultatem około miesiąca pracy stał się artykuł opublikowany w pierwszym – o ile pamiętam – krajowym numerze. Stanowił mój wczesny debiut w „Kulturze”, a kilka lat później stał się podstawą pracy magisterskiej na Columbia University w Nowym Jorku, dokąd wyemigrowałem z Anglii jesienią 1951.

Moje pierwsze spotkanie z Jerzym Giedroyciem zamierzałem opisać w „Zeszytach Historycznych”, kiedy nadarzy się właściwa okazja. Korzystam z okazji ostatniej. Wiosną 1961 przybył do Nowego Jorku Redaktor Giedroyc. Utrzymywał już wtedy bliskie kontakty z moim ojcem, Adamem Rüdżkim, w związku z prowadzoną przez niego akcją masowego przekazywania zakazanych książek do Polski. Ojciec wspomniał Redaktorowi o nieformalnym klubie młodych polskich ekonomistów, do którego należałem. Klub składał się z kolegów z londyńskich studiów, dołączyło kilku innych świeżych emigrantów. Większość pracowała w amerykańskich firmach lub na uczelniach, inni pracy szukali, a naszym celem była wymiana doświadczeń i informacji. Spotykaliśmy się w Polskim Domu Narodowym przy 8-ej ulicy na Manhattanie, przy tradycyjnym posiłku i kuflu piwa. Redaktor wyraził chęć wzięcia udziału w takim spotkaniu, by nawiązać kontakt z młodym pokoleniem na amerykańskim terenie, opowiedzieć o „Kulturze”, a może znaleźć chętnych do współpracy z pismem.

Obecnych było kilkanaście osób. Redaktor wygłosił krótkie przemówienie, zapraszając zainteresowanych do publikowania w „Kulturze”. W moim dzienniku pod datą 3 maja 1961 znajduje się lakoniczna notatka: „O 6-tej dinner ekonomiczny w Domu Narodowym, m.in. z [Jerzym] Giedroyciem, redaktorem ‘Kultury’”. Potem przechodzimy z Bogdanem [Mieczkowskim], [Andrzejem] Korbońskim, Giedroyciem i Zaporowskim do baru Mc’Sorley’s”. Trzeba dodać, że ten istniejący do dziś na 7-mej ulicy bar uchodzi za najstarszy pub na Manhattanie, trociny na

podłodze, stare sztychy na ścianach, po dwa kufle piwa podawane na osobę. Męska enklawa, kobiety nie miały wtedy prawa wstępu. Myślę, że tam właśnie, przy piwach, Redaktor zrealizował „werbunek”. Zarówno Bogdan Mieczkowski jak Andrzej Korboński, obaj moi koledzy z Londynu, a potem profesoria na amerykańskich uniwersytetach, zaczęli się często pojawiać na łamach „Kultury”, a może z czasem i „Zeszytów Historycznych”, wtedy jeszcze nieistniejących. Jednym z autorów w pierwszym numerze „Zeszytów Historycznych” był mój wuj, Zygmunt Nagórski, sr. Nie wiem czy inni uczestnicy zebrania w Domu Narodowym dołączyli do tego grona.

Mnie propozycja Redaktora nie skusiła – miałem inne zainteresowania, lepiej wtedy pisałem po angielsku niż po polsku. Jerzego Giedroycia widywałem w Paryżu przelotnie, podczas pobytów z ojcem. Współpraca zaczęła się dopiero w 1995 roku. Napisałem o niemieckiej okupacji w Nałęczowie, gdzie spędziłem wojnę, z myślą o publikacji w lokalnym piśmie. Zdecydowałem jednak zrobić próbę wyjścia na szerokie wody, powiększyłem tekst, dałem tytuł „Winietki okupacyjne” i wysłałem do „Zeszytów Historycznych”. Redaktor artykuł przyjął. W rezultacie, w ciągu następnych lat, ukazała się seria moich „winietek”, obejmujących wspomnienia z czasów przedwojennych, okupacji niemieckiej i początków sowieckiej i wreszcie emigracji do Anglii i Ameryki. Miałem zawsze silne poczucie historii, wpojone mi przez matkę, Walentynę Rudzką. Matka była historykiem, specjalizowała się w okresie powstań XIX wieku, a ja zdawałem sobie sprawę, że to co obserwuję podczas wojny jest równie ważne jak to, o czym pisała matka w swych książkach i artykułach. Kiedy w wieku dwunastu czy trzynastu lat podejmowałem niebezpieczne czasem wysiłki, by być naocznym świadkiem egzekucji czy zagłady Żydów, tłumaczyłem, że „muszę to zobaczyć dla historii”. Ta zaobserwowana historia pozostawała tylko w mojej pamięci do momentu, kiedy otwarły się przede mną łamy „Zeszytów Historycznych” i miałem możliwość przekazać ją innym, dokonać zadania, które sobie dzieciennie stawiałem. Dbałem o to, by moje relacje były prawdziwe i dokładne, udokumentowane współczesnymi notatkami. Kiedy mając dziesięć lat pisałem dziennik we wrześniu 1939 roku, nie mogło mi przychodzić do głowy, że po latach jego fragmenty ukażą się w jed-

nym z najpoważniejszych pism historycznych.

W innych artykułach starałem się przekazywać informacje o szerzej nieznanach inicjatywach emigracyjnych, w których brałem bezpośredni lub pośredni udział. Na prośbę Redaktora Giedroycia pisałem o wspomnianych już przekazach książek do Polski. Zwracałem uwagę na wypowiedzi w różnych publikacjach na temat wydarzeń, które bezpośrednio dobrze znałem, a które były błędnie interpretowane lub fałszywie przedstawione. Moja reakcja pozostawała ta sama – trzeba sprostować w „Zeszytach Historycznych” i te sprostowania ukazywały się w artykułach lub listach do redakcji.

Miałem zaszczyt być proszony o napisanie wspomnień o paru wybitnych ludziach, których dobrze znałem. Bolesław Wierzbiański pisał w „Kulturze” o moim ojcu, wiele lat później ja pisałem o Bolku w „Zeszytach Historycznych”. Przez piętnaście ostatnich lat miałem poczucie, że pismo jest miejscem, w którym mogę się wypowiedzieć. Jego zamknięcie jest moją osobistą stratą. Nie czuję się powołany do pisania o stracie dla polskiej historiografii i kultury.

W ostatnim numerze „Kultury”, z czarną klepsydrami, znalazł się mój artykuł przyjęty do druku przez Redaktora w ostatnich tygodniach życia. Ze smutkiem kończę ten tekst w ostatnim numerze „Zeszytów Historycznych”.

Marek RUDZKI

Andrzej SUCHCITZ

TRUDNO O LEPSZY POMNIK

W moim przekonaniu sedno szczególnego znaczenia „Zeszytów Historycznych” leży w tym, że stanowią istną skarbnicę przeróżnych wspomnień i relacji polityków i wojskowych (bardziej

tych pierwszych) sceny historycznej Polski dwudziestego wieku, szczególnie jej pierwszej połowy.

Gdy redaktor Jerzy Giedroyc wpadł na pomysł wydawania stałego czasopisma historycznego, wypełnił poważną lukę. Istniały wprawdzie „Teki Historyczne”, wydawane przez Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, ale miały one cesurę czasową do 1914. Dopiero w latach osiemdziesiątych przesunięto ją do 1945. Ponadto wychodziły nieregularnie i mimo że przetrwały dłużej, niż red. Giedroyc zakładał, ukazały się zaledwie 23 tomy. Istniało również, mało zauważone przez J. Giedroycia, czasopismo Zrzeszenia Kół Pułków Kawalerii, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej”, zawierający przede wszystkim wspomnienia, relacje i artykuły na tematy (jak sam tytuł wskazuje) z lat 1914 do 1947. Natomiast brakowało stałego emigracyjnego czasopisma historycznego, wolnego od cenzury, a poświęconego najnowszej polskiej historii politycznej.

Do mojego pierwszego, korespondencyjnego „spotkania” z red. Giedroyciem doszło za namową zawsze energicznego i nieco apodyktrycznego Tadeusza Żenczykowskiego. Po śmierci płk. dypl. K. Iranka-Osmeckiego w 1984 roku Tadeusz Żenczykowski został przewodniczącym komitetu wydawniczego tomu VI, uzupełniającego monumentalne wydawnictwo Studium Polski Podziemnej „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”. Kiedyś po kolejnym zebraniu komitetu zwrócił się do mnie, abym koniecznie wysłał swój artykuł do „Księcia Pana”, jak lubił nazywać redaktora ZH. Pracując wówczas jako zastępca Kierownika Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, natrafiłem na ciekawe i nieznanne listy Wojciecha Korfantego do Józefa Retingera z okresu 1938-1939, znajdujące się w spuściźnie tego ostatniego. Artykuł został opublikowany w dziale „Okruchy historii” w 73 numerze ZH w 1985 roku. Jakaż była moja radość i duma!

Od tego czasu nawiązała się regularna korespondencja, polegająca na zapytaniach i propozycjach redaktora, a z mojej strony na w miarę możliwości wyczerpujących odpowiedziach i obronie przed podjęciem za wielu zobowiązań. Jerzy Giedroyc wypytywał mnie o różne materiały archiwalne w Instytucie. Cały czas szukał nieznanych wspomnień, relacji. Szukał ich po całym świecie, a im ZH stawały się bardziej znane i cenione, tym czę-

ściej właściciele wspomnień zwracali się wprost do niego. Lubił jednak sprawdzać, czy istnieją materiały potwierdzające, przeczące bądź uzupełniające je.

Silną stroną ZH jest rozpiętość tematyki i wieku autorów. Redaktor Giedroyc często zachęcał młodych historyków z emigracji i z Kraju, aby ogłaszali swoje badania i odkrycia na łamach ZH. Niekiedy stykały się tam dwa pokolenia: młodszy historycy pisywali o postaciach z dwudziestolecia niepodległości i drugiej wojny, które same wcześniej publikowały na kartach ZH. Redaktor zachęcał do dyskusji, lubił kontrowersję, nigdy nie narzucał swoich opinii. Co najwyżej w liście dawał wyraz swoim poglądom na ujęcie tematu. O jego niezależnym i stanowczym wypowiedzaniu myśli niech świadczy urywek z listu, napisanego do mnie 29 lipca 1993 w sprawie przeniesienia zwłok generała Władysława Sikorskiego na Wawel:

„sprawa sprowadzenia prochów generała Sikorskiego na Wawel jest prawdziwym skandalem. Chcę tę sprawę poruszyć w sposób bardzo ostry – zarówno publicznie, jak w liście do ministra Zakrzewskiego, który próbuje prowadzić ze mną czułą korespondencję. Jestem oburzony również na zachowanie się naszych ex-przywódców, którzy – nieśmiało protestując – podporządkowali się dyktatowi Wałęsy. Próba wykorzystania sprowadzenia prochów Sikorskiego czy Mościckiego jest niczym innym jak cyniczną gierką przedwyborczą. Zresztą pomyślaną bardzo głupio, bo społeczeństwa to nic nie obchodzi, a przeciwnie – tylko irytuje. Sytuacja w Kraju jest tragiczna, ale również tragiczny jest rozkład polskiego Londynu.”

ZH „posuwały” się z przemijającym czasem, łącząc pokolenia działaczy i historyków okresu międzywojennej niepodległości z działaczami i historykami okresu solidarnościowego.

Smutno rozstawać się ze starym przyjacielem. Należy jednak pamiętać, że ten przyjaciel jest trwały. Pozostaje zawarty w 171 numerach ZH przebogaty materiał wspomnieniowy, dokumentarny, naukowy, recenzyjno-polemiczny, który dla obecnych i przyszłych pokoleń historyków – i nie tylko historyków – będzie stanowił nieodzowne źródło do poznania i zrozumienia zawikłanych dziejów Polski w dwudziestym wieku. Trudno o lepszy pomnik.

Andrzej SUCHCITZ

EMIGRACYJNE SPOTKANIE PRZYRODNIKA Z HUMANISTAMI

Redakcja *Zeszytów Historycznych* zaprosiła mnie do napisania pożegnalnego tekstu do ostatniego numeru pisma, tekstu mającego charakter wspomnień na temat naszej wieloletniej współpracy. Nie licząc listów do redakcji opublikowałem łącznie w *Kulturze* i *Zeszytach* sześćdziesiąt artykułów (26 w *Zeszytach* i 34 w *Kulturze*). Zdaję sobie sprawę, że z racji mojego biologicznego wykształcenia i przyrodniczych lub związanych z historią nauki zainteresowań, byłem dla pism Instytutu Literackiego autorem marginalnym. Tym cenniejszym było dla mnie zrozumienie, z jakim spotykały się wysyłane do redakcji artykuły. Wiele już napisano o rozdziale „kultury humanistycznej” i „kultury naukowej”; od czasu wykładu o dwóch kulturach Charlesa Percy Snowa, w 1959 roku w Cambridge, jest to temat często dyskutowany. W Polsce rozdział między nimi jest prawdopodobnie jeszcze większy niż w innych krajach, a znajomość nauk ścisłych wśród humanistów często pozostaje żenująco niska. Doskonale rozumiał to Redaktor Giedroyc i zawsze życzliwie otwierał łamy swoich pism dla moich przyrodniczych tekstów. W rozmowach ze mną wielokrotnie zresztą podkreślał znaczenie „kultury naukowej” dla formowania elit politycznych i niepokoiło go niedocenywanie tego zjawiska przez Polaków.

Wydawało mi się ważnym także pisanie o historii nauki dla przyrodników. Wychowałem się w PRL-u i w Poznaniu ukończyłem studia biologiczne. Pamiętam, że „przedmiotów ideologicznych” mieliśmy łącznie więcej godzin niż np. przedmiotu „botanika ogólna”. Raczono nas na nich najczęściej prymitywnym „marksistowskim bełkotem”. Gdy studenci UAM rozpoczęli w lutym 1981 roku strajk (jako druga uczelnia w Polsce po Uniwersytecie Łódzkim), jednym z naszych postulatów była zmiana tej sytuacji. Nauczanie historii nauk przyrodniczych było jedną z kilku propozycji przedmiotów humanistycznych, które

miały stanowić alternatywę dla „nauk politycznych”, „ekonomii politycznej” itp. Przedstawiciele władz niezmiennie odpowiadali, że jest to niemożliwe, albowiem „blok ideologiczny” jest wspólny dla wszystkich krajów Układu Warszawskiego i próba zmiany tej sytuacji doprowadziłaby do interwencji, podobnej do napaści (używali oczywiście innego określenia) na Czechosłowację w 1968 roku (na marginesie można zauważyć, że stanowi to ciekawy przyczynek do prowadzonej w ostatnich latach w Polsce dyskusji na temat „suwerenności PRL”). Czołgi na ulicach, zomowskie pałki, zamknięty na wiele miesięcy uniwersytet i szalejąca na przełomie 1981/82 na UAM bezpieka szybko przypominały nam, „że nie jesteśmy w Portugalii, że to nie rewolucja kwiatów”, jak to ładnie wyraził Kelus w swojej piosence o sentymentalnej pannie „S”. Na tajnych zajęciach (to także mało do dzisiaj poznany aspekt społecznego oporu lat osiemdziesiątych), organizowanych na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UAM, w trosce abyśmy jednak mogli dalej się uczyć, również nie było historii nauk przyrodniczych. Jedną z najważniejszych polskich uczelni, a sytuacja przedstawiała się podobnie w całym kraju, nie miała ani jednego specjalisty z tej dziedziny. Dobrze obrazuje to spustoszenia, jakich dokonywała prłowska polityka w szkolnictwie wyższym. Wraz z naturalnym odejściem niedobitków II Rzeczypospolitej, w latach pięćdziesiątych zazwyczaj odsuwanych od pracy z młodzieżą, nie było już po prostu kontynuatorów ich pracy i specjalistów historii przyrodznawstwa.

W rezultacie w Polsce wyrosło pokolenie przyrodników nie znających historii uprawianej przez nich dziedziny nauki. Marksistowski bełkot miał programowo zastąpić wiedzę o historii nauk przyrodniczych, a rozśmieszające wszystkich studentów magiczne zaklęcia o „kolektywnej własności środków produkcji” czy „o ucłowieczaniu małpy przez pracę i socjalizację”, mniej więcej na poziomie żartobliwie przedstawionych przez Włodzimierza Wojnowicza w *Życiu i niezwykłych przygodach żołnierza Czongkina* szkoleń i dyskusji (wraz z chłopskim pytaniem, dlaczego koń się nie ucłowiecza, skoro tak ciężko pracuje) miały zastąpić jakąkolwiek poważną interdyscyplinarną refleksję, a też niezbędne minimum humanistycznego wykształcenia, potrzebnego przecież także przyrodnikom. Niewielu moich kolegów słyszało nazwiska i wiedziało cokolwiek np. o działalności Jelskiego,

Taczanowskiego, Strasburgera, Sztolcmana. Na panteonie osób oficjalnie czczonych przez prl-owską naukę jeszcze w okresie moich studiów było miejsce dla Margot Honecker, obdarowanej doktoratem honoris causa UAM, nie było natomiast miejsca na najskromniejsze choćby wspomnienie o zmarłym wskutek choroby nabytej w komunistycznym więzieniu, wybitnym polskim przyrodniku i pedagogu, rektorze podziemnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, Ludwiku Jaxie-Bykowskim. Nigdy na studiach nie opowiadano nam o imponujących przecież osiągnięciach naukowych II Rzeczypospolitej. Nikt nie zwracał naszej uwagi na specyfikę polskiego przyrodznawstwa XIX wieku, polegającą na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, jak utrzymać polską naukę przy braku instytucji niepodległego państwa. Dlatego też zawsze odczuwałem dużą satysfakcję, dowiadując się od kolegów przyrodników, że moje teksty z *Kultury i Zeszytów* są czytane i dobrze przyjmowane w tym środowisku.

Niejednokrotnie poruszane na łamach pism Instytutu Literackiego tematy przeradzały się w większe projekty. Jednym z pierwszych artykułów, jakie opublikowałem w *Zeszytach*, był tekst o archiwum Władysława Kopaczewskiego, wybitnego polskiego chemika i lekarza działającego we Francji. Zwróciłem wtedy także uwagę na napisaną przez niego broszurę *La Pologne et la science française*. Po latach udało mi się nakłonić Stację Naukową PAN w Paryżu do ponownego wydania tej cennej pracy: jako wstęp do wydania posłużyło właśnie francuskie tłumaczenie tekstu z *Zeszytów*. Na łamach *Zeszytów* zwróciłem także po raz pierwszy uwagę na znaczenie i ogromną wartość historyczną wspomnień Konstantego Jelskiego z Gujany Francuskiej, a jednocześnie na ich całkowitą nieznajomość we Francji. Wiele lat później udało mi się doprowadzić do wydania w Krakowie francuskiego tłumaczenia tej książki (przygotowanego wspólnie z Jean-Christophem de Massary i Radkiem Tarkowskim). Dzięki temu bogate, zachowane w Polsce zbiory przyrodnicze Jelskiego w końcu trafiły do francuskiego obiegu informacji naukowej. W *Kulturze i Zeszytach* opublikowałem szereg artykułów dotyczących Puszczy Białowieskiej. Teksty te stały się początkiem długoletniej współpracy z pasjonującymi się historią kolegami z Zakładu Badania Ssaków, Bogumiłą Jędrzejewską i Tomkiem Samojlikiem. Wspólnie udało nam się doprowadzić do publika-

cji we Francji komentowanego reprintu książki Juliusza Brinckena *Mémoire descriptif sur la forêt impériale de Białowieża, en Lithuanie* jak i do przygotowania i wydania antologii tekstów historycznych *Puszcza Białowieska w pracach przyrodników 1721-1831*. Miejscem mojej codziennej pracy jest Narodowe Muzeum Historii Naturalnej (MNHN) w Paryżu. To właśnie na łamach *Zeszytów* pisałem o bogatych zbiorach poloników znajdujących się w tej instytucji, a zwłaszcza licznych, bardzo cennych dla historii polskiej nauki rękopisach. Rezultaty poszukiwań poloników publikowałem w wielu pismach we Francji, Polsce, Wielkiej Brytanii i USA. Instytut Literacki w Maisons-Laffitte był jednakże miejscem moich pierwszych publikacji na ten temat. Z wdzięczną pamięcią wspominam, że Redaktor zawsze wspierał moje projekty. To właśnie dzięki listom polecającym Jerzego Giedroycia udało mi się znaleźć w Polsce wydawcę dla dwóch moich książek, *Polityka i przyroda. Rzecz o Jean Emmanuelu Gilibercie* oraz *W cieniu Maison Verreaux: Paryż polskich kolekcjonerów przyrodników*.

Od przeszło dwudziestu lat mieszkam i pracuję we Francji. Zrozumiałym jest, że szczególnie interesuje mnie historia naukowych działań i instytucji polskich emigrantów w tym kraju. W pismach Instytutu Literackiego opublikowałem szereg rezultatów prowadzonych na ten temat poszukiwań. Oprócz wspomnianego już uprzednio Władysława Kopaczewskiego, opisałem m.in. zasługi Jana Dybowskiego w dziedzinie agronomii tropikalnej i założony przez niego w podparyskim Nogent sur Marne ogród tropikalny, współpracę polskich zoologów z *Maison Verreaux*, historię przywiezienia do Paryża mamuta, odnalezionego na Wyspach Nowosyberyjskich przez Konstantego Wołoszowicza, a z czasów nam bliższych historię wydawanego w Algierii *Pamiętnika Farmaceutycznego* (tekst został przedrukowany w pierwszym numerze wznowionego w Polsce *Pamiętnika Farmaceutycznego*). Z historii starszych przypominałem, na podstawie odnalezionych w MNHN osiemnastowiecznych dokumentów, losy kolekcji przyrodniczej, podarowanej przez Stanisława Augusta Poniatowskiego Georges-Leclerc Buffonowi, intendentowi królewskiego *Jardin des Plantes* w Paryżu.

Starłem się na łamach *Kultury* i *Zeszytów* pokazać, jak ważną częścią naszej kultury są kolekcje przyrodnicze. Jak bar-

dzo ich historia wpisana jest w dzieje kilku wieków polskiej nauki. Jak często były one przez różnych okupantów niszczone bądź rabowane. Przypominałem także, że rozdział „kultury nauk przyrodniczych” i „kultury humanistycznej” jest zjawiskiem stosunkowo nowym. Jeden z tekstów opublikowanych w *Zeszytach* poświęciłem *Pamięci historycznej przyrodników*. Zwróciłem w nim uwagę na niektóre anegdotyczne zdarzenia, jak np. czasowe ukrycie przez Benedykta Dybowskiego pieczęci i dokumentów Rządu Narodowego z 1863 roku w wypchanej czapli z warszawskiego gabinetu zoologicznego. Po lekturze tego artykułu jeden z kustoszy tej kolekcji postanowił sprawdzić, jak na razie niestety bez rezultatów, czy może jakieś inne pamiątki nie zostały w ten sposób ukryte.

W *Zeszytach* opublikowałem artykuł poświęcony zbiorom przyrodniczym saskich Augustów. Wydawało mi się ważnym przypomnienie bogatej tradycji przyrodoznawczej w Rzeczypospolitej przed czasami Stanisława Augusta Poniatowskiego. Z dużą satysfakcją dowiedziałem się, w czasie jednego z moich pobytów w Polsce, że tekst z *Kultury*, poświęcony przyrodnikom pierwszej Rzeczypospolitej, jest wykorzystywany jako lektura nadobowiązkowa na lekcjach polskiego w jednym z poznańskich liceów o profilu przyrodniczym.

Zawsze podkreślałem, że bogata tradycja przyrodoznawcza dawnej Rzeczypospolitej nie jest wyłącznie polską własnością, lecz stanowi wspólne dziedzictwo narodów niegdyś ją tworzących. Wiele uwagi, a także odrębne artykuły, poświęciłem przyrodnikom badającym litewską i ukraińską przyrodę, gdańskim, często bardzo przywiązanim do Rzeczypospolitej, niemieckojęzycznym i protestanckim uczonym, a także polskim akcentom naukowym obecnym w tradycji żydowskiej, często przed laty przypominanym we francuskim piśmie *Revue d'Histoire Hebraïque*. Teksty o wspólnym naukowym dziedzictwie dawnej Rzeczypospolitej zapewne wpisywały się w linię polityki Redaktora Giedroycia, polityki, w której odbudowa niezależności tych krajów i poprawnych stosunków Polski z nimi odgrywały przecież kluczową rolę. Doświadczenia nabyte w tych sprawach, dzięki kontaktom z Maisons-Laffitte, w pewnym stopniu kontynuuję współpracując już od lat z wydawcami w Strasbourg *Cahiers Litvaniens*.

Studia kończyłem w okresie stanu wojennego, a pracę roz-

poczynałem w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, w tym wyjątkowo ponurym okresie komunistycznej dyktatury. Do instytucji naukowych trafiłem w okresie, gdy komuniści „rozliczali się” z ludźmi Solidarności. Należałem do osób, które „przekonano”, że nie ma dla nich miejsca w Polsce. Zapewne doświadczenia osobiste wpłynęły na to, że jednym z tematów szczególnie mnie interesujących jest sytuacja nauki w systemach totalitarnych. Wielokrotnie powracałem w moich tekstach do problematyki kolaboracji naukowców zarówno z Niemcami jak i Sowietami, do postaw w okresie komunistycznej dyktatury. Starałem się przypomnieć naukowców (jak np. Kazimierz Wodzicki), przez lata celowo przemilczanych i wręcz wymazywanych ze zbiorowej pamięci w Polsce. Nie tylko emigracyjna literatura, ale przecież i nauka była przez dziesięciolecia „źle obecna”. Pragnąłem także przypomnieć wysiłki tych naukowców, którzy tak jak Tadeusz Vetulani czy Władysław Szafer walczyli w pierwszych powojennych latach o uratowanie resztek niezależności polskiej nauki. Interesowały mnie również motywy zaangażowania w popieranie komunizmu i sowieckiej polityki imperialnej ze strony wielu zachodnich naukowców. Artykuł, który poświęciłem sprawie Marcela Prenanta i dyskusji, jaka towarzyszyła we Francji „rewelacjom” związanym z propagowaniem „nowej proletariackiej genetyki” i oszustw Łysenki wywołał, jak mogę sądzić po licznych reakcjach czytelników, spore zainteresowanie. Starałem się także podkreślić zasługi politycznych emigrantów w tej dyskusji, przypominając m.in. korespondencję Józefa Czapskiego z redakcją *Combat* na temat Łysenki, zamordowanego Wawilowa i wolności nauki – czy raczej jej braku – w sowieckiej rzeczywistości Europy Środkowo-Wschodniej.

Prawie wszystkie teksty, które zamieszczałem w *Kulturze i Zeszytach Historycznych*, wpisują się w pewnego rodzaju spójny blok tematyczny, który mógłbym nazwać właśnie rezultatem dyskusji przyrodnika z humanistami. Jeden z artykułów bardzo odbiega od tego schematu. Jest to tekst przypominający historię pisma *Jeniec Wojenny*, wydawanego przez Polaków, najpierw poborowych żołnierzy niemieckiej armii w I wojnie, a następnie francuskich jeńców wojennych. Z pismem tym zetknąłem się, pracując nad biografią Władysława Kopaczewskiego, bardzo zaangażowanego w akcję pomocy dla polskich jeńców. Uznałem,

że choć nie jestem historykiem, przypomnienie *Jeńca Wojennego* i działalności tych ludzi jest dla mnie obowiązkiem pamięci z racji moich wielkopolskich korzeni i wychowania w Poznaniu.

Jak zapewne każdy autor, a tym bardziej autor bardzo „marginalny” w stosunku do normalnych zainteresowań redakcji, wielokrotnie zadawałem sobie pytanie o celowość mojej współpracy z pismami historycznymi czy też literackimi. Po prostu zastanawiałem się, czy ktoś mnie czyta oraz czy i jakie zainteresowanie wzbudza poruszana przeze mnie problematyka. Dla pism z dziedziny nauk ścisłych indeksy cytowań i *impact factor* pozwalają na przynajmniej przybliżoną odpowiedź na podobne pytanie. W przypadku takich pism jak *Zeszyty Historyczne* czy *Kultura* uzyskanie odpowiedzi jest oczywiście dużo trudniejsze. Tym większą radością było dla mnie to, że cytowali mnie Czesław Miłosz, Stanisław Lem, Andrzej Dobosz, że informacje o moich artykułach pojawiały się także w codziennej prasie, wielokrotnie cytował je Adam Wajrak w *Gazecie Wyborczej*. Spotkana w Laficie, w kręgu przyjaciół *Kultury*, Oleńka Bernhardt często zapraszała mnie na antenę zamkniętej niestety ostatnio polskiej sekcji RFI. Pod wpływem lektury artykułów w *Kulturze* Andrzej Biernacki zaprosił mnie do współpracy z *Organonem*. Stacja Naukowa PAN w Paryżu rozpoczęła przed laty trwającą po dzień dzisiejszy współpracę ze mną w rezultacie wymiany korespondencji pomiędzy Redaktorem Giedroyciem a dyrektorem tej instytucji. Artykuły na temat Białowieży nie tylko wywołały w swoim czasie wściekłą reakcję ministerstwa, odmawiającego rozszerzenia statusu ochronnego Puszczy, ale zostały dostrzeżone i były wielokrotnie wykorzystywane przez obrońców Parku Narodowego. Jeden z tych tekstów wszedł także do francuskiego programu nauki języka polskiego *Centre national d'enseignement à distance*. Zbigniew Głowaciński, redaktor *Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt* i członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody informował mnie, że artykuł wydrukowany w Maisons-Laffitte na temat hitlerowskiego oszustwa związanego z fałszywym turem odegrał ważną rolę w niedopuszczeniu do importu tego pseudonaukowego projektu do Polski. Zacytowane powyżej fakty pozwalają mi mieć nadzieję, że moje teksty trafiły jednak do pewnego kręgu odbiorców i mają dalsze, niezależne już od ich autora życie.

W liście zapraszającym mnie do udziału w ostatnim numerze *Zeszytów Historycznych*, Henryk Giedroyc, wyrażając wolę zespołu z Maisons-Laffitte napisał: „Nie chcielibyśmy, aby numer ten stał się laurką – byłoby to obce założycielowi pisma”. Przychylając się oczywiście do tego życzenia, trudno mi jednakże nie zauważyć, że koniec wydawania *Zeszytów* zamyka nie tylko pewien okres historii polskiej emigracji, ale także ważny rozdział mojego życia. Zdaję sobie sprawę, że Maisons-Laffitte odegrał dużą rolę w kształtowaniu się moich zainteresowań, a życzliwość redakcji pozwalała na publikowanie rezultatów moich poszukiwań w pismach o bardzo wysokim poziomie profesjonalizmu i o dużym, niedostępnym przecież dla pism przyrodniczych czy popularnonaukowych zasięgu czytelniczym. W mojej wdzięcznej pamięci zachowam oczywiście życzliwość okazywaną mi przez Redaktora Giedroycia, Zofię Hertz, Henryka Giedroycia. Niekiedy żartobliwie myślałem sobie, że „rzecznikami przyrodników” są w Lafficie także dudki z kolekcji pana Henryka i spaniel pani Zofii. Podziękowania z mojej strony należą się także młodszemu pokoleniu pracowników Instytutu Literackiego. Przez długie lata współpracy zawsze mogłem liczyć na życzliwość (wymieniam w kolejności alfabetycznej) Leszka Czarneckiego, Teresy Karpińskiej, Jacka Krawczyka, Renaty Głowackiej, Wojtka Sikory.

Piotr DASZKIEWICZ

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

PRZEKRACZANIE GRANIC

Przekraczanie granic, proces, dzięki któremu znalazłem się na stronicach wydawnictw Instytutu Literackiego, w moim przypadku nie miało form dosłownego przekraczania linii dzielącej Polską Rzeczpospolitą Ludową od wolnego świata, gdyż było

procesem intelektualnym raczej niż fizycznym. I mimo że sprawy te dzisiaj na szczęście należą do zamierzchłej historii, sądzę, że z wielu względów warto są wspomnienia.

Wszystko zaczęło się, oczywiście, od ukradkowego czytania „Kultury”, której pojedyncze zeszyty koledzy z redakcji wypożyczali na godziny, w największej tajemnicy.

Pracowałem wtedy w Redakcji Encyklopedii PWN w Warszawie, pierwszej tego rodzaju placówce w powojennej Polsce, dzięki czemu miałem dostęp do wydawnictw w kraju zabronionych, choć potajemnie czytanych. Na szczęście była to już druga połowa lat pięćdziesiątych i groźba aresztowania czy choćby inwigilacji zdawała się być znikoma, zwłaszcza w wydawnictwie, które z koniecznej racji bytu miało dostęp do źródeł zagranicznych. W redakcji znalazła się grupa ludzi uczciwych, hołdujących poglądom patriotycznym, a fakt, że członkiem Komitetu Redakcyjnego przygotowywanej od kilku lat encyklopedii był lewicujący liberał Leon Marszałek, w okresie okupacji ostatni naczelnik Szarych Szeregów (o czym wszyscy wiedzieli, choć – jak to później sformułował Józef Mackiewicz – o tym „nie trzeba głośno mówić”), zapewniał dosyć dużą swobodę wymiany informacji i myśli, co zresztą było ukrytym celem wydania encyklopedii. Nie bez znaczenia był również fakt, że wydawnictwem kierował Adam Bromberg, wkrótce potem bezlitośnie wypędzony z Polski.¹

Zespół redakcyjny składał się z kilkunastu specjalistów najważniejszych dziedzin wiedzy i – jak to było powszechne w instytucjach wydawniczych – kryterium zatrudnienia była nie przynależność partyjna, ale wiedza fachowa, to zaś z kolei zapewniało maksymalny obiektywizm opracowania haseł. Tak na przykład moim najbliższym kolegą był płk Stefan Biernacki, skazany na karę śmierci w jednym z pokazowych procesów poprzedniego dziesięciolecia, a po październiku 1956 r. zrehabilitowany i przyjęty do zespołu redakcyjnego encyklopedii specjalista w dziale spraw wojskowych, a moja przeszłość żołnierza AK bynajmniej nie należała do wyjątkowych.

Kiedy wiosną roku 1959 ukazała się pierwsza z mającej rozrosnąć się serii wydawnictw tego typu „Mała Encyklopedia

1. Zob. Henryk Grynberg, *Memorbuch*, Warszawa, 2000.

Powszechna PWN”, niecierpliwie czekaliśmy na jej recenzję, a kiedy w maju tegoż roku jej omówienie ukazało się w „Kulturze”, egzemplarz pisma krążył w redakcji zupełnie jawnie², wzbudzając gorące dyskusje nad podpisaną tylko inicjałami Z.W.M., anonimową recenzją tak złośliwą, że słowo „encyklopedia” podano w cudzysłowie, zadziwiającą niezrozumieniem krajowych realiów, które powodowały takie czy inne mankamenty tekstów w encyklopedii.

Realia te omawiałem prywatnie z odwiedzającym Warszawę w roku poprzednim prof. Wiktorem Weintraubem z Harvardu, którego w zastępstwie mojego ojca wprowadzałem w szczegóły literackiego życia stolicy, przy okazji skarżąc się na ingerencje cenzury w tekstach, takie jak dopisywanie epitetów do poszczególnych haseł biograficznych, np. Czesław Miłosz „przeciwnik Polski Ludowej”. Profesor był zatem dobrze wprowadzony w warunki mojej pracy, a kiedy jesienią roku 1959 otrzymałem zaproszenie do zorganizowania eksperymentalnego kursu nauki polskiego na University of California w Berkeley, szczerze się ucieszyłem, widząc mnie w Ameryce.

Ten pierwszy okres pobytu w Stanach starałem się maksymalnie wykorzystać, dużo czytając i pisząc o współczesnej literaturze amerykańskiej, w której postanowiłem się specjalizować po ukończeniu polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Stale współpracując z periodykami takimi jak „Wiedza i Życie”, „Nowe Książki” i in., systematycznie budowałem swoją bibliografię rozumiejąc, że będzie ona koniecznym elementem przyszłej kariery uniwersyteckiej, do której się powoli przygotowywałem. Bibliografia i sukcesy pedagogiczne sprawiły, że już po pół roku otrzymałem wysoce atrakcyjną ofertę przeniesienia się na University of Michigan, gdzie rozbudowywano studia slawistyczne, poszerzając je o literaturę i język polski. Dzięki niestrudżonym staraniom o paszport moja żona mogła się wkrótce do mnie przyłączyć i pozostawiając w Polsce dwoje małych dzieci jako zakładników naszego powrotu do PRL, rozpoczęliśmy drugi rok pobytu i pracy w Stanach.

Rok ten miał okazać się decydujący pod wieloma względami. Przez cały czas pozostawałem w kontakcie listowym z prof.

2. „Kultura”, 1959, nr 5/139.

Margaret Schlauch, kierującą Wydziałem Filologii Angielskiej na UW i z prof. Stanisławem Helsztyńskim z UW, a kontakty te spowodowały decyzję wykorzystania dodatkowego roku zagranicą na podjęcie aspirantury na University of Michigan, jednej z czołowych uczelni amerykańskich, z celem przywiezienia do Polski doktoratu z literatury amerykańskiej, co – jak mnie zapewniali moi korespondenci – pozwoli mi ubiegać się o stanowisko wykładowcy w Warszawie. Łącząc pracę pedagogiczną ze studiami, za ukończenie których otrzymałem najwyższe wyróżnienie, członkostwo honorowego stowarzyszenia Phi Beta Kappa, nie zaniedbywałem też pisanie i za radą znanego mi jeszcze z Polski prof. Wincentego Chrypińskiego złożyłem pierwszą przygotowaną do druku po angielsku pracę w redakcji nowojorskiego kwartalnika Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce „The Polish Review”.³ Praca ta wcześniej już otrzymała bardzo wysoką ocenę prowadzącego seminarium literatury amerykańskiej prof. Austina Warrena, sądziłem więc, że nie będzie trudności z jej publikacją, tym bardziej, że mówiła o nieznanym amerykańskiemu wątku gen. Golza w powieści „Komu bije dzwon” Ernesta Hemingwaya. Istotnie, po paru latach oceniona została równie wysoko przez najlepszego znawcę dzieł powieściopisarza, prof. Carlosa Bakera, który wzmiankował ją w swojej monografii „Ernest Hemingway”⁴, natomiast ze strony najmniej spodziewanej, od Polaków na emigracji, otrzymała krytyczną opinię. Po jej opublikowaniu do redakcji „The Polish Review” trafił mianowicie napisany w ostrym tonie list działacza polonijnego Zygmunta Nagórskiego seniora, który oburzał się na rzekomą gloryfikację postaci gen. Karola Świerczewskiego, będącego modelem postaci Golza.⁵ Dla początkującego amerykanisty z odległej Polski ten bez wątpienia życiowy sukces bezlitośnie zdezwauowany został przez rozpolitykowanych rodaków, co było dla mnie ciężkim ciosem, na szczęście złagodzone przez wydawcę.

Prof. Ludwik Krzyżanowski, założyciel i pierwszy redaktor

3. *For Whom the Bell Tolls: The Origin of General Golz*, „The Polish Review”, 1962, VII, No. 4, s. 69-74.

4. Carlos Baker, *Ernest Hemingway. A Life Story*, New York, 1969, s. 347.

5. „The Polish Review”, 1963, VIII, No. 1, s. 131-132.

kwartalnika, nie obawiając się posądzenia o nepotyzm (nie byliśmy w żaden sposób spokrewnieni, o czym zresztą nikt nie wiedział) odpowiedział równie ostro, tłumacząc oponentowi zasadę wolności wyrażania poglądów i broniąc naukowej wartości mojej pracy.⁶ Był to raczej trudny start naukowej kariery na amerykańskim rynku, co nauczyć mnie miało ostrożności w interpretowaniu spraw, mogących mieć polityczne znaczenie po tej czy tamtej stronie Atlantyku. Ale polemika na ten temat najwidoczniej nie przeszła bez echa, gdyż wkrótce potem dostałem bardzo uprzejme zaproszenie redaktora „Kultury” do omówienia na jej łamach bieżąco wydanego pierwszego tomu „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN”. Powołując się na opinię prof. Weintrauba, Jerzy Giedroyc wyrażał nadzieję, że zechcę podjąć współpracę z jego pismem, co oczywiście oznaczało wybór polityczny – opowiedzenie się po stronie najwybitniejszego głosu emigracji, a tym samym niemal jawne zerwanie z PRL.

Decyzja była z jednej strony łatwa, gdyż udało nam się wydostać dzieci z kraju, z drugiej jednak wymagała wyboru między lojalnością wobec zespołu kolegów, z którymi przepracowałem dziesięć lat, a wyrażeniem stanowiska politycznego przeciwnego wszystkiemu, co PRL reprezentowała. Podjęcie właściwej decyzji podpowiadał także fakt odmowy przedłużenia mi paszportu: konsulat w Chicago sprawę przekazał Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, a kierująca ministerstwem Eugenia Krassowska po długim milczeniu przysłała mi „pisemko” oświadczające, że „obywatel winien wrócić do kraju”. Wrócić do kraju to znaczyło przerwać pomyślnie się rozwijającą karierę naukową i pedagogiczną, zerwać coraz silniejsze więzy z Ameryką, wrócić do coraz gorętszej atmosfery politycznych represji, do skromnych warszawskich warunków mieszkaniowych, do niepewnych losów człowieka mającego w swojej biografii karty, nie kwalifikujące go do najmniejszych przywilejów czy nawet nie zapewniające godziwej pracy.... Przerwać rozpoczęty przewód doktorski, naukę dzieci, początki stabilizacji materialnej... Rzucić wszystko, co człowiek z trudem rozpoczął tu na nowo budować, dla czego? Dla kaprysu pani minister? Dobrze, odpowiedziałem redaktorowi „Kultury”, napiszę uczciwie i z pełną świadomością wagi mojej decyzji...

6. *Ibidem*.

Decyzji tym bardziej ryzykownej, że mogła zamknąć doskonale się zapowiadającą współpracę z krajowymi wydawnictwami. Od 1959 r. zamieszczałem szkice o literaturze amerykańskiej w kwartalniku „Wiedza i Życie” i omówienia amerykańskiej literatury w „Nowych Książkach”, a w roku 1962 PIW wydał duży zbiór opowiadań Hemingwaya z moją przedmową, podczas gdy w drukarni leżała już moja książka o tym pisarzu, opublikowana niemal w tym samym czasie co recenzja w „Kulturze” a następnie bardzo dobrze przyjęta przez krytykę.⁷

Moje omówienie „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN” ukazało się w 1963 r.⁸ i rozpoczęło trwającą do dzisiaj współpracę z Instytutem Literackim, zamykającą się jak dotąd wydaną tam w 1988 r. powieścią „Banff”, dziewiętnastoma artykułami i esejami, dwudziestoma artykułami recenzyjnymi i recenzjami książek, zamieszczanymi zarówno w „Kulturze” jak i „Zeszytach Historycznych”. Nie zrywając kontaktu z wydawnictwami krajowymi, raz przekroczywszy granicę pozostałem konsekwentnie po właściwej stronie.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

7. Jerzy R. Krzyżanowski, *Ernest Hemingway*, Warszawa, 1963. Książka otrzymała w roku wydania cztery bardzo pochwalne recenzje, trzy krajowe i jedną amerykańską.

8. „Kultura”, 1963, nr 9/191, s. 144-147.

Andrzej KORBOŃSKI

KILKA SŁÓW

Redaktora Giedroycia poznałem po raz pierwszy w grudniu 1968 roku, w przeddzień mojej wizyty w Pradze. Wybrałem się do Maisons-Laffitte, żeby przedyskutować pewne sprawy. Redaktor wysłuchał moich racji, a przy końcu rozmowy zasugerował, abym wśród moich kontaktów w Pradze znalazł kogoś,

kto mógłby przedyskutować sprawę Śląska Zaolziańskiego. Niestety nikogo nie znalazłem, gdyż Czechów wyłącznie zajmowała kwestia inwazji sowieckiej w sierpniu 1968.

W międzyczasie zaszły dwa wypadki, w których Redaktor odegrał pewną rolę. Chyba przy końcu 1979 Komisja Spraw Zagranicznych Senatu Amerykańskiego zaprosiła około 50 specjalistów, zajmujących się sprawami sowieckimi i wschodnioeuropejskimi, aby napisali krótkie eseje sugerujące politykę amerykańską na tym terenie.

Byłem jednym z zaproszonych. W moim eseju sugerowałem, aby Amerykanie zamiast kontynuować *liberation policy* próbowali uniezależnić Polskę od Sowietów, głównie przez kredyty i pomoc gospodarczą. Reakcja była natychmiastowa: niepodległościowy Londyn okrzyknął mnie zdrajcą i sprzedawczykiem. Nawet *Kultura* dołączyła się do ataków na mnie, ale jednocześnie Redaktor udzielił mi łamów na artykuł, w którym odpowiedziałem na ataki rodaków. Byłem mu za to bardzo wdzięczny.

Drugi przypadek miał miejsce w 1994. Przy okazji 59-letniej rocznicy Powstania prasa krajowa wypełniła się szeregiem artykułów na tematy związane z Powstaniem. Wśród autorów były takie tuzy jak Prymas Glemp, Adam Michnik i Jan Nowak. Szczególnie ten ostatni napisał cały szereg nonsensów na ten temat. Będąc od dawna przeciwnikiem Powstania, nie mogłem wytrzymać i napisałem artykuł do *Kultury* z ostrą krytyką Nowaka. Byłem wtedy na stypendium Radia Wolnej Europy i pokazałem artykuł znajomym. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że Redaktor mi tego artykułu nie wydrukuje. A jednak artykuł się ukazał w następnym numerze *Kultury*.

Dla mnie był to jeszcze jeden przykład odwagi Redaktora i będzie jej nam brakować w przyszłości.

Andrzej KORBOŃSKI

„TO SE NE VRÁTI...”

Moje przygody z „Zeszytami Historycznymi” nie były zbyt emocjonujące i zbyt intensywne. Pozostawałem czytelnikiem, a autorem stałem się tylko w innej części kompleksu Instytutu Literackiego, kiedy wydałem w nim moją książkę. Trudno mi też rozdzielić sprawy „Kultury”, „Zeszytów Historycznych” i książek, bo też zakończenie dziejów „Zeszytów” jest ostatnim aktem w dziejach tego wielkiego przedsięwzięcia.

Kiedy po raz pierwszy miałem w ręku któreś z tych wydawnictw? Nie pamiętam tego. Wstyd się przyznać, że choć jestem historykiem, lecz marnym źródłem historycznym. Zawsze sprawiało mi trudności lokowanie w czasie rozmaitych wydarzeń, w których uczestniczyłem, o ile nie znajdowałem wsparcia mej pamięci innymi źródłami. „Kultura” sporadycznie docierała chyba do mnie w końcu lat pięćdziesiątych.

Naprawdę jednak z wydawnictwami Instytutu Literackiego udało mi się zawrzeć znajomość dopiero, kiedy w 1963 r. byłem przez kilka miesięcy w Paryżu. Do Maisons-Laffitte nie odważyłem się wtedy pójść, w przekonaniu (może i słusznym), że nie wiadomo, czy nie ma tam obserwacji. Spotykałem się wprawdzie z Zygmuntem Zarembą, ale na to miałem alibi – jeszcze z Polski do niego pisałem jako historyk, bo pracę doktorską pisałem o Polskiej Partii Socjalistycznej lat 1917-1919 i on był jednym z bohaterów tego czasu.

Chyba Bronek Geremek poradził mi, gdzie znajdę polską księgarnię. Były dwie, Lema – już nie pamiętam gdzie, podobno lepiej widziana przez władze PRL – i „Libella” Romanowiczów. W tej drugiej spędziłem więcej czasu, bo jak bodaj wszyscy przybysze z Polski miałem prawo wybrać sobie bezpłatne książki w dowolnej ilości. Ta dowolna ilość nie mogła być oczywiście zbyt wielka, bo czekała mnie odprawa tak zwana celna po przylocie do Warszawy i ewentualna rewizja bagażu.

Decyzja, co wybrać, nie była w tej sytuacji łatwa. Na pewno nie wziąłem „Zeszytów Historycznych”. Były dopiero dwa zeszy-

ty, bo te za rok 1963 naprawdę wyszły dopiero w 1964. Nie mam w domu paryskiego wydania numerów 1 i 2. Czy obejrzałem je wtedy w księgarni? Na pewno, jak znam swoje upodobania, ale wycofałem się już wówczas z badań nad dziejami najnowszymi Polski na rzecz historii Niemiec. Intensywnie pracowałem nad moją habilitacją z tej dziedziny. Było w niej łatwiej uwolnić się od cenzuralnych ingerencji. Nie korciło mnie więc szczególnie, by brać „Zeszyty”. Przyznam, że nie pamiętam, co wówczas wzięłem, choć mam w domu kilka wcześniejszych wydawnictw Instytutu Literackiego, literaturę piękną. Pewnie więc to z tego czasu, ale nie przysięgnę.

W 1965 r. byłem z kolei w RFN i w Moguncji pożyczałem czasami ze zbiorów bibliotecznych Institut für Osteuropa tamtejszego uniwersytetu książki wydane na emigracji. Szef tego instytutu Gotthold Rhode wywodził się z Poznania i zajmował głównie historią Polski, więc w przeciwieństwie do innych zachodnioniemieckich uniwersytetów zaopatrzenie w polską literaturę było nienajgorsze. Wtedy już na pewno miałem dostęp do „Zeszytów Historycznych”, ale nadal zajmowałem się dziejami Niemiec. Zresztą pozostałem odtąd do dziś wierny historii powszechnej, tylko czasami zaglądając do dziejów najnowszych Polski.

Czytałem „Zeszyty” raczej z zainteresowań ogólnych niż konkretnych. W pamięci zostały mi tylko teksty źródłowe, najbardziej wtedy aktualne, z zeszytu 4 o dyskusji Gomułki z dziennikarzami w 1956 r. i z zeszytu 5 o naradzie aktywu partyjnego dotyczącej kultury z 1955 r. Z RFN przywoziłem znów trochę wydawnictw emigracyjnych, choć nie pamiętam, skąd je miałem. Były chyba wśród nich też „Zeszyty Historyczne”, bo mam w domu paryskie wydania od 3 do 7 zeszytu, a później jest przerwa.

Nie pamiętam też, jak docierały do mnie „Zeszyty” w latach następnych, choć raczej sporadycznie. Znacznie intensywniej czytałem się w nich i w ogóle w literaturze emigracyjnej w 1976 r. Byłem wtedy przez semestr Gastprofesorem w Moguncji, w samym już Institut für Osteuropa. Ulokowano mnie przy kampusie, do biblioteki instytutowej miałem kilkaset metrów. Więcej też było czasu na czytanie *con amore*, bo brakowało mi wtedy konkretnych planów następnych prac i chciałem się raczej w pewnym sensie dokształcić, poznając niedostępną mi w Warszawie literaturę, nie tylko naukową. Na własność na pewno wówczas

„Zeszytów” nie zdobyłem, bo nigdzie w pobliżu nie miałem polskiej księgarni.

W 1979 r. na wiosnę znów byłem Gastprofesorem, tym razem we Freiburgu. Kiedy przyjechała do mnie żona, zdecydowaliśmy na krótko pojechać do Paryża. Mieszkaliśmy tam u Alika Smolara i to on, jak pamiętam, zaanonsował nas w Maisons-Laffitte. Pierwszy raz rozmawiałem z Jerzym Giedroyciem, a w rozmowie brała też udział pani Zofia Hertz, nie bardzo pamiętam, czy był tam jeszcze ktoś. Rozmowa dotyczyła głównie sytuacji w kraju.

Głosiłem wtedy pogląd, jak się okazało słuszny, że nadciąga wielki kryzys w PRL, największy w dziejach krajów komunistycznych, a co z tego wyniknie nie wiadomo. Nie było to zupełnie oryginalne, bo z moim niemieckim przyjacielem, świetnym historykiem Heinrichem-Augustem Winklerem, który niedługo przedtem wrócił z Woodrow Wilson Center w Waszyngtonie, o tym dyskutowaliśmy. Miał on tam dwóch polskich intelektualistów jako kolegów, obu bardzo wybitnych, ważnych postaci polskiej myśli niezależnej. Bronek Geremek miał taką samą prognozę, jaką ja później przedstawiałem Winklerowi – i podczas rozmowy w Maisons-Laffitte. Drugi z owych polskich intelektualistów uważał, że szans na zmianę sytuacji nie ma, wszelkie działania są samobójcze, grozi wybuch, który zostanie stłumiony represjami i społeczeństwo poniesie ogromne koszty za brak odpowiedzialności opozycjonistów. Nie wiem, jakie poglądy na ten temat miał wówczas Pan Jerzy, bo wyraźnie zależało mu na usłyszeniu ocen przybysza z kraju i sam niewiele mówił.

W 1979 r. we Freiburgu miałem łatwy dostęp do „Zeszytów Historycznych”, bo tamtejszy specjalista historii wschodnioeuropejskiej profesor Gottfried Schramm wprawdzie ze względu na zainteresowania studentów zajęcia prowadził o Rosji i Związku Radzieckim, ale sam interesował się Polską i znał dobrze język. Nie wiem, czy z Maisons-Laffitte, czy z Księgarni Polskiej, a może od Alika Smolara, miałem wtedy też możliwość zaopatrzenia się w „Zeszyty”, bo mam sporo zeszytów z końca lat sześćdziesiątych i z lat siedemdziesiątych. Na pewno korzystałem z artykułu Tadeusza Katelbacha o „Zecie”, bo nawet w 1981 r. powoływałem się na niego w tekście o „Naprawie” (liberalna cenzura pozwalała wówczas odwołać się do „Zeszytów Historycznych”!).

Przyszedł więc właśnie rok 1980 i „Solidarność”. Należałem

w niej do czynnych pesymistów, zresztą pesymizmu nie ujawniając (poza rodziną). Z pesymizmem wiązało się zbieranie materiałów i przeświadczenie, że dzieje legalnej „Solidarności” rychło się zakończą. Trzeba będzie wtedy sięść do pisania i na gorąco piórem (czy raczej maszyną) fachowego historyka te dzieje przeanalizować. Pesymizm się sprawdził, ale plany uległy pewnemu opóźnieniu, bo na niemal pięć miesięcy znalazłem się w odosobnieniu czyli „internie” (jak wiadomo nie chodziło o oddziały internistyczne szpitali).

Trochę czasu mi zajęło pisanie „Solidarności 1980-1981. Geneza i historia”, ale gdzieś po roku, w połowie 1983 r., książka była gotowa. Czy już w trakcie prac komunikowałem się przez pośredników z Jerzym Giedroyciem? Tego też nie pamiętam, ale raczej wątpliwe. Miałem przekonanie, że nasze opozycyjne środowisko intelektualne ma jedną wielką wadę, gadulstwo. Jest zaś inwigilowane i podsłuchiwane.

Moi współtowarzysze „interny”, czołowi działacze „Solidarności”, zbierali się w Jaworzu na wspominki, ale nie brałem w tym udziału, bo też do owej grupy przywódczej nie należałem. Mówili mi potem, że trzeba było zwierzyć się z planów pisarskich. Czy jednak gdybym się zwierzył, zachowałyby się to w tajemnicy? A bez takiej tajemnicy czy miałbym szansę tę książkę napisać, czy też byłbym nękany powtarzającymi się rewizjami i konfiskatami tekstów?

W każdym razie, kiedy książka powstała, kontakt szybko nawiązałem. Tekst polski przeszedł przez jedną z zachodnich ambasad do moich niemieckich przyjaciół, Winklera i Hansa-Henninga Hahna, ci z jednej strony wdroyli sprawę niemieckiego tłumaczenia, z drugiej – przekazali mikrofilm (a może już wydruk?) dalej, do Paryża. Książka miała po polsku wyjść dwójako. Wcześniej w Instytucie Literackim, ale niemal równolegle w „drugim obiegu”, w wydawnictwie Krag.

Stało się inaczej, bo wydanie paryskie opóźniło się. Zapewne przyczyniła się do tego decyzja, że zostanie opracowany indeks (był bardzo dobry, a wydanie krajowe go nie miało). Wprawdzie z tego co wiem Zosia Bartoszevska, która go sporządzała, bardzo się śpieszyła, ale Krag był szybszy. Któregoś dnia zostałem zawiadomiony (chyba przez Janka Kofmana), że książka jest gotowa, a warunki „drugiego obiegu” nie pozwalają na zwłokę, czekanie, aby najpierw wyszło wydanie paryskie. Właściwie nic nie miałem do

powiedzenia. Czy można było brać na siebie ryzyko, że wydrukowana książka wpadnie w ręce SB?

Bardzo szybko doszły do mnie odgłosy, że Pan Jerzy ma nam (mnie? Kręgowi?) za złe. Jak mówił, nigdy przedtem Instytut Literacki nie publikował książki już wcześniej wydanej. Z tym zagniewaniem było coś na rzeczy. Kiedy w 1984 r., już podczas mego pobytu w zachodniobерlińskim Wissenschaftskolleg, zjawiłem się na Targach Frankfurckich w stoisku Instytutu Literackiego, Pan Jerzy wypomnił mi tę sprawę, choć Pani Zofia starała się ją bagatelizować.

Ten roczny wyjazd do Berlina miał swoją historię. Choć z trudnościami, dostałem nań zgodę. Andrzej Paczkowski obdarzył mnie jednak przed kilkoma laty ksero z posiedzenia Sekretariatu KC partii. Kilka osób postanowiono usunąć z pracy za publikację zagranicą. W mojej sprawie postanowiono wstrzymać się z decyzją, bo nie wiadomo było, czy wrócę do Polski. Pozbywanie się z kraju osób źle widzianych było już w owym okresie często stosowanym zabiegiem, ich pozostawanie zagranicą wywoływało u władz raczej zadowolenie niż niechęć.

Z Berlina pierwszy raz przywiozłem cały stos „Zeszytów Historycznych”. Dwie okoliczności z tym się wiązały. Po pierwsze, byłem dostatecznie politycznie skompromitowany, żeby mi to mogło zaszkodzić, gdyby na granicy „wrogą literaturę” zatrzymano. Była jednak i druga okoliczność. Wracałem ciasno upakowanym samochodem i z pełnym bagażnikiem na dachu. Rodzina już wcześniej wyjechała do kraju, ale wiozłem rzeczy czterech osób z całego roku. Gdzieś na dnie znajdowały się też książki, trefne i nie trefne. Zmniejszało to prawdopodobieństwo dogłębnej rewizji, a na pytanie (miałem takie podczas jednego z wyjazdów) „Książeczki są?” mogłem z całą pewnością siebie odpowiedzieć, że tylko literatura naukowa, jestem przecież historykiem.

Moja „Solidarność” została w „Zeszytach Historycznych” zrecenzowana niemal natychmiast po ukazaniu się wydania polskiego. Recenzja w zeszycie 70, pióra T.P. Dobrzyńskiego (pewnie to pseudonim), była w miarę pozytywna, w miarę krytyczna. Widoczne były radykalne sympatie recenzenta, który z reguły uważał, że „Solidarność” powinna była działać bardziej radykalnie i zarzucał, że „Holzer zupełnie nie ma racji, widząc dla «Solidarności» alternatywę kapitulacji lub porażki”. Łatwo było recenzentowi pisać, że gdyby społeczeństwo zostało powiadomio-

ne o komunistycznych przygotowaniach do ataku, „na pewno opowiedziałoby się za przygotowaniem czynnej obrony”. Czyli: trzeba było iść na bagnety? Dość to odbiegało od znanych mi poglądów twórcy „Kultury” i Instytutu Literackiego, ale świadczyło o tolerancji dla wypowiedzi.

Co interesowało mnie w „Zeszytach Historycznych” lat osiemdziesiątych? Przyznać się muszę do zainteresowań jak na historyka nietypowych, ale znów wiązało się to z nastawieniem głównie na badania historii powszechnej. Toteż dalej były to lektury *con amore*, a nie z profesjonalnej potrzeby. Wspominam szczególnie bardzo obszerny tekst Tadeusza Łepkowskiego z zeszytu 68 „Myśli o historii Polski i Polaków”. Z Tadeuszem wiązało mnie zawsze podejście do badań, podporządkowanie faktografii szerokim problemom. Pewnie nabyliśmy to uczestnicząc przez kilka lat, on nieco wcześniej, ja później, w seminariach Witolda Kuli.

Ten tekst Tadeusz podsumował zdaniem, za które skrytykowałby go pewnie Dobrzyński, bo podobne było teżom mojej „Solidarności”: „Dowodem wielkiej dojrzałości polskiego społeczeństwa i umiejętności właściwego odczytania własnej historii jest to, że nie rezygnując z walki o swe prawa zrobiło wszystko, co w jego mocy, by rewolucja 1980 roku była bezkrwawa.”

Najtrudniej mi pisać o „Zeszytach Historycznych” od czasu polskich przemian 1989 r. Po napisanej w tempie ekspresowym książeczce o nielegalnej „Solidarności” od problematyki polskiej odszedłem całkowicie jako wieloletni kierownik Zakładu Studiów nad Niemcami w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. O dziejach najnowszych Polski ukazuje się mro- wie interesujących (i nie interesujących) publikacji, w których niemal się gubię, także jako juror nagród historycznych „Polityki”. „Zeszyty” utraciły swą wyjątkowość i tylko czasami do nich zaglądałem, znów szukając tekstów *con amore*, a nie z profesjonalnej potrzeby.

A jednak żal, nostalgiczny żal, za „Zeszytami Historycznymi” jako niezależnym naukowym czasopismem polskim w latach komunizmu. Za „Kulturą” z jej często świetnymi tekstami politycznymi. Za książkami Instytutu Literackiego. Szczęśliwie jednak „to se ne vráti”.

Jerzy HOLZER

W niniejszym dziale – pierwszym i ostatnim takim w dziejach „Zeszytów Historycznych” – zamieszczamy mikroskopijny wybór z korespondencji redakcyjnej Jerzego Giedroycia. Kończąc z wielkim smutkiem naszą działalność wydawniczą, mieliśmy ochotę jeszcze chwilę spędzić z Redaktorem i Jego współpracownikami, Ich wielkim duchem, piękną, jędrną polszczyzną, temperamentem, bezinteresownym zaangażowaniem.

NIE JESTEM PISARZEM SŁODKIM

Jerzy Giedroyc – Stanisław Cat-Mackiewicz¹

Stanisław Mackiewicz

5 Heath Drive London N.W.3

4 listopada 1950

Szanowny i Drogi Panie

Może czytał Pan w „Dzienniku Polskim i Dz. Ż.”, że napisałem sztukę, „której nikt grać nie chce”. Otóż to drugie nie jest prawdą. Sztuka moja bardzo podobała się Kielanowskiemu, tutejszemu dyrektorowi teatru i miał ją grać, rozdał nawet role, ale obecnie zbankrutował i nie stać go na wystawienie sztuki z ośmiu osobami, tembardziej, że mu uciekli do fabryk wszyscy lepsi aktorzy, którzy mieli grać w mojej sztuce.

Wiem, że dotychczas w *Kulturze* nie było sztuk teatralnych,

1. Stanisław Mackiewicz ps. Cat (1886-1966), publicysta, pisarz, polityk – premier RP na Uchodźstwie w latach 1954-55. Wrócił do kraju w 1956 roku. Jego znajdująca się w Archiwum Instytutu Literackiego (AIL) korespondencja z Redaktorem Jerzym Giedroyciem obejmuje lata 1947-1965 i liczy blisko 90 listów. Sztuka „Vicisti”, której dotyczą prezentowane listy ostatecznie nie została opublikowana w *Kulturze*, natomiast „Kamil Arago – Jednoaktówka” i „Siżyś – Montaż sceniczny” zostały opublikowane w nr 9/1952.

ale sędzę, że Pan zrobi dla mnie wyjątek. Uważam, że po „Dostojewskim” jest to najlepiej udane dzieło mego życia.

Mój warunek jest jeden, aby całość sztuki była drukowana w jednym numerze i abym zawczasu wiedział, w którym zeszytce *Kultury* sztuka się ukaże.

Sztuka nie ma nic wspólnego ze sprawą polską. Dotyczy problemów międzynarodowych. Ma charakter filozoficzny w guście sztuk Sartre’a. Ma – jak to twierdzą wszyscy, którzy ją znają, wiele napięcia dramatycznego.

Nie jest długa, lecz raczej krótka. Liczy sobie 12.500 słów. Przyjmując, że stronica *Kultury* liczy 400 słów, uważam, że całość sztuki da się znakomicie pomieścić na 31 stronicach *Kultury*.

Zechce Pan przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i serdeczne pozdrowienia oraz prośbę o możliwie prędką decyzję i odpowiedź.

Stanisław Mackiewicz

1

6 listopada 1950

Drogi Panie,

Jakkolwiek „Kultura” nie drukuje sztuk teatralnych, ale napisanie sztuki przez Pana jest prawdziwym ewenementem. Proszę więc o jej nadesłanie i zaraz po jej otrzymaniu dam ostateczną odpowiedź, jak również ew. termin druku.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1

5 Heath Drive
London N.W.3

19 listopada 1950 r.

Szanowny i Drogi Panie

Już dwa tygodnie temu wysłałem Panu listem poleconym rękopis mego „Vicisti” lecz dotychczas nie otrzymałem żadnej od Pana odpowiedzi.

Wybaczy mi Pan moją prośbę, ale z pewnych względów bardzo mi zależy na prędkiej odpowiedzi, także jeśli jest Pan na tyle łaskaw, prosiłbym o słówko jak sprawa stoi.

Serdeczne pozdrowienia załączam

Stanisław Mackiewicz

22 listopada 1950 r.

Szanowny i Drogi Panie

Otrzymałem dzisiaj list od Wacka², z którego wynika, że czytał moją sztukę, a więc jestem już pewny, że doszła ona do rąk Pańskich. Wobec tego byłbym bardzo obowiązany, aby Pan powziął decyzję, czy chce ją Pan drukować, czy nie. Utrudnię niestety Panu decyzję dla mnie przychylną dwiema prośbami, od których niestety odstąpić nie będę mógł, a mianowicie 1) drukowanie **koniecznie** w jednym numerze, co jest konieczne ze względu na to, że pierwsze akty są zarysowaniem akcji celowo naiwnie-prymitywnym, a potem charakter sztuki ulega zasadniczym zmianom; nie mogę mieć tyle zaufania do publiczności, abym mógł puścić akty pierwsze bez dalszych 2) nie będę się mógł zgodzić na żadne skreślenia, choćby dlatego, że komuś może się wydawać sztuka pro-hitlerowska, komuś anty-polska, a komuś – jak to sugeruje Wacek – anty-semicka.

Jak Pan widzi, ułatwiam Panu odmowę jak tylko mogę, ale proszę natomiast o prędką odpowiedź: Nie mając do Pana żadnej pretensji o danie mej sztuki do czytania Czapskiemu i Wackowi, których uważam za moich przyjaciół, prosiłbym jednak o nie dawanie jej pozatem nikomu, **ale to absolutnie nikomu** i o odesłanie mi rękopisu, jeśli Pan jej drukować nie ma zamiaru.

Przy sposobności zaznaczam, że zupełnie nie podzielał uwag krytycznych mego kochanego Pawlikowskiego³ o wierszach drukowanych w *Kulturze*; przeciwnie, bardzo mi się one podobały, ale artykuł ten umieściłem, gdyż zawierał on wyrazy kompletnego entuzjazmu dla *Kultury*, który całkowicie podzielał. Stąd przyznam się, że byłbym bardzo pochlebiony, gdyby moja sztuka, która zdaje się bardzo nie podobała się Wackowi, ale co do której mam wyrobiony sąd bardzo dodatni, była w Pańskim, naprawdę wspinałym wydawnictwie drukowana.

2. Wacław Alfred Zbyszewski (1903-1985) dziennikarz, publicysta, dyplomata. Współpracował między innymi z wileńskim *Słowem*, *Buntem Młodych*, *Kulturą* oraz *Głosem Ameryki*.

3. Michał K. Pawlikowski (1893-1972), przyjaciel Mackiewicza, pisarz, felietonista, autor „Wojny i sezonu”, Instytut Literacki 1965.

Zechce Pan przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i najserdeczniejsze pozdrowienia

Stanisław Mackiewicz

1

22 listopada 1950

Drogi Panie,

Przepraszam, że tak późno odpisuję, ale miałem ostatnie dwa tygodnie bardzo pracowite z powodu procesu Rousseta⁴ i brukselskiego Zjazdu Kongresu Wolności Kultury. Trudno mi ocenić Pana sztukę, gdyż nie jestem żadnym znawcą teatru. Mimo różnych zastrzeżeń, jakie mógłbym wysunąć, muszę przyznać, że czyta się ją jednym tchem i to jest chyba najważniejsze. Natomiast miałbym jedno zasadnicze zastrzeżenie. Wbrew zapewne Pana intencjom, wydaje się nam wszystkim, że sztuka zawiera akcenty antysemickie, a w każdym razie w ten sposób może być na pewno interpretowana. Ze względów zasadniczych chciałbym tego unikać. Gdyby więc Pan uważał za możliwe przeobrażenie w tym sensie swojej sztuki, to gotów jestem drukować ją w *Kulturze*.

Jednocześnie odsyłam rękopis.

Proszę o parę słów odpowiedzi, łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

PS

Bardzo nas zmartwiła wiadomość o zamknięciu przez Pana *Lwowa i Wilna*. Gdyby to było zamknięcie na czas dłuższy, to właściwie nie warto będzie czytać prasy emigracyjnej.

1

25 listopada 1950

Szanowny i Drogi Panie,

Dziękuję za list z 22 listopada i za wypowiedzianą w nim kondolencję z powodu zamknięcia *LiW*, ale nie mogę zrozumieć,

4. Proces Davida Rousset – David Rousset (1912-1997) pisarz, polityk francuski. Zaangażowany w ujawnianie prawdy o sowieckich obozach koncentracyjnych. W 1951 wygrał proces o zniesławienie przeciwko komunizującemu pismu *Lettres Françaises*, które nazwało go trockistowskim fałszerzem.

czy oznacza on ostateczną odmowę drukowania mej sztuki w *Kulturze*, czy takiej odmowy nie oznacza. Jeśli mam usuwać akcenty antysemityczne z mej sztuki, to prosiłbym przynajmniej o wskazanie, które mianowicie miejsca są trefne. Wiem, na czym polega kuchnia koszerne, ale nie wiem na czym polega sztuka koszerne.

Mówiąc poważnie, żadnych akcentów antysemitycznych w mej sztuce nie ma i być nie może, choćby dlatego, że postać żyda była poczęta w nastroju najbardziej lirycznym i żyd wypowiada właśnie mój stan uczuciowy. Jeśli komuś się wydaje, że ów żyd nie jest postacią dostatecznie świetlaną i słodką, jaką bywa żyd przeciętny, to mogę mu odpowiedzieć, że nie jestem pisarzem słodkim.

Poza tem znając Pańską odwagę w drukowaniu czasami bardzo śmiałych artykułów ludzi najrozmaitszych obozów, zaskoczony jestem trochę tą cenzurą polityczną właśnie do mnie skierowaną. Przecież podpisuję swoją sztukę swoim imieniem i nazwiskiem.

Jeśli powyższe wywody Pana nie przekonały, to proszę mi manuskrypt odesłać. Nie zmieni to na pewno mego zachwytu w stosunku do *Kultury*. Na razie proszę o przyjęcie wyrazów szacunku

St. Mackiewicz

1

4 grudnia 1950

Szanowny i Drogi Panie,

Odpisuję z opóźnieniem na list Pana, gdyż dopiero wczoraj wróciłem z Brukseli, z Kongresu Kultury. Chciałbym jeszcze raz najwyraźniej zaznaczyć, że bardzo chętnie drukowałbym Pana sztukę (w całości, w jednym numerze), gdyż nie wchodząc w jej walory teatralne uważam, że jest interesująca. Jedyne zastrzeżenie jakie mam, to jest obawa oskarżenia o antysemityzm. Mimo wszystko, tego rodzaju zarzuty spadną w pierwszym rzędzie na pismo, a nie na autora. Chciałbym tego uniknąć przede wszystkim ze względów zasadniczych, a poza tym taktycznych. W tej chwili, wchodząc na teren amerykański, będąc w Kongresie Kultury, zbliżając się do realizacji naszej idée fixe, tj. uniwersytetu, każde takie posądzenie może mi przekreślić robotę.

Trudno mi sugerować jakieś wskazówki. Osobiście wydaje mi się sceną najbardziej rażącą i właściwie niepotrzebną – scena z „warkoczem” tej nieszczęsnej dziewczyny. Co do jakichś innych akcentów to myślę, że Pan będzie najbardziej kompetentny.

Ponieważ rozumiem z listu Pana, że zgadza się Pan na zrobienie poprawek – oczekuję na wiadomości.

Przepraszam, że pokazałem Pana sztukę Wackowi Zbyszewskiemu i Czapskiemu, ale przed Czapskim nie mam żadnych tajemnic, a myślałem, że taki sam jest stosunek Pana do Wacka. W każdym razie sztuki Pana nikt inny nie widział, a ich prosiłem o dyskrecję.

Mówił mi Rubel⁵, że będzie niedługo Pan w Paryżu, w przejeździe do Niemiec. Bardzo proszę o telefon.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1

Szanowny i Drogi Panie

Muszę szczerze powiedzieć, że się ogromnie ucieszyłem z Pańskiego listu, który otrzymałem wczoraj. Bardzo, a bardzo bym chciał, aby moja sztuka była drukowana w doskonałej *Kulturze*, a z pierwszego Pańskiego listu wnioskowałem, że Pan jej raczej drukować nie chce i – wybaczy Pan – szuka uprzedniego pretekstu do odmowy.

Raz jeszcze powtórzę, że zarzut antysemityzmu wydaje mi się całkowicie nieuzasadniony. Wszyscy w tej sztuce są świnie, żyd jest najprzypoitszy, ale przecież nie mogę z tej jednej postaci robić zaraz Kościuszkę pod Racławicami tylko dlatego, że jest żydem.

Proponuje Pan, aby skreślić sceny z warkoczami i z głosami radia. Bardzo bym ich żałował, gdyż obok wiadomości o dziecku z murzynem stanowią one niezbędny czynnik dla upojarzenia [*sic*] zmartwychwstającego Hitlera. Są więc bardzo potrzebne.

Natomiast mogę skreślić charakterystykę postaci, jeśli ona

5. Ludwik Rubel (1897-1958), przed wojną naczelny redaktor *IKC* i poseł na Sejm. Na Bliskim Wschodzie i we Włoszech działał w prasie wojennej II Korpusu.

miała drażnić, a głównie proponuję, aby Pan wydrukował w formie, którą Pan uzna za najlepszą ten list do redakcji, który Panu przysyłałam.

Miałem dzisiaj wyjechać do Niemiec, ale wyjadę trochę później, w każdym razie odpowiedź proszę kierować na mój adres obecny.

Serdeczne pozdrowienia zasylałam dla Pana, jak również dla Józefa Czapskiego. Do Wacka jednocześnie wysyłałam list obecny.

Stanisław Mackiewicz

1

12 grudnia 1950

Drogi Panie

Piszę tych parę słów – właściwie niepotrzebnie – bo przypuszczam, że lada dzień będzie Pan w Paryżu i będziemy mogli przedyskutować osobiście. Chciałem tylko Panu zaproponować czy uważałby Pan za możliwe, by rękopis Pana pokazać jednemu żydowi, do którego Czapski i ja mamy dużo zaufania jako do człowieka i inteligencji, by się wypowiedział na tę „okoliczność”. Można by mu nawet nie mówić, czyj to jest rękopis. Jest to zresztą sugestia Wacka, która mi bardzo przypadła do gustu.

Oczekując Pana telefonu łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1

18 grudnia 1950 r.

Szanowny i Drogi Panie.

Wybacz Pan, ale uważam, że nasza od wieków istniejąca znajomość i nasze pokrewieństwo ideowe w czasach Polski Niepodległej, pozwala mi szczerze wypowiedzieć się, co myślę o tej groteskowej sytuacji, w której Pan mi proponuje, aby jakiś – jak Pan pisze „żyd”, nieznan mi z nazwiska miał decydować, czy moja sztuka może być, czy też nie może być drukowana w Pańskim doskonałym wydawnictwie, *Kulturze*.

Przypominam Panu, jak się sprawa przedstawia od samego początku:

Przed wszystkim zapytuję Pana, czy gotów jest Pan drukować moją sztukę i podaję jej charakter i rozmiary. Otrzymuję od

Pana list wyrażający skwapliwą i bardzo dla mnie pochlebną zgodę i za swej strony uważam sprawę za definitywnie załatwioną.

Po pewnym czasie odsyła Pan mi sztukę z żądaniem skreślenia „akcentów antysemickich”. Odpowiadam, że żadnych akcentów antysemickich w mej sztuce nie ma i być nie może i proszę o wskazanie, co mianowicie Pan ma na myśli.

Odpowiada Pan, że chodzi o scenę, w której żyd w mej sztuce zachowuje się w sposób niezupełnie zgodny z wychowaniem salonowym. Odpowiadam na to, że tej sceny skreślić nie mogę, że skierowana ona jest wcale nie przeciwko żydom, lecz przeciwko komu innemu, natomiast proponuję maximum z mej strony, mianowicie ogłoszenie mej deklaracji, wyjaśniającej dodatkowo tę scenę, aby nie było żadnych nieporozumień, że nie jest ona antysemicka. Propozycja moja oparta była na tem, że Pan mówił, że ze „względów zasadniczych” nie chce Pan drukować niczego antysemickiego.

Na to otrzymuję tę dziwną propozycję, aby jakiś nieznany mi człowiek cenzurował dodatkowo moją sztukę pod kątem prawomyślności filosemickiej.

Oczywiście mogę tylko odpowiedzieć, że na tego rodzaju propozycję żaden szanujący się pisarz ani publicysta zgodzić się nie może. Myślę też, że o „względach zasadniczych” przestrzeganych przez Pana w redagowaniu pisma powinien decydować Pan, a nie jakiś pan, którego Pan nawet nie wymienia z nazwiska.

Muszę się tu powołać na to, iż niedawno wydrukował Pan list p. Jana Lednickiego⁶ niesłychanie ciężki dla NSZ, że dawniej drukował Pan artykuły Janty Połczyńskiego i oburzał się Pan, że gen. Anders je konfiskował. Innemi słowy, stał Pan zawsze na stanowisku, że w *Kulturze* obowiązuje zasada swobody słowa posunięta do ostatnich granic pojęć liberalnych i wolnościowych.

Wobec tego dziwią mnie te metody extraordinaryjnej cenzury politycznej, zastosowane do utworu scenicznego podpisanego przeze mnie moim imieniem i nazwiskiem.

6. Jan Lednicki (1922-1979), wnuk Aleksandra Lednickiego, syn sławisty Wacława Lednickiego. Po wojnie mieszkał w USA, w latach 1951-1978 korespondował z Jerzym Giedroyciem.

Sztuka moja dotyczy problemu hitleryzmu i jest głęboko anty-hitlerowska. W sztuce takiej nie można opuścić kwestii żydowskiej, bo to byłoby ahistoryczne. Musiałem więc wprowadzić żyda na scenę. Wprowadziłem go z całą sympatią, ale nie umiem pisać à la Mniszkówna i stąd oczywiście mój żyd nie jest jednostronnie świetlany czy słodki. Uważam, że w sztuce, w której o własnym rządzie piszę per „głuptasy”, mogę sobie pozwolić na realistyczne traktowanie każdego człowieka, bez wprowadzania jakiegś uprzywilejowanej anielskości dla żydów.

Jak Pan wie, bardzo chciałem aby moja sztuka była drukowana w *Kulturze*, którą podziwiam. Ale zarówno za czasów Składkowskiego, jak Sikorskiego, nie poddawałem się cenzurze politycznej. Tym bardziej nie mogę poddać się cenzurze jakiegoś nieznanego mi jegomościa tylko dlatego, że jest żydem. Wybaczysz Pan, ale w tym wszystkim widzę jakiś anegdotyczny przyczynek do dziejów kultury polskiej na emigracji.

Musi się Pan ostatecznie zdecydować, czy może Pan drukować moją sztukę taką, jaka ona jest, ze zmianami, które mi Pan sam proponuje, ale bez wzywania niespodziewanych ekspertów.

Raz jeszcze powtórzę, że marzyłem, aby moja sztuka drukowana była w *Kulturze* i nigdy się nie spodziewałem, że właśnie u Pana spotka mnie cenzura polityczna tak wyostrzona. Grydzewski nie może tej sztuki drukować w jednym odcinku. Żadnej jednak filosemickiej cenzury nie uprawia.

Mam jednak nadzieję, że moje szczere argumenty potrafią Pana przekonać i stąd proszę Pana o odpowiedź pod adresem *Wiadomości* w Mannheimie w Niemczech.

Najserdeczniejsze pozdrowienia zasylam

Stanisław Mackiewicz

1

13 sierpnia 1951 r.

Szanowny i Drogi Panie

Wobec odmowy ze strony p. Grydzewskiego zamieszczenia załączonego artykułu, uprzejmie proszę o zamieszczenie go w *Kulturze*.

Prosiłbym o łaskawie rychłą odpowiedź czy artykuł może i

czy będzie umieszczony, oczywiście nie jako list do redakcji, lecz jako artykuł.

Zechce Pan przyjąć pozdrowienia jak najlepsze.

Stanisław Mackiewicz

1

Do Wydawcy „Kultury”

Kiedy po raz pierwszy przysłałem do redakcji *Kultury* rękopis „Vicisti”, otrzymałem go z powrotem z uwagą, że sztuka zawiera akcenty antysemityczne i stąd dla redakcji powstają trudności natury zasadniczej.

Przyznam się, że ta uwaga mnie zaskoczyła i zdziwiła. Postać Katzenelenboga w mych obrazach dramatycznych jest neurasteniczna, a my emigranci mamy zrozumiały pociąg do wszystkiego, co neurasteniczne, co się męczy, cierpi, tęskni. Stąd Katzenelenbogen był przeze mnie postacią najbardziej lirycznie potraktowaną i stąd zdziwiło mnie bardzo, że mógł ściągnąć na mnie zarzut antysemityzmu.

Ale ponieważ przeważnie „nie ma dymu bez ognia”, więc domyslałem się, że zarzut antysemityzmu [wyniknął] z tego, że nie umiałem dostatecznie dobrze wyrazić intencji rozgraniczenia Katzenelenboga w dzień i Katzenelenboga w noc.

Katzenelenbogen w nocy to neurastenik, człowiek związany boleśniami węzły z tradycją cywilizacji swego narodu, filozofujący i mistycznie nastrojony. To żyd, to członek starego, cywilizowanego narodu.

Katzenelenbogen w dzień to tylko międzynarodowy kapitalista. Związek z jakąkolwiek grupą narodową jest zerwany.

Moja pierwsza próba utworu scenicznego ma dwie tendencje publicystyczne. Jedną z nich jest uznanie hitleryzmu za obłąd. Druga to wypowiedzenie pogardy do polityki zachodnio-kapitalistycznej, ograniczonej, małostkowej, małodusznej i katastrofalnej.

To, że Katzenelenbogen za dnia jest żydem z pochodzenia nie ma żadnego znaczenia. Tak samo mógłby być człowiekiem innej narodowości, chodzi o to, że jest jednym z tych, którzy dziś przegrywają wojnę z Rosją.

Doprawdy od zarzutu antysemityzmu powiało na mnie

czemś dawnym, krajowym, przedwojennym. Podczas pisania mej sztuki pogrążony byłem w myślach już nic z tamtem kołem poglądów wspólnego nie mającemi.

Sądzę, że nie byłoby źle, aby Szanowna Redakcja drukując „Vicisti...” zechciała zamieścić kilka słów wyjaśnienia

Stanisław Mackiewicz

1

23 kwietnia 1952

Szanowny Panie

Jestem dotychczas jedynym polskim dziennikarzem na emigracji, który nie miał zaszczytu dotychczas być drukowany w *Kulturze*. Byłoby mi bardzo miło, gdyby Pan zmienił ten stan rzeczy i w swoim zaiscie wspaniale redagowanym czasopiśmie zamieścił moje dwa króciutkie utwory sceniczne. Jedna sztuczka nazywa się „Kamil Arago” i jest scenicznym żartem na tle emigracji obecnej, druga „Sizyś” i jest oparta na tle emigracji z czasów Krasińskiego. Dla nikogo to nie jest jęczące. Całość wynosi mniej niż 40 stronice tego formatu co ten list na interlinea. Oczywiście przez przeciwstawienie tych dwóch emigracji obie te rzeczy związane są razem i powinny być drukowane razem.

Byłbym Panu wdzięczny za słówko odpowiedzi, czy warto abym Panu przepisał i przysłał te utwory, bo dotychczas były one czytane tylko pięknym paniom i istnieją tylko w jednym egzemplarzu.

Serdeczne pozdrowienia załączam

Stanisław Mackiewicz

1

30 kwietnia 1952

Szanowny Panie

Jakkolwiek mam zawsze odruch nieufności do sztuk scenicznych, drukowanych w piśmie (co świadczy jedynie o prowincjonalizmie), to tematyka „emigracyjna” bardzo jest zachęcająca. Może zechce Pan mi przysłać rękopisy? Zaraz po ich otrzymaniu dam odpowiedź. Myślę, że nie warto przepisywać. Przesyłki polecane nie giną, a ja – pochlebiam sobie – jestem

dość skrupulatny.

Oczekując przesyłki łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1

23 maja 1952

Szanowny i Drogi Panie,

Jest mi naprawdę niezmiernie przykro, że *Kultura* do tej pory nie miała przyjemności i zaszczytu drukowania Pana utworów. Uważam to za duże niedociągnięcie z mojej strony, jako redaktora pisma. Tym bardziej mi przykro, że nie mogę się zdecydować na druk przesłanych utworów scenicznych. Nigdy nie zajmowałem się teatrem i może moja ocena jest niesłuszna, ale – piszę to z całą szczerością, której mam nadzieję nie weźmie mi Pan za złe – obie rzeczy wydają mi się słabe jak na Pana nazwisko. Wolałbym mieć Pana pierwszą pracę w *Kulturze* z innej dziedziny.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Jerzy Giedroyc

1

26 maja 1952

Drogi Panie,

Dziękuję Panu za powtórzenie zaproszenia pisania w *Kulturze*. Ale szczerść za szczerść. Uważam, że jestem dość rozreklamowanym pisarzem i na emigracji, i w kraju, aby moja rzecz, nawet skandalicznie słaba, mogła obciążać kredyt redaktora i jego powagę, gdy taką rzecz wydrukuje. Zresztą uważam, że Pan się myli, przeciwnie, uważam te dwie moje sztuczki za absolutnie najlepsze moje utwory z całego mego życia. Pozatem na ich wydrukowaniu zależy mi bardzo ze względów osobistych. Gdyby więc Pan mógł zmienić swoją decyzję, byłbym Mu niesłychanie zobowiązany. Będę to uważał za bardzo wielką uprzejmość mi wyrządzoną, bo wiem, jak niezdolnie jest drukować rzeczy, które się nie podobają. Ale ręczę Panu, że znajdą się ludzie, którym to będzie się bardzo podobać.

Serdeczne pozdrowienia załączam

Stanisław Mackiewicz

27 maja 1952

Drogi Panie

Są argumenty, którym trudno się oprzeć. Zgadzam się więc na wydrukowanie Pana dwóch sztuk i proszę o ich przysłanie. Będę je mógł zamieścić w nrze wrześnieowym. Numer czerwcowy bowiem już jest wydrukowany, a numer podwójny za lipiec/sierpień mam już rozplanowany i nie mógłbym zmienić jego układu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

PS

Razem z rękopisem b. proszę o przysłanie krótkiej noty biograficznej.

1

28 maja 1952

Szanowny i Drogi Panie,

Zaczął Pan swój list od zdania, że są argumenty, którym się nie odmawia. Odpowiadam na to, że są uprzejmości, o których się nigdy nie zapomina. Proszę przyjąć wyrazy jak największych moich podziękowań za zgodę na umieszczenie moich sztuczek scenicznych, wbrew swojej ocenie redaktorskiej, jak również podziękowania, że termin Pan zafiksował na wrzesień.

Jednocześnie wysyłam rękopisy.

Jednym słowem: Mussolini, nigdy Ci tego nie zapomnę.

Stanisław Mackiewicz

1

23 czerwca 1952

Drogi Panie,

Dwie prośby. Może zechce Pan nadesłać do końca lipca notę biograficzną, którą chciałbym zamieścić razem z Pana utworami. Druga prośba – czy Pan przypadkiem nie posiada *Słowa*, wznowionego w Paryżu. W pierwszym czy drugim numerze *Słowa* był drukowany wiersz Józefa Łobodowskiego pt. „Tragiczna wiosna”. Jeżeli Pan ten numer posiada, to bardzo będę wdzięczny za jego

wypożyczenie (na pewno zwrócę) albo zrobienie fotokopii na nasz koszt.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1

Stanisław Mackiewicz

30 West Lodge Ave w 5 Londyniszcz

25 czerwca 1952

Szanowny i Drogi Panie,

Jestem tak wzruszony, że Pan ustąpił mojej prośbie i obiecał mi moje utwory drukować, że zrobiłbym dla Pana wszystko. Niestety, nie mam *Słowa* londyńskiego. Miałem je, ale zaginęło mi przy przenosinach. Pewnie jest (o ile Niemcy nie skradli) w Bibl. na Quai d'Orléans. Moją biografię posyłam, choć nie wiem po co, i tak wszyscy wiedzą, że jestem germanofil i świnią.

Serdeczne pozdrowienia zasyłam

Stan Mackiewicz

1

9 sierpnia 1952

Stanisław Mackiewicz

30 West Lodge Avenue Londyniszcz

Szanowny i Drogi Panie

Raz jeszcze dziękuję Panu za umieszczenie moich dwóch sztuczek. Wiem, że Panu się nie podobały, ja natomiast uważam, że to jest najlepsze, co w życiu napisałem. Język każdej postaci jest konsekwentny psychologicznie do ostatniej sylaby, a w ogóle jest w nich coś gogolowskiego. Na ogół nie bardzo lubię swoich rzeczy, a te mi się podobają wyjątkowo. Naiwność akcji *Sizysia* jest zupełnie umyślna, jest to jeszcze jedno satyryczne podkreślenie romantyzmu. Jednym słowem jedna osoba, to jest autor, jest z nich zadowolony.

W dedykacji nad „*Sizysiem*” jest błąd bardzo zabawny. Zamiast Renacie Ostrowskiej złożono „*Armacie Ostrowskiej*”. Nieboszczyk Noskowski nie miał chyba lepszego błędu korektorskiego w swym wspaniałym zbiorze. Ponieważ jednak ośmie-

szałoby to gruntownie i tego kto dedykuje i tę, której się dedykuje i samą czynność dedykacji, więc bardzo proszę o łaskawe przypilnowanie, aby ten wspaniały dowcip nie powtórzył się w druku.

Serdeczne pozdrowienia załączam. *Kultura* jest zupełnie wspaniała i bardzo się cieszę, że się w niej ukaze.

Stanisław Mackiewicz

PROCESY DE-KOMUNISTYCZNE

Z wielu względów posuwam się do obowiązku wypowiedzenia się w sprawie Czesława Miłosza, którego pojawienie się wśród emigracji zostało niechętnie powitane przez szereg pism, między innymi przez to pismo, które łaskawie zamieszcza moje artykuły i prace, to jest przez *Wiadomości*.

Dla mnie Miłosz jest przede wszystkim wielkim poetą. Są inni poeci polscy, nieprzeciętnie zdolni, którzy robią jednak wrażenie, że pracują w tekturze, że czynią wycinanki z tektury. Miłosz robi wrażenie, że uderza młotem w kamień. Poeta, aby tworzyć, musi mieć atmosferę wolności jeśli nie dookoła, to przynajmniej we własnej głowie i we własnym mózgu. Z myślą w obcęgach poeta tworzyć nie może. Toteż tytułem dobra kultury polskiej, literatury polskiej, cieszę się, że Miłosz znalazł się na wolności. I to właściwie jest wszystko, co mam w tej sprawie do powiedzenia.

Ale pozostają obowiązki polemiczne. Z okazji wybrania przez Miłosza wolności, a same wyrazy „wybrał wolność” nabrały – doprawdy nie wiem dlaczego – na łamach emigracyjnej prasy polskiej odcienia jakiegoś sarkazmu, rozpałała się polemika, w której pióra niegdyś za niepodległości dla pro-komunistów bardzo liberalne teraz Miłosza potępiły, widać życząc sobie, aby nadal pozostawał urzędnikiem komunistycznej propagandy. Zarzuty, które mu się stawia i z którymi chcę się rozprawić są dwójakiej natury:

1) że był urzędnikiem rządu Bieruta i 2) że był urzędnikiem komunistycznej propagandy za granicą Polski.

Zarzut pierwszy jest zupełnie bez znaczenia. Cała inteligencja polska w kraju pracuje w charakterze urzędników Bieruta i nie tej inteligencji to wina, lecz tych, którzy nas w Jąlcie sprzedali. Z tym zarzutem w ogóle nie polemizuję, zarzut ten w ogóle bez rozpatrywania odrzucam.

Zarzut drugi jest oczywiście poważniejszy i przyznaję, że sam czasami z ochotą zastosowałbym przeciwko Polakom, uprawiającym za granicą propagandę komunistyczną, jakieś polskie sankcje karne. Ale z wykształcenia jestem prawnikiem i stąd wiem, że sankcje karne, aby miały charakter prawno-moralnych sankcji, muszą posiadać wymogi, których w sprawie Miłosza posiadać nie mogą.

Sankcja karna, aby mieć jakikolwiek autorytet, znaczenie, skutek i powagę moralną, powinna przede wszystkim uderzać wpraw w bardziej szkodliwych, a dopiero później w mniej szkodliwych, po drugiej winna być jednakowa dla wszystkich. Jeśli te dwa wymogi zastosowane być nie mogą – nie może być mowy o żadnej sankcji karnej.

Otóż szkodliwość Miłosza jako urzędnika biura polsko-komunistycznego w Waszyngtonie była oczywiście minimalna, jeśli nie całkiem iluzoryczna. Nie da się porównać ze szkodliwością tych, którzy czerwonym Chińczykom sprzedają kauczuk z Malaj, tych, którzy na angielskich okrętach dowożą do Odessy różne towary dla użytku „prywatnego rosyjskiego konsumenta”. Nie można go [jej] także porównać ze szkodliwością byłego ministra Bevana piszącego broszurę pod tytułem „Jedyna droga”.

Skoro ma istnieć wspólny front anty-komunistyczny, to dlaczegoż tylko do polskich poetów mają być stosowane sankcje karne za uprawianie komunistycznej propagandy w przeszłości. A p. Winstona Churchilla za to, co pro-komunistycznego gadał podczas wojny do odpowiedzialności pociągnąć nie łaska? Dlaczegoż to każdemu, kto oddał komunistom prawdziwe i realne usługi w przeszłości, mamy od razu wybaczać, jak tylko pro-komunistą być przestaje, a tylko polscy poeci mają być za to karani? Churchilla zapraszamy na uroczystości rok rocznie, oklaskujemy go, zapominając mówiąc nawiasem, że uroczystości te wypadają w dniu, w którym rząd bardzo honorowego, według nomen-

klatury angielskiej, p. Winstona Churchilla cofnął uznanie rządowi Polski. A więc społeczeństwo polskie ma amnestiować wszystkich, a tylko nie polskich poetów. Coś tu jest w nieporządku – jakaś nadczułość i nadgorliwość w karaniu obywateli własnych.

Uważam, że Miłosz nawet gdyby chciał, a wątpię czy tak bardzo chciał, nie mógł w Waszyngtonie oddać wielkich usług komunistom. Natomiast znam na emigracji wielu ludzi, którzy przed wojną, za czasów niepodległości, zajmowali stanowisko wyraźnie komunistyczne, a dziś bardzo są honorowani przez emigrację polską i prędko mnie samego będą pouczać o niebezpieczeństwach komunizmu.

Ktoś nazwie te moje wywody prawne sofistyką czy kauzyperdostwem. Być może. To pewne, że ponad wszystko góruje we mnie przekonanie, że Polacy się dostatecznie w tej wojnie nacierpieli, że później trafili w prawdziwy wir pojęć moralnych, w którym istotnie nie można było zrozumieć co jest świństwem, a co patriotyzmem, że to wszystko było zbyt straszne, aby po tem wszystkim zabawiać się w jakieś sądy de-komunizujące, na wzór istniejących w Niemczech sądów de-nazyfikacyjnych.

Z powyższych wywodów bynajmniej nie wynika, że w ogóle jestem zwolennikiem uciekania z za żelaznej kurtyny i że na widok każdego, kto stamtąd uciekł, mam wpadać w zachwyt.

Przeciwnie, uważam, że ucieczki z Polski, opuszczanie placówek dyplomatycznych bierutowych i tego rodzaju wyczyny mogą być uważane czasami za konieczność, ale nie mogą stanowić reguły. Miłosz i jego wyjątkowy talent poetycki potrzebny jest kulturze polskiej. Ale inne ucieczki mogą być bardzo szkodliwe dla sprawy polskiej.

Nie wolno nam uważać, że już jest wojna i że należy przeciągać ludzi na swoją stronę. Wiem, że są ludzie, którzy tak rozumują, ale działają oni w dziedzinie rzeczywistości urojonej. Żadnej wojny nie ma, a kiedy będzie nie wiadomo, w bliskiej przyszłości wcale się na nią nie zanosí. Natomiast każdy uciekający utrudnia ogromnie życie w kraju, utrudnia zetknięcia się kraju z zagranicą, [przyczynia] się do uszczelnienia i przyskrzynienia kurtyny żelaznej.

Trudno! Nad życiem naszym powinna ciążyć surowa celowość polityczna.

Stanisław Mackiewicz

22 sierpnia 1951

Szanowny i Drogi Panie,

Wróciłem z Berlina dopiero wczoraj i dlatego z takim opóźnieniem odpisuję na Pana list. Jest mi niezmiernie przykro, że nie mogę zamieścić Pana artykułu o Miłoszu, mimo, że jest on dla mnie niezmiernie cenną pomocą w nagonce, zorganizowanej przez Londyn na *Kulturę*, ale numer mam już złamany. Musiałem nr wrześniowy zamknąć o wiele wcześniej niż normalnie, gdyż robiąc pismo sam jeden, musiałem to zrobić przed swoim wyjazdem do Berlina, gdzie byłem ponad 2 tygodnie. Ta techniczna niemożność wydrukowania Pana artykułu w nrze wrześniowym jest dla mnie tym przykrzejsza, że poprzednio odmówiłem druku „Meliny”. Proszę mi wierzyć, że niezmiernie zależy mi na tym, by i Pana nazwisko znalazło się na łamach *Kultury*. Mam więc nadzieję, że nie weźmie mi Pan za złe tych przypadkowych trudności i zechce do *Kultury* pisać.

Łączę wyrazy jak najlepsze

Jerzy Giedroyc

NIEZRAŻONY DŁUGIM MILCZENIEM...

Jerzy Giedroyc – Józef Wittlin¹

5400 Fieldston Road
New York 63, N.Y.

4 kwietnia 1949

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Mam bardzo nieczyste sumienie wobec Pana (i wobec siebie), jako pisarz *in partibus infidelium*. Nawet bardzo *infidelium*. Ale bardziej jest ono nieczyste wobec utalentowanego pisarza (*in partibus arcy-fidelium*), a mianowicie p. Zygmunta Haupta². Obiecałem mu, że napiszę do Pana w sprawie jego współpracy z *Kulturą*. Pewno Pan spotykał się z jego nazwiskiem pod pracami, zamieszczanymi w *Wiadomościach*, a przedtem w londyńskiej *Nowej Polsce*. Nie chciałbym Panu narzucać opinii o tym autorze, która jest bardzo dodatnia, pragnę go jednak gorąco polecić i byłbym rad, gdyby go Pan formalnie do współpracy zaprosił. Jego adres: 1531 South Carrolton Ave, New Orleans, Louisiana, USA. Myślę, że byłby to dla *Kultury* cenny nabytek.

Jeszcze Panu nie podziękowałem za łaskawe przysłanie książki pani de Beauvoir³. Znajduję w niej pełno zachwycających rzeczy. Niektóre spostrzeżenia, jak mawiano u nas we Lwowie, „jakby mi z ust wyjęła”. Może kiedyś o tej książce coś napiszę. Co prawda, p. de Beauvoir widziała w ciągu kilku miesięcy więcej, niż ja w ciągu ośmiu lat pobytu w Ameryce. No, ale ona przebywała tu w innym charakterze niż ja. Znam zaledwie okolicę New Yorku, reszta Ameryki – to dla mnie *terra ignota*.

Pragnę też Panu wyrazić serdeczne uznanie za stanowisko zajęte w sprawie Janty⁴. Przeczytałem jego książkę z prawdziwą

1. Józef Wittlin (1896-1976), poeta i pisarz, na emigracji od 1939 roku. Mieszkał w Nowym Jorku. W archiwum IL znajduje się blisko 500 listów wymienionych z Redaktorem Giedroyciem.

2. Zygmunt Haupt (1907-1975), pisarz, autor m.in. *Pierścienia z papieru*, wydane w Bibliotece „Kultury” (1963).

3. Chodzi o *L'Amérique au jour le jour* (1948) Simone de Beauvoir.

4. Janta Połczyński Aleksander (1908-1974), publicysta, poeta, pisarz, po wojnie na emigracji, autor bardzo ważnego w historii „Kultury” reportażu *Wracam z Polski*.

przyjemnością, o ile czytanie tak smutnej i przygnębiającej książki może w ogóle sprawić przyjemność. Książkę tę napisał rzadko, jak na nasze stosunki, dojrzały umysłowo człowiek. Nie dziwię się, że umysłowi kastraci, jakich nie brak zarówno pośród tzw. tu „London-Poles” jak i „Warsaw-Poles”, tak się na tę książkę boczą. Słyszałem nawet zarzut obiektywizmu, na który jakoby Polacy nie powinni sobie pozwalać. Są w książce rozdziały wzruszające, jak np. o Poznaniu lub o Wicie Stwoszu. Dla człowieka odsuniętego, jak niżej podpisany, od centrów zajadłości politycznej, książka Janty jest cennym dokumentem z rodzaju „Poland revisited”.

Od Janty dowiedziałem się, że byt *Kultury* jest zagrożony i trzeba szukać dla niej prywatnych opiekunów. Myślę, że Janta, młodszy i obrotniejszy, będzie miał w znalezieniu takowych szczęśliwszą ode mnie rękę, ja tu mam na widoku jednego człowieka, światłego i zamożnego, który właściwie mieszka w Paryżu. Będę się starał urobić go, namówić, gdyż bardzo mi zależy na istnieniu *Kultury*, przede wszystkim jako jej pilnemu czytelnikowi, a w dalszej perspektywie – jako współpracownikowi. Tu muszę Pana znów gorąco przeprosić za tak długą zwłokę. Ale co się odwlecze – nie uciecze. Zwlekałem też długo z tym listem do Pana, gdyż muszę Panu donieść coś, co nie jest dla mnie przyjemne i o czym bym z pewnością nigdy Panu nie wspominał, gdyby nie dziwny zbieg okoliczności, a mianowicie opublikowanie w 13 (!) numerze *Kultury* artykułów Pietrkiewicza⁵ i Goetla⁶. Oba artykuły niezmiernie mi się podobały, zwłaszcza muszę Panu powinszować Pietrkiewicza. Przy czytaniu jego „Czterech horyzontów” przypomniały mi się „Metamorfozy” Owidiusza. Nie chciałem oczom wierzyć, że ten, pełen głębokich refleksyj i oryginalnych, nieraz odkrywczych, sformułowań esej w formie listów, napisał ten sam człowiek, który... – tu pozwoli Pan, że nawiążę do przykrych wspomnień osobistych – ... wygnał mnie z Polski i przyczynił się w dużym stopniu do mojego tzw. „zamilknięcia”. Bo to chyba jest ten sam Jerzy Pietrkiewicz, który w latach 1938-1939 rozpętał na łamach prasy,

5. Jerzy Pietrkiewicz (1916-2007), pisarz, poeta, tłumacz.

6. Ferdynand Goetel (1890-1960), prozaik, dramatopisarz, publicysta, scenarzysta i działacz polityczny.

powolnej ludzom Rydza-Śmigłego, bardzo udatną, o co w owych latach nie było trudno, nagonkę na Tuwima, Słonimskiego i na mnie. Czynił to pod różnymi pseudonimami i pod własnym nazwiskiem, głównie w *Polsce Zbrojnej*, co miało taki skutek, że inne „organy” przedrukowywały jego napaści jako głos „Armii bijącej na alarm”. Jednego dnia otrzymałem z tzw. „Informacji Prasowej” szesnaście wycinków prasowych. Były to różne wersje artykułów Pietrkiewicza. W końcu sprawa dostała się do Sejmu, gdzie patriotyczny krok Pietrkiewicza podjął poseł Wacław Budzyński⁷, ten sam, który w roku 1928, w Paryżu, urządził mi wieczór autorski i któremu musiałem tłumaczyć, że nie jestem Matką Boską Częstochowską. Chciał on bowiem rozpowszechniać (za pieniądze nb.) moją fotografię wśród robotników polskich w północnych departamentach Francji. Na owym wieczorze czytałem te same wiersze, z tomu „Hymny”, które dziesięć lat później Pietrkiewicz tak wyżyłował i podał do wiadomości patriotów w takim kontekście, żeby autor ich okazał się zdrajcą narodu, żydokomuną itd. Ton ówczesnych artykułów Pietrkiewicza nazwałbym karczemnym, gdybym nie miał sentymentu dla karczmi w dawnej, nieistniejącej już c.k. Galicji. Nie chcę Pana zanudzać temi gorzkimi wspominkami, które przecież nikogo nie mogą interesować i które tu b. niechętnie reprodukuje. Dość, że nie uciekłem we wrześniu przed Niemcami, tylko znacznie wcześniej – przed takimi Polakami, jak ówczesny Jerzy Pietrkiewicz. Mieli oni wtedy spore oparcie w rządzącej nami elicie oraz w szumowinach, które nie krępowały się na ulicach naszych miast. Moi znakomici koledzy, Tuwim i Słonimski, zostali w kraju do września 1939 i odparowywali tzw. ciosy kanaalii. Ja do takich sportów nigdy nie miałem drygu i wołałem się „usunąć”. Właściwie powinienem być Pietrkiewiczowi wdzięczny, bo i sam uratowałem się i zdążyłem jeszcze na czas sprowadzić spod okupacji niemieckiej żonę i córkę. Co do drugiej, kto wie czy nie większej, zasługi Pietrkiewicza: że przestałem pisać, nie mnie sądzić, czy tzw. potomność nie wyrazi mu za to

7. Wacław Budzyński (1891-1939), dziennikarz, pisarz, poseł II RP, organizator Agencji Antymasońskiej. Jeden z przywódców środowiska „Jutra Pracy” (wraz z Janem Hoppe), członek Rady Programowej czasopiśma „Falanga”, której przewodniczył czołowy falangistowski publicysta, Wojciech Wasiutyński (1910-1994).

wdzięczności. Ale fakt faktem, że po „reperkusjach”, jakie wywołały jego wystąpienia, np. wyrzucenie moich rzeczy z czytanek szkolnych, niedopuszczenie ich do wykonania w radio, zrobiło mi się tak ciężko i głupio na sercu, że straciłem ochotę do pisania, mimo, że w czasie tej pietrkiewiczziady moja powieść „Sól ziemi” wychodziła w codziennych odcinkach paryskiego *Le Temps* i ukazywała się w tłumaczeniach w wielu krajach, m.in. w faszystowskich Włoszech. Co się tyczy Goetla, zawsze utrzymywałem z nim dobre, koleżeńskie stosunki. To on właśnie, w r. 1939, tłumaczył mi po przyjacielsku, że w nowej, faszystowskiej Polsce, której był heroldem, nie będzie dla mnie miejsca i powinienem wyemigrować. Jeszcze raz przepraszam za te długie dygresje, ale jak Pan by się czuł pod jednym dachem z kimś, kto by Pana publicznie znieważył i wyprosił z własnego domu, tłumacząc, że to nie jest Pański dom? Ciekaw jestem Pańskiego zdania o tem. Tymczasem przepraszam za te wynurzenia, do których raczej nie jestem skłonny, a do których skłoniła mnie koincydencja, świetne artykuły Pietrkiewicza i Goetla w jednym numerze. Pietrkiewicz być może już nie pamięta o swych młodzińskich wybrykach, które miały jednak decydujący wpływ na moje pisarskie losy. Oko wybite przez małe dziecko w zabawie jest wybitym okiem, bez względu na to, czy dziecko po latach zdaje sobie sprawę z tego, co zrobiło. Uraz wywołany, a raczej ukoronowany, nagonką Pietr. trwa po dziś dzień i nim proszę łaskawie wytłumaczyć to, iż nie kwapię się do pisania. Nawet w tak mi sympatycznym piśmie jak Pańskie. Tu, na obczyźnie, w ogóle brak mi koniecznych bodźców, robię tylko to, co robić muszę i czego twarda konieczność życia ode mnie wymaga.

Łączę wiele serdecznych wyrazów głębokiego szacunku

Oddany Józef Wittlin

1

22 kwietnia 1949

Drogi Panie

Bardzo dziękuję za szczyry list Pana. Chciałbym wytłumaczyć dlaczego zamieściłem artykuły i Pietrkiewicza i Goetla, których przedwojenna działalność była mi i dobrze znana i wystarczająco niesympatyczna. Pietrkiewicza spotkałem w ub. roku w Londynie. W paru rozmowach jakie z nim miałem odniosłem

wrażenie bardzo dużej ewolucji w jego poglądach. Przytem jest to jedyny młody człowiek – przynajmniej w Londynie – który nie tylko opanował język angielski, ukończył uniwersytet londyński, ale został nawet asystentem na uniwersytecie i ma za sobą parę dobrych osiągnięć. Paru wybitnych anglików, do których nie tylko wiedzy ale i humanizmu mam zaufanie, mówili mi o nim jak najlepiej.

Jeśli idzie o Goetla to zjawił się on bodaj w 45 roku we Włoszech w Korpusie. Przyszła za nim fama kolaboranta i był ponad dwa lata właściwie bojkotowany, były jakieś sądy dziennikarskie etc. Zachowywał się i z dużą klasą i dużą pokorą. Jak zaczęli przyjeżdżać z Polski ludzie pracujący z reżimem (Zagórski⁸, Kott⁹, Dobraczyński¹⁰), dowiedziałem się ze zdziwieniem że mówią o nim z najwyższymi słowami uznania jako o wielkim jałmużniku literatów w czasie okupacji, który pomagał ludziom ogromnie, bezinteresownie i z narażaniem się. Bojkot jego właściwie trwa nadal i wydało mi się że postępuję słusznie drukując jego – zresztą słaby – artykuł. Na szereg lat przed wojną wydawałem i redagowałem pismo pod nazwą *Bunt Młodych*, a potem *Polityka*. Walczyłem w nim dosyć samotnie i bez skutku o cały szereg rzeczy, które uważałem ze swymi przyjaciółmi za zasadnicze. Płaciłem za tę bezpłodną walkę dosyć drogo. W okresie pierwszych lat wojennych przeszedłem na swej skórze wszystkie metody i chwyt kotowsko-dwójkarskie¹¹. Właściwie to jest

8. Zagórski Jerzy (1907-1984), pisarz, poeta i tłumacz, znajomy Jerzego Giedroycia jeszcze sprzed wojny. Mieszkał w Polsce.

9. Jan Kott (1914-2001), eseista, krytyk i znawca teatru – szekspirolog. Od wydarzeń marcowych 1968 r. mieszkał w USA.

10. Jan Dobraczyński (1910-1994), pisarz i publicysta, działacz katolicki związany z władzami PRL, m.in. poseł na Sejm.

11. „Kotowsko-dwójkarskie”: amb. Stanisław Kot (1885-1975), od 1933 roku działacz Stronnictwa Ludowego. Od września 1939 roku na emigracji. Wicepremier w rządzie gen. Sikorskiego. Gorliwie prowadził akcję oczyszczania armii z ludzi związanych z sanacją. Z tych samych przyczyn atakował działalność Związku Walki Zbrojnej pod komendą gen. Roweckiego „Grot”. Dążył do poddania konspiracji w kraju kontroli politycznej, czemu sprzeciwiał się gen. Sosnkowski, komendant główny ZWZ na emigracji. W latach 1941-1942 Kot był ambasadorem rządu RP na uchodźstwie w ZSRR, w latach 1942-1943 ministrem stanu na Bliskim Wschodzie, w latach 1943-1944 ministrem informacji. W lipcu 1945 roku

straszny naród ci polacy. Lecz jakie są wyjścia? Albo ten naród znienawidzić i odejść od niego zupełnie albo starać się przy całej beznadziejności walki walczyć, by był inny. Wybrałem tę drugą drogę. Ale ta druga droga wymaga dużej pobłażliwości dla ludzi. To nie jest pesymizm. Jeśli jest grupa ludzi jak Stempowski¹², Vincenz¹³, Bobkowski¹⁴, Florczak¹⁵, Czapski¹⁶, to wierzę, że walka ma sens i że „Kultura” jest potrzebna. Dlatego tak bym chciał, by zechciał Pan do nas dołączyć i w tej ciężkiej pracy nam pomóc.

Mam nadzieję że nie weźmie mi Pan za złe, że pokazałem list Pana Vincenzowi. Rzadko mam do kogo tyle zaufania co do niego.

Przechodzimy teraz bardzo ciężki kryzys finansowy. Pieniądze zarobione we Włoszech, kiedy książki jeszcze się opłacały, już nam się kończą. Do samowystarczalności daleko, jakkolwiek jest stały powolny wzrost kupujących i prenumeratorów. Jednak jest ich zaledwie 1100, a potrzeba mi co najmniej 3 tys. by wiązać koniec z końcem. Kryzys przychodzi w momencie i naszego rozkręcania się i coraz większych obowiązków. Walczę o to obecnie, by zdobyć budżet na dwa lata spokojnej pracy. Po tym okresie mam

powrócił do kraju i z ramienia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej był w latach 1945-1947 ambasadorem w Rzymie. W 1947 roku ponownie wybrał emigrację. Od 1955 roku był przewodniczącym Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego na obczyźnie. „Dwójka”: potoczna nazwa Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej (wywiad i kontrwywiad).

12. Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec) (1893-1969), pisarz i intelektualista, blisko związany z „Kulturą” od 1946 roku.

13. Stanisław Vincenz (1888-1971), pisarz, eseista, miłośnik i znawca Huculszczyzny i Pokucia, myśli i sztuki starożytnej Grecji. Autor powieści *Na wysokiej połoninie*. Wyróżniony jako Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Blisko związany z „Kulturą”.

14. Andrzej Bobkowski (1913-1961), pisarz, przyjaciel Jerzego Giedroycia, współpracownik „Kultury”.

15. Zbigniew Florczak (1923-2005), publicysta, krytyk sztuki, tłumacz. Po wojnie mieszkał w Brukseli, skąd w 1949 roku powrócił do Polski. M. in. pracował w rozgłośni «Kraj». W końcu lat 60-tych i w latach 70-tych pisał do „Kultury” pod pseudonimem Pelikan.

16. Józef Czapski (1896-1993), malarz, pisarz, bliski przyjaciel Jerzego Giedroycia i współpracownik „Kultury”. Od 1946 r. do śmierci mieszkał w Maisons-Laffitte wraz z zespołem „Kultury”.

nadzieję dojść do samowystarczalności. Wyobrażam sobie *Kulturę* o zwiększonej objętości, tak by mogła rozbudować istniejące działy i drukować jedną powieść w nrze. W ten sposób obejmowałaby ona całość życia kulturalnego emigracji. Potrzeba mi na to 6 milj. fr. Suma nie jest zawrotna, ale zdobycie jej jest więcej niż trudne. Można liczyć tylko na prywatnych mecenasów, gdyż w kasach t.zw. publicznych pieniędzy nie ma. Zresztą gdyby były, nie chcę do nich się zwracać. Wydawało mi się, że pomysł fundatorów pojedynczych nrów jest dobry.

Niestety mimo całej swej ruchliwości Jancie jakoś nie bardzo się udaje. Jednak jestem uparty i myślę, że uniknie się alternatywy, że kulturę polską będzie urabiać zespół Grydzewski¹⁷-Nowakowski¹⁸-Borejsza¹⁹.

Nie wiem czy Pana to wszystko przekonało: bardzo trudno jest o niektórych sprawach pisać. Chciałbym jednak liczyć na Pana współpracę. Bardzo nam na niej zależy.

W każdym razie bardzo serdecznie dziękuję za zainteresowanie się naszymi kłopotami i za pomoc.

Do Haupta napiszę. Nie bardzo jednak orientuję się co jest jego „mocną” stroną i o co go prosić. W *Wiadomościach* były jego rzeczy pierwszorzędne i strasznie puszczone.

Łączę wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

17. Mieczysław Grydzewski (1894-1970), dziennikarz, redaktor „Skamandra” oraz „Wiadomości Literackich”. To drugie pod zmienianą nazwą („Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” oraz „Wiadomości”) prowadził aż do swej śmierci na emigracji w Paryżu (od 1939) i Londynie (od 1940).

18. Zapewne chodzi o Tadeusza Nowakowskiego, pisarza, od 1946 r. w Londynie, gdzie współpracował z pismami polskimi i sekcją polską radia BBC. Udzielał się w Związku Polaków Zagranicą. Od 1952 r. redaktor w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

19. Jerzy Borejsza (1905-1952), działacz komunistyczny, publicysta, wydawca. Pierwszy prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” (do 1948 r.). Z jego inicjatywy podjęto budowę Domu Słowa Polskiego. Uchwała nr 52 Sekretariatu KC PPR (październik 1947) zarzuciła „Czytelnikowi” i samemu Borejszy m.in. „wzrost niekontrolowanej inicjatywy prywatnej na odcinku wydawniczym” oraz pojawienie się pozycji będących wyrazem „wojującego katolicyzmu”. Od tego czasu Borejsza starał się uchronić spółdzielnię przed parcelacją, do której ostatecznie doszło po odwołaniu go z funkcji prezesa w październiku 1948. Był sekretarzem generalnym Światowego Kongresu Intellektualistów w Obronie Pokoju (Wrocław 1948).

1 czerwca 1949

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

znów muszę Pana przeprosić za spóźnioną odpowiedź na miły list. Tym razem piszę do Pana z prawdziwą wdzięcznością za przysługę, jaką mi Pan oddał wciągając p. Vincenza do naszej korespondencji. Nawiązałem przez to przerwany wojną kontakt nie tylko z pisarzem, którego wysoko cenię ale i z człowiekiem dobrym, z którym łączą mnie wspomnienia mego literackiego startu, zaraz po pierwszej wojnie. Jako człowiek „magiczny” chcę wierzyć w głębszy sens tego, że właśnie Vincenz wzywa mnie znów do podjęcia pracy pisarskiej. Wracając do niemiłego tematu, który pozwoliłem sobie poruszyć w poprzednim liście, nie chciałbym być źle rozumiany. Naprawdę i szczerze cieszę się, że Pietrkiewicz uległ korzystnej metamorfozie. Jego esej w *Kulturze* przeczytałem z zachwytem. Do Goetla nie mam żadnych pretensji. Też słyszałem, że przyzwocie zachowywał się w czasie okupacji. Najcięższy zarzut wysuwany przeciw niemu w obecnej Warszawie – to ten, że pojechał na zaproszenie Niemców do Katynia. Nowaczyński²⁰ odmówił pod pozorem choroby.

Winszuję Panu ostatniego numeru *Kultury* z niezrównanym Stempowskim, Vincenzem, Florczakiem. Ten Florczak bardzo się udał, podobnie, jak Bobkowski. Dobry to „narybek”. O ileż to pokolenie młodzieży literackiej jest poważniejsze do mojego, któremu wczesny sukces „na wyrost” i kredyt w niezawsze najwartościowszych papierach, od razu skrzywił drogę rozwoju. A starsi odemnie: Stempowski, Vincenz, Czapski, którzy pisali w Polsce raczej na bocznicach, niż na magistrali oficjalnego życia, wytrzymali i świetnie wytrzymują (oby bogowie dalej im sprzyjali) próbę najgorszych czasów. Czego nie da się powiedzieć o wszystkich primadonnach t.zw. dwudziestolecia, zarówno w kraju, jak i na emigracji. W Polsce tylko outsiderstwo sprzyja pracy twórczej, więc i ja nie tracę nadziei. Ostatnio Wierzyński²¹

20. Adolf Nowaczyński (1876-1944), pisarz, dramaturg, satyryk, działacz polityczny i społeczny związany z obozem narodowym.

21. Kazimierz Wierzyński (1894-1969), poeta, pisarz, współtwórca „Skamandra”, po wojnie współpracował z londyńskimi „Wiadomościami” Mieczysława Grydzewskiego (1945–1957), publikował w wydawnictwach londyńskich i Bibliotece „Kultury”, współpracował z Radiem Wolna Europa.

odrodził się pięknie, na szczęście przestał być wieszczem narodowym, a odkopał w sobie źródła czystej i prywatnej poezji. Przepraszam, że nieproszony czynię przegląd współpracowników *Kultury*, skoro proszony przez Pana o współpracę dotąd nie wywiązałem się z przyrzeczenia. Żeby tylko udało się Panu pismo utrzymać, a obawiam się, że może będzie Pan Sobie wyrzucał, że postąpił Pan ze mną jak uczeń czarnoksięski. Nie chciałbym siebie uroczyć, więc tylko tyle powiem, że list Vincenza już trochę poskutkował. Coś się robi. Wielki to dla mnie zaszczyt współpracować z ludźmi, których prace Pan drukuje, chociaż niektóre działy *Kultury* zapełniane przez dygnitarzy i dyplomatów nie zawsze mi przypadają do gustu. Nigdy nie miałem zbyt-niego zaufania do t.zw. historii, byłem bowiem parę razy obecny przy jej fałszowaniu. Ale to już kwestja hierarchji. Idę tu raczej za Bergsonem i Gidem, który stawia historję poniżej poezji i filozofji.

Radbym nabyć książkę Czapskiego, której niestety tu już dostać nie można. Miał ją na sprzedaż wspólny z Czapskim znajomy p. Holcman²², pianista, ale wszystkie egzemplarze sprzedał. Czy mógłby mi Pan sprokurować egzemplarz?

Dziękuję za życzliwość i proszę o cierpliwość.

Dłoń Pańską serdecznie ściskam oddany

Józef Wittlin

1

6 listopada 1949

Szanowny i Drogi Panie

Niezrażony długim milczeniem Pana znów ponawiam atak o współpracę z *Kulturą*. Proszę pamiętać, że jeśli atak i tym razem nie poskutkuje, to jesteśmy w trakcie organizowania ekspedycji karnej w osobie Józefa Czapskiego, który już 23 b.m. odpływa do Kanady i prawdopodobnie ok. połowy stycznia zjawi się w New Yorku. W rezerwie jest jeszcze Vincenz i Stempowski.

Co słysząc z Miłoszem? Od dosyć dawna nie widzę jego nazwiska w prasie. Bardzo żałowałem, że nie miałem okazji poznania go jak był przejazdem w Paryżu. Jest tu co prawda tak

22. Jan Holcman (1922-1963), pianista światowej klasy, pisarz, przyjaciel Józefa Czapskiego.

nieprzyjemna atmosfera w sferach reżimowych, że wolałem się nie starać o spotkanie, by go niepotrzebnie nie narażać. Jest to dziś niewątpliwie najwybitniejszy talent i bardzo bym chciał widzieć jego utwory w *Kulturze*.

Zwracam się również z propozycją współpracy do Haupta. Wydaje mi się, że jest to ciekawy talent. Chciałbym tylko by napisał nam coś innego niż do *Wiadomości*, gdyż to zaczyna być trochę monotonne.

Mając nadzieję nie tylko na odpowiedź ale i na rękopis łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1

6 grudnia 1949

Wielce Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Serdecznie dziękuję za wierną pamięć. Cieszyłbym się bardzo, gdyby pan Czapski, bawiąc w New Yorku, zechciał się ze mną zobaczyć. Byłaby to niezwykle miła „Ekspedycja karna”, którą Pan mi grozi. „Wybieram się” jak mawiano we Lwowie z napisaniem do *Kultury* cyklu artykułów pod wspólnym tytułem: NOVI EBORACI. Chyba Hostowiec wszyskwiedzący te zagadkowe dla niejednego Europejczyka wyrazy rozszyfruje, zanim APOLINARY DMYTROWIAK (który ma się tak do Józefa Wittlina jak Paweł Hostowiec do Jerzego Stempowskiego) sam na początku cyklu tego nie uczyni. Czy zgadza się Pan na taką kombinację?

Właściwie powinienem był od razu zaproponować Panu coś bliższego mi tematycznie, niż to, co zacząłem dawniej o „Literaturze na emigracji”, a co podsunął mi jeszcze p. Herling-Grudziński²³. Na razie zmuszony będę pisywać pod pseudonimem, który wzięłem od miejsca mego urodzenia. Mam nadzieję, że może w niedalekiej już przyszłości będę mógł „wrócić” do dawnego nazwiska. Od czasu mojej ostatniej publikacji emigracyjnej, książeczki „Mój Lwów”, niczego właściwie nie publikowałem, poza przekładem „Hiroszimy” Herseya, ogłoszonym w Polsce, i skonfiskowaną przedmową do tej książki. Żałuję, że nie

23. Gustaw Herling-Grudziński (1922-2000), pisarz, wieloletni stały współpracownik „Kultury” i jedno z jej czołowych piór.

jestem Małcużyńskim²⁴ i nie mogę dawać koncertów na dochód tak sympatycznego mi pisma. Czy ma Pan na jakiś czas zabezpieczony byt *Kultury*? Nie udało mi się niestety zjednać nikogo z pieniężnych Polaków, chociaż usiłowałem. Tego lata urządziłem zbiórkę celem ratowania ciężko chorego, bardzo wśród emigracji tutejszej zasłużonego człowieka. Szło mi to ciężko, przy czym najlepiej spisywali się ludzie ubodzy lub ciężko pracujący. Zamożni mieli węża w kieszeni. Niestety ten zacny i szlachetny człowiek jest beznadziejnie chory, mimo przebytej latem operacji. Piszę o tem Panu, gdyż chodzi tu o człowieka, miłego panu Hostowcowi i proszę mu łaskawie zakomunikować, że niestety stan pacjenta pogorszył się ostatnio. Napiszę niebawem sam do niego, więc proszę Pana o łaskawe podziękowanie mu w moim imieniu za piękny list. Czy on jeszcze długo zostaje u Pana?

Marzę o wybraniu się do Europy tego lata czy wiosny, ale już bardzo sceptycznie odnoszę się do własnych marzeń.

Dziękuję jeszcze raz za wierną pamięć i postaram się, jak umiem, wywiązać z dawno już danych przyrzeczeń, prosząc o łaskawą cierpliwość i pobłażliwość.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Pana i pana Stempowskiego

I pozostaję oddany

Józef Wittlin

1

10 stycznia 1950

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Bardzo przepraszam za to, że dziś dopiero odpisuję na Pański list z życzeniami świątecznymi, które najserdeczniej odwzajemniam. Okres świąteczny niestety przechorowałem, co opóźniło nie tylko moją pracę, ale i całą korespondencję. Również śmierć biednego Korsaka oraz choroba ta sama jak mego najlepszego amerykańskiego przyjaciela wpłynęły przygnębiająco na tzw. władze mego umysłu, które o wiele słuszniej powinny się nazywać słabościami. Dlatego przykro mi, że nie mogę na podany przez Pana termin nadesłać pierwszego artykułu z cyklu

24. Witold Małcużyński (1914-1977), wybitny polski pianista.

NOVI EBORACI. Wobec tego postaram się przysłać więcej, powiedzmy dwie części. Ten cykl ma w moim zamierzeniu być czymś podobnym do tego, co przed wojną pisywał w NRF André Suarez (b. wielbiony przeze mnie autor, czy żyje jeszcze?) „La Chronique de Gaërdal” nazywał się ten cykl, a właściwie regularna miesięczna rubryka, w której Suarez rejestrował swe reakcje na najrozmaitsze wydarzenia. Przed nim czynił to aż do śmierci Francis Jammes. Otóż jeśli chodzi o moją skromną osobę, pragnąłbym w moim cyklu omówić parę wydarzeń, które z mego, bardzo osobistego punktu widzenia wydały się ważnymi w ubiegłym roku, jeśli chodzi o Nowy Jork i Amerykę. A więc: rocznica śmierci Poego [oraz o jego domku], samobójstwo Forestala, odczyt E. M. Forstera w Amerykańskiej Akademii Literatury i Sztuki, oraz wystawa Van Gogha. Jak Pan widzi, są to rzeczy ściśle związane z „kulturą”, bo i samobójstwo Forestala nastąpiło w okolicznościach, które przestudiowałem ze słownikiem greckim. Jeżeli mi Pan pozostawi całkowitą swobodę, może przyzwyczai mnie Pan do spędzania wolnych od pracy zarobkowej godzin – na pisaniu. Nie czuję się na siłach do opracowywania tematów istniejących obiektywnie. Zawsze traktowałem moją robotę publicystyczno-krytyczną jako margines własnej produkcji poetyckiej czy beletrystycznej. To, że nie jest ona zbyt obfita – jest już inna sprawa. Ale do rozpoczętego eseju „Literatura emigracyjna” lub raczej „Blaski i uroki literatury na emigracji” chcę powrócić, bo 1/3 już mam gotową i temat jest mi bliższy niż literatura krajowa, którą znam tylko dorywczo. Jeśli chodzi o literaturę emigracyjną, nie mam na myśli polskiej, lecz raczej niemiecką, która właściwie jako proces historyczny jest już zamknięta tak, iż pozwala na snucie ogólnych wniosków lub raczej przypuszczeń. A o to mi chodzi.

Niestety, p. Czapski nie odezwał się jeszcze do mnie, choć już od paru dni, jak słyszę, jest w Nowym Jorku. Bardzo bym się cieszył, gdyby zechciał ze mną się spotkać.

Łączę raz jeszcze najlepsze życzenia dla Pana i dla *Kultury* (oby spokojnie mogła wychodzić)

I przesyłam serdeczne ukłony

Józef Wittlin

17 stycznia 1950

Drogi Panie

Bardzo dziękuję za list, który daje mi nadzieję, że niedługo będziemy mieli przyjemność drukować Pana utwory w *Kulturze*. Ma się rozumieć, zostawiam Panu całkowicie wolną rękę, tembardziej, że tematy, które zamierza Pan poruszyć, są interesujące. Czy niezależnie od cyklu będzie się można spodziewać „błasków i mroków literatury na emigracji” do kwietnia?

Jeśli idzie o upadek kultury w Polsce, to bardzo proszę przynajmniej o radę, do kogo się zwrócić z tym tematem. Przyszła mi myśl, może nierealna, czy nie zechciałby tego zrobić Miłosz. Rozumiem doskonale całą trudność jego sytuacji, ale gdyby jedyłą trudnością była tylko sprawa dyskrecji, to na nią może całkowicie liczyć, jeśli idzie o mnie.

Czapski był w New Yorku jak po ogień i zaraz pojechał do Waszyngtonu. Tam bowiem można ewent. pchnąć sprawę, która jest dla nas najważniejsza, to jest sprawa uniwersytetu amerykańskiego dla studentów ze Wschodniej Europy. Będzie niedługo z powrotem w New Yorku, gdzie organizuje kilka odczytów i zaraz wybierze się do Pana. Bardzo się na tę wizytę cieszył. Opowie Panu dokładnie o naszych planach i kłopotach.

Łączę wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

1

27 maja 1950

Drogi Panie

Zaczynałem już tracić nadzieję na wyegzekwowanie od Pana szkicu do *Kultury* (nie mówiąc już o tematach, które Pan sam proponował), gdy dowiedziałem się z Kanady, że wybiera się Pan tam z odczytem o literaturze na emigracji. Czy tekst tego odczytu nie mógłby być właśnie tym szkicem?

Bardzo będę wdzięczny Panu za wiadomość i łączę najlepsze pozdrowienia wraz ze St. Vincenzem, który przyjechał do nas na parę dni

Jerzy Giedroyc

1

14 czerwca 1950

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

W pierś się tłukę i przyrzekam poprawę, tym bardziej skruszony, iż nie wiem, czy ten list nie wyprzedzi powrotu Czapskiego, któremu też solennie obiecywałem, że mu dam rękopis. Wróciłem z Montrealu w usposobieniu dobrym. Na odczyt umyślnie wybrałem „Światła i cienie literatury na emigracji”, aby w ten sposób zmusić siebie do ukończenia eseju. Duże powodzenie odczytu (przepraszam za to samochwalstwo, usprawiedliwione w tym wypadku chęcią zdopingowania siebie do pisania) oraz myślenie na ten temat pozwalają mi spodziewać się, że w końcu tego miesiąca Apolinary Dmytrowiak przysśle Panu, Drogi Redaktorze, tę rzecz. A potem będzie realizował systematycznie cykl, o którym pisałem i którego idea znalazła, o ile się nie mylę, aprobatę Czapskiego. Być też może, że u Was, a nie w *Wiadomościach*, wystąpię w obronie Adolfa Rudnickiego²⁵, Żydów, a przeciw kryptoantysemityzmowi, zawartemu w artykule Korczyńskiego²⁶, ogłoszonym w jesieni br. w *Wiadomościach*. O tym też rozmawiałem z Czapskim. Poza wszelkimi zalecaniami artysty i człowieka posiada Czapski jeszcze i tę, iż jest znakomitym animatorem i w jego obecności ożywają usnięte władze umysłu, wyobraźni, toteż bardzo wielką wyrwę uczynił jego wyjazd. Nieczęsto miałem szczęście go widywać, ale zawsze były to dla mnie godziny wielkiej radości. Żeby on tylko był zdrow. Nie otrzymałem jeszcze ostatniego numeru *Kultury*, w którym, jak mi mówił Czapski, znów świetny artykuł Hostowca.

Jako przyjacielowi *Kultury* niech mi będzie wolno ją skrytykować. W ostatnich numerach były dwie rzeczy, które mi się raczej nie podobały. To artykuł o Berezie Kartuskiej, z którego wynika, że to było jakieś sanatorium dla nacjonalistów polskich i ukraińskich. Razem z policją odnosili się oni wrogo tylko do komunistów i Żydów. Także artykuł o NSZ ze wzmiankami o ks. Trzeciaku²⁷, tym którego parafię w Warszawie objął ks.

25. Adolf Rudnicki (1912-1990), pisarz, autor wielu dzieł o zagładzie Żydów.

26. Korczyński – nie znajdujemy niestety żadnych informacji, o kogo chodzi.

27. Ksiądz Stanisław Trzeciak (1873-1944), jeden z czołowych kato-

Puder²⁸, obity w kościele przez potencjalnego NSZ-owca, uważam raczej za niefortunny. Ale rozumiem, że pismo emigracyjne musi z konieczności stać otworem dla najrozmaitszych pisarzy i konfesjonalistów.

Raz jeszcze przepraszam i o ile Bóg pozwoli, zadebiutuję w *Kulturze* tym artykułem, od którego nasza długa korespondencja się zaczęła.

Byłem w Montrealu gościem T. Sołowija²⁹, który jest, moim zdaniem, bardzo rozsądnym człowiekiem i dobrze pisze. Ciekaw jestem jego artykułu w ostatniej *Kulturze*.

Dłoń Pańską ściskam szczerze oddany

Józef Wittlin

PS

Ukłony dla Vincenza i Hostowca

lickich propagatorów antysemityzmu w okresie międzywojennym w Polsce, sympatyk antysemickiej polityki hitlerowskiej, ekspert nazistowskiego Instytutu Badania Problemów Żydowskich w Erfurcie. Napisał kilkadziesiąt prac naukowych, w tym wiele poświęconych „kwestii żydowskiej”. Jego dorobek naukowy wykorzystał Feliks Koneczny w napisanej podczas wojny pracy *Cywilizacja żydowska* (Londyn 1974, wyd. pośmiertnie). Jeden z założycieli prometejskiej placówki – Instytutu Wschodniego w Warszawie.

28. Ksiądz Tadeusz Puder (1908-1945), konwertyta, przetrwał zagładę, zginął w styczniu 1945 r.

29. T. Sołowij (1909-2000), ekonomista zamieszkały w Kanadzie.

GENIALNY MAGNETOFON

Jerzy Giedroyc – Władysław Żeleński¹ – Tadeusz Kudelski

24 kwietnia 67

Kochany Władku

Nawiązując do naszej rozmowy, w najbliższych dniach przekazuję (a właściwie przekazuje mój brat Henryk) 1000 fr. na restaurację grobów Giedroyciów w Montmorency. Podałeś koszt restauracji na 1.290 fr. Otóż te 290 fr. będę mógł przekazać dopiero jesienią. Najpóźniej w październiku br. Uważaj to za formalne zobowiązanie. Będę Ci bardzo wdzięczny, jeśli tę sprawę zarówno Ty jak i Towarzystwo potraktujecie z największą dyskrecją.

Korzystam z okazji, by zwrócić się z wielką prośbą. Przeczytałem niedawno w prasie, że Kudelski w Szwajcarii zaczął produkować jakiś genialny magnetofon, specjalnie nadający się do nagrywania tekstów etc. Otóż od b. dawna, bo od lat chyba 6-ciu, cisnę Miedzińskiego² o opracowanie swoich pamiętników. Jest to bardzo trudne, gdyż Miedziński sam nie pisze (przyzwyczajony

1. Władysław Żeleński (1903-2006), prokurator (oskarżyciel w procesie zabójców ministra B. Pierackiego), był przedwojennym jeszcze znajomym Jerzego Giedroycia. Po wojnie zamieszkał we Francji, utrzymywał stały kontakt z redaktorem, publikował w *Kulturze* i w *Zeszytach Historycznych*. W archiwach Instytutu znajduje się kilkaset jego listów z lat 1947-1999.

W prezentowanym dalej liście W. Żeleński zwraca się o magnetofon do ojca Stefana Kudelskiego, szwajcarskiego wynalazcy polskiego pochodzenia, twórcy m.in. legendarnego magnetofonu Nagra, używanego przez reporterów radiowych i telewizyjnych na całym świecie i uznawanego za najlepszy w swoim rodzaju. Nie udało się ustalić, czy starania redaktora Giedroycia i Żeleńskiego przyniosły oczekiwany skutek. Listy w tej sprawie urywają się 25 maja 1967, kiedy Giedroyc zapytuje Żeleńskiego „czy może masz wieści od Kudelskiego?”. Odpowiedzi nie ma. W domu *Kultury* nie ma też Nagry, używane były magnetofony marki Uher (również wysokiej klasy).

2. Miedziński Bogusław (1891-1972) – polityk. Jeden z organizatorów POW, bliski współpracownik Piłsudskiego. W latach 1935-1938 wice-marszałek Sejmu, w l. 1938-1939 marszałek Senatu. Od 1939 na emigracji.

czajony do dyktowania), mieszka b. daleko, tak że trudno znaleźć maszynistkę, nie mówiąc, że to jest obecnie w Londynie i trudne, i kosztowne. Wydaje mi się, że jedynym rozwiązaniem, byłoby ofiarowanie mu magnetofonu, z taśmy znacznie łatwiej przepisywać tekst. Chciałbym mu taki magnetofon ofiarować. Niestety, jest to rzecz kosztowna, nie mówiąc, że nic się na tym nie znam. Czy mógłby on nie tylko poradzić, ale sprzedać magnetofon po cenach fabrycznych? To mam nadzieję, robi dużą różnicę. Nie chcę go bynajmniej karotować na różnicę, ale muszę tak krajać jak mogę. Jeżeli czegoś nie przekręcam, to jesteś z Kudelskim w dobrych stosunkach. Czy mógłbyś się jego zapytać, czy to realne i ile by to kosztowało? Nie zajmowałbym Ci czasu gdyby nie to, że wspomnienia Miedzińskiego wydają mi się niezmiernie ważnym przyczynkiem do najnowszej historii i jest naszym obowiązkiem ten przyczynek zabezpieczyć. Na Londyn nie ma co liczyć. Miedziński od 39 r. żyje w całkowitej izolacji, nie mieszając się do niczego i muszę powiedzieć, że taka postawa wzbudza tylko mój szacunek do niego. Daj znać, co można zrobić

Ściskam Cię

J.

PS

Nie mówiąc, że Miedziński jest w trudnej sytuacji materialnej.

1

Władysław Żeleński
19, Bd de la Somme
Paris 17-e
Tel. GAL 13-73

Paryż, dn. 8 maja 1967

Szanowny i Drogi Panie,

Moje nazwisko u góry listu to prawie bilet wizytowy d'un revenant. Odwołuję się do Pańskiego zmysłu humoru: niech Pan przyjmie ten list z pogodną cierpliwością. Przyzna Pan, że nie jest częstym zjawiskiem!

Piszę oczywiście w interesie, i to cudzym. Ale po przyjaźni,

proszony o to listem przez Jerzego Giedroycia z Laffitów pod Kulturą. Nie wiem dlaczego Giedroyc wyobraził sobie, że jestem z Panem w bliskich stosunkach i zaapelował o interwencję u Pana. Odpowiedziałem, że się myli, że blisko 20 lat (przesadzam trochę, ale niech będzie) upłynęło, odkąd przestałem Pana widywać, że tylko wymieniamy z sobą serdeczne pozdrowienia przez wspólnych znajomych, itd. Ale, gdy zważyłem, o co Giedroycowi chodzi, zdecydowałem się mimo wszystko, odwołując się do tych naszych spotkań poprzednich, do Pańskiej życzliwości, przedstawić Panu tę sprawę.

Oddaję głos Giedroyciowi, czyli zaczynam cytować jego list „(...) Przeczytałem niedawno w prasie, że Kudelski w Szwajcarii zaczął produkować jakiś genialny magnetofon, specjalnie nadający się do nagrywania tekstów etc. (...)”*

Przepisałem oto dosłownie ten list, ze ścisłością należną przeszłości prokuratorskiej. Nie wiem, czy Giedroyc liczył się z tym, że powtórzę wszystko, co napisał o Miedzińskim, na wszelki wypadek odwołując się do Pańskiej dyskrekcji. Tak czy tak, wołałem wyrazić tę prośbę-zapytanie własnymi słowami Giedroycia, najlepiej bowiem oddają one jego myśl i intencje i najlepiej zarazem charakteryzują jego sposób atakowania trudności. Można w takim jego postawieniu sprawy dopatrzeć się czegoś w rodzaju naiwności (choćby tematu technicznego, do której to naiwności ja osobiście przyznaję się również), ale trzeba przyznać, że oto w tym przykładzie wyraża się cała historia stworzenia przez Giedroycia *Kultury*, jej wydawnictw książkowych i wszystkiego tego, co od lat 20 stworzył i nadal tworzy. Choćby więc w imię tego, że on rzeczywiście w tych swoich wysiłkach zasługuje na pomoc, suplikę tę Panu serwuję...

Oczywiście nasuwa się w związku z nią szereg pytań: skoro chodzi o aparat do użytku w Londynie, czy syn Pański ma tam przedstawicielstwo, iżby można na miejscu kupić tam właśnie ów aparat, unikając kosztów przewozu indywidualnego, komplikacji celnych itd.

Czy dla dyktowania w danych okolicznościach aparat ten nadaje się o tyle, że zapewne trzeba by móc przepisywać (odbierać) tekst podyktowany nie na miejscu, ale właśnie w *Kulturze*

* Cały list Jerzego Giedroycia na stronie 285 i 286.

(ale to moje przypuszczenie tylko). Jak można sobie wyobrazić taką organizację pracy, czy aparat ów jest do tego dostosowany i o ile?

Czy w ogóle jest Pan skłonny itd., itd.

O wynalazkach Pańskiego syna, o skali jego produkcji i osiągnięć tyle się już pisze i wie, że wstyd mi Pana indagować przy sposobności tej Giedroyciowej kwestii, jak się te rzeczy mają. Ale gdyby Pan mógł, w imię oświecenia ciemniaka, załączyć do odpowiedzi jakiś prospekt czy opis techniczny (ale w miarę techniczny, nie za bardzo, broń Boże!), byłbym Panu bardzo za to wdzięczny: mimo późnego wieku i dość odmiennych zainteresowań moich (obecnych), z radością dowiedziałbym się czegoś bliższego w tym kierunku.

Tak czy owak, czy mogę prosić o odpowiedź?

Niechże ten list da mi sposobność uściśnięcia Pańskiej dłoni i wyrażenia wielu serdecznych ukłonów i pozdrowień dla obojga Państwa, do których to pozdrowień bardzo żywo przyłącza się moja żona, doskonale Pana pamiętająca z okresu naszych spotkań w ciemnicy na ówczesnej Av. Lamarck. Czy pamięta Pan te odległe czasy?

Może kiedyś losy zaprowadzą nas w pobliże Państwa w Lozannie i pozwolą pozdrowić Ich choć telefonicznie? A może wybiorą się Państwo kiedy do Paryża? Naprawdę cieszyłbym się z odnowienia kontaktu...

Co powiedziawszy raz jeszcze się kłaniam i na odpowiedź bardzo czekam

Władysław Żeleński

PS

Adres Pański zechciała mi łaskawie podać pani Maria Wasung³, do której odwołałem się, też po przyjaźni!

Przepraszam za okropne błędy maszynowe.

3. Maria Wasung (1905-1993), przedstawicielka „Kultury” na Szwajcarię. Z Zofią i z Zygmuntem Hertz łączyła ją wieloletnia przyjaźń. Deportowana w 1940 roku i wywieziona tym samym transportem co Hertzowie do Cyngłoku w Maryjskiej Republice.

KALENDARZYK MOICH PODOPIECZNYCH

Jerzy Giedroyc – Andrzej Brzeski¹

20 września 1976

Drogi Panie Andrzeju

Widziałem dziś Lipińskiego², który wczoraj przyjechał do Paryża. Dali mu paszport w ostatniej chwili, tak że nawet nie miał czasu podjąć pieniędzy. Jego plany są następujące: jutro wyjeżdża do Grenoble, wraca do Paryża 28-go, 30-go wraca do Warszawy. 11-go wylatuje do USA z tym, że chce jechać bezpośrednio do San Francisco licząc, że będzie go Pan odbierał na lotnisku. To znaczy samolot będzie w New Yorku o godz. 6.50 i zaraz potem jest samolot do San Francisco. Ambasada amer. przed samym wyjazdem zawiadomiła go o bilecie. Nie sądzi, by nawalili. Ma się rozumieć zawsze jest pytanie czy PRL go wypuści, ale tu też jest raczej optymista, choć gdy wylatywał do Paryża, był poddany więcej niż szczegółowej rewizji do rewizji osobistej włącznie. Obawia się tylko, by mu nie odebrali przy wylocie do USA notatek czy referatu, przygotowanego na Amerykę. Poradziłem mu, by spróbował przekonać ambasadę, by mu te notatki wysłali swoją pocztą dypl.

Lip. zastałem w doskonałej formie zarówno fizycznej, jak i umysłowej. Jest on ciągle w ośrodku ruchu opozycyjnego i opowie Panu wszystkie szczegóły i oceny. Jest sprawa najważniejsza: są dzikie represje wobec robotników. Wyślę Panu jutro materiał, jaki otrzymałem z kraju. Przyszedł za późno, bym go mógł dać w październikowej „K”. Byłoby ważne, by ten tekst był jak najszybciej przetłumaczony na ang. i puszczony do prasy. Może Lerski³ z

1. Andrzej Brzeski – ekonomista, prof. em. University of California, żołnierz podziemia, jeden ze współzałożycieli Klubu Krzywego Koła. Korespondencja z J. Giedroyciem liczy ponad 500 listów.

2. Prof. Edward Lipiński (1888-1986) ekonomista, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, współzałożyciel KOR-u.

3. Jerzy J. Lerski (1917-1992), cichociemny – ps. Jur, historyk, polityk, prof. Univ. of San Francisco. Korespondencja z J. Giedroyciem liczy ok. 200 listów.

Ehrenkreutzem⁴ zajmą się rozprowadzaniem? Do Kanady wysłę bezpośrednio.

Powstał nieoficjalny komitet społeczny, zbierający pieniądze na pomoc aresztowanym robotnikom i ich rodzinom. Te pieniądze są rozprowadzane przez studentów i młodzież, która jeździ do Radomia i Ursusa i chodzi po domach ofiar etc. Pieniądze się zbiera w ten sposób, że młodzi ludzie chodzą po domach z apelem Komitetu i karotują. Pieniędzy jest niewystarczająco. Według ich obliczeń jest potrzebne 150-500.000 zł mies. Pieniądze można tylko nieoficjalnie przekazywać członkom Komitetu (w którym są m.in. Lipiński, Kaz. Brandys, Mikołajska, Kijowski etc.). Jak Panu mówiłem i pisałem, staram się zmontować międzynarodowy komitet zbiórkowy, ale będę to mógł ruszyć dopiero w październiku. Może Ehrenkreutz, Lerski, coś wydrą z Kongresu czy innych inst. polonijnych, by dać Lipińskiemu, bo to byłoby najlepsze załatwienie. Mówiłem Panu o projekcie instytucji „matek chrzestnych” czy jak się to nazywało w czasie wojny, jak dobroczynne kobiety zajmowały się żołnierzami. Otóż w tej chwili mam pilną prośbę, by pomóc Witoldowi Dąbrowskiemu⁵. Czy byłoby możliwe, by zapewnić mu na pół roku np. przysyłanie za pośrednictwem PKO (paczki do wyboru czy jak to się nazywa) 30 dol. miesięcznie? Może mobilizując kilka osób z Polonii w San Francisco, dałoby się namówić na takie stypendium. Tylko bez kawałów w rodzaju, że Pan będzie to robił z własnej kieszeni. Jeśli by to było trudne, to proszę dać szybko znać, a będę innych karotować.

Endecy prowadzą brudną robotę. Giertych⁶ rozsyła masowo do Polski list otwarty, który załączam. Dostają go zwykłą pocztą wszyscy, adresy są bezbłędne, nawet jeżeli idzie o osoby, które niedawno zmieniły mieszkania.

4. Prof. Andrzej S. Ehrenkreutz (1921-2008), syn ostatniego rektora Uniw. w Wilnie, w kampanii we Francji 1940 roku odznaczony Krzyżem Walecznych, wykładowca w Ann Arbor, przew. Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich.

5. Witold Dąbrowski (1933-1978), poeta i tłumacz literatury rosyjskiej.

6. Jędrzej Giertych (1903-1992) – jeden z przywódców Stronnictwa Narodowego, bliski współpracownik Romana Dmowskiego.

Masę by było do pisania albo do omówienia, ale ledwo żyję. Napiszę obszernie w wolnej chwili.

Wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

1

26 października 76

Drogi Panie Andrzeju

Dziękuję za list z 21-go. Będę pierwszy głosować za nagrodą Nobla dla Pana za zorganizowanie tego wojażu. Niewątpliwie Lipiński jest już trącony wiekiem i trzeba go inspirować i dopinguować, ale jak na Polskę, to duże nazwisko i trzeba starca maksymalnie wykorzystać. Bardzo liczę na te tezy, które są na śmierć potrzebne.

Ma się rozumieć może Pan liczyć na całkowitą dyskrecję. Z nikim oprócz Mich[nika]. o Lip. nie rozmawiałem i nie mam zamiaru na ten temat wzmiankować w „K”. W każdym razie bije Pan wszystkie rekordy z tymi dietami z Dep. Stanu. Rzeczywiście to niebawą numer.

Bardzo dziękuję za pomoc dla Dąbrowskiego. Rozumiem, że to będzie po 30 dol. mies. tylko odkąd dokąd? Proszę o wiadomość, bo muszę prowadzić kalendarzyk moich podopiecznych.

Do Lip. nie zamierzam pisać, bo z tą pocztą nigdy nie wiadomo. Czy Pan nie wie, jak on wraca? Niestety, zapewne direct. Byłoby idealnie, gdyby się zatrzymał w Paryżu w drodze powrotnej.

Może ma Pan rację tak negatywnie oceniając mój list do Brzez. Myślałem jednak, że znęci go to jako trick przedwyborczy, bo to na pewno zrobiłoby Cartera bohaterem w kraju. Niewiele to znaczy, ale ostatecznie byłoby to za b. małe pieniądze. Brzez. mi nie odpisał, co potwierdzałoby Pana diagnozę.

Niezależnie od zbiorów pieniężnych, byłoby ważne zorganizowanie czegoś w rodzaju pomocy zimowej (gorące serca zwalczają mróz). W swoim czasie Rada Polonii Amerykańskiej miała takie suchotnicze biuro w Warszawie. W swoim czasie były różne paczki *care* (jeśli nie przekręcam) i były jakieś pomoce żywno-

ściowe rządu USA. Bardzo z tego szeroko korzystała Polonia, biorąc te rzeczy od rządu i dyskontując na własny rk. Nie wiem, czy to wszystko egzystuje. Napisałem o tym do Ehrenkreutza, by to zbadał i ew. podbechtał tych dygnitarzy polonijnych. To mogłaby być duża pomoc i gdyby było biuro w Warszawie, współpracujące z tym komitetem pomocy robotnikom, to można by pomoc ogromnie rozkręcić. Ogłosić zbiórkę na ciepłe ubrania etc. Niech Pan podnieci może Lerskiego, by ze swej strony zaczął coś robić.

Ba, gdyby Michnik mógł jechać do Lip., to można by myśleć o zdobyciu Ameryki. Michn. zrobił tu doskonałą robotę. Teraz szaleje we Włoszech, gdzie [go] posłałem do Berlinguera⁷, a w listopadzie jedzie do Londynu. Zabawi tu chyba do kwietnia, jeśli go nie odwołają przyjaciele z kraju.

Mam nadzieję, że jak minie Lip., będzie Pan mógł załatwić promocję i zacząć myśleć o przyjeździe w przyszłym roku do Europy.

Wiele serdeczności

JG

7. Enrico Berlinguer (1922-1984), przywódca Komunistycznej Partii Włoch od 1972 roku aż do śmierci.

MAM NADZIEJĘ, ŻE UDA SIĘ
Jerzy Giedroyc do prof. Edwarda Lipińskiego,
bez daty [1976]

Drogi Panie Profesorze

Mam nadzieję, że dostał Pan odpis listu Brzeskiego, który dałem Adamowi [Michnikowi] wczoraj, by Panu dostarczył albo bezpośrednio, albo za pośrednictwem Brusa¹, który – zdaje się – mieszka w tym samym hotelu. Może byłoby dobrze, by napisał mu Pan parę słów jeszcze z Paryża. Na wszelki wypadek podaję jego adres: [...].

Mam nadzieję, że nie będzie przeszkód w Pana wyjeździe do USA 11 paźdz. Ale ponieważ Pana wyjazd jest b. ważny, wstrzymanie Pana wyjazdu byłoby katastrofą dla rzeczywiście pocziwowych wysiłków Brzeskiego. Może więc ustalmy, że gdyby były trudności czy odmowa wyjazdu, da Pan znać (choćby w zawałowanej formie), telefonując na przykład do Wrońskiego². Miałoby to też znaczenie, że można by z miejsca spróbować zrobić kampanię prasową.

Ze spraw, które poruszaliśmy z Panem Profesorem.

Byłoby ważne, by dostać tekst apelu Komitetu Społecznego.

Trzeba zbiórkę zorganizować na Zachodzie. Widzę tu dwie akcje:

1. Apel do emigracji, jeśli idzie o zbiórkę pieniędzy. Chciałbym ten tekst opracować z Leszkiem [Kołakowskim] i Adamem. Jest zawsze problem kto taki apel powinien podpisać. Idzie nie tyle o oddźwięk na samej emigracji, ile o uniknięcie komplikacji z władzami PRL. Tak np. czy Pana zdaniem taki apel powinna podpisywać *Kultura* (czy ludzie z nią związani), czy też lepiej się powstrzymać. Dla mnie to jest sprawa czysto taktyczna a bynajmniej nie prestiżowa: i tak mamy fundusz *Kultury*, z którego w miarę możliwości staram się pomagać.

1. Włodzimierz Brus (1921-2007), profesor ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim, związany z rewizjonistyczno-opozycyjną profesurą, opuścił Polskę po 1968 r., następnie profesor uniwersytetu w Oxfordzie.

2. Wroński: postać nieustalona.

2. Mam nadzieję, że uda się w ciągu października zmontować Komitet Międzynarodowy pomocy, ale to zawsze potrwa swoje dobrych parę tygodni. Nie jest to przeszkoda, gdyż mam wrażenie, że w niedługim czasie będą w kraju nowe zajścia, które będą wymagały poważniejszych funduszy.

Jest ważne ustalenie, jakimi drogami przekazywać zebrane pieniądze. Jeśli będą okazje, to sprawa jest prosta: do Pana czy do JJJ³. Ale lepiej mieć więcej nazwisk i adresów a przede wszystkim adresów, na które można by przekazywać za pośrednictwem PKO. Liczę, że to poda Pan Brzeskiemu w Davis, by zaraz mi to przekazał.

Inną sprawą ważną – jeśli nie najważniejszą – byłoby ustalenie „sloganów programowych”. Wyobrażam to sobie w postaci punktów oszczędnie zrehabilitowanych, które by społeczeństwu dały namiastkę programu, o którego realizację należy się strzelać i które przy największej presji mogłyby być zaakceptowane nie tyle przez Warszawę, ile przez Moskwę. To trudno opracować na emigracji, gdzie słabo się orientujemy w nastrojach społeczeństwa. Tu też liczę, że przekaże mi Pan sugestie via Brzeski.

W przyszłym roku w Belgradzie ma być dalszy ciąg Helsinek. Trzeba to dobrze obstarwić. Najlepszym rozwiązaniem byłoby opracowanie w kraju rodzaju „czarnej księgi” niewykonywania zaleceń Helsinek, które można by przedłożyć w Belgradzie. To może być opracowane jedynie w kraju, gdyż jak Pan wie, materiały z kraju docierają do nas z ogromnym opóźnieniem i bynajmniej nie wszystkie. Jest to pilne, gdyż takie opracowanie na pewno będzie b. duże a trzeba to będzie przełożyć co najmniej na angielski i francuski. Trzeba to nie tylko przedłożyć w Belgradzie, ale również MSZ-om w Anglii, Francji, NRF i Waszyngtonie. Musiałbym takie opracowanie dostać pod koniec bież. roku.

B. mi zależy na informacji jak wygląda sprawa założenia polskiego oddziału Amnesty International i T-wa Obrony Praw Człowieka. Mówi się o tym od dość dawna w kraju i zdaje się, że tym się zajmują ludzie związani z „Ruchem”. Też liczę na informacje via Brzeski.

3. JJJ (wym. ŻiŻiEl), powszechnie używany skrót dla Jana Józefa Lipskiego (1926-1991), krytyka i historyka sztuki, akowca, działacza politycznego, znanego opozycjonisty, członka Klubu Krzywego Koła, następnie KOR i KSS KOR.

W moim przekonaniu Radio Free Europe nie spełnia swego zadania, jest zbyt ostrożne i plus catholique que le Pape. Radio w obecnej sytuacji ma ogromne znaczenie i trzeba je b. usztywnić. Sądzę, że byłoby ważne, by tę sprawę Pan poruszał z odpowiedzialnymi czynnikami w USA i zasugerował w kraju, by się mnożyły interwencje w takiej czy innej formie do kierownictwa polskiego desku. Oni z głosami z kraju bardzo się liczą.

Jeśli idzie o Pana tekst odczytu (odczytów) w USA, to sądzą, że trzeba dusić ambasadę amerykańską, by przesłała Pana materiały pocztą dypl. Do USA na adres Brzeskiego i to błyskawicznie. Gdyby Pana zdaniem ten tekst nadawałby się do druku, to chętnie go zamieszczę. Też proszę o wiadomość via Brzeski.

W związku z akcją pomocy robotnikom, dobrze by było, by Pan miał okazję porozmawiać z prezesem amer. Zw. Zaw. Meany. Poza ich poparciem, mogą tu być znaczne pieniądze. Przypuszczam, że kontakt z nim mógłby ułatwić Panu Zb. Brzeziński (adres prywatny: [...]). Nie znam telefonu, ale Brzeski niewątpliwie ułatwi kontakt. Gdyby Pan był w New Yorku, to cieszyłbym się, gdyby miał Pan chwilę czasu na spotkanie Zbigniewa Byrskiego [...]. Bardzo go cenię. Ale to byłoby plus minus bezinteresowne. Ważniejszy byłby kontakt z Jamesem Burnhamem, redaktorem *National Review*. To jest nasz przyjaciel i będąc na prawicy amerykańskiej, odgrywa dużą rolę. Jest porte parole Buckleya⁴.

O Polonii amerykańskiej nie piszę – niestety nie odgrywa ona większej roli. W Chicago próbuje coś robić prof. Ehrenkreutz, który wykłada w Ann Arbor. Zna go Brzeski i Lerski z San Francisco, którego Pan zapewne pozna.

Byłoby ideałem, gdyby Pan mógł spotkać Sołżenicyna. Mógłby on być b. pomocny, ale nie wiem jak do niego dotrzeć. Nagle przeniósł się do Stanów i osiadł na farmie w Vermont. Może Miłosz via Brodskij, ale chyba Brzeziński.

Wreszcie na koniec proszę o powiedzenie Kielanowskiemu⁵,

4. William Frank Buckley (1925-2008), amerykański pisarz i komentator, konserwatysta, założyciel *National Review*.

5. Jan Kielanowski (1900 -1989), twórca Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN. Sygnatariusz *Listu 59* przeciw zmianom w konstytucji, członek KOR i KSS KOR. Współorganizator nielegalnego Towarzystwa Kursów Naukowych, od 1978 przewodniczący jego rady programowej.

by zapytał się Józewskiego⁶ czy widziałby możliwość (no i chęć) pojechania do Kanady. Zawsze się łapię poniewczasie, że za dużo spraw poruszam, w każdym razie proszę ten list zniszczyć.

Nie mogę się powstrzymać na zakończenie tego przydługiego listu, by raz jeszcze podkreślić, czym Pan jest dla nas wszystkich – zarówno w kraju jak na emigracji. Pana trzeźwość ocen i odwaga jest wzorem dla nas wszystkich.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Jerzy GIEDROYC

6. Henryk Józewski (1892-1981), polityk i działacz niepodległościowy, przed wojną był m.in. ministrem spraw wewnętrznych, wojewodą wołyńskim i wojewodą łódzkim. Wysokiej rangi żołnierz SZP i ZWZ, aresztowany w 1953 r., zwolniony w 1956.

TAK CZY INACZEJ – PRACA TA SIĘ URWIE

Jerzy Giedroyc – Łucja Gliksman¹ – Zofia Hertz

21 sierpnia 2000

Droga Pani Łucjo,

Bardzo dziękuję za list z 15-go bm. i za miłe, choć przesadne, słowa o naszej robocie. Ja trochę żyję jak salamandra w ogniu, no ale muszę się spieszyć, bo wiele rzeczy jest jeszcze do zrobienia, a czasu zostało już niewiele.

Wiem, jak Pani jest zajęta, ale ciągle liczę na Pani artykuł o Lipskim². Jest coraz bardziej „odkrywany”, ale wie się o nim tak niewiele i tyle jest nieścisłości w różnych relacjach, że Pani artykuł jest naprawdę koniecznością. Jest Pani niewątpliwie jedyną osobą, która mogłaby z całą kompetencją o nim napisać. No i bardzo też liczę na dawno obiecane wspomnienia ze Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie po wkroczeniu Niemców i o Polakach w Teheranie. Jeśli idzie o opowiadanie o getcie warszawskim, to proszę o jego przysłanie. Z tego, co Pani o opowiadaniu pisze, może być ono o tyle ciekawe, że jest przedstawione w nim życie jednej rodziny, a nie ogólnie zagłada.

Unger³ obecnie pracuje nad swymi wspomnieniami, które mogą być bardzo ciekawe, a nawet sensacyjne, bo rzeczywiście miał życie bardzo urozmaicone i ocierał się o wiele spraw bardzo ważnych. Jego wypowiedź o stosunkach polsko-żydowskich, którą zamieściłem w ostatnim numerze *Zeszytów Historycznych* jest, wydaje mi się, bardzo ważnym dokumentem. Ciekaw jestem, jak Pani to ocenia.

Łączę wiele serdeczności i zawsze bardzo czekam na Pani listy czy telefon, bo niestety jest mało szans na spotkanie się, choć bardzo bym chciał dojechać kiedyś do Izraela i odświeżyć swoje wspomnienia o kraju i ludziach.

Jerzy Giedroyc

1. Łucja Gliksman (1913-2002), poetka i historyk literatury. Od 1958 roku mieszkała w Izraelu. Współpracowała z *Kulturą*.

2. Leo Lipski (1917-1997) – polski pisarz emigracyjny narodowości żydowskiej. Pierwsze miesiące wojny spędził we Lwowie, następnie w łagrze. Wyostał się z ZSRR z armią Andersa, po wojnie osiadł w Izraelu. Instytut Literacki opublikował jego powieść „Piotruś” (1960). Został wyróżniony nagrodą *Kultury* paryskiej w 1955 r.

3. Leopold Unger (1922), publicysta brukselskiego *Le Soir* i paryskiej *Kultury* pod pseudonimem Brukselczyk.

13 września 2000

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję bardzo za list. Wzruszył mnie ogromnie, bo wiem, że Pan jest bardzo zajęty i to wielokroć ważniejszymi sprawami niż korespondencja ze mną.

Widziałam w polskiej telewizji Pana i słyszałam wywiad z Panem. Jak zawsze, jest się olśnionym Pańską umysłowością. Jedno mnie zmartwiło, że Pan pali tyle papierosów. Ja, wieloletni „chain-smoker”, jakoś się odzwyczaiłam. I bez tego jestem bardzo słaba, a chciałabym jeszcze zdążyć zrobić kilka rzeczy (przede wszystkim przygotowuję tekst do trzeciej – ostatniej – książki Lipskiego – drobne utwory, drukowane kiedyś w *Kulturze* lub w *Konturach* – wydawnictwo już inne, bo to olsztyńskie okazało się wielką omyłką).

Widziałam więc w telewizji Pana, Panią Zosię, T. Jastruna⁴, Michnika. Widziałam dom w Maisons-Laffitte, ogród, Pańską bibliotekę. Łzy mi płynęły z oczu – łzy tęsknoty za tym, czego już nie zobaczę; za wspaniałymi ludźmi, którzy stworzyli coś wprost nie do wiary.

Czuję się winna – należy napisać o Szpitalu Ujazdowskim w Teheranie. Jestem może ostatnia, która pamięta. Mam trudności – bóle dłoni, dyktować nie potrafię. Z Polski proszą o mój życiorys – historię mego dziwnego życia – też już niemożliwe.

Najważniejsze – to Lipski. To bardzo trudne, bo za wiele o Nim wiem. Trzeba ostrożnej selekcji. Może jeszcze zdążę, ale odsuwam to – a przecież nie wiem, w której chwili – tak czy inaczej – praca ta się urwie.

Oddzielnie prześlę Panu nowelę o getcie pt. „Jurek”. Jest osnuta na dwu prawdziwych historiach i napisana prosto (zawsze staram się pisać prosto). Czekam na kogoś, kto mi ją „przestuka” na maszynie. Myślę, że się Panu przyda.

Mam natomiast inną historię, którą Pan chciał drukować dwadzieścia lat temu. Wtedy zaginęła i teraz, nieoczekiwanie, wypłynęła ze stosu papierów. Do dzisiejszej, b. poważnej, „politycznej” *Kultury* nie nada się, ale może Pan zechce pokazać ją

4. Tomasz Jastrun (1950), poeta i publicysta, współpracował z *Kulturą* pod pseudonimami Witold Chałcamp i Smech.

jakiemuś „literackiemu” pismu. Jest oparta na notatkach, które robiłam w okresie rozmów z pewną bardzo specjalną kobietą. Nowela nazywa się „Wiejska Żydówka” i jest odbiciem postaci, jakiej dotąd w literaturze nie spotkałam: połączenie Żydówki z polską wieśniaczką – całkowicie, bez reszty. To, co opowiadała, co śpiewała, co jej się śniło – to była wciąż ta sama polska wieś. Jednocześnie utrzymywała ściśle żydowskie tradycje religijne. Po polsku mówiła z chłopską, bez żadnych nalotów żydowskich, nawet w akcencie. „Gojów” (tj. nie-Żydów, bo słowo „goj” oznacza „inny naród”) się trochę bała; Polskę, polską wieś kochała gorąco. To też napisałam prosto, z notatek, rzadko dodając własny komentarz. Czy mogę to przesłać Panu?

Czasem dzwonię do Was, ale rozmawiam z Panią Zosią, Pana nie zastaję. A może Panu nie należy zwracać głowy? To rozumiem.

Chciałabym, żeby Pan tu przyjechał. Dla tutejszej „Polonii” (żydowskiej) byłby to przyjazd Króla – jakiegoś potomka Piastów lub Jagiellonów.

Życzę Panu wiele zdrowia i sił do tak ważnej pracy. Serdecznie pozdrawiam Pana, Panią Zosię, Pana Henryka, Pana Ungera i cały zespół *Kultury*.

Uściski

Łucja

Zeszytów Historycznych teraz nie czytuję, moje lektury są już ograniczone. Wystaram się u Neusteinów⁵, ale i to teraz trudne. Ada sama, Pan Mundeck niestety, bardzo chory.

1

5.10.2000

Droga Pani Zosiu,

Rozumie Pani chyba, że jestem, przez te ostatnie tygodnie, całym sercem z Wami i głęboko przeżywam Waszą stratę. Łudziłam się, że Pan Jerzy będzie żył i pracował, bo Jego odejście to nieprawdopodobna strata dla Polski, dla polskiej polityki, kul-

5. Neusteinowie Ada i Mundeck, właściciele księgarni polskiej w Izraelu.

tury, literatury. I dla świata – bo takich ludzi jest bardzo niewiele. Jeden z naprawdę Wielkich i Niezastąpionych.

O Panią bardzo się martwię, bo wiem, że Pan Jerzy, *Kultura*, wydawnictwo, Maisons-Laffitte – to była treść Pani życia. Ale wierzę, że będzie Pani dalej pracować i wypełniać Jego testament.

Może doczekamy się Pani książki o tych wspaniałych latach i tym – wprost nieprawdopodobnym – Człowieku.

Przesyłam Pani mój wiersz o Panu Jerzym. Nie dlatego, że uważam go za specjalnie dobry, ale dlatego, że jest o Panu Jerzym. Drukowany był w tutejszych *Konturach* (II 2000), bo wiedziałam, że Pan Jerzy nie wydrukowałby wiersza na Jego cześć (tak było z „Ludzie z Maisons-Laffitte” Leo Lipskiego – Pan Jerzy napisał, że nie może drukować pochwał na swoją cześć). Jednak z mojego tomiku przedrukował wiersz o Józefie Czapskim, który już nie żył. Powiedział mi nawet, że uważa go za „doskonały”, choć mnie się taki nie wydał. Może więc zgodziłby się na wydrukowanie tej „pochwały” dla Niego, gdy już nie żyje. A my będziemy Go wspominać do naszego własnego końca.

Jeśli Pani nie zechce tego wiersza, proszę podrzec i wyrzucić.

Przesyłam wyrazy współczucia Panu Henrykowi i całemu Zespołowi.

Pani życzę sił i łączę uściski

Łucja

Hetman

Panu J.G. więcej niż z uznaniem

Nie Czarnecki, co wyrósł z tego co go boli
I te słowa w historii pozostały echem,
Nie Żółkiewski co chlubnie poległ pod Cecorą,
Wiśniowiecki, Zamojski albo Lew Sapieha.
Ale ten, który nie ma miecza ni puklerza,
Którego walka, praca, długa noc nie straszą
I co ponad pół wieku rzędem czarnych liter
Walczy – walczy o wolność i Waszą i naszą.

Łucja GLIKSMAN

**WPŁATY NA FUNDUSZ INSTYTUTU
LITERACKIEGO**
jakie wpłynęły na nasze konto
od 15 grudnia 2009 r. do 15 maja 2010 r.

Paweł ZIĘTARA, Warszawa, Polska	372,00 €
Bohdan i Maria PACZOWSCY, Luksemburg	100,00 €
Andrzej KORBOŃSKI, Los Angeles, CA, USA	65,00 €
Elżbieta MAJEWSKA, Wyomissing, PA, USA	185,00 €
Hubert M. ARTER, Ashfield, NSW, Australia	120,00 €
Bohdan ŁAWRUK, Kirkland, PQ, Kanada	366,00 €
Zbigniew TAZBIR, Rochester, NH, USA	80,00 €
ks. Julian BODNAR, Næstved, Dania	80,00 €
För. Polska Bibliotekets Vänner, Sztokholm, Szwecja	21,00 €
Roman LONC, Uppsala, Szwecja	64,00 €
Natan TENENBAUM, Hägersten, Szwecja	102,00 €
Włodzimierz TUGENDREICH, Lund, Szwecja	123,00 €
Wiesław GRUSZCZYK, Missisauga, Kanada	80,00 €
Jan W. SKOTNICKI, Los Angeles, CA, USA	210,00 €

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

SPIS TREŚCI

Wojciech Sikora: <i>Wstęp</i>	4
Marek Żebrowski: <i>Pan Henryk</i>	5
Henryk Giedroyc: <i>Notatnik maturzysty. Rumunia 1939-1940</i>	8
Marek Żebrowski: <i>Bukareszt – w ambasadzie</i>	26

KUSTOSZ PAMIĘCI

Wojciech Karpiński: <i>Jerzy Giedroyc, kustosz pamięci</i>	50
Marek Kornat: <i>Jerzy Giedroyc a polska myśl polityczna XX stulecia</i>	58
Piotr Wandycz: <i>O „Zeszytach Historycznych”</i>	70
Grzegorz Mazur: <i>Kronika „Zeszytów Historycznych”</i>	81
Rafał Stobiecki: <i>Emigracyjne periodyki historyczne jako forum dialogu („Teki Historyczne”, „The Polish Review”, „Zeszyty Historyczne”)</i>	106
Grażyna i Krzysztof Pomianowie: <i>Wspomnienia jako źródło historyczne</i>	120
Małgorzata Prasińska-Wójcik: <i>Jerzy Giedroyc i „odzyskiwanie pamięci narodowej”</i>	130

DOKUMENTY

Paweł Libera: <i>Ocena polityczna grupy „Polityki” przez Oddział II Sztabu Głównego w 1938 r.</i>	142
Bernard Wiaderny: <i>Jerzy Giedroyc i Józef Czapski na berlińskim Kongresie Wolności Kultury w świetle nowych źródeł</i>	148

ŚLADAMI REDAKTORA

Andrzej Nowak: <i>Czy Piłsudski był narzędziem Paryża? Francja i Polska – polityka wschodnia (styczeń-kwiecień 1920 roku)</i>	162
Wojciech Śleszyński: <i>Dziedzictwo paryskiej „Kultury” i „Zeszytów Historycznych” a współczesne wyzwania badawcze na pograniczu polsko-białorusko-litewskim</i>	184

POŻEGNANIA

Zdzisław Antoni Siemaszko: <i>Od wytrwałego czytelnika i stronnika</i>	192
Jan Ciechanowski: <i>Czym były dla mnie „Kultura” i „Zeszyty Historyczne”</i>	195
Zbigniew S. Siemaszko: <i>Pożegnanie</i>	203
Edward Kossoy: <i>Tematyka polsko-żydowska</i>	218
Abp Szczepan Wesoły: <i>Wspomnienie jednego spotkania</i> ...	219
Marek Rudzki: <i>Pierwsze spotkanie...</i>	226
Andrzej Suchcitz: <i>Trudno o lepszy pomnik</i>	229
Piotr Daszkiewicz: <i>Emigracyjne spotkanie przyrodnika z humanistami</i>	232
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Przekraczanie granic</i>	239
Andrzej Korboński: <i>Kilka słów</i>	244
Jerzy Holzer: <i>„To se ne vráti...”</i>	246

Z ARCHIWUM «KULTURY»

Jerzy Giedroyc – Stanisław Cat-Mackiewicz: <i>Nie jestem pisarzem słodkim</i>	252
Jerzy Giedroyc – Józef Wittlin: <i>Niezrażony długim milczeniem...</i>	270
Jerzy Giedroyc – Władysław Żeleński – Tadeusz Kudelski: <i>Genialny magnetofon</i>	285
Jerzy Giedroyc – Andrzej Brzeski: <i>Kalendarzyk moich podopiecznych</i>	289

Jerzy Giedroyc do prof. Edwarda Lipińskiego, bez daty [1976]: <i>Mam nadzieję, że uda się</i>	293
Jerzy Giedroyc – Łucja Gliksman – Zofia Hertz: <i>Tak czy inaczej – praca ta się urwie</i>	297

1

WPŁATY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO	301
--	-----

•

€ 22

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA

AUSTRIA:

Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14

FRANCJA:

do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu

KANADA:

Maciej Głodowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@gmail.com; **Księgarnia Polska w Ottawie**, **Andrzej Lifsches**, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821-33-09, www.polishbookstore.com

NIEMCY:

Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; **Janusz Łatka**, Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erftstadt, www.polbuch.de, e-mail: J.Latka@t-online.de, tel. (223) 598-93-73

SZWAJCARIA:

Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84

SZWECJA:

Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4

USA:

Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; **POLONIA Bookstore**, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; **Szwede Slavic Books**, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; **Księgarnia «Nowego Dziennika»**, 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66

WIELKA BRYTANIA:

Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41

Wszystkim naszym Przedstawicielom dziękujemy za wieloletnią współpracę.

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 31 MAI 2010
SUR LES PRESSES DE
ART GRAPHIQUE IMPRESSION
16 bis, AVENUE GABRIEL PÉRI
93400 SAINT-OUEN

Dépôt légal : 2^{ème} trim. 2010